



LINGVARIA



Jan Karłowicz

(fot. z: *Życie i prace Jana Karłowicza*,
pod red. H. Łopacińskiego i E. Majewskiego, Warszawa 1904)

LingVaria

LingVaria

**PÓŁROCZNIK WYDZIAŁU POLONISTYKI
UNIwersYTETU Jagiellońskiego**

ROK VII (2012), NR 1 (13)

Rada Naukowa

prof. Władysław T. MIODUNKA (Uniwersytet Jagielloński, Kraków) – przewodniczący
prof. Jolanta ANTAS (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), prof. Jan FELLERER
(University of Oxford), prof. Krystyna KLESZCZOWA (Uniwersytet Śląski, Katowice),
prof. Halina KUREK (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), prof. Janina LABOCHA
(Uniwersytet Jagielloński, Kraków), prof. Koji MORITA (Kobe City University
of Foreign Studies, Kobe), prof. Anna PAJDZIŃSKA (Uniwersytet Marii Curie-
-Skłodowskiej, Lublin), prof. Renata PRZYBYLSKA (Uniwersytet Jagielloński,
Kraków), prof. Hélène WŁODARCZYK (Université de Paris-Sorbonne)

Redakcja

prof. Mirosław SKARŻYŃSKI (redaktor naczelny),
dr hab. Bronisława LIGARA (z-ca redaktora),
dr Maciej RAK (sekretarz redakcji),
dr Jan GODYŃ, dr Justyna WINIARSKA

Adres redakcji

„LingVaria”
Wydział Polonistyki UJ, ul. Gołębia 20, 31-007 Kraków, pok. 33a
e-mail: lingvaria@vp.pl
<http://www2.polonistyka.uj.edu.pl/LingVaria/main.htm>
<http://www.akademicka.pl/lingvaria>

ISSN 1896-2122

Wersją pierwotną (referencjalną) czasopisma jest wersja elektroniczna

© Copyright by the Jagiellonian University and individual authors

Wydawnictwo „Księgarnia Akademicka”
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
e-mail: akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż i prenumeratę „LingVariów”

Publikacja została dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
oraz Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: Anna CZELAKOWSKA
Korekta: Katarzyna WĘGRZYNEK
Skład i łamanie: Kamil STACHOWSKI
Opracowanie graficzne okładki: Paweł SEPIELAK
Tłumaczenie streszczeń na ang.: Kamil STACHOWSKI

SPIS TREŚCI

Stanowisko Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk w sprawie statusu języka polskiego w publikacjach naukowych	7
---	---

Zagadnienia ogólne

Agnieszka KUŁACKA: Translation Rules in a Montague Grammar	13
Janina LABOCHA: <i>Tekst, wypowiedź, dyskurs</i> jako kategorie tekstologiczne ...	29
Dorota SZUMSKA: Struktura (nie)obecna. Głos w dyskusji o metodzie poszuki- wania znaczeń niewyrażonych	37

Polszczyzna współczesna

Katarzyna DOBOSZYŃSKA-MARKIEWICZ: Aproksymator <i>około</i> , czyli o problemach z dopełniaczem i dokładnym przybliżeniem	49
Andrzej KOMINEK: Gramatyka jako metafora w abstrakcyjnych domenach dys- kursu	59
Joanna KOŚCIERZYŃSKA: Przysłówki mówiące o sposobie robienia czegoś na tle określeń jakościowych czynności	71

Polszczyzna historyczna

Paulina MICHALSKA: Regionalne właściwości wyrazowe w pracach o pocho- dzeniu polskiego języka literackiego a ich funkcjonowanie w XVI-wiecznych drukach (na przykładzie oboczności <i>trzymać//dzierżeć</i>)	85
Ewa RODEK: Polska terminologia gramatyczna w polskiej wersji słownika Pierre'a Daneta	99
Kinga TUTAK: O metatekście (na przykładzie wybranych przedmów dedyka- cyjnych)	113

Miniatury etymologiczne

Marek STACHOWSKI: Polskie <i>głuchy</i> i <i>głupi</i> a łacińskie <i>absurdus</i> ‘absurdalny’ – głos w dyskusji	127
Marek STACHOWSKI: Skąd poszły <i>strulki</i> i <i>hancle</i> ?	133

Dialektologia

Joanna OKONIOWA: Jan Karłowicz – uczony okresu przełomu	141
Maciej RAK: Listy Jana Karłowicza do Seweryna Udzieli z lat 1888–1900	151

Z przeszłości językoznawstwa

Alicja NAGÓRKO: Aleksander Brückner – ein polnischer Slawist in Berlin – oder die Einsamkeit der Grenzgänger	169
Barbara PODOLAK: Walenty Skorochód Majewski – zapomniany archiwista i pasjonat języków wschodnich	183

O profesor Marii Honowskiej

Ewa KOMOROWSKA: Profesor Maria Honowska – człowiek o wielkim sercu ...	197
Krystyna KLESZCZOWA: Słowotwórstwo w dorobku naukowym Marii Honow- skiej	205
Halina MIECZKOWSKA: Profesor Maria Honowska. Morfologia słowiańska – od synchronii do diachronii	213

Język polski jako obcy

Władysław T. MIODUNKA: Programy nauczania języka polskiego jako obcego w rzeczywistości europejskiej	223
---	-----

Z perspektywy czasu

Aleksandra CIEŚLIKOWA: Refleksje związane z dawnymi i współczesnymi opra- cowaniami i recenzjami onomastycznymi	245
--	-----

Debiuty naukowe

Barbara MASNY: Dynamika opisu zjawisk świetlnych w tekstach Bolesława Leś- miana	259
---	-----

Rada Języka Polskiego

przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk
ul. Nowy Świat 72 (pok. nr 16), 00-330 Warszawa
tel., faks: (48-22) 657-28-89, e-mail: rjp@pan.pl
www.rjp.pan.pl

Wielce Szanowni Państwo

Pan **Bronisław Komorowski** – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Pani **Ewa Kopacz** – Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
Pan **Bogdan Borusewicz** – Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
Pan **Donald Tusk** – Prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej

STANOWISKO

RADY JĘZYKA POLSKIEGO PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK W SPRAWIE STATUSU JĘZYKA POLSKIEGO W PUBLIKACJACH NAUKOWYCH

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 27. stanowi jednoznacznie, że „W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski. Przepis ten nie narusza praw mniejszości narodowych, wynikających z ratyfikowanych umów międzynarodowych”. Status języka polskiego jako głównego środka komunikacji publicznej w Rzeczypospolitej Polskiej znajduje również odzwierciedlenie w ustawie z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim wraz z jej nowelizacją z dnia 11 kwietnia 2003 r., podejmującą – ważną dla polityki językowej – sprawę urzędowego poświadczania znajomości języka polskiego jako obcego. Odpowiednie akty prawne dotyczące systemu szkolnictwa określają zasady nauczania języka polskiego w szkołach. Korespondują z nimi dokumenty Unii Europejskiej, mówiące o równouprawnieniu języków państw członkowskich Unii oraz o poszanowaniu języków etnicznych. Podstawy prawne polskiej polityki językowej są wystarczające do tego, aby zapewnić właściwy status polszczyźnie w komunikacji publicznej, jednakże strona praktyczna tej polityki niejednokrotnie budzi poważne wątpliwości.

Przedstawiając poniższe stanowisko najwyższym organom władzy w Rzeczypospolitej Polskiej, Rada Języka Polskiego wykonuje swe statutowe obowiązki. Podkreślamy jednocześnie, że ten apel jest konsekwencją stałych prac Rady, a zarazem – wynikiem wyraźnych niepokojów tych środowisk, których prace na rzecz języka polskiego nie znajdują właściwego zrozumienia ani odpowiedniego wsparcia ze strony uprawnionych do tego instytucji rządowych.

Rada Języka Polskiego z dezaprobatą ocenia, powtarzając się w odstępach kilku-letnich od roku 1998 – mimo protestów licznych kręgów opiniotwórczych – propozycje, aby przy ocenie jednostek naukowych różnicować wartość publikacji według kryterium języka, w którym zostały one napisane, przy czym publikacjom w języku polskim przypisuje się niższą ocenę punktową niż publikacjom w języku angielskim lub innych językach kongresowych. Ustawa o języku polskim dopuszcza wprowadzenie „działalność naukową i twórczą” w innym języku niż polski, jednakże wartościowanie jej wytworów, a takimi są publikacje naukowe, według języka, w którym powstały, z całą pewnością pozostaje w sprzeczności z ideą i wymową tej ustawy.

Uważamy, że każdy badacz ma prawo wyboru języka, w którym się zwraca do odbiorców, i zarazem podkreślamy, że gorsze traktowanie języka polskiego, a także innych języków niebędących językami kongresowymi, jest szczególnie nieracjonalne w wypadku publikacji z zakresu nauk humanistycznych, zwłaszcza zaś prac dotyczących filologii i języków narodowych oraz historii i kultury narodowej. Za absurd należy uznać sytuację, w której autorzy takich prac, kierowanych przede wszystkim do odbiorców krajowych, zmuszani byłiby (w wyniku zastosowania zasad parametryzacji jednostek naukowych, których są pracownikami) do używania języka angielskiego bądź innych języków kongresowych. Z pewnością nie podniosłoby to walorów naukowych tych prac, a mogłoby przysporzyć jedynie problemów komunikacyjnych, gdyż wypowiedzanie się w języku obcym o polskich zjawiskach kulturowych nie oddaje we właściwy sposób ani ich swoistości, ani ich wartości. Dlatego też jest rzeczą potrzebną, by publikacje obcojęzyczne (w tym szczególnie monografie) były obligatoryjnie zaopatrywane w streszczenia w języku polskim.

To, że język polski jest również językiem nauki, jest pewnikiem, o czym świadczy jego wielowiekowa tradycja. Przedstawiane co kilka lat przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego propozycje, które mają udowodnić, że język polski jest „gorszym” językiem nauki, świadczą o niewłaściwym stosunku do aktów prawnych i polskiego dorobku naukowego. Tego typu działania, prowadzące w sposób bezpośredni do deprecjonowania polszczyzny jako kodu intelektualnego, mogą wpłynąć niekorzystnie na rozwój polskiej terminologii naukowej oraz spowodować umniejszenie potencjału komunikacyjnego polszczyzny. Zwracał na to uwagę prof. Michał Głowiński, członek Rady Języka Polskiego, w swej publikacji w roku 2008; te sprawy były podniesione w licznych protestach polonistycznych (filologicznych i kulturoznawczych) środowisk akademickich wyższych uczelni i Polskiej Akademii Nauk, skierowanych w ostatnich miesiącach do Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego; w tym duchu wypowiedzieli się w uchwale, przesłanej do Ministerstwa, uczestnicy VIII Forum Kultury Słowa, które obradowało w dniach 20–22 października w Rzeszowie.

Naszym zdaniem, jedynym właściwym rozwiązaniem tej kwestii jest uznanie, że publikacje w językach kongresowych oraz w językach właściwych danej dyscyplinie są traktowane równorzędnie, co dla polonistów całego świata, badaczy języka polskiego i polskiej literatury, polskiej historii i kultury, oznacza język polski.

Uważamy,

że powinno to być trwałe rozwiązanie, którego nikt w przyszłości nie będzie podważał; uważamy także, że moralnym obowiązkiem wszystkich osób, mających wpływ na stanowienie prawa w Polsce, jest popieranie tego rozwiązania.

Za niewłaściwe uznaje Rada Języka Polskiego propozycje dotyczące oceny czasopism, przedstawione przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które nakładają na czasopisma, aspirujące do najwyższej oceny, przymus publikowania określonej liczby artykułów po angielsku. Trzeba tu dodać, że pomija się tu inne języki kongresowe i języki niekongresowe. Pomija się zatem znaczną część dorobku nie tylko szeroko rozumianej polonistyki, ale także polskiej slawistyki i neofilologii. Szczególnie absurdalne jest to w wypadku czasopism z zakresu języka polskiego, literatury, kultury i historii polskiej, przeznaczonych dla polskich odbiorców. Będzie czymś wręcz kuriozalnym, jeśli takie czasopisma, jak „Poradnik Językowy” czy „Język Polski”, które były zakładane na początku XX w. – między innymi dla celów walki z wynarodowieniem Polaków i dla pielęgnowania dobrej polszczyzny – będą „musiały” publikować artykuły po angielsku. Jest to zaprzeczenie ich misji i zubożenie form publicznego dyskursu o języku polskim oraz upowszechniania wiedzy o nim.

Upowszechnianie wiedzy o osiągnięciach nauki i kultury polskiej w świecie jest, oczywiście, zadaniem ważnym. Ktoś, kto chce pisać o zjawiskach dotyczących szeroko pojętej literatury, kultury i historii po angielsku (czy w innych językach), może to czynić, gdyż istnieją specjalistyczne czasopisma w kraju i za granicą wydawane w językach obcych. Redakcje czasopism humanistycznych w Polsce (tak jak i w innych państwach) mają prawo wyboru języków, w których będą przemawiać do czytelników, i wymuszanie na nich czegokolwiek nie powinno mieć miejsca z żadnych przyczyn, karanie ich zaś za język narodowy i państwowy niższą oceną punktową byłoby wręcz prawdziwym skandalem.

Wzywając zatem do zmiany tych niepokojących ustaleń i propozycji, liczymy na to, że osoby piastujące właściwe urzędy i odpowiednie gremia decyzyjne wreszcie przyjmą do wiadomości te argumenty, przedstawiane systematycznie od dłuższego już czasu, i że równouprawnienie języka polskiego (a także innych języków narodowych) z językami kongresowymi w procesie oceny publikacji i czasopism z zakresu nauk humanistycznych stanie się trwałym elementem polskiej praktyki naukowej i polityki językowej.

Inaczej zostaniemy napiętnowani w pamięci przyszłych pokoleń jako ci, którzy wyrazili aprobatę dla wyraźnej dyskryminacji języka ojczystego.

W imieniu Rady Języka Polskiego

/ podpisy /

Warszawa, 16 grudnia 2011 roku

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Agnieszka Kułacka
Imperial College, London

TRANSLATION RULES IN A MONTAGUE GRAMMAR

1. Introduction

In 1970 Richard Montague published *The Proper Treatment of Quantification*, a paper presenting one of his attempts at creating a grammar that would join linguistic expressions and the meaning of them, and thus explain some phenomena existing in a language such as sentences involving intensional verbs. His idea was to define rigorously a way of building linguistic expressions, which may be then translated using a function in the form of translation rules into a language of Intensional Logic that has both a syntax and a semantics, the latter relating to a possible world. For instance, the expression ‘Mary runs’ is translated into a language of Intensional Logic and thus linked to an object and its characteristics or action in a chosen possible world.

On one hand this approach is intuitive since a language of Intensional Logic may be treated as an idiolect and also, it may explain change of the meaning of a linguistic expression in time. On the other hand, the language generated by the grammar exceeds the linguistic expressions understood by an English speaker by including ungrammatical expressions as it was shown in (Kułacka 2011b). Also, the language of Intensional Logic has to be corrected as it was partially done in (Gamut 1991) and completed in (Kułacka 2011a). However, the problem does not lie in rigorousness of defining the grammar, but in Montague having failed to fully explain the mechanisms of it. This will become the main goal of the next paper *Mechanism of a Montague Grammar* since in the current one I will focus on discussing the rules of translating meaningful expressions of the fragment of English into the expressions of a language of Intensional Logic.

2. Translation of categories

Montague starts translating a fragment of English into a language of Intensional Logic with a mapping f that is defined recursively on the set of categories CAT (see Kułacka 2011b) and has values in the set of types S (see Kułacka 2011a), i.e.

$$(1) \quad \begin{aligned} f(e) &= e \\ f(t) &= t \\ f(A/B) &= f(A//B) = \langle \langle s, f(B) \rangle, f(A) \rangle \end{aligned}$$

Let us notice that the same notation is used for the two basic categories e , t and the two base types e , t . We will now find the mapping of all non-basic categories that were defined in (Kułacka 2011b) with the use of the recursive rule (1).

$$\begin{aligned} f(CN) &= f(t/e) = \langle \langle s, f(e) \rangle, f(t) \rangle = \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \\ f(IV) &= f(t/e) = \langle \langle s, f(e) \rangle, f(t) \rangle = \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \\ f(T) &= f(t/IV) = \langle \langle s, f(IV) \rangle, f(t) \rangle = \langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle \\ f(TV) &= f(IV/T) = \langle \langle s, f(T) \rangle, f(IV) \rangle = \langle \langle s, \langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle \\ f(IV/IV) &= \langle \langle s, f(IV) \rangle, f(IV) \rangle = \langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle \\ f(t/t) &= \langle \langle s, f(t) \rangle, f(t) \rangle = \langle \langle s, t \rangle, t \rangle \\ f(IV/t) &= \langle \langle s, f(t) \rangle, f(IV) \rangle = \langle \langle s, t \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle \end{aligned}$$

I will now explain what is meant by the notations above. The basic expression ‘man’ belongs to category CN (common noun). It will be mapped onto a constant $c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1}$ ¹ of type $\langle \langle s, e \rangle, t \rangle$ in a language of Intensional Logic. In other words $c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1}$ is a function from the extension of an expression representing an object (which is of type e) onto the intension of an expression representing a truth value (which is of type t). Thus, whether an object in the context of time and place (a possible world) is a man is determined with no reference to this context. Similarly, we may explain the second part of mapping f of categories onto types, $f(IV)$.² The mapping of the meaningful expressions of a fragment of English onto the expressions of a language of Intensional Logic will be defined by the translation rules in due course, and I will call it Tr .

If we decide to name a function from the extension of an expression representing an object onto the intension of an expression representing a truth value – a property, then proper names and pronouns, which are of category t , will be mapped onto expressions of type $\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle$. For instance, ‘John’ is mapped onto a function $c_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle, 1}$ ³ from

¹ The number that follows the type in this notation is arbitrary and has no meaning, except for distinguishing one term from the other if they are of the same type.

² The abbreviation IV stands for ‘intransitive verbs’.

³ I will amend the notation of this function as we will see in Table 1.

the extension of a property mapped onto the intension of an expression representing a truth value. In plain English the proper name 'John' may be understood (with the intermediary of a language of Intensional Logic) as a collection of properties. The properties are specific to the time and place of an individual (of type e), and the assessment whether they are true or false for a given object is done with the respect of time and place (the extension of a property), but the outcome is found with no reference to this context (the intension of an expression representing a truth value).

Let us consider the next line of the mapping f and an example. The basic expression 'find' of category TV (transitive verbs) is mapped onto a function from the extension of a function $c_{(\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t), 1}$ onto the intension of a property $c_{(\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, p)}$. If $c_{(\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t), 1}$ is the value of the mapping Tr of 'John', then $c_{(\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, p)}$ is the value of Tr of 'find John'; an expression representing a relation in a possible world ('find') is applied to the intension of an expression in a language that may refer to an object in a possible world. The mapping Tr of phrases such as 'find John' will be defined below. Here, it serves only as an illustration provided for educational reasons.

The type $\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle$ is the value of the mapping f on the category of adverbs modifying verbs IV/IV . Thus, an adverb is mapped onto a function from the extension of a property to the intension of another property. In plain English the assessment of modification is done with no regard to the time and place (the intension of the property), but its result is obtained on the object or relation that has this context (the extension of the property). If the adverb is 'rapidly' and it modifies 'run', then its mapping (the value of function Tr) takes the extension of the mapping Tr of 'run' and returns the intension of the mapping Tr of 'rapidly run'. The evaluation of the speed is performed outside the temporal and spacial context ('rapidly'), but on a property ('run') in this context.

The penultimate rule of f mapping the category t/t onto the type $\langle \langle s, t \rangle, t \rangle$ may be only exemplified by the adverb 'necessarily'. Similarly to the aforementioned example of an adverb modifying a verb, the adverb is mapped by Tr onto a function of the extension of an expression representing a truth value onto the intension of an expression representing a truth value. The evaluation of necessity of an object of type t and thus its result is done outside the context, but on the objects of type t in the temporal and spacial context.

The category of a propositional attitude is mapped onto the type $\langle \langle s, t \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle$. A propositional attitude 'believe that' is mapped onto a function from the extension of an expression representing a truth value to the intension of a property. This reflects well the fact that the truth of the sentence-argument of the propositional attitude is assessed with respect to time and space, but not the phrase consisting of the propositional attitude and the sentence. Its extension though will be mapped onto the intension of an expression representing a truth value with the use of a function being the value of the mapping Tr of a term; the truth of a belief is determined in the context of the believer.

3. Translation rules

This section will be devoted to presenting the translation rules, which are parts of the function Tr , informally introduced in the preceding section, that maps the meaningful expressions belonging to the union $P_t \cup P_{CN} \cup P_{IV} \cup P_T \cup P_{TV} \cup P_{IV/IV} \cup P_{t/t} \cup P_{IV/t}$ onto the set of meaningful expressions of a language of Intensional Logic being the union of $\bigcup_{\tau} ME_{\tau}$, where τ is a type. Both unions were discussed in (Kułacka 2011b) and (Kułacka 2011a).

While presenting the mapping f of the categories onto types, I made some changes to the function Tr if one compares it to the Montague's original definition.⁴ Firstly, he included the translation of a word 'be', but it was never defined as a basic expression of the fragment of English. Richard Montague did not provide a definition of how to generate meaningful expressions containing 'be'. Secondly, I changed the notation so it would be consistent with my previous papers without changing the meaning of them. I also believe that is more transparent than the one provided by Montague.

3.1. Basic rules

Table 1 shows the arguments and values of functions f and Tr applied to the types and the basic expressions as presented by Montague in translation rule **T1**, respectively. I will assume the following (τ is a type and n is a number to distinguish constants denoted by c and variables denoted by v):

$$\forall v_{(s,\tau),n} \equiv v_{\tau,n} \quad \forall c_{(s,\tau),n} \equiv c_{\tau,n} \quad \hat{v}_{\tau,n} \equiv v_{(s,\tau),n} \quad \hat{c}_{\tau,n} \equiv c_{(s,\tau),n}$$

All notations were constructed in the way introduced in (Kułacka 2011a). There are three types of values: constants, variables and complex terms. I also included in the table the constants and variables that are used in complex terms, but are not values for the translation function; they are distinguished by not having an argument of Tr .

Table 1. Translation Rule **T1**

argument of f	argument of Tr	value of f	value of Tr	value of Tr
category A	basic expression of P_A	type τ	constant of ME_{τ}	variable of ME_{τ}
e		e	$c_{e,1}, c_{e,2}, \dots$	$v_{e,1}, v_{e,2}, \dots$
t		t	$c_{t,1}, c_{t,2}, \dots$	$v_{t,1}, v_{t,2}, \dots$

⁴ That included also the function name as Montague called it g , which can be confused with the g assignment of values to variables (cf. Kułacka 2011a).

argument of f	argument of Tr	value of f	value of Tr	value of Tr
category A	basic expression of P_A	type τ	constant of ME_τ	variable of ME_τ
CN	man woman fish unicorn	$\langle (s,e),t \rangle$	$C_{\langle (s,e),t \rangle,1}$ $C_{\langle (s,e),t \rangle,2}$ $C_{\langle (s,e),t \rangle,3}$ $C_{\langle (s,e),t \rangle,4}$	$V_{\langle (s,e),t \rangle,11},$ $V_{\langle (s,e),t \rangle,12}, \dots$
IV	run walk	$\langle (s,e),t \rangle$	$C_{\langle (s,e),t \rangle,5}$ $C_{\langle (s,e),t \rangle,6}$	$V_{\langle (s,e),t \rangle,21},$ $V_{\langle (s,e),t \rangle,22}, \dots$
T	John Mary he_0 $he_1, \dots$	$\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), t \rangle$		complex term $\lambda v_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} \cdot \check{v}_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} \wedge c_{e,1}$ $\lambda v_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} \cdot \check{v}_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} \wedge c_{e,2}$ $\lambda v_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} \cdot \check{v}_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} V_{\langle (s,e), 0}$ $\lambda v_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} \cdot \check{v}_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), 1} V_{\langle (s,e), 1} \cdot \dots$
TV	find seek eat	$\langle (s, \langle (s, \langle (s,e),t \rangle), t \rangle), \langle (s,e),t \rangle \rangle$	$C_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e),t \rangle), t \rangle), \langle (s,e),t \rangle \rangle, 1}$ $C_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e),t \rangle), t \rangle), \langle (s,e),t \rangle \rangle, 2}$ $C_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e),t \rangle), t \rangle), \langle (s,e),t \rangle \rangle, 3}$	
IV/IV	rapidly slowly	$\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), \langle (s,e),t \rangle \rangle$	$C_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), \langle (s,e),t \rangle \rangle, 1}$ $C_{\langle (s, \langle (s,e),t \rangle), \langle (s,e),t \rangle \rangle, 2}$	
t/t	necessarily	$\langle (s,t),t \rangle$		complex term $\lambda v_{\langle (s,t), 1} \cdot L \check{v}_{\langle (s,t), 1}$
IV/t	believe that	$\langle (s,t), \langle (s,e),t \rangle \rangle$	$C_{\langle (s,t), \langle (s,e),t \rangle \rangle, 1}$	

All the remaining translation rules correspond well to the syntactic rules as introduced in (Kulacka 2011b) and will be exemplified. As in (Kulacka 2011a), I will employ Polish notation for the logical functors. If $\alpha, \beta \in ME_t$, and x is a variable, then $N\alpha$, $K\alpha\beta$, $A\alpha\beta$, $C\alpha\beta$, $E\alpha\beta$, $\Pi x.\alpha$, $\Sigma x.\alpha$, $L\alpha$, $W\alpha$, $H\alpha \in ME_t$, where the logical constants $N, K, A, C, E, \Pi, \Sigma, L, W, H$ stand for negation, conjunction, disjunction, implication, bi-conditional, universal and existential quantifiers, necessity, future tense and present perfect tense, respectively. The latter three should be read ‘it is necessary that α ’, ‘it will be the case that α ’, ‘it has been the case that α ’. In the next paper, I will define a model and interpret some of the translated meaningful expressions of this fragment of English.

T2. If $x \in P_{CN}$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle}$, then $Tr(F_0(x))$, $Tr(F_1(x))$, $Tr(F_2(x)) \in ME_{\langle\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle}^5$ and are given by

$$Tr(F_0(x)) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Pi v_{\langle s,e \rangle, 1} \cdot C(T(x)v_{\langle s,e \rangle, 1})(\gamma v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})$$

$$Tr(F_1(x)) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s,e \rangle, 1} \cdot \Pi v_{\langle s,e \rangle, 2} \cdot KE((T(x)v_{\langle s,e \rangle, 2})(v_{\langle s,e \rangle, 2} = v_{\langle s,e \rangle, 1}))(\gamma v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})$$

$$Tr(F_2(x)) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s,e \rangle, 1} \cdot K(T(x)v_{\langle s,e \rangle, 1})(\gamma v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})$$

Let us consider some examples:

$$Tr(\text{man}) = c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 1}$$

$$F_0(\text{man}) = \text{every man}$$

$$F_1(\text{man}) = \text{the man}$$

$$F_2(\text{man}) = \text{a man}$$

$$Tr(F_0(\text{man})) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Pi v_{\langle s,e \rangle, 1} \cdot C(c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})(\gamma v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})$$

$$Tr(F_1(\text{man})) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s,e \rangle, 1} \cdot \Pi v_{\langle s,e \rangle, 2} \cdot KE((c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 2})(v_{\langle s,e \rangle, 2} = v_{\langle s,e \rangle, 1}))(\gamma v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})$$

$$Tr(F_2(\text{man})) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s,e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})(\gamma v_{\langle s, \langle\langle s,e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})$$

T3. If $x \in P_{CN}$, $y \in P_t$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle}$ and $Tr(y) \in ME_t$, then $Tr(F_{3,n}(x,y)) \in ME_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle}$ and is given by

$$Tr(F_{3,n}(x,y)) = \lambda v_{\langle s,e \rangle, n} \cdot K(Tr(x)v_{\langle s,e \rangle, n})Tr(y)$$

In the following examples, I used the results of employing translation rule **T4** (see the example that follows it).

$$Tr(\text{man}) = c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 1}$$

$$F_{3,0}(\text{man}, he_0 \text{ runs}) = \text{man such that he runs}$$

$$F_{3,1}(\text{man}, he_0 \text{ runs}) = \text{man such that } he_0 \text{ runs}$$

$$Tr(he_0 \text{ runs}) = c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s,e \rangle, 0}$$

$$Tr(F_{3,0}(\text{man}, he_0 \text{ runs})) = \lambda v_{\langle s,e \rangle, 0} \cdot K(c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 0})(c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s,e \rangle, 0})$$

$$Tr(F_{3,1}(\text{man}, he_0 \text{ runs})) = \lambda v_{\langle s,e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s,e \rangle, 1})(c_{\langle\langle s,e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s,e \rangle, 0})$$

As one can see, there is a difference in the indices in the last application of the translation rule **T3**, which possibly leads to lack of interpretation (cf. Kułacka 2011b) since $v_{\langle s,e \rangle, 0}$ and $v_{\langle s,e \rangle, 1}$ may refer to different individuals depending on the assignment (in the intensional model) of values to variables.

⁵ They are translations of terms, as expected.

3.2. Rules of functional application

In this section I will present the translation rules that correspond to syntactic rules discussed in (Kulacka 2011b), i.e. I will omit the translation rules **T6** and **T8** as the syntactic rules **S6** and **S8** related to the basic expressions are excluded from the fragment of English.

T4. If $x \in P_T$, $y \in P_{IV}$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle}$, $Tr(y) \in ME_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle}$, then $Tr(F_4(x, y)) \in ME_t$ is given by

$$Tr(F_4(x, y)) = Tr(x) \wedge Tr(y)$$

We will now analyse the example that we took for granted in the example for **T3**. In the solution I will employ β -reduction (see Kulacka 2011a).

$$Tr(he_0) = \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

$$Tr(run) = c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}$$

$$F_4(he_0, run) = he_0 \text{ runs}$$

$$Tr(F_4(he_0, run)) = (\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0})(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

Let us now translate ‘a man runs’ into a language of Intensional Logic.

$$Tr(man) = c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1}$$

$$F_2(man) = \text{a man}$$

$$Tr(F_2(man)) = \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})$$

$$Tr(run) = c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}$$

$$F_4(\text{a man}, run) = \text{a man runs}$$

$$\begin{aligned} Tr(F_4(\text{a man}, run)) &= (\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1}))(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv \\ &\equiv \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 1}) \end{aligned}$$

If one wants to translate the mathematical expression in the last into a plain English, they would get ‘There is an individual such that he is a man and he runs’, which is the logical meaning of the linguistic expression ‘a man runs’.

T5. If $x \in P_{TV}$, $y \in P_T$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle \langle s, \langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle}$, $Tr(y) \in ME_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle}$, then $Tr(F_5(x, y)) \in ME_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle}$ is given by

$$Tr(F_5(x, y)) = Tr(x) \wedge Tr(y)$$

Let us exemplify the rule with the following:

$$Tr(\text{John}) = \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e, 1}$$

$$Tr(Mary) = \lambda v_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e,2}$$

$$Tr(find) = c_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e), t \rangle), t \rangle), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1}$$

$$F_5(find, Mary) = find \text{ Mary}$$

$$Tr(F_5(find, Mary)) = c_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e), t \rangle), t \rangle), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} (\hat{\lambda} v_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e,2})$$

$$F_4(John, find \text{ Mary}) = John \text{ finds Mary}$$

$$\begin{aligned} Tr(F_4(John, find \text{ Mary})) &= \\ &= (\lambda v_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e,1}) (\hat{c}_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e), t \rangle), t \rangle), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} (\hat{\lambda} v_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e,2})) \equiv \\ &\equiv c_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e), t \rangle), t \rangle), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} (\hat{\lambda} v_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e,2}) \hat{c}_{e,1} \end{aligned}$$

One should look closer at this complicated notation of indices in order to see their significance in the interpretation of a sentence ‘John finds Mary’, but due to the complexity of the interpretation of the translation of ‘find’, I will have to omit that in *Mechanism of Montague Grammar*.

T7. If $x \in P_{IV/t}$, $y \in P_t$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle (s,t), \langle (s,e), t \rangle \rangle}$, $Tr(y) \in ME_t$, then $Tr(F_6(x,y)) \in ME_{\langle (s,e), t \rangle}$ and is given by

$$Tr(F_6(x,y)) = Tr(x) \wedge Tr(y)$$

In the example below we will use one of the sentences that have already been translated into a language of Intensional Logic.

$$Tr(\text{believe that}) = c_{\langle (s,t), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1}$$

$$Tr(\text{John finds Mary}) = c_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e), t \rangle), t \rangle), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} (\hat{\lambda} v_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e,2}) \hat{c}_{e,1}$$

$$F_6(\text{believe that}, \text{John finds Mary}) = \text{believe that John finds Mary}$$

$$\begin{aligned} Tr(F_6(\text{believe that}, \text{John finds Mary})) &= \\ &= c_{\langle (s,t), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} (\hat{c}_{\langle (s, \langle (s, \langle (s,e), t \rangle), t \rangle), \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} (\hat{\lambda} v_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle (s,e), t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e,2}) \hat{c}_{e,1})) \end{aligned}$$

The wedge used in front of the translated sentence signifies that the sentence is relatively true with respect to the time and place. Since it is an object of belief, one would not expect it being an eternal truth. Yet, one will have to look at the interpretation to be able to assess whether the notations resemble speaker’s intuitions about the meaning of the phrase, and will be attempted in *Mechanism of a Montague Grammar*.

T9. If $x \in P_{t/t}$, $y \in P_t$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle (s,t), t \rangle}$, $Tr(y) \in ME_t$, then $Tr(F_6(x,y)) \in ME_t$ and is given by

$$Tr(F_6(x,y)) = Tr(x) \wedge Tr(y)$$

This example will involve a sentence that have already been translated and a translation of the basic expression ‘necessarily’.

$$Tr(\text{necessarily}) = \lambda v_{\langle s,t \rangle,1}.L \ \check{v}_{\langle s,t \rangle,1}$$

$$Tr(\text{John finds Mary}) = c_{\langle \langle s, \langle \langle s, \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} (\wedge \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \wedge c_{e,2}) \wedge c_{e,1}$$

$$F_6(\text{necessarily, John finds Mary}) = \text{necessarily John finds Mary}$$

$$\begin{aligned} Tr(F_6(\text{necessarily, John finds Mary})) &= \\ &= (\lambda v_{\langle s,t \rangle,1}.L \ \check{v}_{\langle s,t \rangle,1}) (\wedge c_{\langle \langle s, \langle \langle s, \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} (\wedge \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \wedge c_{e,2}) \wedge c_{e,1}) \equiv \\ &\equiv L(c_{\langle \langle s, \langle \langle s, \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} (\wedge \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \wedge c_{e,2}) \wedge c_{e,1}) \end{aligned}$$

To obtain the last expression of a language of Intensional Logic, I used β -reduction. We see now that the sentence expresses an eternal truth, though involves reference to objects and relations in a particular possible world.

T10. If $x \in P_{IV/IV}$, $y \in P_{IV}$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle}$, $Tr(y) \in ME_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle}$, then $Tr(F_7(x,y)) \in ME_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle}$ and is given by

$$Tr(F_7(x,y)) = Tr(x) \wedge Tr(y)$$

I will analyse one example to show how the rule is applied.

$$Tr(\text{run}) = c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}$$

$$Tr(\text{rapidly}) = c_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1}$$

$$F_7(\text{rapidly, run}) = \text{rapidly run}$$

$$Tr(F_7(\text{rapidly, run})) = c_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} (\wedge c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5})$$

As one can observe, all the translation rules of functional application are constructed in a similar way. The only difference exists in the categories of the arguments, and thus in the types of the values. In each case we applied the intension of the translation of a meaningful expression of the fragment of English to the extension of the translation of another meaningful expression.

3.3. Rules of conjunction and disjunction

In this part of presenting translation rules of a Montague grammar, I will disregard **T12** since we saw in (Kulacka 2011b) that its corresponding syntactic rule **S12** leads to ungrammatical sentences.

T11. If $x, y \in P_t$ and we found $Tr(x), Tr(y) \in ME_t$, then $Tr(F_8(x,y)) \in ME_t$ and is given by

$$Tr(F_8(x,y)) = KTr(x)Tr(y), \text{ and}$$

$$Tr(F_9(x,y)) = ATr(x)Tr(y)$$

One needs to be aware that Montague made an error in these notations by stating that $Tr(F_8(x,y)) = Kxy$. This would make the language of Intensional Logic contain

some expressions of the fragment of English. Let us find a translation of ‘a man runs and John finds Mary’.

$$\begin{aligned}
 Tr(\text{a man runs}) &= \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 1}) \\
 Tr(\text{John finds Mary}) &= c_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} (\hat{\lambda} v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e, 2}) \hat{c}_{e, 1} \\
 F_8(\text{a man runs, John finds Mary}) &= \text{a man runs and John finds Mary} \\
 Tr(F_8(\text{a man runs, John finds Mary})) &= K \\
 &(\Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 1})) \\
 &(c_{\langle \langle s, \langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle \rangle, t \rangle, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} (\hat{\lambda} v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e, 2}) \hat{c}_{e, 1})
 \end{aligned}$$

Since the last expression of a language of Intensional Logic is very long, I separated the logical constant of conjunction from the two conjuncts and put each of the three in a new line.

T13. If $x, y \in P_T$ and we found $Tr(x), Tr(y) \in ME_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle}$, then $Tr(F_9(x, y)) \in ME_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle}$ and is given by

$$Tr(F_9(x, y)) = \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot A(Tr(x) v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1})(Tr(y) v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1})$$

Let us translate ‘John or a man runs’ into an expression of a language of Intensional Logic.

$$\begin{aligned}
 Tr(\text{John}) &= \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e, 1} \\
 Tr(\text{a man}) &= \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1}) \\
 F_9(\text{John, a man}) &= \text{John or a man} \\
 Tr(F_9(\text{John, a man})) &= \\
 &= \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot A \\
 &((\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e, 1}) v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1}) \\
 &((\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})) v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1}) \equiv \\
 &\equiv \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot A(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e, 1}) \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1}) \\
 Tr(\text{run}) &= c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} \\
 Tr(\text{John or a man runs}) &= \\
 &= (\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot A(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \hat{c}_{e, 1}) \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(\check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})) (\hat{c}_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv \\
 &\equiv A(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} \hat{c}_{e, 1}) \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} \cdot K(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 1})(c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 1})
 \end{aligned}$$

As we can see in the example above the variable $v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1}$ is used in all translations. We could have used α -reduction to change the bound variable (see Kułacka 2011a) to avoid repetition, but the final result will be the same in any way. Therefore, we kept the notation as we obtained it from the previous examples.

The translation of the last expression of a language of Intensional Logic, if translated back to English, will mean ‘John runs or there is an individual such that he is a man and he runs’, which constitutes the meaning of ‘John or a man runs’.

3.4. Rules of quantification

The next set of translation rules accompanies the syntactic rules **S14–S16**, which purpose was to replace the first occurrence of variable he_n ($n \in N$) by a meaningful expression of category T , and the following occurrences of the variable by a relevant pronoun.

T14. If $x \in P_T$, $y \in P_t$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, t \rangle\rangle}$, $Tr(y) \in ME_t$, then $Tr(F_{10,n}(x,y)) \in ME_t$ given by

$$Tr(F_{10,n}(x,y)) = Tr(x)(^{\wedge} \lambda v_{\langle s, e \rangle, n} . Tr(y))$$

The letter n is directly related to the number of the variable he_n . Montague missed the symbol of $\wedge$ in front of the argument of $Tr(x)$, and that would cause premature ceasing of the derivation. Below, by using some of the translated expressions, I will exemplify the new rule with the translation of ‘a man runs’.

$$Tr(\text{a man}) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, 1} . \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} . K(c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 1 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 1}})(^{\vee} v_{\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, 1 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 1}})$$

$$Tr(he_0 \text{ runs}) = c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 5 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 0}}$$

$$F_{10,0}(\text{a man}, he_0 \text{ runs}) = \text{a man runs}$$

$$\begin{aligned} Tr(F_{10,0}(\text{a man}, he_0 \text{ runs})) &= \\ &= (\lambda v_{\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, 1} . \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} . K(c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 1 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 1}})(^{\vee} v_{\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, 1 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 1}})) (^{\wedge} \lambda v_{\langle s, e \rangle, 0} . c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 5 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 0}}) \equiv \\ &\equiv \Sigma v_{\langle s, e \rangle, 1} . K(c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 1 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 1}})(c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 5 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 1}}) \end{aligned}$$

As one can see, we obtain the same result as in an example for the translation rule **T4**. The derivation was done by two means, but as it was expected, we have arrived at the same meaning.

T15. If $x \in P_T$, $y \in P_{CN}$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, t \rangle\rangle}$, $Tr(y) \in ME_{\langle\langle s, e, t \rangle \rangle}$, then $Tr(F_{10,n}(x,y)) \in ME_{\langle\langle s, e, t \rangle \rangle}$ and is given by

$$Tr(F_{10,n}(x,y)) = \lambda v_{\langle s, e \rangle, 1} . Tr(x)(^{\wedge} \lambda v_{\langle s, e \rangle, n} . Tr(y) v_{\langle s, e \rangle, 1})$$

In the same manner as the translation rule **T14**, I corrected the translation rule **T15** by including the symbol of $\wedge$. Let us look at the translation of ‘man such that John runs’. Even though, ‘man’ is not an argument of ‘run’ and thus should lack the interpretation, both the syntactic rules and the translation rules allow us to find one.

$$Tr(\text{man such that } he_0 \text{ runs}) = \lambda v_{\langle s, e \rangle, 1} . K(c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 1 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 1}})(c_{\langle\langle s, e, t \rangle, 5 \rangle v_{\langle s, e \rangle, 0}})$$

$$Tr(\text{John}) = \lambda v_{\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, 1} . ^{\vee} v_{\langle s, \langle\langle s, e, t \rangle \rangle, 1} \wedge c_{e, 1}$$

$$F_{10,0}(\text{John}, \text{man such that } he_0 \text{ runs}) = \text{man such that John runs}$$

$$\begin{aligned}
Tr(F_{10,0}(\text{John, man such that } he_0 \text{ runs})) &= \\
&= \lambda v_{(s,e),1}.(\lambda v_{(s,e),1}.K(c_{((s,e),t),1} v_{(s,e),1}) \hat{c}_{e,1}) \\
&\quad (\hat{\lambda} v_{(s,e),0}.(\lambda v_{(s,e),1}.K(c_{((s,e),t),1} v_{(s,e),1})(c_{((s,e),t),5} v_{(s,e),0})) v_{(s,e),1}) \equiv \\
&\equiv \lambda v_{(s,e),1}.(\lambda v_{(s,e),1}.K(c_{((s,e),t),1} v_{(s,e),1}) \hat{c}_{e,1})(\hat{\lambda} v_{(s,e),0}.K(c_{((s,e),t),1} v_{(s,e),1})(c_{((s,e),t),5} v_{(s,e),0})) \equiv \\
&\equiv \lambda v_{(s,e),1}.(\lambda v_{(s,e),0}.K(c_{((s,e),t),1} v_{(s,e),1})(c_{((s,e),t),5} v_{(s,e),0})) \hat{c}_{e,1} \equiv \\
&\equiv \lambda v_{(s,e),1}.K(c_{((s,e),t),1} v_{(s,e),1})(c_{((s,e),t),5} \hat{c}_{e,1})
\end{aligned}$$

What is interesting about the results that we obtained is that we arrived at a logical notation which reads ‘an individual (that is a variable) is a man and John runs’. This is problematic, because the meaningful⁶ expression that we derive by means of the syntactic rules of a Montague grammar has no meaning (as assessed by an English speaker), but the translated expression of a language of Intensional Logic does.

T16. If $x \in P_T$, $y \in P_{IV}$ and we found $Tr(x) \in ME_{((s,((s,e),t)),t)}$, $Tr(y) \in ME_{((s,e),t)}$, then $Tr(F_{10,n}(x,y)) \in ME_{((s,e),t)}$ and is given by

$$Tr(F_{10,n}(x,y)) = \lambda v_{(s,e),1}.Tr(x)(\hat{\lambda} v_{(s,e),n}.Tr(y)v_{(s,e),1})$$

Again, as in the other translation rules in this section, I corrected **T16** by adding the symbol of $\hat{}$ in front of the argument of $Tr(x)$. In this last example we will derive the meaningful expression ‘find Mary’ and compare it with the example following the translation rule **T6**.

$$\begin{aligned}
Tr(\text{find}) &= c_{((s,((s,e),t)),t), ((s,e),t),1} \\
Tr(he_0) &= \lambda v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} v_{(s,e),0} \\
F_5(\text{find}, he_0) &= \text{find } him_0 \\
Tr(F_5(\text{find}, he_0)) &= c_{((s,((s,e),t)),t), ((s,e),t),1}(\hat{\lambda} v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} v_{(s,e),0}) \\
Tr(\text{Mary}) &= \lambda v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} \hat{c}_{e,2} \\
F_{10,0}(\text{Mary}, \text{find } him_0) &= \text{find Mary} \\
Tr(F_{10,0}(\text{Mary}, \text{find } him_0)) &= \\
&= \lambda v_{(s,e),1}.(\lambda v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} \hat{c}_{e,2}) \\
&\quad (\hat{\lambda} v_{(s,e),0}.(c_{((s,((s,e),t)),t), ((s,e),t),1}(\hat{\lambda} v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} v_{(s,e),0})) v_{(s,e),1}) \equiv \\
&\equiv \lambda v_{(s,e),1}.(\lambda v_{(s,e),0}.(c_{((s,((s,e),t)),t), ((s,e),t),1}(\hat{\lambda} v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} v_{(s,e),0})) v_{(s,e),1}) \hat{c}_{e,2} \equiv \\
&\equiv \lambda v_{(s,e),1}.c_{((s,((s,e),t)),t), ((s,e),t),1}(\hat{\lambda} v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} \hat{c}_{e,2}) v_{(s,e),1}
\end{aligned}$$

What one has to do with the expression obtained is to η -reduce it (see Kułacka 2011a), and thus, arrive at the same result as in the example following **T6**, i.e.

$$c_{((s,((s,e),t)),t), ((s,e),t),1}(\hat{\lambda} v_{(s,((s,e),t)),1}.v_{(s,((s,e),t)),1} \hat{c}_{e,2})$$

Let us recollect that these are equivalent notations of a function of the same type as η -reduction preserves types.

⁶ The terminology introduced by Montague that I discussed in (Kułacka 2011b).

3.5. Rules of tense and sign

In this last section I will have a look at the remaining translation rules in a Montague grammar. The rules concern the tenses: future simple and present perfect, and the negation of them and of present simple. The negation is denoted by N , future simple by W and present perfect by H .

T17. If $x \in P_T$, $y \in P_{IV}$ and we found $Tr(x) \in ME_{\langle \langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, t \rangle}$, $Tr(y) \in ME_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle}$, then $Tr(F_{11}(x, y))$, $Tr(F_{12}(x, y))$, $Tr(F_{13}(x, y))$, $Tr(F_{14}(x, y))$, $Tr(F_{15}(x, y)) \in ME_t$ and are given by

$$Tr(F_{11}(x, y)) = N(Tr(x) \wedge Tr(y))$$

$$Tr(F_{12}(x, y)) = W(Tr(x) \wedge Tr(y))$$

$$Tr(F_{13}(x, y)) = NW(Tr(x) \wedge Tr(y))$$

$$Tr(F_{14}(x, y)) = H(Tr(x) \wedge Tr(y))$$

$$Tr(F_{15}(x, y)) = NH(Tr(x) \wedge Tr(y))$$

If we compare it with the transaction rule giving rise to translations of sentences in present simple, the rule **T4**, we can observe that the only difference is in the logical functors that occur in front of the translated meaningful expression of the fragment of English. I will use the components as I did in the first example following the rule **T4**.

$$Tr(he_0) = \lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

$$Tr(run) = c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}$$

$$F_{11}(he_0, run) = he_0 \text{ does not run}$$

$$Tr(F_{11}(he_0, run)) = N(\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0})(\wedge c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv Nc_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

$$F_{12}(he_0, run) = he_0 \text{ will run}$$

$$Tr(F_{12}(he_0, run)) = W(\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0})(\wedge c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv Wc_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

$$F_{13}(he_0, run) = he_0 \text{ will not run}$$

$$Tr(F_{13}(he_0, run)) = NW(\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0})(\wedge c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv NWc_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

$$F_{14}(he_0, run) = he_0 \text{ has run}$$

$$Tr(F_{14}(he_0, run)) = H(\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0})(\wedge c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv Hc_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

$$F_{15}(he_0, run) = he_0 \text{ has not run}$$

$$Tr(F_{15}(he_0, run)) = NH(\lambda v_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} \cdot \check{v}_{\langle s, \langle \langle s, e \rangle, t \rangle \rangle, 1} v_{\langle s, e \rangle, 0})(\wedge c_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5}) \equiv NHc_{\langle \langle s, e \rangle, t \rangle, 5} v_{\langle s, e \rangle, 0}$$

The results of translation that are obtained resemble the sentence in present simple only modified by a relevant functor. Since the logical functors operate on entire sentence, we may have as well used the translated sentence from the first example following the rule **T4** and preceded it by the relevant functor.

4. Conclusion and further research

This paper is the penultimate one to cover Montague's idea of finding a meaning of meaningful expressions of a fragment of English, and thus explaining some phenomena existing in a language. The previous papers (Kułacka 2011b) and (Kułacka 2011a) presented the syntax of the meaningful expressions of the fragment of English, and the syntax and the semantics of meaningful expressions of a language of Intensional Logic, respectively. The current paper linked the two by exhibiting the rules of translating the meaningful expressions of the fragment of English into the meaningful expressions of a language of Intensional Logic. I also pointed out to some errors in the original paper and corrected the ones that have not been amended by my predecessors. Some of the syntactic rules had to be omitted from the presentations as they lead to ungrammatical expressions of a natural language or, due to limited lexicon, were not needed. That influenced the presentation of the translation rules as the corresponding ones were also to be omitted. There is one additional explanation to be made. In the coming paper *Mechanism of a Montague grammar*, I will make an attempt to present my idea of how the grammar generates the meaning of some English expressions with the use of the syntactic rules, Intensional Logic and the translation rules.

References

- GAMUT L.T.F., 1991, *Logic, Language and Meaning. Intensional Logic and Logical Grammar*, Chicago.
- KUŁACKA A., 2011a, *Intensional Logic for a Montague Grammar*, "LingVaria" VI (2), pp. 9–22.
- KUŁACKA A., 2011b, *Syntax of a Montague Grammar*, "LingVaria" VI (1), pp. 9–23.
- MONTAGUE R., 2002, *The Proper Treatment of Quantification*, [in:] P. Porter, B.H. Partee (eds.), *Formal Semantics. The Essential Readings*, Oxford, pp. 17–34.

Translation rules in a Montague Grammar Summary

This paper is a penultimate piece of assessing and explaining a Montague grammar as introduced in (Montague 2002). In (Kułacka 2011b) I discussed its syntax providing examples and presenting some ungrammatical expressions that may be generated by it. The paper was followed by (Kułacka 2011a), in which I showed an artificial language serving as an intermediary between the syntax and semantics of the grammar. To conclude this part of the presentation I will discuss a link between these two fragments by translation rules, and this is achieved in the current paper.

Reguły translacji w gramatyce Montague'a

Streszczenie

Artykuł stanowi przedostatnią część objaśniania i oceniania gramatyki Montague'a, która została zaproponowana w (Montague 2002). W (Kułacka 2011b) rozważyłam na przykładach składnię oraz przedstawiłam kilka niegramatycznych wyrażeń, które może ona wygenerować. Następnie w (Kułacka 2011a) pokazałam sztuczny język służący w tej gramatyce jako pośrednik pomiędzy składnią a semantyką. Kończąc tę część przedstawienia, omówię w niniejszym artykule związek pomiędzy tymi dwoma fragmentami poprzez reguły translacji.

Janina Labocha
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

TEKST, WYPOWIEDŹ, DYSKURS JAKO KATEGORIE TEKSTOLOGICZNE

Lingwistyka tekstu (tekstologia, lingwistyczna teoria i analiza tekstu) jest dziedziną opisu języka zawartego w wytworach różnego typu aktów mowy oraz w działaniach o charakterze interakcyjnym, których narzędziem są owe wytwory. Karl Bühler (2004: 51–72) wyróżnił z jednej strony działania i dzieła jako zjawiska na niższym poziomie formalizacji oraz akty i twory jako należące do wyższej płaszczyzny formalizacji. Działania mowne mają charakter związany z praktyką, z wypełnianiem życiowych zadań za pośrednictwem mowy, natomiast dzieła językowe powstają w wyniku twórczej pracy nad adekwatną formą językową określonego tworzywa.

Istotą dzieła językowego jest to, że możliwe i konieczne jest jego oderwanie się od miejsca, jakie zajmuje w życiu i przeżyciach swojego twórcy (ibid.: 56).

Można powiedzieć, że zawsze, kiedy człowiek mówi, powstaje jakiś produkt, ale jest on daleki od dzieła językowego, ponieważ wypowiedzi tworzone spontanicznie dla celów praktycznych w różnych sytuacjach komunikacyjnych, chociaż doskonale spełniają swoje zadania i cele, są pod względem formy językowej niedoskonałe, niedopracowane, często eliptyczne, niedokończone, anakolutyczne. Pomimo tego są pełne pod względem komunikacyjnym, ponieważ uzupełnia je intonacja, barwa głosu, akcent, gesty i ruchy interlokutorów oraz sytuacja, w którą te wypowiedzi są wbudowane.

Współczesna tekstologia napotyka na problem ustalenia tego, czym właściwie jest tekst. Czy jest on wytworem działania mownego, czy też procesem, zdarzeniem interakcyjnym. Pod wpływem teorii poststrukturalistycznych większość badaczy tekstu skłania się obecnie ku procesualnemu ujęciu tekstu, co powoduje, że mówi się nawet o nowym paradygmacie myślenia lingwistycznego (Duszak 2002: 29–30),

konkurencyjnym wobec standardowej lingwistyki tekstu. Korzenie tych zmian tkwią w przewartościowaniach, jakie miały miejsce w językoznawstwie w latach osiemdziesiątych minionego stulecia pod wpływem kognitywizmu. Polegały one między innymi na odrzuceniu modularnego podejścia do języka, czyli wyodrębniania w nim różnych poziomów i płaszczyzn. Nawoływano do skupienia uwagi na wzajemnym przenikaniu się wiedzy językowej i pozajęzykowej, do położenia nacisku na procesach komunikacyjnych, a więc na dynamicznym aspekcie komunikacji językowej, a nie na artefaktach, czyli określonych produktach tekstowych. Koncepcja tekstu przyjęta pod wpływem tych teorii kładzie nacisk na funkcjonalność, interakcyjność, intertekstualność i leży u podstaw analizy dyskursu, staje się nową wersją lingwistyki tekstu. Anna Duszak widzi nową naukę o tekście i o dyskursie jako ogniwo łączące językoznawstwo z resztą nauk humanistycznych i społecznych. Ta nowa dyscyplina, nazywana krytyczną analizą dyskursu (KAD) (Duszak, Fairclough 2008), łączy analizę lingwistyczną tekstu z analizą społeczną kontekstu, czyli zewnętrznych wobec języka uwarunkowań komunikacji i życia społecznego. Bada strukturę społeczną, relacje władzy, systemy wartości, ideologie na podstawie wyrazu dyskursywnego, jaki te procesy i problemy społeczne znajdują szczególnie w publicznych interakcjach społecznych. Przedmiotem badań są szczegółowe analizy tekstów pisanych, interakcji mówionych oraz medialnych, uwzględniające relacje między tekstami i dyskursami, style komunikacji, poziom stylistyczno-retoryczny wypowiedzi oraz dyskursywne sposoby i style konstruowania tożsamości społecznej (Duszak 2010). Założenia są interesujące, ale, jak wynika z prac dotychczas opublikowanych, na przykład przetłumaczonego na język polski zbioru artykułów przedstawiających podstawy programu badawczego KAD, zamieszczonych w książce *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej* pod redakcją Anny Duszak i Normana Fairclougha (2008), miejsca dla językoznawstwa i lingwistyki tekstu trudno się w tym programie doszukać, chociaż autorami artykułów są również znani teoretycy tekstu tacy jak Teun A. van Dijk oraz Robert de Beaugrande.

W teorii literatury poststrukturalizm przejawia się zastępowaniem tradycyjnego modelu tekstu modelem dekonstrukcyjnym. Tradycyjny model tekstu charakteryzują trzy główne własności (Nycz 2000: 118):

1. autonomiczność, rozumiana jako uniezależnienie od kontekstu pragmatycznego (intencji autorskiej, sytuacji komunikacyjnej) oraz historycznego i ideologicznego;
2. obiektywność, czyli traktowanie struktury semantycznej jako składnika stałego, niezależnego od interpretacji;
3. jedność pojmowana jako całość spójna wewnętrznie.

Dodać tu trzeba, że polska teoria tekstu, reprezentowana przez szkołę Marii Renaty Mayenowej (1971, 1974, 1976), weryfikuje te trzy własności przez podkreślenie roli odbiorcy zarówno w dopełnianiu struktury semantycznej tekstu, jak również w odtwarzaniu jego spójności. Z punktu widzenia odbiorcy tekst jest spójną całością

informacyjną, jeżeli wiadomo, o czym mówi. Chodzi nie tylko o odtworzenie znaczeń wraz z tkwiącymi w tekście presupozycjami i implikaturami, ale również pragmatycznego sensu stojącego u ich podstaw. Przeciwny do modelu tradycyjnego model dekonstrukcyjny (Nycz 2000: 119–120) traktuje tekst jako nieautonomiczny, pozbawiony obiektywnej struktury semantycznej oraz jedności. Nie istnieje tekst sam w sobie, a zatem żadna interpretacja nie może być adekwatna i poprawna, ponieważ nie jest możliwe mówienie o odczytaniu czegoś, co nie ma obiektywnego istnienia, uprzedniego, niezależnego od interpretacji. Według głównego przedstawiciela dekonstrukcji, francuskiego filozofa Jacques'a Derridy, nie sposób ograniczyć kontekstów danego tekstu, czyli wyczerpać jego znaczenia. Interpretacja pozostaje zawsze niedokończona, ponieważ nie istnieje ostateczny, finalny kontekst tekstu (Burzyńska, Markowski 2006: 378–379).

Postmodernistyczne i poststrukturalistyczne spojrzenie na tekst literacki powoduje powstanie we współczesnej tekstologii tendencji do traktowania każdego tekstu, nie tylko literackiego, jako procesu, a więc czegoś trudno uchwytneho w swojej dynamice, rozwijającego się w interakcji społecznej i ścisłym powiązaniu z sytuacją komunikacyjną, intertekstualnym kontekstem ubarwionym ideologicznie, historycznie, społecznie, politycznie itp. Ma to dobre strony, bo poszerza horyzont badawczy, zarazem jednak stwarza niebezpieczeństwo rozmycia się przedmiotu lingwistyki tekstu. Tym przedmiotem jest tekst, a nie komunikacja społeczna we wszystkich współczesnych wymiarach: politycznym, społecznym, ekonomicznym, biologicznym itp. Nie jest nim ideologia, ani szeroko rozumiana medialność, lecz świadectwa tekstowe tych zjawisk. Jest nim tekst jako dokument, jako część archiwum tekstowego dyskursów żywotnych w naszych czasach i w przeszłości, dyskursów wyrażanych za pomocą języka i specyficznej formy stylistycznej i gatunkowej. Te dyskursy, czyli wypowiedzi jako działania mowne, zdarzenia językowe są oparte na normach i regułach językowych, ale również społecznych, historycznych, interakcyjnych, psychologicznych. Można powiedzieć, że są one aktualizacjami norm i reguł, które mieszczą się na poziomie pośrednim między systemem danego języka a jego użyciem w aktach komunikacji językowej. Należą do szeroko pojętej kultury determinującej wszelkie zachowania ludzkie, w tym również komunikacyjne. Normy te nazywam *dyskursem*, przy czym termin ten, użyty wyłącznie w liczbie pojedynczej, ma charakter porządkujący wiedzę o uniwersum tekstowym, jest wyrażeniem metajęzykowym, a nie z płaszczyzny przedmiotowej. Należy do tego poziomu opisu, do którego zaliczyć można też takie pojęcia i terminy, jak: *system, tekstem, morfem, leksem, fonem*. Wariantami realizacyjnymi *dyskursu* są różne *zaktualizowane dyskursy* (termin również w liczbie mnogiej), czyli wypowiedzi mówione i pisane, wbudowane mocniej lub słabiej w sytuację komunikacyjną oraz teksty pisane i zapisane, tworzone jako autonomiczne, opracowane, używając określenia Bühlera, dzieła językowe.

Na pytanie, co jest głównym przedmiotem lingwistyki tekstu, odpowiedziałabym, że są nim teksty pisane i mówione. Różnią się one nie tylko formą realizacji i odbioru,

ale również sposobem istnienia w uniwersum (?) dyskursu. *Wypowiedź* powstaje w kontakcie mówionym, jej punktem odniesienia jest „tu i teraz” aktu mówienia oraz interakcja wyznaczona przez relację „ja – ty”, czyli nadawcę i odbiorcę jako podmioty pełniące wobec siebie określone role społeczne. *Wypowiedź* jest wtopiona w sytuację komunikacyjną, rozwija się linearnie w czasie, na żywo i zazwyczaj spontanicznie, choć istnieją sytuacje o charakterze oficjalnym, które wymagają kontroli sposobu mówienia, czy wręcz jego wcześniejszego przygotowania. Tekst pisany powstaje w wyniku żmudnych nieraz działań, polegających na stosowaniu odpowiednich strategii kompozycyjnych, stylistycznych i językowych w celu sprostania wymogom kreowanego gatunku oraz zaspokojenia oczekiwań odbiorcy. Tak jest wówczas, gdy pracujemy nad tekstem pisany przeznaczonym dla odbiorcy, który będzie mógł ten tekst spokojnie przeczytać, zastanowić się nad zawartymi w nim treściami i przekazami. Tekst pisany uzyskuje autonomię w stosunku do aktu komunikacji, który go stworzył. Nie oznacza to jednak całkowitej dekontekstualizacji, ponieważ w tekście pisany można znaleźć ślady podmiotu oraz naturalnego procesu komunikacyjnego wraz z jego składnikami, które Krystyna Pisarkowa (1978) nazywała pragmatycznym tłem wypowiedzi. Janusz Lalewicz podkreślał, że autonomia tekstu pisanego wynika z samego aktu jego tworzenia (1975: 53). Znaczenie tekstu jest wprawdzie, jak uważają poststrukturaliści, uzależnione od zmiennego i otwartego kontekstu, jednak wielość interpretacji nie przeczy istnieniu świata tekstu, który jest podczas lektury dookreślany i uzupełniany przez odbiorcę – czytelnika. Autonomia tekstu ma charakter skalarny, a jej stopień zależy od różnych czynników wewnątrztekstowych i pozatekstowych, od działań autorskich, redakcyjnych i wydawniczych, obecności w nim metatekstu i paratekstu (Genette 1992), czyli tekstów i wypowiedzi równoległych do tekstu podstawowego, takich jak: tytuły, wstępy, wprowadzenia, dedykacje, epilogi, motta, przypisy, noty wydawcy, recenzje, komentarze. Te zagadnienia są również przedmiotem badań lingwistyki tekstu (Loewe 2007).

Teksty pisane powstają z myślą o czytelniku, który może wielokrotnie wracać do pewnych fragmentów tekstu, spokojnie i stopniowo czytać jego części, zaczynać od środka lub końca, jeśli ma na to ochotę. Niekiedy jednak tworzymy na piśmie taki tekst, który jest przeznaczony nie do cichego „sobie czytania”, lecz do wygłoszenia przed określonym audytorium, bądź w formie „czytania na głos”, bądź też w postaci przemawiania bez jawnej obecności kartki z wcześniej przygotowanym tekstem. Pisanie tekstu przeznaczonego do wygłoszenia, nie dla oka czytelnika, lecz dla ucha i oka audytorium, wymaga innej techniki konstruowania tekstu, innej składni wypowiedzi tworzących tekst – wypowiedzi, których konstrukcja powinna uwzględniać linearny sposób odbioru oraz naturalne, spontaniczne uzupełnianie przez składnik komplementarny, jakim jest komunikacja niewerbalna. Taki tekst powinien zawierać obok składnika tematycznego rozbudowaną warstwę pragmaty lingwistyczną, odpowiadającą za interakcyjną strategię wypowiedzi, od której zależy skuteczność zachowania retorycznego. Teksty pisane przeznaczone do wygłoszenia

nazywam *tekstami zapisanymi* (Labocha 2004). Wyróżniam dwa typy *tekstów zapisanych*. Oprócz tych, o których była mowa, za *teksty zapisane* uznaję zredagowane, to znaczy utrwalone na jakimś nośniku, następnie przepisane z odsłuchu i wreszcie opracowane dla odbioru czytelniczego, wypowiedzi mówione. Obydwa typy *tekstów zapisanych* posiadają dwie cechy wspólne:

1. zachowują w jakimś stopniu strukturę wypowiedzi mówionej;
2. istnieje konieczność zastosowania przy ich tworzeniu działań redakcyjnych. W tym drugim przypadku można by mówić o redagowaniu zapisu przyszłej wypowiedzi mówionej, natomiast w pierwszym o redagowaniu surowego, odsłuchanego i zapisanego w sposób kompletny (to znaczy wraz ze wszystkimi przerwaniami oraz potknięciami językowymi), nagrania wypowiedzi mówionej.

Powróćmy obecnie do problemu definicji *tekstu*. W tekstologii można spotkać różne definicje *tekstu*. Niektórzy badacze nie widzą potrzeby odróżniania *tekstu* i *wypowiedzi*. Aleksander Wilkoń pisze wprost:

[...] dość powszechny uzus nadał nazwie *tekst* szerokie znaczenie: mówiony – pisany, którym i my będziemy się tutaj posługiwać, stosując też (ze względów stylistycznych) synonim *wypowiedź*, mający również poszerzone znaczenie: wypowiedź mówiona lub pisana, ale i pewną różnicę semantyczną związaną z tym, iż wyraz ten derywowany od czasownika *wypowiedzieć* jest przez ten czasownik motywowany i ma wyraźne znaczenie procesualne [...] (Wilkoń 2002: 29).

Inni badacze utożsamiają *tekst* i *dyskurs*. Synonimicznie traktują *tekst* i *dyskurs* Urszula Żydek-Bednarczuk (2005: 69) oraz Barbara Boniecka (1998: 62). Moje spojrzenie na problem opisu funkcjonowania tekstu w komunikacji językowej, społecznej i kulturowej zakłada posługiwanie się trzema pojęciami: *tekst*, *wypowiedź*, *dyskurs*. *Tekst* definiuję jako konkretny wytwór przeznaczony do czytania lub przetworzenia (przekład, streszczenie itd.). *Wypowiedź* traktuję jako zdarzenie komunikacyjne o charakterze interakcyjnym, dynamicznym, rozwijającym się w czasie, funkcjonującym w konkretnej przestrzeni geograficznej, psychospołecznej i kulturowej. Ma ona skonkretyzowaną funkcję pragmatyczną, bardziej lub mniej wyrazistą strategię nadawczo-odbiorczą, podlegającą negocjowaniu w trakcie kontaktu komunikacyjnego. *Dyskurs* ujmuję jako normę komunikacyjną oraz wzorzec kulturowy pozwalający na tworzenie wypowiedzi i tekstów o określonych właściwościach stylistycznych i przynależności gatunkowej przez wspólnoty dyskursu w danym czasie i przestrzeni.

Te trzy pojęcia: *tekst*, *wypowiedź*, *dyskurs*, występujące we wzajemnych relacjach i konfiguracjach, odnoszą się w gruncie rzeczy do tego samego zjawiska językowego i zarazem kulturowego. Jest nim międzyludzkie porozumiewanie się zarówno w bezpośrednich interakcjach, to znaczy tu i teraz, jak również poza barierą czasu i przestrzeni. Przekroczenie bariery czasu i przestrzeni, czyli oddalenie znaczenia od zdarzenia, jak to ujmuje Paul Ricoeur (1989: 97), co następuje w piśmie, powoduje, że ważniejsze staje

się znaczenie tekstu, niż to, co miał na myśli autor, kiedy go pisał. *Tekst* to ten wymiar międzyludzkiego porozumienia, który jako wytwór procesu komunikacji (pisany lub zapisany) ma charakter autonomiczny i jest otwarty na czytelnika bez ograniczeń czasowych i przestrzennych. Jako wytwór jest przeznaczony do odczytania, ale też przetworzenia, np. zmodyfikowania, streszczenia, przetłumaczenia. Najbardziej naturalnym i prymarnym wymiarem porozumiewania się jest *wypowiedź*. Jako zdarzenie komunikacyjne o charakterze interakcyjnym i intencjonalnym, uwarunkowane pragmatycznymi właściwościami (celowość, role społeczne interlokutorów oraz ich wzajemne oczekiwania wynikające z przyczyn psychospołecznych, warunki skuteczności aktu komunikacji, realizowany typ illokucji itd.) jest *wypowiedź* ściśle związana z szeroko rozumianym tłem aktu komunikacyjnego, którego jest częścią. Wreszcie *dyskurs*, jako norma kulturowa regulująca zachowania społeczne i językowe określonej wspólnoty, to ten wymiar porozumiewania się, który pozwala czuć się członkiem określonej wspólnoty, umieć w niej działać komunikacyjnie oraz uczestniczyć we wspólnym dialogu, ale również potrafić nawiązywać kontakt z innymi wspólnotami dyskursu, zdawać sobie sprawę z barier, jakie je dzielą, a nawet chcieć je pokonywać.

Jeżeli przyjmiemy, że zadaniem tekstologii (lingwistyki tekstu) jest badanie i opis międzyludzkiego porozumiewania się we wszystkich możliwych aspektach, współcześnie i w przeszłości, w różnych wspólnotach dyskursu i we wzajemnych kontaktach między nimi, wówczas możemy, moim zdaniem, uznać *tekst*, *wypowiedź*, *dyskurs* za podstawowe kategorie tekstologiczne. Traktujemy je jako różne pojęcia, nietożsame i niesynonimiczne, jako trzy różne spojrzenia na to samo zjawisko, jakim jest międzyludzkie porozumiewanie się, które można opisać, pojmując je jako twór o określonej strukturze semantyczno-składniowej, jako zdarzenie o charakterze interakcyjnym, wbudowane w kontekst sytuacyjny oraz jako normę działania językowego w określonej wspólnocie językowej i kulturowej.

Literatura

- BONIECKA B., 1998, *Tekst potoczny a dyskurs*, [w:] J. Bartmiński, B. Boniecka (red.), *Tekst. Problemy teoretyczne*, Lublin, s. 45–62.
- BÜHLER K., 2004, *Teoria języka. O językowej funkcji przedstawiania*, Kraków.
- BURZYŃSKA A., MARKOWSKI M.P., 2006, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków.
- DUSZAK A., 2002, *Dokąd zmierza tzw. lingwistyka tekstu?*, [w:] Z. Krążyńska, Z. Zagórski (red.), *Poznańskie Spotkania Językoznawcze*, t. IX, Poznań, s. 29–37.
- DUSZAK A., 2010, *Styl jako kategoria krytycznej analizy dyskursu*, [w:] B. Bogołębska, M. Worosowicz (red.), *Styl – dyskurs – media*, Łódź, s. 33–43.
- DUSZAK A., FAIRCLOUGH N. (red.), 2008, *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Kraków.
- GENETTE G., 1992, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, [w:] H. Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. IV, cz. 2, Kraków, s. 107–115.

- LABOCHA J., 2004, *Tekst pisany – tekst zapisany*, „Biuletyn PTJ” LX, s. 5–10.
- LABOCHA J., 2008, *Tekst, wypowiedź, dyskurs w procesie komunikacji językowej*, Kraków.
- LALEWICZ J., 1975, *Komunikacja językowa a literatura*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk.
- LOEWE I., 2007, *Gatunki paratekstowe w komunikacji medialnej*, Katowice.
- MAYENOWA M.R., 1971, *Spójność tekstu a postawa odbiorcy*, [w:] eadem (red.), *O spójności tekstu*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, s. 189–205.
- MAYENOWA M.R., 1974, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk.
- MAYENOWA M.R., 1976, *Posłowie: Inwentarz pytań teorii tekstu*, [w:] eadem (red.), *Semantyka tekstu i języka*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, s. 291–296.
- NYCZ R., 2000, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Kraków.
- PISARKOWA K., 1978, *Zdanie mówione a rola kontekstu*, [w:] J. Skubalanka, S. Grabias, J. Mazur, K. Pisarkowa (red.), *Studia nad składnią polszczyzny mówionej. Księga referatów konferencji poświęconej składni i metodologii badań języka mówionego (Lublin 6–9 x 1975)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, s. 7–20.
- RICOEUR P., 1989, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, wybrała i wstępem poprzedziła K. Rosner, Warszawa.
- WILKOŃ A., 2002, *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*, Kraków.
- ŻYDEK-BEDNARCZUK U., 2005, *Wprowadzenie do lingwistycznej analizy tekstu*, Kraków.

Text, utterance and discourse as textological categories

Summary

The objective of textology (text linguistics) is to analyse and describe interpersonal communication in all its aspects, as it happens now and did in the past, in various discourse communities. The basic categories of so defined textology are: *text*, *utterance* and *discourse*, regarded as different perspectives on the phenomenon of interpersonal communication. This phenomenon manifests itself in established works, with their specific semantic and syntactic structure, but also in genre affinity, in interactive events fixed in a widely understood situational context, and in social, cultural and linguistic norms which regulate communication activities in individual human communities and make interpersonal communication possible. These three categories can be said to reify in definite communication phenomena: in written and recorded text, and in spoken utterances, i.e. in actualized discourses.

Dorota Szumska
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

**STRUKTURA (NIE)OBECNA*.
GŁOS W DISKUSJI O METODZIE POSZUKIWANIA
ZNACZEŃ NIEWYRAŻONYCH****

*Językoznawcę interesują te znaczenia, które są gramatyczne
w jednym choćby języku.*

J.D. Apresjan

Postęp jest dziełem niezadowolonych.

J.P. Sartre

Niespotykaną dotąd w dziejach refleksji językoznawczej rozległość obszaru badań współczesnej lingwistyki trafnie oddaje tytuł najnowszego – już czwartego – tomu z redagowanej przez Piotra Stalmaszczyka serii *Metodologie językoznawstwa*, mianowicie *Od genu języka do dyskursu* (Stalmaszczyk 2011). Warto jednak się zastanowić, czy jest to istotnie pożądaný dla rozwoju tej dyscypliny stan rzeczy. Nie podważając inspirującej w dążeniu do maksymalnie zintegrowanego, holistycznego opisu języka roli poszerzenia się, a właściwie ciągłego poszerzania się horyzontów badawczych językoznawstwa XXI w., należy mieć świadomość, że tym samym coraz szybciej staje się ono *terenem* z Saussure'owskiej metafory,

* Tytuł artykułu nawiązuje do książki Umberto Eco, *Nieobecna struktura* (*La struttura assente* – 1980, wyd. pol. – 1996).

** Tekst jest poszerzoną wersją wystąpienia pod tytułem „Gramem na wagę złota. O znaczeniu refleksji gramatycznej w analizie semantycznej i pragmatycznej”, wygłoszonego na posiedzeniu Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Krakowie 22 VI 2011 r.

na którym każdy paragraf powinien być niczym kamień tkwiący w grzędawisku, umożliwiający odnalezienie drogi zarówno wstecz, jak i naprzód (de Saussure 2004: 103)¹.

Pozostając w konwencji tego obrazowania: nie sposób nie zauważyć, że stawianie tych kamieni staje się coraz trudniejszym zadaniem dla lingwistów, a najbardziej odczuwalny jest brak kamieni milowych, po pierwsze, w postaci niezawodnego instrumentarium, pozwalającego wytyczyć granice między semantyką a pragmatyką, po wtóre (co jest tego naturalną i przykrą konsekwencją) – równie niezawodnych narzędzi analizy semantycznej². Ponieważ *natura abhorret vacuum*, wspomniany brak, w myśl zasady *Grice saves*³, która znalazła swoje twórcze rozwinięcie m.in. w teorii relewancji Dana Sperbera i Deirdre Wilson (Sperber, Wilson 1986/1995), jest rekompensowany coraz częstszym i nie zawsze jasno deklarowanym porzucaniem badania znaczenia wyrażanego na poziomie systemu, a więc posiadającego swój wykładnik formalny, na rzecz opisu znaczenia, ściślej sensu⁴ implikowanego, ściślej implikowanego, czyli generowanego na poziomie użycia przez działanie mechanizmów inferencji. Stymuluje to poszukiwania „języka poza granicami języka” (Kiklewicz 2011), co jest sytuacją o tyle niepokojącą, że nie wynika ona z wyeksploatowania obszaru badań języka w granicach języka, lecz z metodologicznej bezradności, a może niekonsekwencji w rozwiązywaniu kluczowej dla lingwistyki kwestii, zakodowanej w samej istocie znaku językowego jako jedności formy i treści. Tą kwestią jest, najkrócej rzecz ujmując, *zrozumienie formy*⁵ niezależnie od stopnia jej strukturalnej komplikacji. Zrozumienie polegające na opisie kształtujących ją powierzchniowych reguł kombinatorycznych z obszaru morfologiczno-składniowego w kontekście znalezienia ich motywacji na płaszczyźnie treści w kombinatoryce pojęć i mające na celu przywrócenie proporcji regularnie deformowanego zarówno w modernistycznej przeszłości⁶,

1 Najbliższy, XIX Międzynarodowy Kongres Językoznawców (19 ICL (International Congress of Linguists)) przypadający w setną rocznicę śmierci Ferdynanda de Saussure’a (22–27 VI 2013 r.) honoruje pamięć wielkiego uczonego nie tylko lokalizacją obrad (Genewa), ale także tematyką. Pod tematem przewodnim obrad *The Language – cognition interface* kryje się zamiar organizatorów znalezienia związków między wizjami języka F. de Saussure’a i Noama Chomsky’ego. Więcej informacji można znaleźć na stronie kongresu <http://www.cil19.org/en/presentation/>.

2 O pogłębianiu się problemów metodologicznych współczesnej semantyki zob. Szumska 2008, 2010.

3 Sformułowana przez Jamesa McCawleya w sześć lat po opublikowaniu przez Herberta Paula Grice’a pracy *Logic and Conversation* (Grice 1975) w rozdziale IX (*Speech Acts and Implicature*) książki *Everything that Linguists Have Always Wanted to Know about Logic...* (McCawley 1981, cyt. za: 1993: 300–301).

4 Jeśli przyjąć rozróżnienie *znaczenia* i *sensu* znane z semantyki interpretacyjnej François Rastiera (Rastier 1987).

5 Omówieniu fundamentalnej roli tego zagadnienia dla rozwoju współczesnego językoznawstwa autorka poświęciła swoje wystąpienie pt. „Zrozumieć formę” na LXIX Zjeździe PTJ w Toruniu (26–27 IX 2011 r.).

6 Na potrzeby skrajnie formalizujących, a więc *ex definitione* niechętnych analizie semantycznej szkół strukturalistycznych, szerzej na ten temat zob. Szumska 2008.

jak i postmodernistycznej terażniejszości (Szumska 2010)⁷ związku formy i substancji pojęciowej.

Pewną szansę rewitalizacji „dwuocznego” postrzegania znaku językowego daje obserwowalny ostatnio ponowny wzrost zainteresowania gramatyką pod kątem jej relacji z leksykonem⁸, jednak, aby ten wzrost nie stał się odtwórczym powrotem do przeszłości, lecz zyskał rangę skutecznego antidotum na pokusy porzucenia w badaniach lingwistycznych tekstu dla podtekstu, konieczna jest rewizja samego pojęcia GRAMATYKI, wzbogacająca je o odróżnienie „gramatyki, czyli składni form symbolicznych (wyrażeń) w płaszczyźnie *signifiant*” od „gramatyki, czyli składni pojęć w płaszczyźnie *signifié*” (Karolak 2001: 12). Takie ujęcie (zob. Karolak 2002) z jednej strony podważa zasadność utrzymywanego bardziej *ex usu* i niesłużącego ani dociekaniom gramatycznym, ani semantycznym, przeciwstawiania gramatyki semantyce⁹, z drugiej – stawia zadanie badawcze zbudowania reguł przejścia od poziomu GRAMATYKI FORM do determinującego jej ukształtowanie poziomu GRAMATYKI POJĘĆ, odpowiadających nie tylko na pytanie JAK?, ale także CO?¹⁰ i DLA-CZEGO? I nawet jeżeli nie uda się doprowadzić do skonstruowania modelu gramatyki o podstawach semantycznych w postaci GRAMATYKA FORM $\Leftrightarrow$ $\Rightarrow$ / $\Leftarrow$ / $\Leftarrow$ ¹¹ GRAMATYKA POJĘĆ, to podejmowane w tym celu badania¹² mogą w znaczący sposób przyczynić się do rozwiązywania wielu wciąż dyskusyjnych kwestii, z jakimi borykają się zarówno

7 W antyformalistycznych dociekaniach, w skrajnych przypadkach znów paradoksalnie odchodzących nie tylko od formy, ale i znaczenia, prym wiedzie koncepcja lingwistyczna, ryzykownie przesuwająca punkt ciężkości badań językoznawczych z języka na myślenie. Krytyczne omówienie pojęcia *koncept* zob. Kiklewicz 2010.

8 Temat ten, sformułowany jako *Gramatyka i słownik – centrum języka i językoznawstwa*, był, a raczej stał się ponownie po ponad czterdziestu latach (por. XX Zjazd PTJ 1960 Warszawa, *Leksyk a gramatyka*), przedmiotem dyskusji na wspomnianym już LXIX Zjeździe PTJ. Warto też odnotować należącą do tego nurtu najnowszą monografię Jurija D. Apresjana (Apresjan 2010).

9 Na umowność „tradycyjnych podziałów gramatycznych” zwracał uwagę, postulując włączenie do gramatyki leksykologii, F. de Saussure, por.: „Tradycyjne podziały gramatyczne mogą dawać pewną korzyść praktyczną, nie odpowiadają jednak naturalnym podziałom i nie łączy ich żadna więź logiczna” (de Saussure 2002: 162).

10 O tym, że jest to pytanie nadal aktualne, może świadczyć fakt, że sposób identyfikacji jednostek leksykalnych stanowi jeden z największych problemów, o które rozbija się wiele metod automatycznego pozyskiwania informacji semantycznej z tekstu (Piasecki 2010).

11 Nasuwa się tu uwaga, odnosząca się również do sposobu oznaczania modelu SENS $\Leftrightarrow$ TEKST Igo-ra A. Mielczuka, że ową pożądaną dwukierunkowość należałoby zaznaczać dwiema osobnymi strzałkami $\Rightarrow$, aby podkreślić, że procedura interpretacji strony materialnej znaku językowego nie jest prostym odwróceniem procedury jej generowania/kreowania.

12 Zainicjował je międzynarodowy projekt badawczy pt. „Składnia porównawcza języków słowiańskich drugiej połowy XX wieku”, realizowany pod kierownictwem prof. Stanisława Karolaka w latach 2000–2004. Rezultaty badań trzech języków słowiańskich: polskiego, białoruskiego i bułgarskiego prezentuje monografia (Kiklewicz, Korytkowska 2010). W fazie przygotowań jest opracowanie języka słowackiego (Papierz 2010).

semantyka, jak pragmalingwistyka¹³, dając możliwość ich rozpatrzenia z niezwykle ważkiej perspektywy, mianowicie *ograniczenia dowolności*, por.:

Wszystko, co odnosi się do języka jako systemu, musi być [...] rozpatrywane z punktu widzenia [...] ograniczenia dowolności. Jest to najlepsza możliwa baza (de Saussure 2002: 159).

Do takich zagadnień niewątpliwie należy nieizomorficzność płaszczyzn formy i treści znaków językowych¹⁴, skutkująca między innymi niedokodowaniem tekstu¹⁵.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na spotykaną w większości przypadków nieprecyzyjność języka opisu tego zjawiska, co jest o tyle warte podkreślenia, że używane terminy świadczą o nie dość konsekwentnym odróżnianiu zjawisk płaszczyzny formy od płaszczyzny treści, co w sposób naturalny przekłada się na niekonsekwencję w tej materii w prowadzonej analizie. Otóż niedokodowanie tekstu, czyli implicytację/ukrycie potencjalnych powierzchniowych wykładników elementów płaszczyzny pojęciowej często opatruje się terminem bądź to błędnym, por.: *wyrażanie przez zero*, bądź nieściśłym, por.: *zero znaczące*. Błędnym dlatego, że po pierwsze, inaczej niż w matematyce, w materii języka *zero* jest brakiem owej materii, czyli niewyrażeniem wykładnika formalnego. Stąd *wyrażanie przez zero* zasługuje na miano określenia oksymoronicznego i tym samym niespełniającego warunku terminu naukowego. Po wtóre, niewyrażenie danego elementu treści można stwierdzić nie przez odwołanie się do owego niewyrażenia, ale poprzez identyfikację własności kombinatorycznych pojęć wyrażonych w danym układzie syntagmatycznym, bo tylko w ten sposób można wskazać powierzchniowe niewypełnienie pozycji przez nie otwieranych, por.:

(1a) *Podziwiam jej piękno* /brak implicytacji/

versus:

(1b) *Podziwiam jej zapał* (0) /implicytacja drugiego uzupełnienia/argumentu: do czego?/.

Sprzeciw budzi też termin *zero znaczące*, bowiem to nie ono jest źródłem informacji o ukrytym komponentie płaszczyzny treści, lecz jedynie wskazuje, że jest nim bliższy bądź dalszy kontekst syntagmatyczny, sytuacyjny, czy też tzw. wiedza o świecie,

13 O wadze tego problemu może świadczyć fakt, iż właśnie metodologiczne problemy pragmalingwistyki, w tym m.in. kwestia określenia jej granic w samej pragmatyce, będą tematem obrad najbliższego LXX Zjazdu PTJ (24–25 września 2012 r. w Bydgoszczy).

14 Szerzej o rodzajach nieizomorfizmu zob. Szumska 2006: 143–154. Pierwszym na gruncie polskim opracowaniem tego zagadnienia w metodologicznej perspektywie gramatyki o podstawach semantycznych w ujęciu konfrontatywnym polsko-rosyjsko-angielskim jest książka Krzysztofa Ozgi (Ozga 2011).

15 Alternatywnym do niedokodowania przejawem nieizomorficzności jest tzw. nadkodowanie tekstu. Więcej na temat nadkodowania na przykładzie pleonastycznych grup imiennych z przymiotnikowym członem akcesorycznym zob. Szumska 2006: 154–165.

a także morfologiczny charakter wykładnika pojęcia otwierającego niewypełnioną pozycję, gdyż zdarza się, że właśnie to decyduje o jej niewypełnieniu – por. różnice w dopuszczeniu implicytacji powierzchniowych wykładników trzech argumentów: *kto/arg.₁*, *czego/arg.₂*, *komu/arg.₃* pojęcia (predykatu) *SKĄPSTWO*¹⁶ w zależności od jego korelatu powierzchniowego:

- (2a) *Skąpstwo* (dopuszczalna implicytacja *arg.₁* i obligatoryjna implicytacja *arg.₂* i *arg.₃*), np. *Skąpstwo jest dla Triobriandczyków największą wadą*;
- (2b) *BYĆ SKĄPYM* (obligatoryjna implicytacja *arg.₂*), np. *Jan jest skąpy dla córki*;
- (2c) *Skąpiec* (wchłonięcie *arg.₁* i obligatoryjna implicytacja *arg.₂* i *arg.₃*), np. *Skąpcy zwykle nie są lubiani*.

Równie istotne jest to, że – na co wskazuje przypadek obligatoryjności implicytacji – niewypełnienie pozycji nie zawsze oznacza niezupełność informacyjną przekazu, lecz może wskazywać na wartość referencjalną tej pozycji: generyczną (otwarcie dla wszystkich możliwych uzupełnień) lub nieokreśloną o wartości szczegółowej (otwarcie dla jednego, lecz nieokreślonego uzupełnienia) (Szumska 2006: 75).

Tak jak w gramatyce o podstawach semantycznych, tak na gruncie zorientowanego na badanie kompetencji komunikacyjnej postgrice'owskiego inferencjonizmu mechanizmy redukcji płaszczyzny powierzchniowej tekstu są częstym przedmiotem dociekań – przynajmniej od czasów sformułowania tezy o niedookreśleniu językowym, która głosi, że

[...] pierwotne znaczenie większości wypowiedzi komunikacyjnych wykracza poza konwencjonalne znaczenie wypowiedzianych form językowych. Innymi słowy, [...] to, co nadawca mówi, w odróżnieniu od tego, co konwersacyjnie implikuje, jest językowo niedookreślone (Witek 2010: 65)¹⁷.

Wydawać by się mogło, że ta wspólnota zainteresowań badawczych daje podstawy do integralnej semantyczno-pragmatycznej analizy, która położyłaby kres dyskusji między literalizmem a kontekstualizmem.

Dyskusji w swej istocie bezprzedmiotowej, gdyż opartej na przeciwstawianiu sobie dwóch oderwanych od rzeczywistości komunikacyjnej konstruktów teoretycznych:

16 O metodach weryfikacji liczby otwieranych przez predykat pozycji argumentowych zob. Kiklewicz, Korytkowska 2010: 347–352.

17 Por.:

This expression, i.e. 'linguistic underdeterminacy thesis' (and also the related expressions 'semantic underdeterminacy thesis' and 'underdeterminacy thesis' is used for several distinct but related hypothesis. One of these is that no sentence, or very few, encode a unique proposition: there are no 'eternal sentences', or only a small proportion of sentences are 'eternal'. A second version is that in all or most cases when a sentence is uttered, what is encoded by the sentence falls short of the proposition expressed by the speaker. [...] The second is now generally acknowledged to be of central importance to pragmatics (Allot 2010: 111).

jednego w postaci tekstów doskonale eksplicytnych (zupełnych), które, jak pisze m.in. Alicja Nagórko, są dziełem lingwistów, a nie użytkowników języka (Nagórko 1987: 36, zob. także Szumska 2006: 203), i drugiego, nadinterpretującego tezę Ludwiga Wittgensteina: „Nie szukajcie znaczenia, szukajcie użycia” z *Dociekań filozoficznych* (1953)¹⁸, w którym znaczenie jest kontekstualnie ubezwłasnowolnione, i przysługuje nie nazwom, lecz zdaniom, gdy tymczasem, jak zauważa P. Stalmaszczyk (2010: 304): „Raczej dzięki nazwom zdania, a także całe teksty nabierają znaczeń”.

Na przeszkodzie wspomnianej wyżej integralnej, semantyczno-pragmatycznej analizie zjawiska niedokodowania staje bardzo niekonsekwentne po stronie pragmatyki dokonywanie podziału między płaszczyzną formy a płaszczyzną treści. Najważniejszym uchybieniem jest tu nieodróżnianie formy zdaniowej od tzw. zdania minimalnego, które

[...] jest pojęciem semantycznym, nie powierzchniowo-syntaktycznym, a to znaczy, że składają się na nie elementy treści wypowiedzi od ich formy leksykalizacji, tzn. od tego, czy element semantyczny struktury zdania został zrealizowany w postaci formy wyrazowej czy w postaci kontekstowo lub bezkontekstowo wyzerowanej (kiedy otwierana przez predykat pozycja syntaktyczna nie jest wypełniona) (Kiklewicz, Korytkowska 2010: 345).

Przykładem takiego podejścia mogą być komentarze¹⁹ typu tego, którym zostało opatrzone zdanie *Maciej nie jest przygotowany* (Witek 2010: 88), por.:

Choć z punktu widzenia gramatyki predykat „przygotowany” nie wymaga dopełnienia, to dopełnienie takie jest konieczne ze względu na obowiązujące konwencje semantyczne języka polskiego (ibid.).

Jak można wnioskować z przytoczonego fragmentu, gramatyka jest tu pojmowana w sposób formocentryczny, co przez zawężenie perspektywy badawczej za sprawą ignorowania podstaw semantycznych kombinatoryki form stoi w jawnej sprzeczności z celem opisu zjawiska niedookreślenia językowego, którym jest dotarcie nie do wyrażonych, ale rekonstruowalnych elementów płaszczyzny treści. Kolejną niekonsekwencję widać w użyciu terminu „predykat”, który odpowiada pojęciu, a więc jest jednostką płaszczyzny treści, co oznacza, że liczba otwieranych przez ten predykat pozycji argumentowych nie może być determinowana tradycyjnie sprowadzoną do faktów powierzchniowych gramatyką, lecz wynika z jego immanentnej (wewnętrznej) semantyki, która w dodatku nie jest ograniczona do konwencji semantycznych tylko języka polskiego.

18 Por. także

Niesłuszne jest przypisywanie Wittgensteinowi identyfikacji znaczenia z użyciem [...]. Znaczenie rozumie więc Wittgenstein nie jako każdorazowe użycie, ale jako wzorce, reguły, według których używa się danych wyrazów w komunikacji językowej (Lipczuk 1989: 8–9).

19 Ograniczone rozmiary artykułu nie pozwalają na przytoczenie i omówienie większej liczby przykładów.

Odnosząc się w dalszym ciągu do cytowanego passusu, trzeba uściślić, że wspomniane tu „dopełnienie”, które należy do kategorii morfologiczno-syntaktycznej²⁰, nie może być konotowane przez predykat, tylko przez jego wykładnik powierzchniowy, w tym przypadku imiesłów przymiotnikowy *przygotowany*, natomiast sam predykat – jak to już było wcześniej podkreślane – może implikować argument/uzupełnienie. Należy ponadto uściślić, że opisywany przykład *Maciej nie jest przygotowany* jest *exemplum* realizacji zdania minimalnego z implicytacją jednego argumentu propozycjonalnego²¹, a zatem równie błędne jest przeciwstawianie mu jako zdania zupełnego *Maciej nie jest przygotowany do wykładu*, gdyż i w tym przypadku występuje zjawisko niedookreślenia językowego, polegające na redukcji argumentu propozycjonalnego do wykładnika jego wewnętrznego argumentu przedmiotowego. Trzeba również uściślić, że nie należy sprowadzać eksplikacji tego argumentu do restytucji jednego wykładnika predykatu fundującego ów argument propozycjonalny w postaci WYĞŁASZAĆ, gdyż jest to uproszczeniem, opartym na odwołaniu się do wiedzy pozajęzykowej (standardowej sytuacji), a nie językowej, zgodnie z którą nie ma żadnych przeszkód, by dokonać tu rekonstrukcji innego predykatu, np. WYSŁUCHAĆ. A zatem, przestrzegając konsekwentnie rozdziału płaszczyzny formy i treści, należałoby skorygować stwierdzenie o relacji między gramatyką a akceptabilnością analizowanego zdania *Maciej nie jest przygotowany* do postaci wniosku, że gramatyka form języka polskiego dopuszcza w przypadku części predykatów wyższego rzędu redukcję całości bądź części korelatów powierzchniowych ich argumentów propozycjonalnych, czego przykładem jest predykat PRZYGOTOWAĆ SIĘ.

Badając zatem inferencjonistyczny model kompetencji komunikacyjnej, należy brać pod uwagę, że w strukturze semantycznej danego języka jest już zakodowane zróżnicowanie stopnia implicytacji wykładników powierzchniowych komponentów płaszczyzny treści – por. stopień implicytacji struktury propozycjonalnej fundowanej na predykatkach różniących się tylko dialektą (układem) identycznych uzupełnień otwieranych pozycji argumentowych WYJECHAĆ ($\text{кто}_{\text{arg.1}}$, $\text{skąd}_{\text{arg.2}}$, $\text{dokąd}_{\text{arg.3}}$) i PRZYJECHAĆ ($\text{кто}_{\text{arg.1}}$, $\text{dokąd}_{\text{arg.2}}$, $\text{skąd}_{\text{arg.3}}$):

- (3a) *Wyjazd dobrze Ci robi* (dopuszczalna implicytacja wykładnika arg._2 i arg._3);
- (3b) *?Przyjazd dobrze Ci robi* (niedopuszczalna implicytacja wykładnika arg._2);
- (3c) *?Przyjazd z Warszawy dobrze Ci robi* (niedopuszczalna formalizacja wykładnika arg._3 przy implicytacji wykładnika arg._2).

20 Szerzej na temat dyskusji o hierarchii zależności pomiędzy morfologią i składnią zob. Szumska 2006: 56.

21 Predykat PRZYGOTOWAĆ SIĘ należy do tzw. predykatów wyższego rzędu, co oznacza, że implikuje nie tylko argument przedmiotowy (kto), ale i propozycjonalny, czyli „dzianie się”, które jest intencjonalne: akcja, np. *przygotować się do wygłoszenia wykładu*, czy pozycja, np. *przygotować się do długiego siedzenia* lub nieintencjonalne: stan rzeczy (*spanie*) i proces, np. *umieranie*. Przy czym w przypadku zdarzeń nieintencjonalnych predykat ten ma zwykle wykładnik powierzchniowy z rekcją z przymikiem *na*, nie zaś *do*, np. *przygotować się na długie spanie, umieranie*.

Dokładna analiza tego zjawiska powinna być punktem wyjścia dociekań przyczyn i skutków niedookreślenia językowego, ponieważ wyznacza granice inferencji, która w ujęciu proponowanym na gruncie pragmatyki niebezpiecznie zbliża się do niczym nieograniczonej semiozy²², bo chociaż – jak pisze Umberto Eco – „Texts frequently say more than their authors intended to say”, to jednak „less than what many incontinent readers would like them to say” (Eco 1990: 205), czego przykład można znaleźć w przypisywaniu omawianemu zdaniu *Maciej nie jest przygotowany* implikatury konwersacyjnej *Wykład Macieja jest chaotyczny* (Witek 2010: 66)²³, a przecież z równym powodzeniem mógłby to być wniosek, że w wykładzie znalazły się błędy merytoryczne.

Na zakończenie tych rozważań o skutkach dla badań nad komunikacją werbalną skonfliktowania lub też jedynie nieskoordynowania aparatów konceptualno-metodologicznych semantyki i pragmatyki nasuwa się refleksja F. de Saussure’a o naturze dociekań lingwistycznych, która wydaje się nie tylko ponadczasowa, ale i „ponadparadygmaticzna”, por.:

Podczas gdy w każdej innej dziedzinie prawdy się kumulują i przywołują jedna drugą w miarę, jak się w tej dziedzinie robi postępy, wydaje się, że dla języka los tak chciał, by wszelka nowa prawda zacierała poprzednią, ponieważ prawdy wyjściowe nie są proste (de Saussure 2004: 103).

Literatura

- ALLOT N., 2010, *Key Terms in Pragmatics*, London – New York.
- APRESJAN J.D. (red.), 2010, *Теоретические проблемы русского синтаксиса. Взаимодействие грамматики и словаря*, Москва.
- ECO U., 1990, *The limits of Interpretation*, Bloomington.
- GRICE H.P., 1975, *Logic and conversation*, [w:] P. Cole, J.L. Morgan (red.), *Syntax and Semantics: Speech Acts*, New York, s. 41–58.
- KAROLAK S., 2001, *Od semantyki do gramatyki*, Warszawa.
- KAROLAK S., 2002, *Podstawowe struktury składniowe języka polskiego*, Warszawa.
- KIKLEWICZ A., 2010, *Концепт! Концепт... Концепт? К критике современной лингвистической концептологии*, [w:] A. Киклевич, А. Камалова (red.), *Концепты культуры в языке и тексте: теория и анализ*, Olsztyn, s. 175–219.
- KIKLEWICZ A., 2011, *Pragmatyka bez semantyki*, [w:] idem (red.), *Język poza granicami języka 2. Semantyka a pragmatyka: spór o pierwszeństwo. Część 1. Aspekty lingwistyczno-semiotyczne*, s. 25–69.

22 Odwoływanie się do kontekstu jest tu zabiegiem jedynie pozornie zapobiegającym wpadnięciu w pułapkę nadinterpretacji, gdyż jak wiadomo jednym z ważniejszych i nadal nierozwiązanych problemów jest właśnie ustalenie granic kontekstu, por. Piasecki 2010: 151–152.

23 Nie ma bowiem ostrych kryteriów weryfikujących zarówno jakość, jak i ilość implikatur konwersacyjnych danej wypowiedzi. Por. także „Nie możemy wiedzieć z całą pewnością, czy świadomość mówiących sięga zawsze równie daleko, jak analiza gramatyków” (de Saussure 2002: 165).

- KIKLEWICZ A., KORYTKOWSKA M. (red.), 2010, *Podstawowe struktury zdaniowe współczesnych języków słowiańskich: białoruski, bułgarski, polski*, Olsztyn.
- LIPCZUK R., 1989, *Znaczenie leksykalne w świetle semantycznej teorii użycia*, „Polonica” XIV, s. 5–12.
- MCCAWLEY J.D., 1981/1993, *Everything that Linguists Have Always Wanted to Know about Logic... but Were Ashamed to Ask*, Chicago.
- NAGÓRKO A., 1987, *Zagadnienia derywacji przymiotników*, Warszawa.
- OZGA K., 2011, *On Isomorphism and Non-Isomorphism in Language. An Analysis of Selected Classes of Russian, Polish and English Adverbs within the Communicative Grammar Framework*, Łódź.
- PAPIERZ M., 2010, *Semantyczny opis predykatów*, [w:] J. Górnikiewicz, H. Grzmil-Tylutki, I. Piechnik (red.), *W poszukiwaniu znaczeń*, Kraków, s. 389–397.
- PIASECKI M., 2010, *Automatyczne wydobywanie wiedzy o semantyce języka naturalnego z korpusów tekstu*, [w:] P. Stalmaszczyk (red.), *Metodologie językoznawstwa. Filozoficzne i empiryczne problemy w analizie języka*, Łódź, s. 143–181.
- RASTIER F., 1987, *Sémantique interprétative*, Paris.
- SAUSSURE F. DE, 2002, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa.
- SAUSSURE F. DE, 2004, *Szkice z językoznawstwa ogólnego*, Warszawa.
- SPERBER D., WILSON D., 1986/1995, *Relevance: Communication and Cognition*, Oxford.
- STALMASZCZYK P., 2010, *Praktyczna semantyka nazw własnych (czyli problemy z tłumaczeniem i interpretacją nazw własnych)*, [w:] A. Ginter (red.), *Z zagadnień semantyki i stylistyki tekstu*, Łódź, s. 297–305.
- STALMASZCZYK P. (red.), 2011, *Metodologie językoznawstwa. Od genu języka do dyskursu*, Łódź.
- SZUMSKA D., 2006, *Przymiotnik jako przyłączone wyrażenie predykatywne. Analiza formalizacji struktur propozycjonalnych w warunkach predykcji niezdaniotwórczej*, Kraków.
- SZUMSKA D., 2008, *Od ignorancji do relewancji: tropem nierozwiązanych problemów semantyki leksykalnej*, „Biuletyn PTJ” LXIV, s. 37–47.
- SZUMSKA D., 2010, *Odnowa czy od nowa...? Semantyka leksykalna w perspektywie tzw. zwrotu empirycznego w językoznawstwie XXI wieku*, „Linguistica Copernicana” 1 (3), s. 129–140.
- WITEK M., 2010, *Między inferencjonizmem i antyinferencjonizmem: spór o naturę kompetencji komunikacyjnej po odkryciu zjawiska niedookreślenia językowego*, [w:] P. Stalmaszczyk (red.), *Metodologie językoznawstwa. Filozoficzne i empiryczne problemy w analizie języka*, Łódź, s. 63–90.

**(Non)-present structure. A contribution to the discussion
on methods of searching for non-exponential meanings
Summary**

The article is an attempt to demonstrate the drawbacks resulting from lack of methodological cooperation between semantics and pragmatics in seeking the nature of verbal communication, on the example of uncritical adoption of the relevance theory to the analysis of obligatory systemic undercoding named the linguistic indeterminacy phenomenon by the pragmatists. The final conclusion of the paper is that the effectiveness of these studies depends entirely on consistence in keeping the assumption put forward by the theory of semantic syntax, that the grammar of forms is the representation of the semantic domain (grammar of concept).

POLSZCZYŻNA WSPÓŁCZESNA

Katarzyna Doboszyńska-Markiewicz
Uniwersytet Warszawski, Warszawa

APROKSYMATOR *około*, CZYLI O PROBLEMACH Z DOPEŁNIACZEM I DOKŁADNYM PRZYBLIŻENIEM

Wyrażenie *około* jest jedynym spośród wyróżnionych przez Macieja Grochowskiego (1997: 27) operatorów adnumeratywnych¹, który w pewnych kontekstach narzuca stojącemu po prawej stronie wyrażeniu liczbowemu formę gramatyczną, konkretnie dopełniacza, tak jak dzieje się to w poniższych przykładach (zaczepniętych z Narodowego Korpusu Języka Polskiego – NKJP²):

- (1) Poważniej ucierpiało **około pięćdziesięciu** osób.
- (2) Każdy z kostiumów waży **około dziesięciu** kilogramów.
- (3) Z ogarniętego wojną Libanu chciałoby wyjechać **około setki** naszych obywateli.
- (4) Ekspozycję tworzy **około dwustu** obrazów o tematyce religijnej.

Wydawałoby się, że ów rząd przypadkowy można uznać za argument na rzecz istnienia najważniejszej dla Grochowskiego cechy operatorów adnumeratywnych, tj. ich „wchodzenia w relację syntaktyczną z liczebnikami”. Tymczasem jednak takie *około* jak w powyższych przykładach to dla autora homonimiczny przyimek, mimo że obydwie jednostki wprowadzają identyczne znaczenie wartości przybliżonej, są wykładnikami aproksymacji³. Operator adnumeratywny *około* tym różni się od przyimka *około*,

1 Pozostałe jednostki zaliczone do tej klasy wyrażen nieodmiennych to: *ponad*, *z (ze)*, *plus minus*, *blisko*, *niespełna*, *bez mała*, *przeszło*, *z górą*.

2 Pochodzą z niego wszystkie przykłady w niniejszym artykule, o ile nie podano inaczej.

3 O niepotrzebnym mnożeniu leksykalnych bytów dla *około* zob. Doboszyńska-Markiewicz 2007.

że nie ma rządu przypadkowego, czego sprawdzianem byłaby możliwość opuszczenia tego wyrażenia bez szkody dla poprawności zdania (Grochowski 1998: 105):

- (5) Triady składają się **z (około) pięćdziesięciu** osobnych organizacji.
- (6) Serbowie atakujący Sarajewo i Goražde dysponują **(około) trzystoma** czołgami i działami.
- (7) Wyliczono bowiem, że używanie pasów uratuje życie **(około) stu** osobom.
- (8) Młode opuszczają gniazdo **po (około) czterestu** dniach.

Tego rodzaju operacja nie jest możliwa dla wypowiedzeń (1)–(4), a więc w sytuacji, gdy bez aproksymatora wyrażenie liczbowe stałoby w mianowniku lub bierniku.

W podobny sposób z kłopotu z dopełniaczem próbowali wybrnąć autorzy USJP oraz WSPP – w tych opracowaniach leksykograficznych znajdują się po dwie jednostki *około* – partykuła i przyimek. W tym ostatnim słowniku zamieszczono następującą uwagę:

Niewłaściwe jest łączenie wyrażenia zawierającego przyimek *około* z innym przyimkiem, wymagającym połączenia z wyrazem w przypadku innym niż dopełniacz. Np.: *Za około pięć minut*, poprawnie: *mniej więcej za pięć minut*. (WSPP: około 1.)

Zgodnie z powyższą zasadą, nie będzie poprawne zdanie: *Można tam dojechać w około dwie godziny* (przyimek *w* nie wymaga dopełniacza). Tymczasem jest to zdanie umieszczone w tymże słowniku jako przykład użycia partykuły *około*.

Wydaje się, że istnieje tylko jedno *około*, a o dopełniaczu, będącym spuścizną po nieużywanym już dziś przyimku⁴ (dawne: *Siedzieli około stołu*), z pewnością można powiedzieć dwie rzeczy: po pierwsze, forma tego przypadku nie wnosi do konstrukcji z *około* żadnego dodatkowego znaczenia, jest asemantyczna, po drugie, być może między innymi w związku z tym, co napisane wyżej, użytkownicy języka często z niego rezygnują (bez żadnego uszczerbku dla kompletności swej wypowiedzi). Rezygnacja ta następuje albo na korzyść przypadku narzuconego przez inny niż *około* przyimek, albo – w konstrukcjach bezprzyimkowych – na rzecz mianownika.

4 Istnieją konteksty rzeczownikowe, w których „przyimkowość” *około* wydaje się na pierwszy rzut oka oczywista, np. *około północy*, *około południa*, *około tony*, *około godziny*, *około wtorku*, *około Bożego Narodzenia*. Są to jednak zawsze rzeczowniki bardzo specyficzne, praktycznie zawsze odnoszące się w jakiś sposób do świata liczb. W połączeniach z jednostkami miary typu *około godziny*, *około tony* mamy do czynienia z opuszczeniem redundantnego liczebnika *jeden* (por. Wróbel 1995: 15), natomiast nazwy punktów czasowych, takich jak *północ*, *wtorek*, możemy przedstawić jako element zbioru, czasem szeregu arytmetycznego, otoczony podobnymi elementami – np. kolejnymi i poprzednimi godzinami, dniami. Co ciekawe, nie ze wszystkimi określeniami czasu *około* może się łączyć: **około wiosny*, **około wieczora*. Bez wątpienia, w tych wszystkich połączeniach mamy do czynienia z innym znaczeniem *około* niż w zdaniu, w którym jest ono na pewno przyimkiem: *Siedzieli około stołu*.

Co do konstrukcji z innym przyimkiem typu *przyjdę za około pięć minut, zrobię to w około dwie godziny*, to rząd przypadkowy przyimków (tu: *za* i *w*) wpływa na formę liczebnika, a co za tym idzie, jest najwyraźniej silniejszy od rzędu dopełniaczowego *około* (**przyjdę za około pięciu minut*, **zrobię to w około dwóch godzin*). Najprawdopodobniej dzieje się tak dlatego, że przyimki owe operują na przedmiotowym poziomie języka⁵ – pomijając wszystko inne, łączą ze sobą składniki zdania. Natomiast jednostka *około* jest w tego typu konstrukcjach z przyimkiem „ciałem obcym”, a jej znaczenie, o którym dalej będzie mowa, wiąże się bardziej z procesem tworzenia wypowiedzenia niż z główną jego treścią.

Jeśli chodzi o konstrukcje bez przyimka, to również można zaobserwować konteksty, w których wymagania czasowników co do konkretnych przypadków są „silniejsze” od dopełniacza przy *około*:

M. W klasie jest (około) **trzydziestu chłopców**.

D. Nie ma dziś (około) **trzydziestu chłopców**.

C. Przyglądam się (około) **trzydziestu chłopcom**.

B. Widzę (około) **trzydziestu chłopców**.

N. Do swoich celów posłużył się (około) **trzydziestoma chłopcami**.

Msc. Rozmawialiśmy o (około) **trzydziestu chłopcach**.

W. *O, moi ukochani (około) **trzydziestu** [?]**chłopcy**/[?]**chłopców**!

Pomijając miejscownik, który w polszczyźnie zawsze występuje z przyimkiem, oraz wołacz, w którym sama fraza *trzydziestu chłopców* w ogóle nie może się pojawić, widzimy, że problem rzędu przypadkowego *około* w konstrukcjach bez przyimka dotyczy tylko mianownika – tak zresztą chcą autorzy słowników. Jednak w cytowanym wyżej fragmencie hasła słownikowego *około* 1 z WSPP przykład, mający ilustrować zasadę „Niepoprawne jest łączenie przyimka *około* z formami mianownika”, wcale nie prezentuje formy mianownika, lecz biernik: *Wyjazd potrwa około trzy tygodnie* (por.: *To potrwa godzinę*, a nie: **To potrwa godzina*), a co do poprawności połączeń *około* z formami biernika, celownika czy narzędnika słowniki w ogóle się nie wypowiadają, trzeba więc założyć, że połączenia te są poprawne. Co więcej, niektóre formy mianownika są identyczne z formami dopełniacza i biernika, co widać wyżej

5 Posługując się pojęciem „przedmiotowy poziom języka”, mam na myśli to, co Anna Wierzbicka nazwała w swoim słynnym artykule *Metatekst w tekście* (1971) „wypowiedziami o rzeczy” czy też „tekstem właściwym”. Termin „przedmiotowy poziom języka” stosuje Jadwiga Wajszczuk w monografii *O metatekście*. Jak pisze autorka, oprócz leksemów wyspecjalizowanych do budowy zdania, język ma też wiele różnych środków służących do „komentowania jednostek różnego typu użycia przy organizacji wypowiedzenia”, czyli wielopoziomowy poziom „meta” (Wajszczuk 2005: 117). W cytowanej pracy wykładniki aproksymacji zaliczone zostały do operatorów metapredykatywnych.

na przykładzie odmiany wyrażenia *trzydziestu chłopców*. Mianownik, niezależnie od tego, czy stoi przed nim *około*, nie będzie przybierał formy **trzydzieści chłopców*, lecz *trzydziestu chłopców*. Jeśli weźmiemy pod uwagę sam liczebnik, to ma on kształt *trzydziestu* także w celowniku i miejscowniku, a więc łącznie aż w pięciu przypadkach. Ten synkretyzm form zobaczymy wyraźniej, opuszczając w powyższych przykładach (M.–W.) umieszczoną w nawiasie jednostkę *około*. Jak widać, można to zrobić bez potrzeby zmieniania form wyrażenia liczbowego. Inaczej mówiąc, dodanie *około* w ogóle nie wpływa na formę gramatyczną wyrażenia *trzydziestu chłopców*, i to w żadnym z przypadków. Formę tę w podanych wyżej przykładach za każdym razem narzuca czasownik, czyli na poziomie zdania orzeczenie wpływa na dopełnienie, *około* zaś stoi poza związkami składniowymi.

Problemem pozostaje niepoprawne użycie mianownika zamiast dopełniacza w konstrukcjach z *około*. W języku potocznym słychać ów mianownik bardzo często, w dużej mierze przez analogię do najczęściej w tym rejestrze występujących aproksymatorów *gdzieś*, *z (ze)*, które tak skomplikowanych form, jak dopełniacz nie wymagają: *Paweł zarabia na czysto ze trzy tysiące. To będzie gdzieś (ze) sto kilometrów stąd*. W niektórych wypadkach „poprawne” zastosowanie konstrukcji z *około* przysparza zresztą mówiącemu więcej kłopotów, gdyż dopełniacz wymaga z kolei zmiany formy orzeczenia na liczbę pojedynczą:

(9) Na koncie **są** już **dwa miliony**.

(10) Na koncie **jest** już **około dwóch milionów**.

Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że zmiany tej nie narzuca bezpośrednio jednostka *około*, lecz właśnie forma *dwóch*. W zdaniach bez aproksymatorów także możemy obserwować to zjawisko:

(11) Tam **stoją dwie/trzy** dziewczynki.

(12) Tam **stoi dwóch/trzech** chłopców.

W poniższym przykładzie rezygnację mówiącego z użycia dopełniacza można wytłumaczyć nie tylko lenistwem językowym, ale i cytacyjnością, związaną zawsze z taką jak poniższa (B1) wypowiedzią korygującą:

(13) **A:** Na koncie są już dwa miliony.

B1: Chciałeś powiedzieć: na koncie są już ↑ *około* dwa miliony.

(B2: Chciałeś powiedzieć: na koncie jest już *około* dwóch milionów.)

Sytuacja poprawiania rozmówcy, odczuwana przez wypowiadającego B1 konieczność doprecyzowania (czy może odprecyzowania) informacji, prowadzi do dosłownego powtórzenia wypowiedzi A z dodaniem w odpowiednim miejscu sygnalizatora niedokładności *około* (w tym wypadku z kontekstu wynika, że chodzi o niedokładność na korzyść ‘mniej niż’). Oprócz jednak wtrącenia *około* przed dane już poprzednio

wyrażenie *dwa miliony*, mówiący stosuje jeszcze zabieg natury prozodycznej – akcentuje *około* z charakterystyczną intonacją wznoszącą (zostało to oznaczone strzałką ↑), tworząc krótką pauzę (zawieszenie głosu) przed wyrażeniem liczbowym. Jest to odesłanie do wyrażenia liczbowego *dwa miliony* z wypowiedzi A, natomiast umieszczenie po zaakcentowanym *około* i pauzie dopełniaczowego *dwóch milionów* odbierzemy jako pewien zgrzyt, spowodowany zatraceniem cytacyjności, zbyt dużym oddaleniem od korygowanej wypowiedzi A.

O niejednoznaczności zasady stosowania dopełniacza po leksemie *około* świadczy też fakt, że w jego połączeniach z liczebnikiem porządkowym i przymiotnikami utworzonymi od liczebnika i nazwy jednostki miary nie ma dopełniacza:

(14) Robert startuje w zawodach około **dwudziesty** raz.

(15) *Robert startuje w zawodach około **dwudziestego** razu.

(16) Tam stoi około **stulitrowa** cysterna.

(17) *Tam stoi około **stulitrowej** cysterny.

W dopełniaczu stoją natomiast odliczebnikowe rzeczowniki: *około setki*, *około miliona*, *około pięćdziesiątki*.

Pewną sztuczność czy może archaiczność owego „postprzymkowego” dopełniacza po *około* pokazuje takie rozwinięcie powyższego dialogu:

(18) C1: Na koncie są już dwa miliony.

D: Nie dwa miliony, ale około.

C2: ***Około czego?**

Pytanie C2 z wyrażonym w formie *czego* dopełniaczem nie jest właściwe dla aproksymatywnego *około*, choć byłoby takie, gdybyśmy sto lat temu chcieli dopytać się, w odniesieniu do czego użyty został przyimek: *Około czego siedli? Około stołu*.

O dopełniaczu po *około* można także łatwo „zapomnieć” w procesie szukania właściwej mocy zbioru, do którego przyrównuje się zbiór elementów, o których jest mowa:

(19) Na koncert przyszło (//) około // dwieście osób.

Jak widać, pomiędzy *około* a wyrażeniem liczbowym może być przez mówiącego zrobiona pauza, nazwijmy ją pauzą namysłu, a więc zawieszenie głosu, sygnalizujące zastanawianie się nad wyborem wyrażenia liczbowego, które najlepiej (najbliżej stanu faktycznego, ale i najbezpieczniej dla mówiącego) określiłoby temat wypowiedzi – w tym wypadku (pod względem ilościowym) ludzi przybyłych na koncert. Tak więc, jednostka *około* wprowadza tu remat. Czy jednak sama stanowi jego część? Zgodnie z teorią struktury tematyczno-rematycznej Andrzeja Bogusławskiego (1977), remat musi podlegać aktualnej negacji, jednakże *około* nie może być negowane w zwykły sposób:

(20) *Na koncert przyszło **nie** około dwieście osób.

(21) Na koncert przyszło **nie** około dwieście osób, ale ponad trzysta.

Jak widać, jedyną możliwością zanegowania *około* jest cytacyjne użycie tej jednostki. Nie mamy tu więc do czynienia ze „zwykłą” negacją. Wydaje się, że wyrażenie *około* wprowadza reumat, samo jednak do niego nie należy.

Marginalnie pojawiają się jednak takie użycia *około*, w których nie sposób oddzielić tego wyrażenia pauzą namysłu od liczebnika, ponieważ element szeregu arytmetycznego, do którego mówiący przyrównuje liczbę obiektów, jest z góry założony. Będzie o tym mowa poniżej.

Pozostaje pytanie o zakres zbioru nazwanego wyrażeniem *około dwieście osób*. Aproksymacja wiąże się zawsze z przyrównaniem dwóch zbiorów, które nie są równoliczne (por. Bogusławski 1966). Zbiór, o którym jest mowa w zdaniu (tyle, ile tego tutaj jest), nazwijmy go X, zawiera podobną liczbę elementów do zbioru Y, charakteryzującego się tym, że liczba jego elementów jest znana, a jeden z nich (L), najczęściej ostatni przy przeliczaniu, został wyróżniony. Zarówno przy *ponad dwieście*, jak i *niepełna dwieście* w zbiorach, do których przyrównywana jest liczba tego, o czym mowa, nie ma samej liczby 200. Jeśli mówię, że czegoś jest *ponad/niepełna 200*, to mówię, że nie jest tego 200. Jeśli zaś mówię, że czegoś jest *około 200*, to mówię, że czegoś jest albo niewiele mniej niż 200, albo 200, albo niewiele więcej niż 200.

Czy jednak składnik semantyczny ‘więcej niż’ obecny jest w każdym użyciu *około*? Bogusławski w recenzji pracy doktorskiej Maksima Duszkina (2010) przedstawia treść wyrażenia *około dziesięciu żołnierzy* przy pomocy następującego układu indykatywnego: ‘jeżeli nie jest tak, iż było ich więcej niż 10 (nie mówię, że to nieprawda), było ich bądź 10, bądź niewiele mniej niż 10’. Z takiego układu wynika przeciwstawienie ‘więcej niż’ równej liczbie i ‘mniej niż’ ze wskazaniem na większą wagę składników semantycznych ‘X’ i ‘mniej niż X’. Warto zauważyć, że o ekwiwalentnej jednostce języka rosyjskiego *около* można przeczytać w słownikach, a także w pracach językoznawczych (Мельчук 1985: 364; Крылов 2005: 60), że ma ona znaczenie tylko ‘mniej niż’ (*немного меньше какой-л. меры*). Sami użytkownicy języka rosyjskiego używają jednak tego leksemu także na określenie „przekroczenia danej miary”, a więc „nieco więcej niż”. W praktyce także w polszczyźnie *około* częściej służy do określania, że czegoś jest ‘mniej niż X’ i ‘X’ niż ‘więcej niż X’, co nie znaczy, że ten ostatni komponent nie jest obecny w znaczeniu interesującego nas leksemu. Porównajmy poprawność poniższych reakcji na wypowiedź:

(22) Tego dnia zwiedzających było około 400.

a) *Nie około 400, ale trochę mniej niż 400.

b) ?Nie około 400, ale trochę więcej niż 400.

Wydaje się, że zarówno a), jak i b) powinny być niepoprawne z powodu powtórzenia zawartych już w *około* komponentów ‘mniej niż’ (dla a)) i ‘więcej niż’ (dla b)).

Jakkolwiek jednak co do a) nie ma wątpliwości, że jest to wypowiedź dewiacyjna, to b) tak jednoznacznie dewiacyjna już się nie wydaje. Być może dzieje się tak dlatego, że na wyrażenie bardziej podstawowej treści ‘więcej’ (zdaniem Bogusławskiego [2010], ‘mniej’ jest konwertem ‘więcej’) język polski ma więcej środków. Jeśli chodzi o aproksymatory, będą to chociażby jednostki *ponad*, *przeszło*, *z górą*. W zdaniu b) każdą z nich możemy z powodzeniem zastąpić wyrażeniem „więcej niż”, np. *Nie około 400, ale ponad 400*. Brak jednak środków leksykalnych o znaczeniu ‘mniej niż X bądź X’, czyli włączających wyróżniony element przyrównywanego zbioru. Oprócz zdecydowanie potocznych wyrażen *plus minus*, *z (ze)*, *circa about*, *pi razy drzwi* będzie to chyba tylko jednostka *maksimum*, mająca jednak dodatkowo znaczenie, najogólniej mówiąc, „nieprzekraczalnej górnej granicy”, którego próżno szukać w *około*.

Czasem znaczenie ‘więcej niż’ nie ujawnia się w zdaniach z *około* z powodów pragmatycznych. Chodzi o sytuacje, kiedy osoba mówiąca nie ocenia przybliżonej liczby obiektów „na oko”, ale ma daną pewną nieprzekraczalną moc pewnego zbioru i za pomocą *około* wyraża jedynie stopień przybliżenia liczby (oczywiście nadal aproksymatywnej) obiektów, o których mówi, do wyznaczonej wartości X:

- (23) — To wiadro mieści 5 litrów wody. Czy nalałeś już 5 litrów?
— Około, jeszcze trochę się zmieści.

W takich kontekstach możliwe jest występowanie *około* obok dokładnych, niezaokrąglonych liczb, przed którymi nie pojawia się pauza namysłu (*około* nie wprowadza rematu, jest tylko jednostką przyrematyczną).

Paradoksalnie właśnie te trzy możliwości: ‘mniej niż X’, ‘X’ i ‘więcej niż X’ (wyrażenia *równo*, *dokładnie* nie muszą stać przy liczebniku – już sam brak przy nim aproksymatora oznacza właśnie tę, a nie inną liczbę) zostały odrzucone przez mówiącego w procesie wyboru właściwej charakterystyki tematu wypowiedzenia. Widać to wyraźniej, jeśli włożymy nasze zdanie *Na koncert przyszło około 200 osób* w ramę wiedzy (Bogusławski 2007):

Mówiący wie o osobach, które przyszły na koncert, że było ich **około 200**,
a
nie (**dokładnie**) 200,
a
nie **więcej niż 200**,
a
nie **mniej niż 200**.

Wprowadzając jednostkę *około*, mówiący dystansuje się od jednoznacznego określenia, czy osób na koncercie było równo 200, więcej niż 200 czy mniej niż 200, choć jednocześnie żadnego z tych trzech sądów liczbowych *około* nie wyklucza: osób przybyłych na koncert było bądź 200, bądź nieco mniej niż 200, bądź nieco więcej niż 200. W związku z powyższym *około* z jednej strony stoi w opozycji do *ponad*, *przeszło*

i z *górá* pod względem ‘nie mówię, że więcej niż’ / ‘więcej niż’, z drugiej zaś strony do *niespełna*, *bez mała* i *blisko* pod względem ‘nie mówię, że mniej niż’ / ‘mniej niż’. Wewnątrz klasy operatorów adnumeratywnych Grochowskiego istnieją zresztą także inne opozycje semantyczne.

Wyborów, których musi dokonywać mówiący, tworząc na bieżąco wyrażenie *około dwustu*, jest więcej – chodzi o decyzję odnośnie stopnia sprecyzowania informacji, a więc *de facto* wybór szeregu arytmetycznego (zbioru Y), do którego porównywana jest moc danego zbioru (X). Kolejnymi elementami szeregu mogą być np. setki, pięćdziesiątki lub dwusetki:

Mówiący wie o osobach, które przyszły na koncert, że było ich **około 200**,

a

nie **około {100, 300, 400, 500 ...}**

a

nie **około {100, 150, 250, 300...}**

a

nie **około {400, 600, 800...}**

Jeśli chodzi o osobę mówiącą, która w sposób nieunikniony wciąż pojawia się w naszych rozważaniach, musi ona być włączona do definicji znaczenia takich wyrażen jak *około*. Sytuując się w ramach koncepcji struktury tematyczno-rematycznej Bogusławskiego, można chyba stwierdzić, że oprócz nadrzędnego tematu wypowiedzenia, w które włączane jest *około*, jednostka ta ma jeszcze swoje własne tematy – właśnie osobę mówiącą (m), a także ów zbiór (Y), do którego w procesie tworzenia wypowiedzi osoba ta się odwołuje, a który na powierzchni głównego wypowiedzenia zasygnalizowany jest przez wyróżniony element owego szeregu (L).

Czy jednak wyróżniony element szeregu arytmetycznego musi być tzw. okrągłą liczbą? Innymi słowy: czy poprawne są użycia *około* z liczbami nieokrągłymi? Przykładowo, na pudełku zapalek można przeczytać napis: *około 37 sztuk*. Trzeba go chyba rozumieć tak, że producent rozdziela po 37 zapalek do każdego pudełka, zastrzegając przy pomocy wyrażenia *około* możliwość niewielkiej pomyłki maszyny segregującej. Nie możemy więc czuć się oszukani, jeśli po przeliczeniu odkryjemy, że sprzedano nam 35 zapalek, ale co jeśli doliczymy się tylko 30? Czy asekuracyjna⁶ moc *około* pozwala na aż tak duże odstępstwo od założenia wyrażonego za pomocą wyróżnionego elementu szeregu, składającego się z kolejnych liczb pierwszych, a nie wielokrotności 10, 100, 1000 itd., czyli np. {34, 35, 36, 37, 38, 39, 40}? W wypadku zapalek zbiór liczb, do którego porównuje zawartość pudełka producent, nie powinien być duży.

6 George Lakoff (1973) umieszcza ang. *roughly* (*około*) na liście *hedges* – jednostek implikujących niejasność (ang. *fuzziness*), mających za zadanie uczynić rzeczy mniej ostrymi, mniej jednoznacznymi albo odwrotnie. Termin *hedges* należałoby tłumaczyć na polski jako *asekuracyjny*.

Leksem *około*, podkreślę to raz jeszcze, zawiera w swym znaczeniu przede wszystkim proces doboru przez mówiącego „bezpiecznego” określenia ilości czegoś jako ilości podobnej do Y (sygnalizowanego na powierzchni zdania przez L – wyróżniony element szeregu arytmetycznego) w sytuacji, gdy mówiący (m) nie umie lub z jakichś powodów nie chce wybrać dokładnej liczby. Uwzględniając omówione powyżej aspekty semantyki aproksymatora *około*, proponuję następującą eksplikację, inspirowaną częściowo przez przywołaną wyżej interpretację wyrażenia *około dziesięciu żołnierzy*, zaproponowaną w formie układu indykatywnego przez Bogusławskiego (2010)⁷:

X_{plur} jest *około* L

O X_{plur} L, takich, że jeśli ktoś mówi o czymś L, to mówi o pewnym zbiorze Y_{plur} m wie, że jeżeli nie jest tak, iż X_{plur} jest więcej niż L (nie mówi, że to nieprawda), to jest ich bądź L, bądź niewiele mniej niż L.

Podsumowując, należy raz jeszcze podkreślić, że jednostka *około* zdaje sprawę z obecności osoby mówiącej oraz wyborów, jakich osoba ta dokonuje, tworząc swą wypowiedź (o tym, ile czegoś jest). Obie te rzeczy stanowią wewnętrzne tematy wyrażenia *około*. W wypowiedzi głównej może ono wprowadzać remat (często następuje wówczas po *około* pauza namysłu) bądź stać przy remacie (w zdaniach z narzuconym, danym z góry, elementem szeregu, jak np. *W pudełku jest około 37 zapalek*). W związku z tym, będąc jednostką z poziomu „mówienia o mówieniu”, może być nie tylko operatorem przyliczbowym, lecz także operatorem struktury tematyczno-rematycznej.

Istnienie kontekstów, w których wprowadzenie *około* wymaga zmiany formy mianownika na dopełniacz, nie stanowi wystarczającego powodu do wyodrębniania dwóch leksemów *około*. Pod względem badawczym interesujący jest natomiast fakt, że *około* czasem narzuca wyrażeniu liczbowemu dopełniacz, a czasem nie. Formy dopełniacza po *około* są świetną ilustracją rozwarstwienia językowego poziomu „meta” (Wajszczuk 2005), do którego należą także jednostki „ciążące” ku składni.

Literatura

- BOGUSŁAWSKI A., 1966, *Semantyczne pojęcie liczebnika i jego morfologia w języku rosyjskim*, Wrocław.
- BOGUSŁAWSKI A., 1977, *Problems of the Thematic-Rhematic Structure of Sentences*, Warszawa.
- BOGUSŁAWSKI A., 2007, *A Study in the Linguistics-Philosophy Interface*, Warszawa.
- BOGUSŁAWSKI A., 2010, 'Więcej' wśród aspektów prymitywu 'wie, że', „Linguistica Copernicana” 1 (3), s. 23–79.
- DOBOSZYŃSKA-MARKIEWICZ K., 2007, *Co łączy około i bez mała? Kilka uwag o operatorach adnumeratywnych*, „Prace Filologiczne” LII, s. 39–50.

7 Indeks _{plur} przy oznaczeniach zbiorów X i Y sygnalizuje wieloelementowość tychże zbiorów.

- DUSZKIN M., 2010, *Wykładowi przybliżoności adnumeratywnej w języku polskim i rosyjskim*, „Prace Slawistyczne” 130, Warszawa.
- GROCHOWSKI M., 1997, *Wyrażenia funkcyjne. Studium leksykograficzne*, Kraków.
- GROCHOWSKI M., 1998, *Około als Vertreter der Klasse der adnumerativen Operatoren*, [w:] R. Grübel, G. Hentschel (red.), *Funktionswörter im Polnischen*, Oldenburg, s. 99–117.
- КРЫЛОВ С.А., 2005, *Количество как понятийная категория*, [w:] Н.Д. Арутюнова (red.), *Логический анализ языка. Квантификативный аспект языка*, Москва, s. 44–66.
- LAKOFF G., 1973, *Hedges: a study in meaning criteria and the logic of fuzzy concepts*, “Journal of Philosophical Logic” 2, s. 458–508.
- МЕЛЬЧУК И.А., 1985, *Поверхностный синтаксис русских числовых выражений*, “Wiener Slawistischer Almanach”, Sonderband 16, Wien.
- NKJP: Narodowy Korpus Języka Polskiego, <http://nkjp.pl/>
- USJP: S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa 2004.
- WAJSZCZUK J., 2005, *O metateksie*, Warszawa.
- WIERZBICKA A., 1971, *Metatekst w tekście*, [w:] M.R. Mayenowa (red.), *O spójności tekstu*, Wrocław, s. 105–121.
- WRÓBEL H., 1995, *Problemy dyskusyjne w syntaktycznej klasyfikacji polskich leksemów*, [w:] I. Bobrowski, H. Wróbel (red.), *Studia gramatyczne XI*, Kraków, s. 7–18.
- WSPP: A. Markowski (red.), *Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*, Warszawa 2005.

The approximator *około* ‘circa’, or problems with genitive and exact approximation

Summary

The paper aims to present the formal-syntactic and semantic properties of a Polish linguistic unit *około* (‘circa, approximately’), classified by M. Grochowski as an adnumerative operator. Both in that author’s studies and most dictionaries of Polish, two homophonic lexemes *około* are distinguished: one that requires genitive and one that does not govern any particular case. However, the approximator *około* has in all contexts the same semantic meaning of comparison of sets X and Y, where set X may be a little less, more or exactly as numerous as set Y. The entirely asemantic genitive occurs relatively rarely after this word, and is ignored by speakers, among others, in the process of seeking the proper quantitative characteristic of the subject of the sentence (e.g. after a ‘thinking-pause’). In such contexts, the unit *około* is an ‘operator’ of the topic-comment structure. It can also precede an exact number (e.g. in the information on a box of matches: *około 37 sztuk* ‘ca. 37 pieces’), and then become the comment-related unit not involved in the process of choosing the comment. There is only one approximator *około* which accounts for the presence of a speaker and the speaker’s choices when building a sentence.

Andrzej Kominek
Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

GRAMATYKA JAKO METAFORA W ABSTRAKCYJNYCH DOMENACH DISKURSU

1. Od czasu ukazania się *Metafor w naszym życiu* George'a Lakoffa i Marka Johnsona (1988) dotarło do naszej świadomości, że metafora jest zjawiskiem powszechnym, codziennym i zwyczajnym. Kiedy jednak mamy do czynienia z metaforami niezwykłymi i bynajmniej nie codziennymi, za których pomocą różne zjawiska porównywane są nie do prostszych zjawisk (np. związanych z ciałem, ruchem, przestrzenią itp.), ale do abstrakcyjnych domen dyskursu, rodzą się następujące pytania: Czy kognitywna teoria metafory zajmuje się też metaforami o kierunkach rzutowania innych niż „konkret → abstrakcja”? Co należy rozumieć przez abstrakcyjne domeny dyskursu? Czy metafory o rzutowaniu „abstrakcja → abstrakcja” nie naruszają tezy o jednokierunkowości? Na ile mają one sens poznawczy, a na ile ornamentacyjny (retoryczny)? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w tym artykule, wybierając dla ilustracji interesującego mnie zjawiska metaforykę związaną z gramatyką jako jedną z „abstrakcyjnych domen dyskursu”. Wyjaśnię tylko, że gramatyką jakiegoś języka nazywamy zespół reguł, które określają, jak zdania tego języka mogą być budowane z wyrazów, a także jak mogą być zbudowane wyrazy. Reguły te określają więc łączenie jednostek językowych w struktury na płaszczyźnie fonetyczno-fonologicznej, morfologicznej i składniowej. Wymienione płaszczyzny są ze sobą powiązane. Gramatykę *sensu stricto* tworzą morfologia i składnia, ponieważ reguły, które są im przypisane, stanowią łącznie przepisy na tworzenie poprawnych komunikatów językowych z wyrazów o odpowiedniej formie dźwiękowej i zespolonej z nią treści (Wróbel 2001: 17–18). Nazwę gramatyka nadaje się również działowi językoznawstwa zajmującemu się opisem tych reguł.

2. W klasyfikacji metafor pod względem ich rozumienia używane są pojęcia *konkretny* vs *abstrakcyjny*. *Konkretny* w tradycyjnie kantowskim ujęciu to ‘dostępne dla doświadczenia zmysłowego’, natomiast *abstrakcyjny* to ‘niedostępne dla doświadczenia zmysłowego’ (Jäkel 2003: 64). Należy pamiętać, że nie chodzi tu o konkretność lub abstrakcyjność pojęć, lecz domen pojęciowych i obszarów rzeczowych, bo pojęcia jako pojęcia są zawsze abstrakcyjne. Ponadto pojęcia *konkretny* i *abstrakcyjny* należałoby raczej rozpatrywać jako kontinuum.

Poza całkowicie abstrakcyjnymi domenami w rodzaju CZAS lub AKTYWNOŚĆ UMYŚŁOWA, wśród domen konkretnych, tj. doświadczalnych za pomocą zmysłów, są też domeny o różnym stopniu abstrakcji, zależnie od liczby zaangażowanych modalności zmysłowych. I tak np. **zapachy** lub czysto akustyczne zjawiska, takie jak **wypowiedzi językowe**, **muzyka** czy **odgłos grzmotu**, są zdecydowanie bardziej abstrakcyjne niż widoczne i odczuwalne **przedmioty** czy nawet pojawienie się królika, którego można zobaczyć, usłyszeć, powąchać i pogłaskać, a w pewnych okolicznościach nawet skosztować (Jäkel 2003: 64, wyróżn. – A.K.).

Idąc tym tropem, domenę GRAMATYKI zdecydowanie uznamy za abstrakcyjną, bo dotyczy ona zespołu reguł językowych, których w żaden sposób nie możemy percypować zmysłami. Sama zresztą gramatyka jest wyjaśniana za pomocą bardziej konkretnych domen, np. gry w szachy (Saussure 1961), układania klocków czy gier planszowych (Bobrowski 1989; 1993)¹.

Domena poznawcza (*cognitive domain*) to zatem spójny obszar konceptualizacji stanowiący podstawę charakterystyki danej jednostki semantycznej. Domenę stanowić może każdy typ konceptualizacji: doświadczenie zmysłowe, zespół pojęć czy złożony system wiedzy (por. Langacker 1995: 18; Rudzka-Ostyn 2000: 256; Przybylska 2002: 194). Jeśli domenę stanowi doświadczenie zmysłowe, jest ona konkretna (fizyczna), jeśli natomiast pojęcie odnoszące się do rzeczywistości niepercypowanej zmysłowo, jest ona abstrakcyjna (nie-fizyczna).

Jeśli chodzi o klasyfikację różnych kierunków rzutowania w metaforach, Olaf Jäkel wyróżnia pięć typów transferów metaforycznych: 1) „konkret → abstrakcja”, 2) „abstrakcja → abstrakcja”, 3) „abstrakcja → konkret”, 4) „abstrakcja/konkret → konkret”, 5) „konkret/abstrakcja → abstrakcja” (Jäkel 2003: 78–79). Zajmę się jedynie dwoma pierwszymi typami, ponieważ są one istotne dla naszych rozważań. Metafory należące do typu 1., np. CZAS TO PIENIĄDZ, TEORIE TO BUDYNKI, MIŁOŚĆ TO WIĘŹ, są sformułowane poprawnie w rozumieniu tezy o jednokierunkowości, która brzmi następująco: Metafora X to Y z reguły łączy abstrakcyjną i złożoną domenę docelową (X) jako

1 O wiele więcej o języku mówi potoczna wiedza dotycząca domeny KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ, która jest najczęściej przedstawiana za pomocą tzw. metafory przewodu (*conduit metaphor*). Według tej metafory słowa są pojmowane jako „pojemniki” na znaczenia; znaczenia „zapakowane” do takich „pojemników” są przesyłane od nadawcy do odbiorcy komunikatu językowego (Reddy 1979). Z polskich prac na temat metaforycznego ujmowania języka warto odnotować również: Maćkiewicz (1999); Stanulewicz (2001, 2002); Urban (2005).

eksplanandum z bardziej konkretną, prosto ustrukturyzowaną oraz poznawalną za pomocą zmysłów domeną źródłową (Y) jako *eksplanans*.

Typ 2. o kierunku rzutowania „abstrakcja → abstrakcja” stanowi wykroczenie przeciwko kierunkowi rzutowania preferowanemu przez tezę o jednokierunkowości, stosując jako *eksplanans* abstrakcyjną domenę źródłową, np. MIŁOŚĆ TO SZTUKA, MUZYKA TO CZAR, ŻYCIE DUCHOWE TO GRAMATYKA itp. Nie oznacza to jednak, że transfery metaforyczne tego typu są całkowicie niepoprawne i dają niezrozumiałe metafory. W myśl tezy o jednokierunkowości i hipotezy dotyczącej rozumienia metafor typ 1. jest najbardziej zrozumiały, a 2. odpowiednio mniej. Potwierdzają to badania sprawdzające językowe rozumienie metafor o różnych kierunkach rzutowania. Metafory typu 1. są zazwyczaj określane jako logiczne, jasne, natomiast typu 2. jako zagmatwane, abstrakcyjne, głębokie lub filozoficzne. W przeciwieństwie do typu 1. metaforom typu 2. częściej przypisuje się cechy estetyczno-stylistyczne; uchodzą one za piękne, poetyckie, kwieciste (por. Jäkel 2003: 92–93).

3. Wróćmy do abstrakcyjnej domeny gramatyki, którą wybrałem za ilustrację typu przeniesienia „abstrakcja → abstrakcja”. Chciałbym pokazać funkcjonowanie tej przenośni, jako *eksplanandum* przedstawiając domenę docelową etyki (moralności). Przede wszystkim należy sobie zadać pytanie, czy są podstawy do zestawiania ze sobą domeny gramatyki i domeny etyki? Już pobieżne porównanie obu dziedzin nasuwa przypuszczenie, że analogie takie są możliwe, mówimy bowiem w obu przypadkach o regułach, zasadach rządzących wewnętrznymi prawami, czy to językowymi czy etycznymi. O podobieństwie gramatyki do sfery etyki (moralności) wiele nam może powiedzieć metaforyczne określenie współczesnej teorii neuropsychologicznej, związanej z nazwiskiem Marca Hausera, psychologa i biologa ewolucyjnego. W książce *Moral Minds* (2007) dowodzi on, że istnieje uniwersalna „gramatyka moralności”. Nie jest to zbiór określonych reguł, ale system wymuszający właściwe zachowania. Hauser wysunął przypuszczenie, że ludzki mózg jest wyposażony w „gramatykę moralności” analogiczną do wrodzonej „gramatyki języka”, umożliwiającej nauczanie się mowy. Nawiązał w ten sposób do koncepcji Noama Chomskiego. Zdaniem Chomskiego proces nabywania języka jest uwarunkowany przez wrodzone struktury mózgowe, które stanowią urządzenie do przyswajania języka (*language acquisition device*). Dziecko nie rodzi się z gotową wiedzą językową, ale ma wyspecjalizowany, zaprogramowany genetycznie „narząd” do jej przyswajania. Chomsky sądził, że ta wrodzona kompetencja językowa, którą odróżniał od wykonania, przybiera postać uniwersalnego generatora zdań. Tak więc jak wrodzona uniwersalna gramatyka języka stanowi fundament dla dziecka uczącego się języka otoczenia, tak według Hausera jest z moralnością – rodzi się z wpisaną w nasz umysł podstawową zdolnością różnicowania tego, co dobre i złe, ze swego rodzaju bazową gramatyką moralną, na której fundamentach powstają zależne od danej kultury systemy etyczne. Z tego zaś płynnie wniosek, iż moralne osądy i wybory są w dużym stopniu rezultatem nieświadomych

procesów zachodzących w mózgu. Gramatyka moralności miałaby pozwalać na odróżnienie dobrego od złego i prowadzić do powstania systemów moralnych, na których opierają się więzi społeczne.

W toku dalszej analizy posłużę się kilkoma wypowiedziami pochodzącymi z innego źródła, mianowicie z nauczania społecznego papieża, Jana Pawła II i Benedykta XVI, w których używali oni tej samej metaforyki.

- (1) Jeżeli pragniemy, aby wiek przymusu ustąpił miejsca wiekowi perswazji, musimy nauczyć się rozmawiać o przyszłości człowieka językiem zrozumiałym dla wszystkich. **Powszechne prawo moralne, zapisane w sercu człowieka, jest tą swoistą „gramatyką”,** której potrzebuje świat, aby podjąć taką rozmowę o własnej przyszłości (Przemówienie, wyróżn. – A.K.).

Później papież Jan Paweł II nawiązywał do tego przemówienia parę razy, np.:

- (2) Mówiąc przed dziesięcioma laty do Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych o wysiłku wspólnie podejmowanym w służbie pokoju, nawiązałem do „**gramatyki**”, **jaką stanowi powszechne prawo moralne**. Przypomina o niej Magisterium Kościoła w licznych wypowiedziach na ten temat. Inspirując wspólne wartości i zasady, to prawo jednoczy ludzi między sobą, mimo różnorodności kultur, i jest niezmiennie; „istnieje wśród zmieniających się poglądów i obyczajów oraz wspiera ich postęp... Chociaż podważa się jego podstawy, to nie można go zniszczyć ani wyrwać z serca człowieka. Odżywa ono zawsze w życiu jednostek i społeczności”. [...] Ta powszechna **gramatyka prawa moralnego** nakazuje ustawicznie podejmować odpowiedzialny wysiłek, aby życie poszczególnych osób i całych narodów było respektowane i polepszało się (Orędzie 1, wyróżn. – A.K.).
- (3) Trzeba znaleźć formułę wspólnej dyskusji o problemach, jakie stawia przyszłość człowieka i prowadzić ją powszechnie zrozumiałym językiem. Podstawą tego dialogu jest uniwersalne prawo moralne, wpisane w serce człowieka. Kierując się tą **gramatyką ducha**, ludzka społeczność może podjąć problemy współistnienia i zmierzać ku przyszłości drogą zgodną z Bożym zamysłem (Orędzie 2, wyróżn. – A.K.).

Metaforę tę możemy odnaleźć również w podobnym przemówieniu papieża Benedykta XVI, który wyraźnie nawiązuje w sposobie myślenia do swojego poprzednika:

- (4) Kiedy brakuje uznania transcendentnego porządku rzeczy, jak też poszanowania „**gramatyki**” **dialogu, jaką jest uniwersalne prawo moralne zapisane w sercu człowieka**, gdy się utrudnia i uniemożliwia integralny rozwój osoby i ochronę jej fundamentalnych praw, kiedy wiele narodów musi znosić niesprawiedliwości i niedopuszczalne nierówności, jak można mieć nadzieję na realizację tego dobra, jakim jest pokój? (Orędzie 3, wyróżn. – A.K.).

Na podstawie tych przykładów możemy się pokusić o wnikięcie w zarysowaną tu bardzo ogólnie metaforę POSTĘPOWANIE MORALNE TO ZNAJOMOŚĆ ZASAD GRAMATYCZNYCH RZĄDZĄCYCH JĘZYKIEM. Aby lepiej zrozumieć sens papieskiej metafory, zacznę od pewnego spostrzeżenia, które nasunęło mi się podczas wieloletniego

prowadzenia zajęć z gramatyki opisowej języka polskiego ze studentami filologii polskiej. Uwaga ta dotyczy refleksji przednaukowej, jaką ma każdy na temat reguł rządzących posługiwaniem się językiem. Ten dwoisty stosunek do języka określamy jako tzw. wiedzę jasną (implicytną), która pozwala w fazie przednaukowej na tworzenie wypowiedzi i rozumienie ich przez innych członków społeczności, i jako tzw. wiedzę wyraźną (eksplicytną), którą należy rozumieć jako zbiór sądów, które jesteśmy w stanie sformułować na temat naszej wiedzy jasnej (Bobrowski 1998: 13–14). To spostrzeżenie jest *à propos* powszechności pewnych reguł porozumiewania się i zachowania, o której mówi papież, a która daje, jego zdaniem, nadzieję na skuteczną „rozmowę” na temat trudnych sytuacji, w jakich znajdują się często skonfliktowani i poróżnieni ludzie, grupy społeczne czy nawet całe narody i kultury.

Myślę, że analogie między znajomością reguł gramatycznych a znajomością reguł etycznych nasuwają się dosyć wyraźnie. Większość ludzi posługuje się wiedzą jasną, czyli w przełożeniu na grunt etyki rozumie powszechne prawa moralne, dane człowiekowi w postaci prawa naturalnego, dostępnego za pomocą rozumu i serca. „Gramatyka”, o której mówią Jan Paweł II i Benedykt XVI, to wiedza wyraźna na temat zasad etycznych, na przykład znajomości Dekalogu czy umiejętności rozwiązywania wielu trudnych problemów współczesności w oparciu o te zasady. Obowiązek podejmowania tych wyzwań spoczywa przede wszystkim na etykach, teologach i specjalistach wielu różnych dziedzin, którzy dysponują wiedzą wyraźną podobnie jak językoznawcy. Nieprzypadkowo autorzy cytowanych tekstów wypowiadali te słowa do przedstawicieli różnych narodów i kultur na forum ONZ lub z okazji Światowych Dni Pokoju.

4. Przedstawiona metafora PRAWO MORALNE TO GRAMATYKA nie jest jedyną metaforą ilustrującą temat „gramatyka jako metafora”. Istnieje wiele tego typu przeniesień metaforycznych funkcjonujących w różnych „abstrakcyjnych domenach dyskursu”. Przywołam kilka innych przykładów:

(5) Kocham Cię naprawdę tak

Kocham Cię jak nie wiem jak

Gramatyka miłości to sekret i znak

Kocham Cię ze wszystkich sił

Kocham Cię jak nigdy nikt

Gramatyka miłości nie zważa na styl

(Piosenka, wyróżn. – A.K.).

(6) Sprawa Alicji Tysiąc ma charakter precedensowy. [...] Okazuje się, że za pomocą wyroków sądowych można tak zmodyfikować **gramatykę debaty publicznej**, by zachowując pozory wolności słowa, wykluczyć z niej stanowiska uchodzące za niepoprawne politycznie (Debata, wyróżn. – A.K.).

(7) Dziś, gdy wielu chrześcijan jest „uwarunkowanych kulturą obrazu” i padają oni ofiarami „mentalności hedonistycznej i konsumpcyjnej”, prowadzącej do powierzchowności

i egocentryzmu, istnieje rzeczywiste ryzyko utracenia także podstawowych elementów „**gramatyki wiary**” – powiedział abp Eterović, cytując „Lineamenta” (Wiara, wyróżn. – A.K.).

- (8) Tak, w kanonie nie ma wielu spośród schematów kompozycyjnych Nowosielskiego, są zasady, które ogólnie rzecz biorąc ten twórca respektuje. To wszystko prawda, to **gramatyka języka ikony**, który to język Nowosielski zna i którym się posługuje. Ale – będę się upierać – wyraża tym językiem przede wszystkim siebie, swoje subiektywne odczucia, a nie jest przekazicielem nauki Kościoła (Ikona, wyróżn. – A.K.).
- (9) Opublikowali także zarysy fundamentów nowego, uniwersalnego języka, który określał zasady organizacji artystycznej wypowiedzi, zarówno w nowym, jak i w każdym medium. Chodziło o porządkowanie relacji pomiędzy elementami dzieła na zasadach podobieństwa i różnicy, określanych mianem „polaryzacji kontrapunktowej” czy „kontrastu-analogii”. Te mechanizmy kompozycji stanowiły jednocześnie podstawową **gramatykę języka abstrakcji** (Abstrakcja, wyróżn. – A.K.).

Przykłady (5–9) pokazują kolejno transfery metaforyczne pojęcia *gramatyka* do domeny miłości romantycznej, debaty publicznej, wiary religijnej, pisania ikony, zjawiska abstrakcji w sztuce. Nie wnikając na razie w przyczyny produktywności przeniesień metaforycznych tego pojęcia do wielu „abstrakcyjnych domen dyskursu”, możemy przyjąć, że elementem wspólnym, łączącym pojęcie *gramatyki* z pojęciami *miłości*, *debaty publicznej*, *wiary religijnej*, *ikony* czy *sztuki abstrakcji*, jest podobieństwo polegające na istnieniu zbioru określonych reguł rządzących tymi domenami. Dlaczego reguły gramatyki języka są bardziej podstawowe niż inne reguły, postaram się odpowiedzieć w ostatniej części tego artykułu.

Najpierw uporządkuję zebrany materiał badawczy (50 wyrażen)² według następującego klucza tematycznego dotyczącego abstrakcyjnych domen docelowych:

- I. Projekcje o charakterze metonimicznym, zachodzące w obrębie domeny języka (wyodrębniające pewien aspekt funkcjonowania reguł gramatycznych na zasadzie *pars pro toto*): *gramatyka strukturalna*, *gramatyka generatywna*, *gramatyka kognitywna*, *gramatyka przestrzeni* (*space grammar*), *gramatyka komunikacyjna*, *gramatyka nadawcy i odbiorcy*, *gramatyka funkcjonalna*, *gramatyka stylistyczna*, *gramatyka racjonalna*, *gramatyka interakcji werbalnej*, *gramatyka dialogu*, *gramatyka tekstu*, *gramatyka dyskursu*.

2 Wyrażenia metaforyczne (i metonimiczne) odnoszące się do domeny GRAMATYKI zgromadziłem w dwojaki sposób. Najpierw przejrzałem tytuły pozycji książkowych ze słowem *gramatyka* w tytule w wyszukiwarce Biblioteki UJK w Kielcach (ok. 10 tytułów). Następnie typowałem nazwy domen docelowych typu WYOBRAŹNIA, SZTUKA, TANIEC itp. i wpisywałem je do wyszukiwarki internetowej Google. W większości przypadków moje typy wyrażen metaforycznych okazywały się celne, gdyż były potwierdzane przez użycia znajdujące się w zasobach Internetu. Bardzo pomocna okazała się tu wstępna typologia tych wyrażen, którą prezentuję poniżej, gdyż projekcje metaforyczne przebiegają w przedstawionych przeze mnie kierunkach. Liczbę docelową 50 przykładów ustaliłem arbitralnie, więc na pewno nie jest ona ostateczna.

- II. Projekcje metaforyczne dotyczące domen pojęciowych związanych z władzami umysłowymi człowieka: umysłem, emocjami, wyobraźnią, duchowością itp.: *gramatyka umysłu, gramatyka emocji, gramatyka interakcji niewerbalnej, gramatyka milczenia, gramatyka snu, gramatyka miłości, gramatyka serca, gramatyka wyobraźni, gramatyka życia, gramatyka życia duchowego, gramatyka Ducha Św., gramatyka wiary i tajemnicy, gramatyka prawa moralnego, gramatyka solidarności, gramatyka wolności.*
- III. Projekcje metaforyczne dotyczące domen związanych z wszelką aktywnością człowieka, głównie artystyczną: *gramatyka ciała, gramatyka gestów, gramatyka tańca, gramatyka poezji, gramatyka romansu (jako gatunku literackiego), gramatyka debaty (publicznej), gramatyka reklamy, gramatyka teatru, gramatyka filmu, gramatyka sztuki, gramatyka materii, gramatyka formy, gramatyka przestrzeni (w architekturze i sztuce), gramatyka abstrakcji (jako sztuki malarstwa), gramatyka nadrealizmu, gramatyka ikony, gramatyka muzyki, gramatyka cywilizacji, gramatyka tożsamości narodowej, gramatyka morza (odniesienie do kreacji poetyckiej).*

Grupa I zawiera transfery o charakterze metonimicznym. Wśród wielu określeń metaforycznych, w których wykorzystywany jest termin *gramatyka*, można wyodrębnić grupę określeń, które nie są metaforami w ścisłym znaczeniu, ale odbiegają od znaczenia podstawowego, które nadaje się temu leksemowi, np. w takich kolokacjach, jak *gramatyka polska, gramatyka języka rosyjskiego, gramatyka historyczna* itp. W połączeniach typu *gramatyka komunikacyjna, gramatyka stylistyczna, gramatyka nadawcy i odbiorcy* mamy do czynienia z połączeniem pojęcia *gramatyka* z wyrazami i wyrażeniami, które są efektem wcześniejszej operacji kognitywnej w ramach bazowej domeny języka. Chodzi tu o wyeksponowanie jednego z aspektów znaczeniowych tej domeny na zasadzie CZĘŚĆ ZA CAŁOŚĆ. Nazwy nowych ujęć gramatyki, nazywanych *gramatyką komunikacyjną* czy *gramatyką stylistyczną*, eksponują odpowiednio funkcję komunikacyjną lub stylistyczną kategorii gramatycznych (FUNKCJA ZA SYSTEM). Z kolei w wyrażeniu *gramatyka nadawcy i odbiorcy* chodzi o pokazanie dwóch odmiennych perspektyw związanych z procesem kodowania i dekodowania komunikatów językowych przez osobowego nadawcę i odbiorcę (WYKONAWCA ZA DZIEŁO). Można więc uznać, że nieprototypowość nazw różnych rodzajów gramatyk umieszczonych przeze mnie w tej grupie ma związek z podłożem metonimicznym. Nie będę tu jednak dalej rozwijał tego zagadnienia.

Grupy II–III zawierają wyrażenia metaforyczne, które są wynikiem transferów między dwiema domenami: domeną źródłową gramatyki i innymi domenami docelowymi. Już wstępna analiza tych domen pozwoliła określić kierunki rzutowań metaforycznych związanych z bazową domeną gramatyki. Pojęcie to funduje znaczenia metaforyczne związane z językowymi sposobami kreacji, takimi jak reklama, poezja, teatr, film, a także z wszelkimi pozawerbalnymi sposobami kreacji, typu emocje, wyobraźnia, ciało, cywilizacja. Wśród znaczeń metaforycznych związanych

z niewerbalnymi sposobami kreacji da się łatwo zauważyć podział na metafory dotyczące domen pojęciowych związanych z władzami umysłowymi człowieka: umysłem, emocjami, wyobraźnią, duchowością i metafory odnoszące się do domen obejmujących różne przejawy jego kulturowej aktywności: ciało, literaturę, reklamę, teatr, film, sztukę, a także naród czy cywilizację.

Niektóre przykłady z grup II–III mają również charakter metonimiczny. W wyrażeniu *gramatyka umysłu* chodzi o zwrócenie uwagi na fazę przedjęzykową, wrodzoną struktur gramatycznych (ŹRÓDŁO ZA EFEKT), dlatego też nazwa ta funkcjonuje jako określenie synonimiczne *gramatyki generatywnej* (zob. grupa I). Znaczenie przenośne wyrażane przez połączenie wyrazowe *gramatyka serca* jest uszczegółowieniem tego samego znaczenia przekazywanego za pomocą wyrażenia *gramatyka miłości*. Zachodzi tu przesunięcie metonimiczne RZECZ ZA WŁAŚCIWOŚĆ (*serce* za okazywanie *miłości* związane z atrybutem serca). Tego typu przykłady pokazują bardzo wyraźnie ogniwa pośrednie w łańcuchu rozwoju języka metaforycznego.

5. Reasumując: domena źródłowa gramatyki jest produktywna dla wielu transferów metaforycznych o kierunku rzutowania „abstrakcja → abstrakcja”. Po prezentacji typów przeniesień, a także dokładniejszym przedstawieniu metafory PRAWO MORALNE TO GRAMATYKA, postaram się odpowiedzieć na pozostałe pytania, które sformułowałem na początku. Dlaczego reguły gramatyki języka są bardziej podstawowe niż reguły innych systemów, tak że gramatyka stanowi podstawę projekcji metaforycznych (to do niej są porównywane reguły innych systemów, a nie odwrotnie)? Na ile tego rodzaju metaforyzacja ma sens poznawczy, a na ile ornamentacyjny (retoryczny)?

Zgodnie z tezą o jednokierunkowości metafora X to Y łączy z reguły abstrakcyjną domenę docelową (X) z bardziej konkretną domeną źródłową (Y). Przeniesienia metaforyczne omawiane przeze mnie nie należą do tego typu rzutowania („konkret → abstrakcja”), ponieważ gramatykę trudno zaliczyć do typu wiedzy o charakterze doświadczenia zmysłowego. Metafory te mieszczą się jednak w typie 2. („abstrakcja → abstrakcja”), który jest mniej zrozumiały, ale nie narusza kategorycznie tezy o jednokierunkowości. Jeżeli metafory typu PRAWO MORALNE TO GRAMATYKA CZY SZTUKA FILMOWA TO GRAMATYKA są akceptowalne i zrozumiałe w ramach funkcjonowania abstrakcyjnych domen dyskursu, to znaczy, że domena źródłowa (gramatyka) musi się odznaczać mniejszym stopniem abstrakcji niż będące przedmiotem operacji metaforycznych przywoływane tu domeny docelowe. Jest to możliwe w myśl tezy, o której pisałem na początku, że pojęcia *konkretny* i *abstrakcyjny* stanowią pewne kontinuum i zarówno wśród domen konkretnych, jak i abstrakcyjnych możliwa jest gradualizacja danej cechy. Jeśli na przykład któraś z dwóch domen abstrakcyjnych (weźmy tu pod uwagę dwie omówione, gramatykę i etykę) jest podstawą przeniesienia metaforycznego do drugiej, to ta, która została użyta jako podstawowa (źródłowa), jest łatwiej percypowana i uważana za prostszą. Gramatyka jest doświadczana jako system reguł rządzących językiem, które

są bardziej czytelne i predestynowane do analogicznego zrozumienia na przykład praw etycznych, a także praw (reguł) rządzących innymi systemami, typu emocje, wiara religijna czy cywilizacja. Przyczyn takiego kierunku rzutowania należy upatrywać w powszechności i dostępności zrozumienia tego, co nazywa się wiedzą jasną (implicytną) na temat reguł rządzących językiem. System tych reguł, choćby był słabo uświadamiany przez użytkowników języka, w porównaniu z innymi systemami rządzącymi się analogicznymi regułami jest bardziej powszechny. Przeciwny bowiem użytkownik języka niewiele może wiedzieć o regułach rządzących „językiem” filmu czy cywilizacji jako wytworu ludzkiej kultury. Ponadto domena gramatyki ma swoje umocowanie w domenie języka, która jest bardziej konkretna, co widać w powszechnym operowaniu wyrażeniami przenośnymi typu *język filmu*, *język emocji*, *język kolorów* itp. Obie domeny wzajemnie się uzupełniają i przenikają, o czym świadczą podwójne nazwy odnoszące się do różnych domen docelowych, np. *język filmu* – *gramatyka filmu*, *język emocji* – *gramatyka emocji*³.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie. W jakim celu wybiera się projekcje typu „abstrakcja → abstrakcja” do metaforycznego ukształtowania takich pojęć, jak miłość, etyka czy cywilizacja, skoro w tych samych abstrakcyjnych domenach dyskursu funkcjonują przeniesienia typu „konkret → abstrakcja”? Przykładami są metafory MIŁOŚĆ TO OGIEŃ (*gorąca miłość*, *płonąc z miłości*) czy ETYKA TO TRANSAKCJA HANDLOWA (*odkupić winy*, *wyrównać dług*, *rachunek sumienia* itp.). Metafory jednego i drugiego typu funkcjonują w „abstrakcyjnych domenach dyskursu”, większość z nich w języku naukowym (humanistycznym). Zastanawiając się, które z metafor lepiej pełnią funkcję poznawczą, na przykład która metafora więcej nam mówi o przeżywaniu miłości romantycznej, MIŁOŚĆ TO OGIEŃ czy MIŁOŚĆ TO GRAMATYKA, bez wątpienia większą moc poznawczą przyznamy metaforze bazującej na konkretnym doświadczeniu, w tym przypadku tej związanej ze zmysłowym doświadczeniem gorąca. Z kolei porównując metafory odnoszące się do sfery etyki (moralności): ETYKA TO TRANSAKCJA HANDLOWA i ETYKA TO GRAMATYKA, trudno jednoznacznie określić, która z nich ma większą zdolność poznawczą, mimo że za taką powinniśmy uznać pierwszą z nich, ponieważ domena handlu jest bardziej konkretna niż domena gramatyki. Wynika to z faktu, że gramatyka ma ogromne znaczenie w przybliżaniu działania „generatora” zachowań moralnych człowieka, jak to wynika z analizy tej metafory, podniesionej zresztą do rangi nazwy współczesnej teorii neuropsychologicznej jako *gramatyka moralności* (*etyki*).

Jeżeli więc w dyskursach o miłości, prawie moralnym czy cywilizacji sięga się także po metafory abstrakcyjne, musi towarzyszyć temu jakiś cel. Nie zawsze jest to motywacja tylko poznawcza. Prawie wszystkie z 50 wynotowanych przeze mnie przykładów wyrażen o charakterze metaforycznym i metonimicznym z terminem

3 Na temat wzajemnego przenikania się obu domen (JĘZYKA i GRAMATYKI), na przykładzie rzutowania metaforycznego związanego z moralnością i etyką więcej zob. Kominek 2010.

gramatyka wystąpiły w tytułach monografii, artykułów, czy nazw typów gramatyki (jak np. *gramatyka kognitywna* czy *gramatyka komunikacyjna*). Tytuł pełni funkcję informacyjną, ale także retoryczną (ornamentacyjną). Umieszczając w tytule pracy historycznej określenie metaforyczne *gramatyka cywilizacji*, czy w tytule książki na temat tworzenia dzieła filmowego *gramatyka filmu*, próbuje się już na wstępie zaabsorbować uwagę odbiorcy niecodziennym, nieco tajemniczym połączeniem pozornie odległych rejonów doświadczenia. Domena gramatyki jest wręcz idealna do połączenia ze sobą potrzebnych w dyskursie naukowym cech: zdolności poznawczej i zdobniczej, spiętych klamrą naukowej dostojnej terminologii.

Literatura

- BOBROWSKI I., 1989, *Gra w gramatykę, czyli klocki do nauki angielskiego*, „Przekrój” nr 2294, 28 V 1989.
- BOBROWSKI I., 1993, *Językoznawstwo racjonalne. Z zagadnień teorii językoznawczej i metodologii opisów gramatycznych*, Kraków.
- BOBROWSKI I., 1998, *Zaproszenie do językoznawstwa*, Kraków.
- HAUSER M.D., 2007, *Moral Minds: How Nature Designed Our Universal Sense of Right and Wrong*, New York.
- JÄKEL O., 2003, *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu. Kognitywno-lingwistyczna analiza metaforycznych modeli aktywności umysłowej, gospodarki i nauki*, Kraków.
- KOMINEK A., 2010, *Co język i gramatyka mają wspólnego z etyką i moralnością? Refleksje na kanwie wybranych wypowiedzi Jana Pawła II*, [w:] Z. Trzaskowski, J. Wolski (red.), *Od spotkania do dialogu. W kręgu antropologii literatury*, Biblioteka „Frazy”, Rzeszów, s. 107–122.
- LAKOFF G., JOHNSON M., 1988, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa.
- LANGACKER R., 1995, *Wykłady z gramatyki kognitywnej. Kazimierz nad Wisłą, grudzień 1993*, pod red. H. Kardeli, Lublin.
- MAĆKIEWICZ J., 1999, *Słowo o słowie. Potoczna wiedza o języku*, Gdańsk.
- PRZYBYLSKA R., 2002, *Polisemia przyimków polskich w świetle semantyki kognitywnej*, Kraków.
- REDDY M.J., 1979, *The Conduit Metaphor: A Case of Frame Conflict in Our Language*, [w:] A. Ortony (red.), *Metaphor and Thought*, Cambridge, s. 284–324.
- RUDZKA-OSTYN B., 2000, *Z rozważań nad kategorią przypadku*, Kraków.
- SAUSSURE F. DE, 1961, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa.
- STANULEWICZ D., 2001, *Retoryka artykułów prasowych traktujących o języku*, [w:] W. Kubiński, D. Stanulewicz (red.), *Językoznawstwo kognitywne II: Zjawiska pragmatyczne*, Gdańsk, s. 348–373.
- STANULEWICZ D., 2002, *Tytuły artykułów prasowych traktujących o języku*, [w:] J. Miodek, M. Zaśko-Zielińska (red.), *O trudnym łatwo. Materiały sesji poświęconej popularyzacji nauki*, Wrocław, s. 77–86.
- URBAN K., 2005, *Metaforyka witalistyczna, medyczna i fizjologiczna jako środek wartościowania zjawisk językowych*, „Socjolingwistyka” 19, s. 147–204.
- WRÓBEL H., 2001, *Gramatyka języka polskiego*, Kraków.

Źródła

- ABSTRAKCJA: M. Pisarski, *Gramatyka abstrakcji: konstruktywizm a nowe media*, www.ha.art.pl, 4 IV 2011.
- DEBATA: B. Dziobkowski, *Gramatyka debaty publicznej*, www.rp.pl, 14 IV 2011.
- IKONA: madel.salon24.pl, 4 IV 2011.
- ORĘDZIE 1: Jan Paweł II, *Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj*. Orędzie na XXXVIII Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2005 roku.
- ORĘDZIE 2: Jan Paweł II, *Nagłaca potrzeba refleksji nad ekonomią*. Orędzie papieża Jana Pawła II na dzień 1 stycznia 2000 roku.
- ORĘDZIE 3: Benedykt XVI, *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2006 roku*.
- PIOSENKA: B. Sikorska, *Gramatyka miłości*, www.tekstowo.pl, 14 IV 2011.
- PRZEMÓWIENIE: Jan Paweł II, *Przemówienie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ 5 x 1995*.
- WIARA: kosciol.wiara.pl, 7 IV 2011.

Grammar as metaphor in abstract discourse domains

Summary

In the present paper, I distinguish after O. Jäkel five types of metaphorical transfer: 1) concrete → abstract, 2) abstract → abstract, 3) abstract → concrete, 4) abstract/concrete → concrete, and 5) concrete/abstract → abstract. The focus is on the second kind, abstract → abstract. For illustration, I chose the abstract source domain of grammar. I present the functioning of this metaphor and introduce the target domain of ethics (morality) as the explanandum, together with other domains related to cognitive activity such as art, language, dance, emotions etc. An analysis of these metaphors reveals that the domain of grammar is simpler than other abstract domains, and a perfect ground to blend the cognitive and ornamental skills employed in various types of discourse.

Joanna Kościerzyńska
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

PRZYSŁÓWKI MÓWIĄCE O SPOSOBIE ROBIENIA CZEGOŚ NA TLE OKREŚLEŃ JAKOŚCIOWYCH CZYNNOŚCI

Poniższe rozważania dotyczą pojęcia *sposobu realizacji czynności*, traktowanego jako komponent znaczenia wielu wyrażeń odnoszących się do predykatu agentywnego. Dokonanie wstępnej interpretacji semantycznej tego typu przysłówków zostało podyktowane dotychczasową dowolnością rozumienia sposobu w literaturze semantyczno-składniowej, nierzadko tylko intuicyjnie kojarzonego z każdym określeniem jakościowym czynności. Analiza semantyczna ograniczać się będzie do takich określeń, które odnoszą się do realizacji samej czynności, rozumianej jako suma różnych zmian dokonywanych przez agensa. Natomiast celem poniższych rozważań jest próba zbliżenia się do znaczenia pojęcia sposobu przez przyglądanie się wyrażeniom języka, dzięki którym ono funkcjonuje¹.

Molloy Samuela Becketta mówi o metodzie prowadzącej do idealnego przekładania kamieni:

Miałem szesnaście kamieni, po cztery w każdej z moich czterech kieszeni, dwóch w spodniach i dwóch w palcie. Biorąc kamień z prawej kieszeni palta i wkładając go do ust, zastępowałem go w prawej kieszeni palta kamieniem z prawej kieszeni spodni, który zastępowałem kamieniem z lewej kieszeni palta, który zastępowałem kamieniem trzymanym w ustach, jak tylko przestawałem go ssać. W ten sposób zawsze miałem

¹ Analizowane w tekście zdania zostały przez autorkę spreparowane bądź uproszczone na podstawie analizy tekstów korpusowych w celu uzyskania przejrzystości wyводу i wydzielenia z materiału językowego tego, co niezależne od kontekstu bądź konsytuacji. Ustalone hipotezy zostaną poparte przykładowymi zdaniami jednostkowymi na końcu artykułu.

po cztery kamienie w każdej z czterech kieszeni, ale nie były to zupełnie te same kamienie. [...] To rozwiązanie zadowalało mnie tylko połowicznie. [...] Zacząłem więc szukać innego wyjścia.

(S. Beckett, *Molloy*, Kraków 1983, s. 72–73).

Molloy opisuje zmiany ułożenia swego ciała oraz zmiany, jakim podlegają kamienie podczas takiego, a nie innego ich przekładania. Jednocześnie dzięki jego ruchom takie zachowanie jest identyfikowane jako przekładanie właśnie. Pominąwszy to, że chodzi o literacką fikcję, sposób przekładania kamieni mógłby stanowić przedmiot obserwacji, a źródłem wiedzy o nim byłaby percepcja. Z tego wynika, że powyższa informacja o tym, jak Molloy przekłada kamienie, musi być (z punktu widzenia filozofii analitycznej) rozumiana jako sąd o fakcie z ustaloną wartością logiczną, bo jest przecież niezależna tak od ocen, jak od interpretacji tego, kto ją przekazuje (Stanosz 1999: 184–186). Mówienie o sposobie powinno być więc w tym kontekście traktowane jako ekwiwalent aktu poznania empirycznego rozumianego jako nabywanie wiedzy na podstawie bezpośredniej recepcji rzeczywistości bez uruchamiania mechanizmu wnioskowania polegającego na tworzeniu zależności między pojęciami (Searle 1995: 262). Tę relację pokazuje schemat: *Wiem, że to p, bo widzę p'*, gdzie *p* jest symbolem zachodzącego stanu rzeczy (Danielewiczowa 2002: 95). Natomiast dopiero na podstawie cytowanego opisu można wyciągnąć wniosek, że Molloy przekłada kamienie systematycznie, bo przekłada je tak, że ów sposób spełnia wymagania definicyjne pojęcia *systematycznie* (= 'zgodnie z planem, z przyjętymi zasadami' – ISJP). Sposób ten można również ocenić, przedstawiając swoją opinię, że Molloy przekłada kamienie dobrze lub źle.

Powyższe rozważania, oparte na intuicyjnym przekonaniu, że sposób wykonania/wykonywania danej czynności jest czymś obiektywnym, czyli (zgodnie z definicją ISJP) „odpowiadającym faktom niezależnie od emocji, uprzedzeń lub interesów” nadawcy, oraz ma charakter pierwotny wobec operacji interpretowania i wnioskowania, potwierdzają zdania:

- (1) Szef elegancko zaprasza po pracy wszystkich na wigilię, bo zaprasza w taki sposób, że do każdego podchodzi, podaje rękę i wręcza zaproszenie.
- (2) To zadanie rozwiązałem eksperymentalnie, czyli w taki sposób, że trzy razy zmierzyłem prędkość samochodzika jadącego po pochyłonej pod kątem 40 stopni desce.

Z badanych przykładów wynika więc, że określenia *elegancko* ze zdania (1). oraz *eksperymentalnie* ze zdania (2). nie informują o sposobie jako takim, lecz mają wobec niego wtórny charakter – zostały sformułowane *ex post* odpowiednio jako ocena i kwalifikacja. Relację tę uświadamiają zdania, w których nadawca podkreśla, że nie był świadkiem wykonania/wykonywania czynności:

- (3) Słyszałam, że szef elegancko zaprasza po pracy wszystkich na wigilię, ale nie wiem, jak zaprasza, że robi to elegancko.
- (4) Słyszałam, że to zadanie rozwiązałeś eksperymentalnie, więc wiem tylko tyle, że przeprowadziłeś jakieś doświadczenia. W jaki sposób to zrobiłeś?

Wydaje się więc, że ocena, jak dana czynność była realizowana, czy zakwalifikowanie czyjegoś działania do pewnego typu działań, uwzględniającego przyjęte metody postępowania, pozostawia niedosyt informacyjny u tego, kto chce dowiedzieć się o sposobie robienia czegoś przez kogoś. Można przypuszczać, że zainteresowany w celu uzyskania tej wiedzy prosiłby o uzasadnienie w przypadku oceny i o wyjaśnienie w przypadku sądu mówiącego raczej o rodzaju sposobu niż o nim samym:

- (5) Dlaczego uważasz, że szef elegancko zaprasza wszystkich na wigilię?
- (6) Na czym polegało rozwiązanie tego zadania, skoro powiedziałeś, że rozwiązałeś je eksperymentalnie?

Pierwsze pytanie ma charakter akcydentalny, uwarunkowany indywidualnym sposobem widzenia świata (Bogusławski 1994a: 278–280), ponieważ to, co jest wyrażone w *datum quaestionis*, ma subiektywny wydźwięk i dlatego można spodziewać się rozmaitych odpowiedzi, z których logicznie wynikał będzie sąd: *Szef zapraszał i robił to elegancko* dopiero, gdy na relację między poprzednikiem a następnikiem spojrzę się *in extenso*. Pytanie drugie zaś, choć również o charakterze eksplanacyjnym (w tradycyjnej logice protetycznej zwane pytaniem o uzupełnienie), będzie już pytaniem nieakcydentalnym, wymagającym przedstawienia takiej racji, która będzie przypadkiem (jednym z wielu) odpowiadającym temu, o czym można powiedzieć: *eksperymentalny sposób / ktoś coś robi eksperymentalnie*. Z relacji między sądami zawartymi w *datum quaestionis* (5) i (6) a ich poprzednikami wynika zatem, że informacji o sposobie realizacji czynności, o których mowa, dostarczyłby dopiero ich opis – co zdaje sprawę z tworzącej się hierarchii informacji dotyczących sposobu.

Pytając jednak:

- (7) W jaki sposób pływasz?

nikt nie oczekuje opisowej odpowiedzi w rodzaju:

- (8) *Pływam w taki sposób, że posuwam się po wodzie za pomocą rąk i/lub nóg (eksplikacja Grochowski 1973: 195).

Określenie sposobu wymagałoby więc opisu innych czynności, które wiążą się z czynnością komunikowaną i wpływają na jej przebieg, a także opisu pozycji ciała, jeśli dana czynność może być wykonywana w różnych pozycjach, czy opisu ruchów ciała bądź jakiejś części ciała. Prócz stałych składników każda czynność ma pewne zmienne, i to właśnie one decydują o sposobie – Molloy, którego słowa zostały przytoczone

na początku, mógł przecież przekładać kamienie na różne sposoby, lecz ta różnica nie wpływałaby na kwalifikację czynności. Tę zależność obrazuje zdanie poniżej:

- (9) Pływam, bo posuwam się po wodzie za pomocą rąk i/lub nóg, mogłabym pływać żabką (tak, że leżałabym na brzuchu i wykonywałabym ramionami półkoliste ruchy, odgarniając wodę na boki, a nogami odpychałabym się do tyłu i na zewnątrz – ISJP) lub kraulem (tak, że leżałabym na brzuchu, przeciągałabym pod wodą raz jedno, raz drugie ramię od przodu ku tyłowi ciała i wykonywałabym szybkie naprzemienne ruchy nogami, jak gdybym kopała wodę – ISJP), ale wolę pływać na grzbiecie.

W tym kontekście uściślenia wymaga samo rozumienie pojęcia czynności, ponieważ tylko do sposobu wykonywania czynności ograniczać się będą dalsze rozważania. Zakłada się (za Bogusławskim [1994b: 330–352] i Grochowskim [1980: 61–72]) nieredukowalność konstrukcji agentywnych, czyli takich, w których semantyczne centrum wypełnia predykat *ktoś robi/zrobił coś* (*coś_i z czymś_j*), do konstrukcji kauzatywnych. Czynność jest tu traktowana jako działanie swoiste – dlatego niedefiniowalne – dla człowieka, czyli tego, kto powoduje pewne zdarzenia samym sobą, a wszelkie zmiany zachodzą dzięki niemu, za jego sprawą, jak w zdaniu analizowanym przez Bogusławskiego (1994b: 332):

- (10) John killed the woman with a shot.

Mowa jest w nim o tym, że ostatecznie to strzał stał się przyczyną śmierci kobiety, lecz sprawcą tej śmierci był John – jego działanie, które nie jest sprowadzalne jedynie do relacji kauzatywnej. Jak wyjaśnia Bogusławski (1994b: 334):

[...] it is important to notice that the whole of an agentive structure is itself able to fill in the particular slot of „cause” in a true causative arrangement, cf.:

John gets on my nerves.

where get on someone’s nerves represents John’s doing something and its being a cause of a certain state of the speaker².

Czynność zatem wymaga agensa, czyli osoby działającej. Teza o odrębności konstrukcji agentywnych i kauzatywnych opiera się bowiem na założeniu, że wyrażenia *ktoś i coś* są do siebie niesprowadzalne w podstawowej strukturze predykatowo-argumentowej wyrażenia predykatywnego: w zdaniu mówi się przecież albo o kimś, albo o czymś. Jak zauważa Duraj-Nowosielska (2007: 21–25), nie można tego samego powiedzieć o kimś i o czymś, a struktura powierzchniowa może tylko łudzić, że jest inaczej. Z tego wynika więc, że sposób robienia czegoś nie może odnosić się do przedmiotów

2 Jest ważne, by wskazać, że cała struktura agentywna jest zdolna w szczególnych przypadkach sama wypełnić to, co można nazwać przyczyną w układzie kauzatywnym, por. *John działa mi na nerwy*. W tym przykładzie przyczynę działania komuś na nerwy reprezentuje: *John coś robi*. To właśnie robienie czegoś przez Johna jest przyczyną stanu mówiącego (tłum. – J.K.).

czy roślin, które w odniesieniu do akcji mogą jedynie pełnić funkcję *patiensa*. Ilustrują to zdania (11) i (12), w których mamy do czynienia z dwoma predykatami, a nie z jednym predykatem:

(11) Piotr leży na kanapie do góry brzuchem.

(12) Książka leży na stole okładką do góry.

W zdaniu (11) chodzi przecież o to, co robi Piotr, i o to, w jaki sposób to czyni. W kontekście zdania (12) natomiast mówienie o sposobie, w jaki książka leży na stole, byłoby raczej skrótem myślowym. To, że książka leży tak, a nie inaczej, jest wynikiem tego, że ktoś ją w taki sposób położył na stole. Zgodnie z ujęciem Grochowskiego (1980: 19), pojęcie czynności wymyka się próbom eksplikacji, do dzisiaj toczą się dyskusje na temat woli czy wiedzy tego, kto działa. Stąd wydaje się uprawniona interpretacja wyraźnie rozdzielająca dwa leksemy: *coś leży gdzieś* i *ktoś leży gdzieś*. Etykieta stosowana w tradycyjnym podziale czasowników na *czasowniki stanowe* i *czynnościowe* jest dość niejednoznaczna. Ktoś, leżąc, robi przecież coś ze swoim ciałem i może to robić właśnie w jakiś sposób. Z punktu widzenia analizy przysłówków mówiących o sposobie wykonywania/wykonania czynności leżenie kogoś niczym nie różni się na przykład od czołgania (Ktoś leży/czołga się na brzuchu).

Dewiacyjne dlatego wydaje się zdanie:

(13) *Książka leży na stole w pomysłowy (dziwny, dobry itp.) sposób.

Inaczej w zdaniu (14) o konstrukcji biernej:

(14) Książka została położona w pomysłowy (dziwny, dobry itp.) sposób.

W przypadku zdania (13) operacja oceny sposobu nie jest więc możliwa, bo nie można dla niej znaleźć uzasadnienia. Sposób będzie się zatem łączył zarówno z czynnością, jak z jej wykonawcą, ponieważ od niego właśnie zależy sposób wykonania/wykonywania czegoś bądź działania na coś.

Prócz tego czynność w przypadku czasowników dokonanych można traktować jako zdarzenie (Bogusławski 2003: 41–85), które cechuje m.in. atomalność, konstytuencja oraz liczalność³. Da się je więc wyodrębnić w czasie i przestrzeni – jest liczarne, dotyczy obiektów, które można wskazać, lecz nie można go bez reszty rozłożyć, choć można wyróżnić pewne składające się na nie podzdarzenia. Jak tłumaczy autor teorii zdarzeń:

3 Andrzej Bogusławski (2003: 50), kierując się semantyką aspektu dokonanego, wskazuje jako cechy zdarzenia: atomalność (żadnego zdarzenia nie da się bez reszty rozłożyć na składowe podzdarzenia), konstytuencję (w większości zdarzeń da się wyróżnić podzdarzenia mimo atomalności zdarzenia głównego) oraz liczalność (zdarzenia to zawsze zdarzenia następujące po sobie w czasie i istniejące obok siebie w przestrzeni, można je zatem policzyć).

Nawet jeżeli do składu zdarzenia należą podzdarzenia w pewnej sekwencji, o jakości zdarzenia stanowi określona nadwyżka treści wykraczająca poza tę sekwencję [...]. Ta nadwyżka jest, by tak rzec, rozłożona równomiernie na całość zdarzenia, a więc na wszystkie jego składniki (ibid.: 63).

Równie ważną cechą czynności – zdarzenia jest niezdeteminowanie w sekwencji: mimo że każde zdarzenie jest skończone, nie ma ono nigdy wyraźnych konturów – ograniczane jest jedynie innymi zdarzeniami. Jeśli zaś chodzi o *imperfectiva*, traktowane są one w tym kontekście zgodnie z negacyjną teorią aspektu (ibid.: 168–195) jako formy pochodne czasowników dokonanych, uważanych za semantycznie podstawowe w parze aspektowej, i rozumiane są jako predykaty, dzięki którym można stwierdzić obecność czy występowanie warunków koniecznych do tego, by dane zdarzenie zaszło.

Dzięki wymienionym cechom czynności, gwarantowanym przez centralny dla niej predykat *ktoś zrobił coś / ktoś zrobił coś z czymś*, wszelkie uzasadnienia, że istnieją czynności proste, niepoddające się dalszej redukcji, okazują się mało przekonujące. Stąd każdy opis realizowanej akcji, jak choćby ten w zdaniu (9), skazany jest na niepełność i niedoskonałość. Podobny mechanizm można zauważyć, analizując frazy przysłówkowe typu: *na kolanach*, *na czworakach*, *na grzbiecie*. Można uznać, że pełnią one funkcję quasi-opisów, inaczej niż w przypadku ocen sposobu czy jego kwalifikacji. Z całego zdarzenia wyodrębniają to, co decyduje o jego formie czy przejawianiu się w rzeczywistości pozajęzykowej, dotyczą więc tylko pewnej części czynności. Dlatego o tak określony sposób danej czynności można pytać dalej:

(15) W jaki sposób zmywasz na kolanach podłogę?

Podobnie jak w przypadku opisu, który dowolnie może być rozwijany w czasie, struktura zdania z omawianymi frazami przysłówkowymi nie ogranicza możliwości linearnego uszczegóławiania występujących określeń:

(16) Zmywałam podłogę na stojąco na jednej nodze.

Inaczej jest w przypadku oceny i kwalifikacji, które ujmują czynność niejako holistycznie, stąd wymienianie dodatkowych określeń powodowałoby niepoprawność konstrukcji:

(17) *Piotr elegancko wytwornie zapraszał gości na wigilię.

(18) *Jan dedukcyjnie rozumowo rozwiązał tę zagadkę.

(19) *Piotr rozwiązał to zadanie pomysłowo eksperymentalnie.

(20) Piotr rozwiązał to zadanie pomysłowo, bo eksperymentalnie.

W zdaniach (17) i (18) dewiacyjnie zostały zestawione dwa niezależne komentarze odnoszące się do *verbum finitum*, które w układzie grup współrzędnych (połączonych na przykład spójnikiem *i*) utworzyłyby pleonazm. Dewiacyjne jest również zdanie (19),

choć użyte w nim przysłówki mówią o różnych jakościach. Z tej hierarchii informacji zdaje sprawę zdanie (20), w którym przesłanką oceny sposobu jest wskazanie, na czym ten sposób polegał (na rozwiązaniu eksperymentalnym), w zdaniu (19) tej relacji nie widać, mimo że efekt dewiacyjności przyniosłaby również próba utworzenia relacji współrzędnej między tymi przysłówkami (**pomysłowo i eksperymentalnie*). Zdaje to sprawę ze szczególnej relacji przysłówka i czasownika w zdaniu, widocznej przy analizie rozczłonkowania aktualnego. Zwykła negacja bowiem ogarnia całość adwerbialno-werbalną, a jej efektem jest alternatywa negacji jej elementów bądź negacji całości, co staje się argumentem potwierdzającym słuszność tezy, że frazy adwerbialno-werbalne realizują koniunkcję w sensie logicznym, gdzie spełniona jest obustronna implikacja materialna członów konstrukcji przy założeniu, że główny predykat potraktowany będzie asertywnie (Bogusławski 2005: 28). Nie jest więc możliwe mnożenie przysłówków odnoszących się do czasownika w tym samym zdaniu, bo taka komplikacja uniemożliwiałaby prawidłowe wyznaczenie rematu zdania. Z konstatacji zatem, że *ktos nie rozwiązał zadania pomysłowo* można wyprowadzić wniosek, że ten ktoś rozwiązał zadanie, ale nie było to rozwiązanie pomysłowe, bądź nie rozwiązał zadania w ogóle, bądź ani nie rozwiązał zadania, ani nie wpadł na żaden pomysł (o alternatywie negacji składników w konstrukcjach werbalno-adwerbialnych zob. *ibid.*: 28–29). Z tego wynika, że zaprzeczenie predykatu głównego kasuje niejako sam przysówek: **ktos pomysłowo zrobił z zadaniem coś innego, niż je rozwiązał*. Ten wniosek tłumaczy również uznawanie przysłówka w klasycznym już ujęciu za cechę stanu rzeczy, niejako cechę drugiego stopnia (przegląd reprezentatywnych dla tego poglądu stanowisk w: Grzegorzczkova 1975: 9–22). Natomiast inaczej jest w przypadku rozczłonkowania aktualnego zdań z frazami adwerbialnymi typu: *na czworakach, na leżąc, na grzbiecie* itd., które, należąc do *dictum tematycznego*, dopuszczają możliwość zanegowania samego predykatu głównego:

(21) Anna na grzbiecie pływała, a nie odpoczywała / a nie leżała.

Takie funkcjonowanie omawianych fraz przysłówkowych w zdaniu znów przywodzi na myśl złożoną naturę zdarzenia, ponieważ informacja, że coś robione jest na grzbiecie czy na czworakach, nie wyczerpuje wszystkich znamion danej czynności, wskazuje jednak na główny jej przejaw, czyli na to, jaką formę ta czynność przybiera. Z drugiej strony czynności, które można wykonywać na czworakach czy na grzbiecie, tworzą klasę czynności o wspólnej cesze możliwości robienia czegoś właśnie tak. Stąd kierunek percybowania danej akcji może być odwrotny, niż na to wskazuje struktura zdania, w którym przysówek jest podrzędnikiem. Najpierw więc widoczne jest to, że ktoś robi coś na czworakach, a dopiero później identyfikowana jest czynność z całą swą złożonością, dlatego w pełni akceptowalne są zdania z nieasertywnym predykatem czynnościowym, co w przypadku przysłówków jakościowych prowadzi do dewiacji (zdania [23] i [25]):

(22) Piotr coś robi na kolanach, ale nie wiem, czy modli się, czy zmywa podłogę.

(23) *Piotr coś robi precyzyjnie, ale nie wiem, czy modli się, czy zmywa podłogę.

(24) Hanna na czworakach chyba sprząta.

(25) *Jaś stylowo chyba pływa.

Wydaje się, że choć możliwe jest zniesienie asercji wobec frazy przysłówkowej typu *na kolanach*, to jest to użycie należące do wyjątków, wymagające szczególnego kontekstu i możliwe w jednym przypadku – gdy zaburzona jest w jakiś sposób percepcja, a czynność jest identyfikowalna dzięki pewnym zewnętrznym okolicznościom:

(26) Piotr biegał chyba na czworakach, bo ma aż poprzecierane spodnie na kolanach.

Poza tym obecność w zdaniu fraz typu *na czworakach* nie wyklucza (inaczej niż w zdaniach [17]–[19]) innych przysłówków jakościowych (zdanie [27]), z tym jednak zastrzeżeniem, że efekt zwykłej negacji będzie nieco inny niż w zdaniach (27) i (28):

(27) Ona zabawnie biegała na czworakach.

(28) Ona nie biegała zabawnie na czworakach.

Z zanegowanej frazy werbalnej (28) wynika, że ktoś albo biegał na czworakach i nie robił tego zabawnie, albo nie biegał na czworakach w ogóle, albo ani nie biegał na czworakach, ani nie było to zabawne. Możliwe jest również zanegowanie samej frazy przysłówkowej *na czworakach*, natomiast do dewiacji doprowadzi zanegowanie samej akcji (por. [29] i [30]):

(29) Ona zabawnie biegała nie na czworakach, lecz na tych swoich małych nóżkach.

(30) *Ona zabawnie na czworakach nie biegała, lecz robiła coś zupełnie innego.

Przysłówki jakościowe wymagają więc identyfikacji czynności i określają wszystkie jej przejawy. Z tego samego powodu, tj. z odnoszenia przysłówka jakościowego do całego zdarzenia, dewiacyjne są również pytania (31) i (32). Określenie sposobu zostało tu już dokonane, a miejsce w strukturze werbalno-adwerbialnej wypełnione, stąd skuteczniejsze byłoby wykorzystanie pytajnika *dlaczego* (Chojak 2009: 21), jak w zdaniach (5) i (6), niż *jak*:

(31) *W jaki sposób / Jak elegancko zapraszasz gości na wigilię?

(32) *W jaki sposób / Jak dedukcyjnie rozwiązałeś tę zagadkę?

Z *dictum* pytania (31) można wywieść, że wszystkie gesty, wypowiedziane słowa i rozmaite czynności agensa składające się na zapraszanie gości można ocenić jako zapraszanie eleganckie:

(33) *Szef elegancko zapraszał na wigilię i na wszystkich patrzył ze złością.

Podobny wniosek można wywieść z interpretacji *dictum* pytania (32): chodzi tu o wszystkie konkretne czynności składające się na rozwiązywanie zagadki odpowiadające dedukcyjnemu sposobowi rozwiązywania zagadek *in abstracto*.

(34) *Jan dedukcyjnie rozwiązał tę zagadkę i odpowiedź podał opartą na eksperymencie.

Z dotychczasowych rozważań wynika zatem, że określenia przysłówkowe związane z pojęciem sposobu i odnoszące się do agentywnego predykatu głównego mogą być trojakiiego rodzaju. Dla potrzeb dalszej analizy nazwane zostaną przysłówkami oceniającymi, kwalifikującymi i quasi-opisującymi. To, że dwa pierwsze odnoszą się do czynności traktowanej jako całość, uświadamia również operacja transformacji zdania z *adverbium* na zdanie z frazą o postaci: *w + sposób + adiectivum* bądź: *sposobem + adiectivum*, niemożliwa w przypadku przysłówek z trzeciej grupy (przysłówek quasi-opisujących):

- (35) Kabaret Moralnego Niepokoju groteskowo / w sposób groteskowy / sposobem groteskowym przedstawił problemy współczesnych Polaków.

W takich kontekstach sam ciąg *sposób* musi występować z jakimś określeniem jakościowym, dlatego nie może być traktowany jak typowy rzeczownik tworzący grupę imienną, lecz jako wyraz, dzięki któremu możliwa jest operacja transformacji wyrażenia przysłówkowego na frazę nominalną:

- (36) *Kabaret pokazał to w sposób.

Konsekwencją zilustrowanej w powyższym zdaniu właściwości jest między innymi to, że ciąg *sposób* nie może być w zdaniu akcentowany. Nawet jeśli przyjmuje pozycję kończącą wypowiedzenie, zdaniowy przycisk obejmuje całą frazę: *w + adiectivum + sposób*. Obrazuje to analiza rozczłonkowania aktualnego zdania, w którym rematem jest bądź część analizowanej tu frazy lub cała ta fraza:

- (37) Piotr pokazał to w sposób groteskowy, a nie realistyczny.

- (38) Piotr pokazał to w groteskowy sposób, a nie w sposób realistyczny/realistycznie.

Efekt negacji frazy przysłówkowej i przyimkowej z określeniem przymiotnikowym jest w zasadzie taki sam: *coś robione jest inaczej niż tak / w inny niż taki sposób*. Sam sposób zaś nie jest negabilny, ponieważ nie jest możliwe znalezienie dla niego dopełnienia logicznego, czyli czegoś, co byłoby z nim sprzeczne. Ta właściwość uzmysławia podstawową cechę pojęcia sposobu – każda czynność *in extenso* jest nierozzerwalnie związana ze sposobem, nawet jeśli jest on bliżej nieokreślony, brak sposobu oznacza natomiast brak możliwości, by jakies zdarzenie mogło zaistnieć:

- (39) Nie wiem jak (jakim sposobem / w jaki sposób), ale w końcu jakoś (w jakiś sposób / jakimś sposobem) zdałem ten egzamin.

- (40) Nie rozwiązałem tego zadania w żaden sposób.

- (41) Jeśli nie znajdziesz sposobu na rozwiązanie zagadki Sfinksa, będą musieli się z nią zmierzyć inni śmiałkowie (bo ty jej nie rozwiążesz).

Z tego wynika więc, że w analizowanym kontekście (35) ciąg *sposób* służy raczej do wprowadzenia określeń sposobu, ponieważ samo pojęcie sposobu jest związane z czasownikiem (wszystko robione jest w jakiś sposób). Natomiast brak możliwości

transformacji quasi-opisów przysłówkowych na frazę konstytuowaną przez rzeczownik *sposób* (**w sposób na kolanach*, **sposobem na kolanach*) potwierdza ich niejakościowy charakter oraz to, że przysłowki tego typu mówią o podzdarzeniu istotnym z punktu widzenia sposobu realizacji czynności.

Dotychczasowa analiza określeń przysłówkowych związanych z pojęciem sposobu wykazała ich heterogeniczny charakter, co pozwala na dokonanie wstępnych podziałów. Z punktu widzenia relacji analizowanych ciągów do czynności wyrażonej predykatem głównym można rozróżnić przysłowki:

a) jakościowe, które ujmują akcję holistycznie i informują o właściwościach jej realizacji, np.

(42) Autor książki Marek Więckowski potrafił nie tylko dotrzeć w ciekawe i piękne miejsca, ale też zajmując je opisał i, co może jeszcze ważniejsze w podobnych przedsięwzięciach, **interesująco** pokazał je na zdjęciach (Korpus PWN).

(43) Zygmunt się wahał: zignorować kolesia czy też podejść i wybać sprawę **dyplomatycznie**, albo wać w kły i po sprawie (Korpus PWN).

b) quasi-opisujące, czyli wyodrębniające z całości zdarzenia to, w czym ono się przejawia, np.

(44) Aurelia leżała z szeroko otwartymi oczami, **na wznak**, w swojej szeleszczącej, świeżej pościeli (Korpus PWN).

(45) Wszyscy, ilu nas tylko było, pokłękaliśmy na podłodze i pełzając **na czworakach**, przeszukiwaliśmy zakamarki, kąty i skrytki (Korpus PWN).

Natomiast z punktu widzenia sposobu weryfikacji sądów z badanymi przysłówkami można rozróżnić trzy poziomy informacji na temat tego, jak dana czynność jest realizowana / została zrealizowana: ocenianie – jak w (42), kwalifikowanie – jak w (43) i quasi-opis – jak w (44) i (45). Przesłankami tych sądów są odpowiednio: subiektywna analiza zdarzenia, zestawienie tego, na czym polegał sposób realizacji danej akcji z tym, na czym polega sposób wyrażony przysłówkiem, i wreszcie rzeczywistość pozajęzykowa.

Literatura

- BOGUSŁAWSKI A., 1994a, „Dlaczego wiemy, za co powinniśmy kochać pana profesora?” – *Dlaczego?**, [w:] idem, *Sprawy słowa*, Warszawa, s. 276–289.
- BOGUSŁAWSKI A., 1994b: *Semantic Primes for Agentive Relations*, [w:] idem, *Sprawy słowa*, Warszawa, s. 330–352.
- BOGUSŁAWSKI A., 2003, *Aspekt i negacja*, Warszawa.
- BOGUSŁAWSKI A., 2005, *O operacjach przysłówkowych*, [w:] M. Grochowski (red.), *Przysłowki i przysłowki. Studia ze składni i semantyki języka polskiego*, Toruń, s. 15–44.

- CHOJAK J., 2009, *Zrozumieć jak. Studium składniowo-semantyczne*, Warszawa.
- DANIELEWICZOWA M., 2002, *Wiedza i niewiedza. Studium polskich czasowników epistemicznych*, Warszawa.
- DURAJ-NOWOSIELSKA I., 2007, *Robić coś i coś powodować. Opozycja agentywności i kauzatywności w języku polskim*, Warszawa.
- GROCHOWSKI M., 1973, *Eksplikacje znaczeń czasowników ruchu*, [w:] M.R. Mayenowa (red.), *Semiotyka i struktura tekstu*, Wrocław, s.189–199.
- GROCHOWSKI M., 1980, *Pojęcie celu. Studia semantyczne*, Wrocław.
- GRZEGORCZYKOWA R., 1975, *Funkcje semantyczne i składniowe polskich przysłówków*, Wrocław.
- ISJP: M. Bańko (red.), *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000.
- Korpus Języka Polskiego Wydawnictwa Naukowego PWN, <http://korpus.pwn.pl>
- SEARLE J.R., 1995, *Intencjonalność percepcji*, [w:] B. Chwedeńczuk (red.), *Filozofia percepcji*, Warszawa, s. 223– 63.
- STANOSZ B., 1999, *Logika języka naturalnego*, Warszawa, „Biblioteka Myśli Semiotycznej” t. 43.

**Polish adverbs denoting manner of doing
in comparison with qualitative descriptions of actions
Summary**

The article discusses Polish adverbs denoting manner of doing. A semantic analysis has revealed the existence of three levels of the notion of manner of doing. The first is the level of rating; it comprises those adverbs which express subjective opinions on the given event, and thus it refers to the whole of the situation. The second is the level of qualification; it contains those adverbs which compare a specific manner of doing to how this kind of actions is usually performed. Finally, the third one is the level of quasi-description; adverbs of this type depict an action being a part of a more complex event (as e.g. the position or movement of the body while engaged in doing something), and hence their function in the sentence is that of description.

POLSZCZYŻNA HISTORYCZNA

Paulina Michalska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

REGIONALNE WŁAŚCIWOŚCI WYRAZOWE W PRACACH O POCHODZENIU POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO A ICH FUNKCJONOWANIE W XVI-WIECZNYCH DRUKACH (NA PRZYKŁADZIE OBOCZNOŚCI *TRZYMAĆ/DZIERŻEĆ*)

Dyskusję na temat pochodzenia polskiego języka literackiego wywołał – według Witolda Taszyckiego i Tadeusza Milewskiego – Adam Antoni Kryński, stwierdzając we wstępie do *Gramatyki języka polskiego*, że to narzecze wielkopolskie „wniosło się naprzód na stanowisko języka ogólnego” (Kryński 1897: 63; cyt. za: Taszycki, Milewski 1956: 364)¹.

W toku nierozstrzygniętej jednoznacznie do dziś, jednak niewzbudzającej obecnie takich emocji jak kiedyś polemiki dotyczącej czasu powstania, dialektalnego podłoża oraz kierunku normalizacji polszczyzny literackiej (Walczak 2000) ustalono listę zjawisk językowych uwarunkowanych geograficznie (mających różne znaczenie dla systemu języka), występujących w tekstach doby staropolskiej oraz tekstach szesnastowiecznych. Właściwości te przedstawia się zazwyczaj za pomocą tabeli uwzględniającej rozbieżności regionalne między Wielkopolską, Małopolską, a czasem także Mazowszem, które zaczęło wpływać na język literacki dopiero w ciągu XVII w., po relokacji stolicy.

Prace o pochodzeniu polskiego języka literackiego opierają się na korpusie powtarzających się cech regionalnych, jednak w zależności od tego, czy autor był zwolennikiem hipotezy o małopolskich czy wielkopolskich podstawach polskiego języka

¹ Jednak początki zainteresowania badaczy tym tematem można cofnąć znacznie głębiej w XIX w. Por. Motylski 1955: 304–306; Zwoliński 1970: 371–376; Klemensiewicz 2002: 82–83.

literackiego, są one różnie interpretowane. Wśród wymienianych cech pojawiają się właściwości fonetyczne, fleksyjne i słowotwórcze. Nie wszyscy badacze wymieniają cechy wyrazowe, niektórzy twierdzą wręcz, że nie stanowią one argumentu w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego². Inni, wprowadzając dostrzegają wagę warstwy leksykalnej, jednak nie mając punktu odniesienia – z powodu braku zakrojonych na szeroką skalę badań nad dyferencjacją regionalną słownictwa – koncentrują się na pozostałych podsystemach³.

Właściwości językowe wyróżniające poszczególne regiony, przywoływane w omawianych pracach, nazywane są przez autorów tychże prac regionalizmami lub dialektyzmami. Terminy te często używane są wymiennie i nie są definiowane. Wnioskować można jednak, że w większości występują one w znaczeniu cechy opartej na dyferencji właściwej, to znaczy są to cechy językowe charakterystyczne dla danego regionu, a niewystępujące w regionach pozostałych. W pracach tych o regionalnej proveniencji cechy językowej wnioskuje się zarówno na podstawie gruntownie przebadanego obszernego materiału⁴, jak i na podstawie intuicji badacza, co nierzadko sprowadza się do bardzo ogólnych tylko sformułowań, w rodzaju „panują powszechnie formy” bądź „olbrzymią przewagę mają” (Stieber 1956a: 107). Analizując materiał, można niekiedy odnieść wrażenie, że przedstawiane cechy fonetyczne, rzadziej morfologiczne, oparte są na konkretnych wyliczeniach, natomiast cechy leksykalne właśnie na intuicji badacza⁵.

Takie ujęcie problemu wiązało się z ówczesnym stanem badań. Dyskusja dotycząca genezy polskiego języka literackiego, po przerwie spowodowanej II wojną światową, na nowo zaistniała na gruncie nauki polskiej pod koniec lat 40. ubiegłego wieku. Wtedy też jako jej pokłosie powstały najbardziej reprezentatywne prace dotyczące regionalnych podstaw polszczyzny literackiej, m.in. Władysława Kuraszkiewicza, Zdzisława Stieberta, Stanisława Urbańczyka, Witolda Taszyckiego, Tadeusza Milewskiego.

2 Tadeusz Milewski, odnosząc się do tabeli Zdzisława Stieberta pokazującej różnice między Wielkopolską a Małopolską, konstatował:

Przed wszystkim nie można na jednym poziomie stawiać cech słownikowych z fonetyczno-morfologicznymi. Dlatego też cechy 11 [*trzymać*//*dzierżeć* – dop. P.M.] i 12 [*iż(e)*//*eż(e)* – dop. P.M.] muszą być traktowane zupełnie oddzielnie w badaniach nad słownictwem staropolskim. Badania tego typu tylko wtedy są przekonujące, gdy obejmują całość słownictwa, tj. w praktyce setki, jeśli nie tysiące wyrazów, których pochodzenie jest ujęte statystycznie. Wyciąganie jakichkolwiek wniosków o pochodzeniu języka literackiego z dwóch wyrazów: *trzymać* i *iż(e)*, jest rzeczą niedopuszczalną (Milewski 1956: 77–78).

3 Kazimierz Nitsch w 1913 r. pisał:

Wciągnę tylko niektóre szczegóły z głosowni i odmian, pomijając słownictwo: jest ono wprowadzanie bardzo ważne, ale przy zupełnym braku prac nad geografią wyrazów w Polsce musiałyby się poprzestać na przypadkowych zestawieniach (Nitsch 1956: 9).

4 Por. na przykład badania W. Taszyckiego dotyczące przejścia nagłosowych *ja-* i *ra-* w *je-* i *re-*, uzyskujące materiał z epoki przedpiśmiennej, głównie nazwy osób i miejscowości w dokumentach łacińskich; materiał z rot sądowych oraz zabytków ciągłych – zestawiony z współczesnym materiałem gwarowym (Taszycki 1961).

5 Z pewnością nie stanowi to reguły, por. materiał dotyczący wariantowości spójnika *iż(e)*//*eż(e)*.

Dzisiejszy stan wiedzy na temat zróżnicowania regionalnego dawnej polszczyzny, wynikający z zainicjowanych przez Irenę Bajerową badań opartych na wyliczeniach dotyczących częstości występowania zjawisk językowych (Bajerowa 1964, 1986, 1992, 2000), należących do szerszego nurtu językoznawstwa statystycznego, a także dostępność (choć w różnej formie) słowników gromadzących materiał leksykograficzny staro- i średniopolski, pozwala przyjąć inną perspektywę badawczą. Otóż możemy przypuszczać, że właściwości językowe przywoływane w pracach o pochodzeniu polskiego języka literackiego, postrzegane przez autorów tych prac jako regionalizmy właściwe, w rzeczywistości, w odniesieniu do doby staropolskiej i zwłaszcza XVI w., mogły faktycznie stanowić właściwości regionalne, lecz oparte raczej na częstości ich użycia, nie zaś na wyłączności występowania w jednym tylko regionie. Ponadto należy przypuszczać, że obserwowana wariantywność w zakresie słownictwa warunkowana była nie tylko regionalnie, ale także stylistycznie, co wynikało z różnic między tekstami drukowanymi a rękopiśmiennymi, tekstami literackimi a użytkowymi, między poezją i prozą itp. (Kuraszkiewicz 1986a: 329–364).

W ten sposób myślenie o właściwościach regionalnych w odniesieniu do szesnastego stulecia i całej doby średniopolskiej, w której na skutek między innymi upowszechniania się druku oraz wzmożonej migracji ludności zmniejsza się poziome zróżnicowanie polszczyzny, musi zakładać pewien dualizm. Z jednej strony wciąż mogły funkcjonować cechy regionalne wywodzące się ze staropolszczyzny, choć najpewniej w ograniczonym zakresie, z drugiej jednak cechy te stopniowo zwiększały swoje zasięgi, przekraczały granice swojego pierwotnego regionu i w ten sposób stawały się właściwościami ogólnie znanymi, a różnicującymi regiony jedynie ze względu na częstość użycia. W związku z tym w obrębie właściwości językowych charakterystycznych dla danego regionu można wyróżnić cechy oparte na dyferencjacji oraz oparte na frekwencji. Specjalny rodzaj cech regionalnych, zasadzających się na częstości występowania, stanowią te rywalizujące ze sobą warianty, które dodatkowo biorą udział w procesach normalizacyjnych.

Można się zatem spodziewać, że znane staropolszczyźnie regionalne właściwości wyrazowe typu dyferencjalnego upowszechniały się, przekraczając granice regionu, z którego się wywodziły, jednocześnie jednak (w związku z szesnastowiecznymi procesami normalizacyjnymi) w obrębie par (bądź szeregów) dochodziło do rywalizacji wariantów opozycyjnych, a w konsekwencji do zaniku jednego z elementów opozycji. Prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, że w wyniku tych procesów niektóre z oboczności funkcjonujących w tekstach doby staropolskiej w XVI stuleciu już nie istniały.

Warto dodać, że już w latach 50. XX w. dostrzegano nieśmiało jeszcze postulowaną potrzebę badań statystycznych dotyczących historycznego zróżnicowania regionalnego⁶. Nie był to w owym czasie postulat prosty do zrealizowania, gdyż słownik

6 Podobnie ma się rzecz z rzekomą rzadkością występowania dialektyzmów. Aby to udowodnić, musi się cały problem opracować statystycznie (Milewski 1956: 80).

rejestrujący staropolski materiał leksykalny dopiero zaczął się ukazywać, a pomysł opracowania analogicznego słownika podającego materiał szesnastowieczny właśnie się klarował.

Celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie – na podstawie materiału SPXVI – jaki był status jednostek wyrazowych wywodzących się ze staropolszczyzny w polszczyźnie doby średniopolskiej, czyli w jakim stopniu, i czy w ogóle, regionalne właściwości wyrazowe wyzyskiwane jako argumenty w dyskusji dotyczącej pochodzenia polskiego języka literackiego były rzeczywistymi regionalizmami dyferencjalnymi, jak dalece zaś cechy te, zwiększając swoje zasięgi terytorialne, stały się w początkach doby średniopolskiej właściwościami regionalnymi wynikającymi tylko z częstości użycia.

Niestety, podjęty problem jest trudny do zbadania w odniesieniu do doby staropolskiej, gdyż zgromadzony w SStP materiał leksykograficzny pochodzi z rękopisów, które często, jak wiadomo, były anonimowe. W ten sposób kryteria wykorzystywane w celu ustalania przynależności tekstu do regionu (czyli pochodzenie autora oraz miejsce wydania tekstu) nie do wszystkich tekstów mogą być zastosowane. Jest to spora trudność, trudno bowiem w sposób jednoznaczny, nawet z zastosowaniem nowoczesnych metod badawczych, ustalić faktyczny stan początkowy.

Wydaje się jednak, że nawet weryfikacja ograniczona do materiału szesnastowiecznego może okazać się użyteczna w odniesieniu chociażby do dydaktyki akademickiej, w której zagadnienie pochodzenia polskiego języka literackiego należy do najważniejszych, a które w związku z rozwojem badań dotyczących historycznego zróżnicowania regionalnego polszczyzny wykładane jest obecnie nieco archaicznie. Nowe spojrzenie na szeroko niegdyś dyskutowany problem podstaw regionalnych polszczyzny literackiej umożliwia także ukazanie ewolucji metod badawczych historii języka polskiego.

Przez właściwość regionalną rozumiem cechę języka charakterystyczną dla danego regionu, a niewystępującą w regionach pozostałych bądź występującą z odmienną (wyróżniającą) częstością. Cecha dyferencjalna, upowszechniając się, może stać się właściwością wyróżniającą dany region ze względu na frekwencję, zarówno *in plus*, jak i *in minus*. Pojęcie regionalizmu frekwencyjnego zdefiniowała w latach 80. Kwiryna Handke. Jego istotę określa według badaczki mnogość występowania danego zjawiska językowego w tekście; znaczenie ma zarówno duża częstość cechy, jak i sporadyczne jej występowanie. Może to być cecha ogólnie znana w języku narodowym lub cecha nie ogólnopolska, ale występująca w języku więcej niż jednego regionu. W stosunku do polszczyzny ogólnej może mieć charakter innowacyjny lub archaiczny (Handke 1986–1987: 73; Pihan-Kijasowa 1999: 19–20; Michalska 2010: 163–172). Badania K. Handke wyrastają z koncepcji I. Bajerowej, która na przykładzie języka literackiego XVIII w. wykazała, że różnice między regionalnymi odmianami języka literackiego wynikają nie tylko z podłoża dialektycznego, drugim powodem jest „niejednakowość napięcia siły rozwojowej języka literackiego w poszczególnych regionach” (Bajerowa 1964: 216; 1988: 69–81).

Korpus regionalnych cech wyrazowych wyzyskiwanych jako argumenty w pracach dotyczących genezy polskiego języka literackiego ogranicza się do zaledwie kilku par i szeregów⁷. Są to przede wszystkim: wlkp. *trzymać* wobec małop. *dzierżeć*; wlkp. *iz(e)* wobec małop. *eż(e)*; wlkp. *siet(e)m* wobec małop. *siedem*; wlkp. *południe* wobec małop. *poëdnie*; wlkp. *stryj* wobec małop. *stryk*; wlkp. *wuj* wobec małop. *uj(ek)*; wlkp. *abo* wobec małop. *albo* oraz wlkp. *zawsze* wobec małop. *zawždy, wždy, wżda*. Wariantowość ta została przedstawiona w tabeli 1.

Tabela nr 1. Oboczności wyrazowe wyzyskiwane w pracach dotyczących pochodzenia polskiego języka literackiego

Wielkopolska	Małopolska
<i>trzymać</i>	<i>dzierżeć</i> ⁸
<i>iz(e)</i>	<i>eż(e)</i> ⁹
<i>siet(e)m</i>	<i>siedem</i> ¹⁰
<i>południe</i>	<i>poëdnie</i> ¹¹
<i>stryj</i>	<i>stryk</i> ¹²
<i>wuj</i>	<i>uj(ek)</i> ¹³
<i>abo</i>	<i>albo</i> ¹⁴
<i>zawsze</i>	<i>zawždy, wždy, wżda</i> ¹⁵

Spośród wymienionych regionalnych oboczności wyrazowych parami najczęściej przywoływanymi w dyskusji są *trzymać*//*dzierżeć* oraz *iz(e)*//*eż(e)*. Ponadto na podstawie opozycji *iz(e)*//*eż(e)* wskazuje się również na wewnętrzne zróżnicowanie regionu małopolskiego¹⁶. Pozostałe właściwości pojawiają się w pracach na temat genezy polskiego języka literackiego znacznie rzadziej. Jest to spowodowane brakiem

7 Należy uściślić, że we wspomnianej dyskusji, niejako na marginesie głównego jej nurtu, wymieniane są również inne regionalne cechy wyrazowe, nie stanowią one jednak przedmiotu niniejszego artykułu.

8 Stieber 1956b: 110; Kuraszkiewicz 1986b: 126; Lehr-Spławiński 1956: 360 i in.

9 Stieber 1956b: 110; Lehr-Spławiński 1956: 360 i in.

10 Stieber 1956b: 110 i in.

11 Stieber 1956b: 110 i in.

12 Kuraszkiewicz 1986b: 126; Lehr-Spławiński 1956: 360 i in.

13 Kuraszkiewicz 1986b: 126; Lehr-Spławiński 1956: 360 i in.

14 Kuraszkiewicz 1986b: 126 i in.

15 Kuraszkiewicz 1986b: 126; Lehr-Spławiński 1956: 360 i in.

16 I wtedy się okaże, że Małopolska z wyjątkiem północnej jej części używała podobnie jak Wielkopolska spójnika *iz(e)*; spójnik *eż(e)* był osobliwością mazowiecką. Prawda, że w niektórych nawet środkowo-małopolskich zabytkach zdarzy się spójnik *eż(e)*, ale to forma językowa przyniesiona z zewnątrz; niekiedy poprzez zabytki piśmiennicze z języka staroczeskiego, niekiedy z języka pisarzy pochodzących z północnej Małopolski, gdzie na równi z Mazowszem spójnik *eż(e)* panował (Taszycki 1956: 40; zob. także: Milewski 1956: 78).

systemowych badań dotyczących dawnych różnic regionalnych w zakresie leksyki, nie tylko w kontekście analizowanej dyskusji, co często skutkuje tezami opartymi w dużej mierze na intuicji badacza. Drugim powodem jest, o czym wspominałam, uznanie przez niektórych badaczy warstwy leksykalnej za mniej ważną.

Siedem z ośmiu wymienionych oboczności wyrazowych wywodzi się z pierwotnych różnic o charakterze fonetycznym bądź morfologicznym. Jednakże ograniczenie dawnych procesów do jednego tylko leksemu pozwala traktować je jako zleksykalizowane właściwości warunkowane regionalnie, określane często w literaturze przedmiotu jako nieseryjne zmiany fonetyczne (Osiewicz 2007). Jedynie para *trzymać*//*dzierżeć* zasada się na różnych podstawach leksykalnych.

W części materiałowej niniejszego artykułu, w celu zilustrowania zasygnalizowanego problemu konkretnym przykładem, zostanie omówione funkcjonowanie pary *trzymać*//*dzierżeć* w szesnastowiecznych tekstach drukowanych.

Przeciwstawienie łączonego z regionem wielkopolskim czasownika *trzymać* małopolskiemu czasownikowi *dzierżeć* jest jedną z najliczniej poświadczonych opozycji wyrazowych przedstawionego korpusu, jedną z dwu najczęściej pojawiających się w toku dyskusji, a zarazem jedyną niewywodzącą się z pierwotnych procesów fonetycznych bądź morfologicznych, a opierającą się na dwóch różnych podstawach leksykalnych.

Z badań Eino Nieminena wynika, że w dobie staropolskiej wszędzie poza Wielkopolską funkcjonowała forma *dzierżeć* (Stieber 1974: 391–392). Na podstawie spostrzeżeń Nieminena Z. Stieber wyciąga wniosek, że wielkopolskiej proveniencji czasownik *trzymać* upowszechnia się stopniowo w ciągu XV i XVI w., wypierając dotychczasowe małopolskie *dzierżeć* nie tylko z języka literackiego, ale ze wszystkich gwar ludowych, nie wyłączając kaszubskich, ukraińskich i białoruskich. Jedynie Śląsk ze względu na oddzielenie od pozostałych polskich ziem oparł się tej innowacji (ibid.). Ogólna analiza materiału leksykograficznego zgromadzonego w SStP pokazuje jednak, że nie tylko wielkopolskie *trzymać* zwiększa swoje zasięgi terytorialne już w dobie staropolskiej (wariant ten poświadczają na przykład rotys przysięg sądowych z Krakowa), ale i małopolskie *dzierżeć* przekracza w owym czasie granicę swego pierwotnego występowania, skoro pojawia się również między innymi w rotach mazowieckich i wielkopolskich.

Dalsze rozprzestrzenianie się obydwu wyrazów¹⁷ potwierdza szczegółowa analiza materiału zawartego w indeksach¹⁸ stworzonych na potrzeby SPXVI. Łączony

17 Na znaczne rozprzestrzenienie się leksemu *trzymać* w piśmiennictwie szesnastowiecznym zwrócił już uwagę W. Kuraszkiewicz (1953/1956: 126).

18 Indeksy zawierają przy każdym źródle liczbę poświadczeń danej formy, stąd bardziej miarodajne wydaje się zestawienie materiału na podstawie indeksów obydwu leksemów niż porównywanie indeksu do nieopracowanego jeszcze artykułu hasłowego leksemu *trzymać* z artykułem hasłowym leksemu *dzierżeć*. Ponadto w artykule hasłowym słownika położono większy nacisk na semantykę w obrębie hasła niż na frekwencję, przez co zdarza się, że na jego podstawie frekwencja dla danego tekstu źródłowego może być obliczona tylko orientacyjnie.

z Wielkopolską leksem *trzymać* został poświadczony w drukach notowanych przez indeks 1993 razy, natomiast małopolski leksem *dzierżeć* (zapisywany także jako: *dzierżeci*, *dzierżyć*, *dzierżać*, *dzierżeć* a. *dzierżyć*) 1157 razy.

Szczegółowe wyliczenia dotyczące stanu szesnastowiecznego w Małopolsce i Wielkopolsce przedstawione na tle pozostałych regionów Rzeczypospolitej, uwzględniające liczbę użyc każdego z wariantów w poszczególnych regionach wraz z liczbą tekstów oraz procentowy udział leksemu w stosunku do wszystkich poświadczeń pary *trzymać*//*dzierżeć*, zawiera tabela 2. Przynależność regionalna druku została ustalona na podstawie miejsca pochodzenia jego autora. Kryterium to eliminuje z analizy teksty anonimowe, a także te, których autor pozostaje bliżej niezany.

Tabela 2. Liczba użyc każdego z wariantów w poszczególnych regionach wraz z liczbą tekstów oraz procentowy udział leksemów *trzymać* i *dzierżeć* w stosunku do wszystkich poświadczeń pary *trzymać*//*dzierżeć*

Region \ Leksem	<i>trzymać</i>			<i>dzierżeć</i>		
	liczba tekstów w regionie	liczba użyc <i>trzymać</i> w regionie	procentowy udział <i>trzymać</i> w stosunku do wszystkich użyc pary <i>trzymać</i> // <i>dzierżeć</i> w regionie	liczba tekstów w regionie	liczba użyc <i>dzierżeć</i> w regionie	procentowy udział <i>dzierżeć</i> w stosunku do wszystkich użyc pary <i>trzymać</i> // <i>dzierżeć</i> w regionie
Wielkopolska	36	759	60,0	22	506	40,0
Małopolska	39	614	61,5	32	384	38,5
Mazowsze	14	290	97,3	5	8	2,7
Kresy południowe (Ruś Czerwona)	11	196	47,6	9	216	52,4
Kresy północne (Litwa)	2	7	100,0	0	0	0,0
Śląsk	2	23	76,7	2	7	23,3
Prusy	1	24	85,7	1	4	14,3

Jak widać, w odniesieniu do XVI stulecia pierwotnie wielkopolski leksem *trzymać* jest już dobrze znany we wszystkich drukach, także w drukach małopolskich oraz na silnie związanych z Małopolską Kresach południowych. Teksty północnopolskie: mazowieckie i kresowe, poświadczają ten wariant bezwyjątkowo lub niemal bezwyjątkowo, podobnie sytuacja wygląda w drukach pruskich. Na tym tle zastanawiająca jest zachowawczość tekstów wielkopolskich, w których wariant ten był przecież pierwotny, a w których w owym czasie stanowi nieco ponad połowę użyć. Zebrane dane pokazują, że rywalizacja analizowanych wariantów toczy się przede wszystkim w dwóch regionach, które w owym czasie miały największy wpływ na kształtujący się język literacki, czyli w Małopolsce i Wielkopolsce. W drukach reprezentujących pozostałe regiony, odznaczających się niekiedy specyficznym statusem polityczno-społecznym, leksem *trzymać* osiąga znaczną przewagę (wyjątek stanowią druki południowokresowe).

Wobec przedstawionych wyliczeń nie bez znaczenia pozostaje liczba autorów i tekstów pochodzących z danego regionu (najwięcej autorów pochodziło z Wielkopolski, najwięcej tekstów z Małopolski [Osiewicz, Piotrowska 2007: 71]), a także tematyka utworów. Spośród wszystkich poddanych ekscerpacji tekstów pięć notuje jeden z omawianych wariantów powyżej stukrotnie: aż trzy z nich pochodzą z Wielkopolski, po jednym z Małopolski i Kresów południowych. Władysław Kuraszkiewicz zwraca także uwagę na fakt, iż frekwencja wyrazu w danym tekście może świadczyć nie tylko o stopniu przyswojenia wyrazu przez autora, ale również o „smaku autora”, wiążącym się między innymi z różnicami w tym względzie między poezją a prozą (Kuraszkiewicz 1986a: 363).

Jednakże nie tylko wielkopolskie *trzymać* przekroczyło granicę swojego regionu, jego leksykalny dublet także stopniowo w ciągu XVI w. zwiększa swoje zasięgi, choć rozłożenie częstości użycia w poszczególnych regionach wygląda zgoła inaczej. *Dzierżeć* poświadczają teksty ze wszystkich regionów, poza Kresami północnymi, gdzie wyłączne jest *trzymać*, ale i Mazowsze oraz Prusy notują zaledwie po kilka jego poświadczeń, co pokazuje, że wariant ten z trudem upowszechniał się w prowincjach najbardziej wysuniętych na północ. Liczba użyć *dzierżeć* w tekstach wielkopolskich nieznacznie przewyższa liczbę użyć z tekstów pochodzących z Małopolski, tj. regionu, z którego wariant wyszedł, choć w obydwu prowincjach przeważa już *trzymać*. Jedynie na Kresach południowych, pozostających pod silnym wpływem małopolskiego wariantu polszczyzny literackiej, nieznacznie częściej pojawia się małopolskie *dzierżeć*. Taka zachowawczość ziem południowokresowych uwidacznia różnicę w przebiegu procesów normalizacyjnych między centrum a peryferiami.

Jak wiadomo, teksty drukowane odznaczają się znacznym stopniem normalizacji wynikającym z podwójnej cenzury – samego autora oraz oficyny drukarskiej. Inaczej teksty rękopiśmienne, które – przynajmniej teoretycznie – częściej zdradzają związki autora z językiem regionu. Korpus tekstów rękopiśmiennych SPXVI składa się z dziewięciu rękopisów poświadczających leksem *trzymać*, łącznie 104 razy (5% użyć we wszystkich tekstach – drukach i rękopisach) oraz także dziewięciu tekstów

zawierających 89 razy poświadczony czasownik *dzierżeć* (7,1% wszystkich użyć). Niestety, spośród osiemnastu rękopisów zawierających analizowaną oboczność tylko w przypadku trzech można ustalić region, w którym powstały. Nie sposób zatem przeprowadzić adekwatnego porównania materiału z tekstów drukowanych i rękopiśmiennych. Na podstawie materiału rękopiśmiennego można jednak ustalić, że leksem *trzymać* poświadczają teksty z Wielkopolski (kazania Paterka), Prus (kościerskie akta prawne) oraz z Mazowsza (zapiski i rotys polskie, tzw. *Zapiski warszawskie*). Jednakże, co warte uwagi, te same teksty wielkopolskie i mazowieckie zawierają również opozycyjny leksem *dzierżeć*.

Posługując się typologią zaproponowaną przez Władysławę Książek-Bryłową (1992: 171–177), opartą na częstości występowania wariantu progresywnego, można stwierdzić, że w analizowanym XVI stuleciu na Mazowszu, Prusach i Śląsku leksem *trzymać* stanowił wyraźny wariant dominujący, ponieważ liczba jego użyć przekroczyła 60%. Wielkopolska i Małopolska w tym czasie znajdują się na granicy wariantu równoważnego i dominującego, gdyż w regionie wielkopolskim wskaźnik użycia tego leksemu sięgnął 60%, natomiast w Małopolsce nieznacznie tylko przekroczył próg 60% (osiągając 61,5% użyć). Na Kresach południowych forma *trzymać* stanowiła wariant regresywny, choć należy odnotować, że różnica w liczbie poświadczeń obydwu konkurujących wariantów wynosiła tylko niespełna 5%. W tekstach północnokresowych wariantowość w tym czasie nie istniała, gdyż wielkopolskie *trzymać* jest poświadczane bezwyjątkowo.

Według I. Bajerowej (1986: 15) niepełną normalizację w obrębie rywalizujących wariantów można już stwierdzić, gdy jeden z nich przekroczy pułap 75% wszystkich użyć. Zgodnie z powyższą zasadą w XVI w. w trzech z siedmiu badanych regionów, tj. na Mazowszu, w Prusach i nieznacznie na Śląsku wariant *trzymać* znalazł się na takim właśnie etapie upowszechniania się. Wojciech R. Rzepka (1985: 18) obniża pułap wskazujący początek procesu normalizacyjnego do 51%, wyznaczając tym samym dodatkowy jego etap, tzw. wstępnej normalizacji, kiedy wariant przekracza próg średniej rozwojowej (od 51 do 74%). Etap wstępnej normalizacji poświadczają zatem szesnastowieczne druki reprezentujące Wielkopolskę i Małopolskę. Na tym tle wyróżniają się ziemie kresowe, gdyż na Kresach północnych wariant *trzymać* występował bezwyjątkowo, zatem osiągnął etap pełnej normalizacji, przeciwnie natomiast na Kresach południowych, gdzie liczba jego użyć jeszcze nie przekroczyła progu 51%, zatem proces normalizacyjny jeszcze się tam nie rozpoczął.

Zgromadzony materiał wyraźnie pokazuje więc, że zarówno w Wielkopolsce, jak i w Małopolsce, i na całym niemal terenie ówczesnej Rzeczypospolitej funkcjonowały w XVI w. obydwa warianty leksykalne. Wariantem progresywnym był jednak leksem *trzymać*, który dominował w sześciu z siedmiu badanych regionów.

Przedstawione w tabeli 2. wyliczenia nie mogą być jednak traktowane jako niepodważalne i ostateczne. Wiąże się to z dwoma trudnościami metodologicznymi. Pierwsza to podział ziem ówczesnej Rzeczypospolitej na regiony; na przykład ziemia łączyska z racji swego położenia na pograniczu trzech dużych regionów: wielkopolskiego, małopolskiego

oraz mazowieckiego jest różnie przez badaczy klasyfikowana. Za Zofią Florczak (1967: 23) włączam ją w obręb ziem wielkopolskich, co skutkuje zaliczeniem do grona autorów wywodzących się z tego regionu Marcina Kwiatkowskiego.

Drugą trudnością jest ustalanie przynależności tekstu do regionu. Jako kryterium przy ustalaniu pochodzenia tekstu traktowałam miejsce urodzenia i dorastania autora (dlatego Mikołaj Rej został przeze mnie uznany za Małopolanina, mimo że urodził się na Rusi), nie zaś miejsce wydania druku. Przyjęte kryterium wydaje się zasadne w przypadku badań nad leksyką, gdyż oficyny wydawnicze miały niewielki wpływ na tę warstwę języka. Jednak przyjmując kryterium opierające się na pochodzeniu autora, z bazy źródłowej musiałam wykluczyć teksty bez ustalonego autorstwa oraz takie, których autor, choć ustalony z nazwiska, pozostaje ściślej niezidentyfikowany (na przykład w wypadku C. Leoviciusa z Rawy nie wiadomo, czy chodzi o Rawę położoną na Rusi czy na Mazowszu). Zatem nie wszystkie teksty poświadczające omawiany leksem zostały uwzględnione w przedstawionych wyżej wyliczeniach. Nie uwzględniłam również jednego druku mającego dwóch autorów wywodzących się z różnych regionów (*Oksza* Stanisława Orzechowskiego i Jana Januszowskiego). Są to jednak w stosunku do całości materiału tak nieliczne poświadczenia, że nie wpłynęłyby na wyliczenia w sposób znaczący.

Zebrany na podstawie indeksów SPXVI materiał leksykograficzny poświadczający występowanie analizowanych leksemów to w sumie 146 druków tworzących korpus tekstów uwzględniających imię i nazwisko autora, jego przynależność regionalną, tytuł utworu, miejsce i rok wydania wraz z osobą drukarza oraz liczbę poświadczeń. Ekscerpcji zostały poddane indeksy stworzone na potrzeby słownika, gdyż artykuł hasłowy leksemu *trzymać* nie został jeszcze opracowany. Tak stworzony korpus podzieliłam na trzy grupy.

W pierwszej grupie znalazły się druki poświadczające obydwie omawiane leksemy – łącznie 61 tekstów. Jednym z takich utworów jest *Postylla* (1566) związanego z Małopolską Mikołaja Reja, w której wielkopolskiej proveniencji czasownik *trzymać* występuje 373 razy, a małopolskie *dzierżeć* 68 razy. Rejowe *Zwierciadło* (1568) natomiast odwraca proporcje i *trzymać* poświadcza tylko raz, wobec 36 razy użytego *dzierżeć* – obydwie teksty wydano w Krakowie u Macieja Wierzbęty. Analizowane warianty poświadczają także m.in.: Biblia wydana w roku 1563 w litewskim Brześciu przez drukarnię Radziwiłłów (*dzierżeć* 5 razy, *trzymać* 27 razy), wydany w roku 1534 przez krakowską tłocznnię Floriana Unglera zielnik Stefana Falimirza (*dzierżeć* 18 razy, *trzymać* 28 razy) czy *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego z 1578 r., która ukazała się w Warszawie w oficynie Mikołaja Szarffenbergera (*dzierżeć* 2 razy, *trzymać* 2 razy). W grupie tej znajdują się druki pochodzące w większości z ówczesnie działających drukarni z Krakowa, Pińczowa, Królewca, Brześcia, Łosku, Nieświeża, Warszawy, Wrocławia, Poznania oraz Zamościa, autorstwa Wielkopolan, Małopolan, mieszkańców Kresów południowych, Mazowszan, Ślązaków oraz jeden tekst autora pochodzącego z Prus i jeden obcokrajowca, wydany poza granicami Rzeczypospolitej.

Grupa druga zawiera 20 druków, które poświadczają tylko leksem *dzierżeć* (utwory m.in. Reja, Marcina Kromera, Jana Seklucjana, Marcina Bielskiego i Stanisława Orzechowskiego). Ich autorzy pochodzą z Małopolski, Wielkopolski, Mazowsza oraz Kresów południowych, druki ukazały się w oficynach w Krakowie, Królewcu oraz Grodzisku.

W grupie trzeciej natomiast znalazły się tylko te druki, które poświadczają leksem *trzymać* (m.in. Jana Kochanowskiego, Szymona Budnego, Piotra Skargi, Bartosza Paprockiego) – w sumie 66 tekstów autorstwa Wielkopolan, Małopolan, Mazowszan, mieszkańców Kresów północnych i południowych, wydane przez tłocznie z Krakowa, Królewca, Łosku, Wilna, Poznania oraz Torunia.

Warto podkreślić, że tak zróżnicowany materiał, uwzględniający druki z większości działających podówczas oficyn wydawniczych, autorstwa pisarzy reprezentujących każdą z prowincji szesnastowiecznej Rzeczypospolitej, wiąże się z dużą liczbą kombinacji w obrębie pary autor – drukarnia.

Z pogrupowanego w ten sposób materiału wynika, że jeden autor mógł używać obydwu wariantów bądź to w obrębie jednego tekstu, bądź w różnych tekstach. Dobry tego przykład stanowi twórczość Jana Kochanowskiego, w którego *Odprawie posłów greckich* (1578, Mikołaj Szarffenberger), *Pieśniach* (1586, drukarnia Łazarzowa, Jan Januszowski), *Wrózkach* (1587, tamże) i innych występuje zarówno wielkopolskie *trzymać*, jak i małopolskie *dzierżeć*, ale już w utworach *Satyr albo dziki mąż* (prawdop. 1564, Mateusz Siebeneicher), *Zuzanna* (1562, Maciej Wierzbęta), *Fraszki* (1584, Jan Januszowski), *Fragmenta* (1590, tamże) i innych – wszystkie wydane przez oficyny działające w Krakowie – tylko forma *trzymać*. Natomiast w utworze *O sprośności pijaństwa* z 1589 r. (Jan Januszowski) pojawia się tylko forma *dzierżeć* (1 raz). Warto jeszcze raz podkreślić, że wszystkie wspomniane tłocznie działały w Krakowie. Obydwa warianty zna także Wielkopolanin Jakub Wujek, który w utworze *Judicium* (1570) konsekwentnie stosuje *trzymać* (123 razy), natomiast w późniejszym Nowym Testamencie (1593), obok poświadczanego 64 razy *trzymać*, pojawia się raz forma *dzierżeć*. Te dzieła również wydały oficyny krakowskie (odpowiednio Mikołaja Szarffenbergera oraz Andrzeja Piotrkowczyka). Jednak nie brak i takich autorów, którzy trwali konsekwentnie przy jednym wariantcie, na przykład u Mazowszanina Piotra Skargi występuje wyłącznie leksem *trzymać* – bez względu na to, czy utwór został wydany w Krakowie czy Wilnie.

Wydaje się, że trudno na podstawie omówionego materiału doszukiwać się uwarunkowanej regionalnie zasady regulującej użycie analizowanych leksemów w szesnastowiecznych drukach, słabo jest ono bowiem uzależnione i od miejsca pochodzenia autora, i miejsca wydania druku. Także spojrzenie dynamiczne, przez wydzielenie i następnie zestawienie przekrojów synchronicznych w XVI stuleciu, nie daje wyraźnego obrazu procesów normalizacyjnych warunkowanych regionalnie, idących w kierunku rugowania jednego ze składników oboczności.

Jednak, mimo że w XVI w. obydwie omawiane warianty przekroczyły granice swoich regionów, materiał wyraźnie wskazuje kierunek rozwoju. Biorąc bowiem pod uwagę stosunek procentowy *trzymać* do *dzierżeć*, widać, jak krystalizuje się dominanta i jak

w granice normalizacji wchodzi wielkopolskiej proveniencji wariant *trzymać*. Leksem ten został przez szesnastowieczne teksty drukowane odnotowany 1993 razy, co stanowi 63,3% wszystkich użyć w obrębie tej pary. Zatem w odniesieniu do XVI w. to właśnie leksem *trzymać* znalazł się na etapie wstępnej normalizacji. Przebiega ona w zbliżonym tempie w dwóch podstawowych dla kształtującego się języka literackiego regionach, czyli w Wielkopolsce i Małopolsce, osiągając lub niewiele przekraczając poziom 60% użyć. Znacznie szybciej proces przebiega w regionach północnych – na Mazowszu, Kresach północnych i w Prusach. Niewiele mniejszy był także udział *trzymać* na Śląsku. Najbardziej zachowawcze okazały się Kresy południowe z przewagą wariantu *dzierżeć*.

Literatura

- BAJEROWA I., 1964, *Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII wieku*, Wrocław.
- BAJEROWA I., 1986, 1992, 2000, *Polski język ogólny XIX wieku: stan i ewolucja*, t. 1: *Ortografia, fonologia z fonetyką, morfologia*, t. 2: *Fleksja*, t. 3: *Składnia, synteza*, Katowice.
- BAJEROWA I., 1988, *Frekwencja form i badanie procesów historycznojęzykowych*, „Biuletyn PTJ” XLI, s. 69–81.
- FLORCZAK Z., 1967, *Udział regionów w kształtowaniu się piśmiennictwa polskiego XVI wieku. Studium z zakresu socjologii pisarstwa*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- HANDKE K., 1986–1987, *O regionalizmie frekwencyjnym*, „Studia Polonistyczne” XIV–XV, s. 71–76.
- KLEMENSIEWICZ Z., 2002, *Historia języka polskiego* (rozdz.: *Wnioski historycznojęzykowe o pochodzeniu i początkowym rozwoju języka ogólnego i jego odmiany literackiej*), Warszawa, s. 77–91.
- KSIĄŻEK-BRYŁOWA W., 1992, *Warianty fleksyjne w historii języka polskiego*, [w:] T. Skubalanka, W. Książek-Bryłowa, *Wariantowość polskiej fleksji*, Wrocław, s. 171–177.
- KURASZKIEWICZ W., 1953/1956, *Pochodzenie polskiego języka literackiego światło wyników dialektologii historycznej*, [w:] *Z prac przygotowawczych do Sesji Odrodzenia*, Wrocław, [przedr. w:] K. Budzyk (red.), *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław, s. 242–336.
- KURASZKIEWICZ W., 1986a, *Z różnic języka potocznego i literackiego w XVI wieku*, [w:] idem (red.), *Polski język literacki. Studia nad historią i strukturą*, Warszawa – Poznań, s. 329–364.
- KURASZKIEWICZ W., 1986b, *Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej*, [w:] idem (red.), *Polski język literacki. Studia nad historią i strukturą*, Warszawa – Poznań, s. 51–128.
- LEHR-SPEŁAWIŃSKI T., 1956, *Z rozważań o pochodzeniu polskiego języka literackiego*, [w:] K. Budzyk (red.), *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław, s. 337–363.
- MICHALSKA P., 2010, *Regionalizm frekwencyjny w badaniach historycznojęzykowych* (cz.1. *Zarys problematyki badawczej*), „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza” XVI (XXXVI), s. 163–172.
- MILEWSKI T., 1956, *Nowe prace o pochodzeniu polskiego języka literackiego*, [w:] K. Budzyk (red.), *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław, s. 60–81.

- MOTYLSKI T., 1955, *Z „prehistorii” dociekań nad pochodzeniem polskiego języka literackiego*, „Poradnik Językowy” z. 8, s. 304–306.
- NITSCH K., 1956, *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, [w:] K. Budzyk (red.), *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław, s. 7–17.
- OSIEWICZ M., 2007, *Wariantywność leksemów w zakresie nieseryjnych zmian fonetycznych w listach polskich z pierwszej połowy XVI wieku*, Poznań.
- OSIEWICZ M., PIOTROWSKA A.K., 2007, „Słownik polszczyzny XVI wieku” jako podstawa materiałowa badań nad regionalnym zróżnicowaniem słownictwa, [w:] E. Skorupska-Raczyńska, J. Rychter (red.), *Leksykalno-stylistyczne zjawiska w polszczyźnie ogólnej*, Gorzów Wielkopolski, s. 63–73.
- PIHAN-KIJASOWA A., 1999, *Literacka polszczyzna Kresów północno-wschodnich XVII wieku. Fonetyka*, Poznań.
- RZEPKA W.R., 1985, *Demorfologizacja rodzaju w liczbie mnogiej rzeczowników w polszczyźnie XVI–XVII wieku*, Poznań.
- SPXVI: *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. I–XXXIV; t. I–IV red. komitet redakcyjny, t. V–XVII M.R. Mayenowa, t. XVIII–XXXII, red. F. Peplowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966–2010.
- SSTP: *Słownik staropolski*, t. I–XI, red. S. Urbańczyk, Wrocław–Warszawa–Kraków 1953–2002.
- STIEBER Z., 1956a, *Głos w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego*, [w:] K. Budzyk (red.), *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław, s. 102–116.
- STIEBER Z., 1956b, *Udział poszczególnych dialektów w formowaniu polskiego języka literackiego*, [w:] *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich. Materiały metodologicznej konferencji szkoleniowej Polskiej Akademii Nauk*, Zakopane, marzec 1955, Warszawa, s. 97–120.
- STIEBER Z., 1974, *Polskie trzymać*, [w:] idem, *Świat językowy Słowian*, Warszawa, s. 391–392.
- TASZYCKI W., 1956, *Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych*, [w:] K. Budzyk (red.), *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław, s. 30–59.
- TASZYCKI W., 1961, *Z dawnych podziałów dialektycznych języka polskiego*, cz. 1: *Przejście ra > re*; cz. 2: *Przejście ja > je*, [w:] idem (red.), *Dialektologia historyczna i problem pochodzenia polskiego języka literackiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków, s. 7–148.
- TASZYCKI W., MILEWSKI T., 1956, *Polski język literacki powstał w Małopolsce*, [w:] K. Budzyk (red.), *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław, s. 364–436.
- WALCZAK B., 2000, *Jeszcze kilka uwag w sprawie genezy polskiego języka literackiego*, „Studia historycznojęzykowe” t. III, red. K. Rymut, W.R. Rzepka, Kraków, s. 23–38.
- ZWOLIŃSKI P., 1970, *Poglądy XIX-wiecznych autorów na pochodzenie polskiego języka literackiego*, „Prace Filologiczne” XX, s. 371–376.

Regional word properties in the works on the origin of literary Polish, and their functioning in 16th c. prints (on the example of the *trzymać*//*dzierżeć* alternation)

Summary

Based on the material collected from printed works in *Słownik polszczyzny XVI wieku* ('Dictionary of 16th c. Polish'), and the newest research methods in historical linguistics, the paper attempts to answer what the status was of word units which derive from Old Polish and are used as arguments

in the discussion on the genesis of the literary language in the Middle Polish era. That is to say, to what degree, if any, the regional word properties adduced in the discussion, were true differential regionalisms, and to what degree, by increasing their territorial reach, they became in the beginnings of the Middle Polish era regional properties only due to their frequency of use.

Also, it appears that even a verification limited to 16th c. material can prove useful for academic teaching, where the question of the origin of literary Polish is one of the most important ones, and which, in connection with the advance in the field of historical regional differentiation of Polish, is now taught in a somewhat archaic way.

Ewa Rodek
Uniwersytet Warszawski, Warszawa

POLSKA TERMINOLOGIA GRAMATYCZNA W POLSKIEJ WERSJI SŁOWNIKA PIERRE'A DANETA

*Nowy wielki dykcjonarz JMci. X. Daneta Opata francuski, łaciński i polski, obfitujący w najlepsze sposoby mówienia, z obserwacjami krytyki i gramatyki w każdym z tych trzech języków*¹ (dalej: NWD)² został wydany w warszawskiej drukarni pijarów w latach 1743 (t. I) i 1745 (t. II). Jest to tłumaczenie dykcjonarza francusko-łacińskiego Piotra Daneta *Grand Dictionnaire françois et latin*. Autorem przekładu był pijar Demetriusz Franciszek Kola (1699–1766)³. Jak podaje na przykład Szymon Bielski, zakonnik ten przez lata był związany z warszawskim kolegium pijarskim, w którym wykładał filozofię, teologię oraz pełnił funkcję rektora (Bielski 1812: 10). Prawdopodobnie Kola dostał od przełożonych zamówienie na przetłumaczenie bardzo popularnego we Francji, kompletnego pod względem leksykalnym i bogatego pod względem stylistycznym słownika.

Józef Wierchowski zauważył, że NWD odegrał szczególną rolę w rozwoju polskiego słownictwa intelektualnego⁴, a ponadto był *pełną ilustracją bilingwalnej atmosfery*

1 Tytuły dzieł oraz pojedyncze wyrazy i wyrażenia podaję w transkrypcji, dłuższe cytaty zaś – w transliteracji.

2 Słownik w polskiej edycji ma także francuski tytuł: *Nouveau grand dictionnaire de M'L' Abbe' Danet françois, latin & polonois Enrichi des mellieurs Façons de parler. Avec des notes de critique & de grammair sur ces trois langues tome premier à Varsovie Dans l'imprimerie Royale de la Republique aux Ecolles Pieuses L'année MDCCXLIII*.

3 Według Anny Bochnakowej (1991: 28) Kola pracował na egzemplarzu wydanym w 1710 r. w Amsterdamie.

4 Wierchowski używa tej nazwy wymiennie z określeniem *terminologia naukowa*. W artykule o terminologii naukowej we wczesnym oświeceniu próbował on wskazać mechanizmy kształtujące

wczesnego oświecenia (Wierchowski 1981: 145). Z tego też powodu warto przeanalizować terminologię gramatyczną w tym dziele.

Terminologią gramatyczną w NWD zajmowała się dotąd tylko Anna Bochnakowa, która poświęciła jej jeden z rozdziałów swej monografii (Bochnakowa 1991: 71–73), a także opublikowała artykuł o metajęzyku w NWD (Bochnakowa 2002: 17–28). Autorka podzieliła zebrane terminy Koli na nazwy odnoszące się do części mowy, do kategorii gramatycznych oraz pozostałe terminy gramatyczne. Ponadto zasygnalizowała, że część terminów gramatycznych używanych przez tłumacza funkcjonowała od połowy XVII w., pozostałe zaś są jego neologizmami (*néologismes de fraîche date*).

Jednym z kilku wniosków, które Bochnakowa wysnuła na podstawie materiału, było stwierdzenie, że w hasłach wyjaśniających terminy gramatyczne i w niektórych innych artykułach hasłowych (np. COMBIEN, LA, OR, QUI, POINT, SON, TOY) jest widoczna dydaktyczna intencja autora oraz wysoki poziom jego wiedzy lingwistycznej. Potwierdzają to liczne uwagi normatywne i dążenie do opisanie słownictwa pod względem stylistycznym (Bochnakowa 1991: 71; 2002).

Celem niniejszego artykułu jest opis terminologii gramatycznej ujętej przez Kolę w NWD, a także porównanie terminów wyekscerpowanych z polskiej wersji słownika Daneta z terminami używanymi przez niektórych innych autorów słowników i gramatyk, wydanych w 1. połowie XVIII w. Porównanie to przybliży odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu Kola używał terminów ustabilizowanych, a w jakim indywidualnych. Jednym z celów jest również określenie wpływów francuszczyzny na polską terminologię gramatyczną w NWD.

*

Z NWD wyekscerpowałam 81 francuskich terminów gramatycznych wraz z ich polskimi odpowiednikami. Był to materiał sondażowy, to znaczy wyłoniony po lekturze wyrazów hasłowych, a także artykułów hasłowych charakteryzujących litery⁵ oraz niektóre spójniki, przysłówki, przyimki i liczebniki.

Według podziału tematycznego wśród wyekscerpowanych terminów znalazły się nazwy części mowy (m.in. *imię, imię przydatne* [łac. *adiectivum*], *verbum, przysłowie* [łac. *adverbium*], *partykuła*), nazwy kategorii gramatycznych (m.in. *przypadek, spadek; liczba większa, wieloraka; liczba pojedyncza, mniejsza*) (por. Bochnakowa 1991: 71–73), terminy z zakresu fonetyki (*pronuncjacja, wymowa, wyraźne tchnienie, litera świszcząca*

terminy naukowe w tym okresie, jednak nie zilustrował tego konkretnym materiałem, a jedynie odsyłał do ogólnie znanych prac z epoki, między innymi z zakresu filozofii i fizyki. Wierchowski zauważył ogólne tendencje zachodzące w procesie kształtowania się słownictwa intelektualnego, właściwe także terminologii gramatycznej. Wszystkie opisane przez niego procesy i decyzje autorów prac, którzy posługiwali się terminologią naukową, uzasadniał bilingwizmem (i multilingwizmem) charakteryzującym wczesne oświecenie.

5 W ówczesnej gramatyce *litera* znaczyła zarówno głoskę, jak i jej pisany znak (por. Heinz 1983: 100–101; Otwinowska 1974: 225–229).

[fr. *lettre sifflante*], litera tająca w mowie [fr. *lettre liquide*], [e] otwarte, średnie, zawite, ciche, znaczące, męskie, białogłowskie), terminy z zakresu ortografii i interpunkcji (ortografia, kropka, punkt [fr. *point*], punkt pytalny, linijka [fr. *tiret*]), pozostałe terminy językoznawcze (np. *deklinacja, koniugacja, sylaba, gramatyka, dykcjonarz*).

W tłumaczeniu Koli oprócz terminów jednoczłonowych i dwuczłonowych – w których jeden z elementów pełni funkcję przydawki, np. *litera dzwoniąca* (fr. *lettre tin-niens*) – znalazły się peryfrazy francuskich terminów gramatycznych. Świadczą one o tym, że w polskiej gramatyce nie było jeszcze terminów opisywanych przez te peryfrazy, dlatego tłumacz nie podawał polskiego ekwiwalentu. Jedno z takich wyrażen omownych odnosi się do francuskiego terminu *articulation* i brzmi: *wyrażenie głosu z wymówieniem wyraźnym* (w słowniku z 1744 r. Michał Abraham Troc przetłumaczył *articulation* podobnie i też nie podał polskiego odpowiednika tego terminu: *wymowa piękna, głos wyraźny*). Innym przykładem może być francuski *synonyme*, który Kola opatrzył peryfrazą: *jednegoż imienia, nazwiska, toż znaczące imię*.

Pijar stosował leksem *mowa* jako polski odpowiednik wielu francuskich terminów oznaczających mówienie, wyrażanie myśli. Kola dodawał do tego wyrazu inne synonimy albo rozwijał eksplikację, ale jednak *mowa* stanowiła w definiensie *genus proximum* albo była pierwszym synonimem. Oto przykłady:

dialecte = mowa osobliwa w języku, różność mowy jednego języka narodu;

idiome = mowa własna każdego kraju, język;

jargon = mowa prosta, prostaczka;

langage = mowa kraju każdego własna;

langage = mowa, sposób mówienia;

lange = język, mowa;

locution = mowa, mówienie, wymowa;

oraison = mowa;

le parler = mowa, wymowa;

parole = mowa, głos, słowa;

patois = mowa prosta, prostacka;

phrase = mowa, sposób, obrót mówienia.

W NWD jednemu francuskiemu terminowi najczęściej odpowiada wiele polskich terminów, np. *cas* = *przypadek, spadek*; *declinaison* = *deklinacja, nachylenie imion*; *voyelle* = *litera samo brzmiąca, wokala*. Może to świadczyć o tym, że na początku XVIII w. spolonizowane terminy łacińskie zaczynały być wypierane przez funkcjonujące równolegle z nimi zindywidualizowane nazwy pochodzące od poszczególnych autorów gramatyk (Żabska 1965: 256).

Jeśli rozpatrywać terminologię naukową jako leksykalne wpływy języka⁶ łacińskiego (por. Wierzchowski 1981; Danko 1990; Jankowska 1992), to najwięcej terminów

6 Pojęcie zapożyczenia leksykalnego (leksykalnego wpływu języka obcego) rozumiem szeroko za Hali-
ną Karaś (1996: 47–56).

gramatycznych wyekscerpowanych z NWD należy zaklasyfikować do grupy zapożyczeń formalnosemantycznych (m.in. *koniugacja, werbum, deklinacja, litera, sylaba, akcent*) oraz leksykalnych kalk znaczeniowych (*słowo, imię, spadek mianujący i rodzący, liczba, rodzaj, rodzaj męski, czas teraźniejszy, przeszły, przyszły, osoba pierwsza, druga, trzecia, pytanie*). Tylko nieliczne terminy były kalkami słowotwórczymi (*przydatne imię [adjectif], przysłówie [adverbe]*).

Skoro terminologia używana w NWD nie była jeszcze ustabilizowana, dopiero stopniowo się kształtowała, należy nazwy zastosowane przez Kolę podzielić według kryterium stopnia rozpowszechnienia na terminy ustabilizowane i zindywidualizowane. Taki podział zastosował Stanisław Dubisz w odniesieniu do materiału z 1. połowy XIX w. (Dubisz 1992: 25). Jednak aby stwierdzić, które terminy w epoce saskiej funkcjonowały w szerszym obiegu i mogły się upowszechniać, należy wprowadzić materiał porównawczy z epoki.

Terminy wyekscerpowane z polskiego tłumaczenia dzieła Daneta porównałam z terminami użytymi w trzech popularnych źródłach do nauki języka francuskiego, funkcjonujących w 1. połowie XVIII w. Były to: F. D. Duchênebillota *Nowy sposób do nauczania się łatwo i prędko czytać, pisać i gadać po francusku...*, Warszawa 1699 (Duch.); Bartłomieja Kazimierza Malickiego *Klucz do języka francuskiego, to jest gramatyka polsko-francuska*, Kraków 1700 (Mal.); Michała Abrahama Troca *Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonois*, t. I–II, Lipsk 1744–47 (Tr.)⁷.

Z porównania wynika, że wśród kalk semantycznych z pewnością w stałym użyciu były: *słowo, imię, spadek mianujący, rodzący, rodzaj męski, liczba, czas teraźniejszy, przyszły, przeszły, osoba pierwsza, druga, trzecia, pytanie*. Jednak ustabilizowanych zapożyczeń formalnosemantycznych było znacznie więcej (m.in. *wokala, konsona, sylaba, litera, werbum, prepozycja, deklinacja, koniugacja*). Każdy autor lub tłumacz gramatyki albo słownika obok zapożyczenia formalnosemantycznego stosował utworzoną przez siebie kalkę semantyczną – dążył do podania polskiego odpowiednika danego terminu, który miałby funkcjonować oprócz nadrzędnej nazwy łacińskiej⁸. Może to świadczyć o tym, że autorzy słowników i gramatyk z 1. połowy XVIII w. raczej nie dążyli do ustalenia kanonu polskich terminów gramatycznych – najczęściej proponowali nowe tłumaczenie, a nie sięgali po nazewnictwo wprowadzone przez poprzednika. Przykłady łacińskich nazw różniły się podstawą słowotwórczą (por. w tabeli *koniugacja*), nawet u jednego autora, np. *liczba większa, wieloraka* (NWD) – *liczba podwójna, mnoga* (Tr.), *spadek oskarżający* (NWD) – *skarżący* (Tr.); *spadek dawający* (NWD) – *dający* (Tr.) – *oddawający* (Duch.).

7 Przy ekscerpacji materiału dużą pomocą był słownik Bolesława Kielskiego (1959); terminy Duchênebillota i Malickiego zaczerpnęłam z opracowania Andrzeja Koronczewskiego (1961).

8 Podobną sytuację zaobserwowała Magdalena Jankowska w podręczniku Adama Styli pt. *Grammaticae Polono-Italica* (1675). Jego autor oprócz terminu łacińskiego stosował dwie polskie nazwy, np. „*nomen adiectivum* to jest imię przydane albo imię przyłożone” (Jankowska 1992: 125).

Termin używany przez:

wszystkich autorów ⁹	Duchênebillota	Malickiego	Troca	Kolę
deklinacja	przemiana	nachylenie	słów końcowa odmiana	nakłonienie słów
koniugacja	złączenie	nachylenie	koniugacja	odmienianie
infinityw	niedeter- minujący; nieograniczony	nieskończony; nieograniczający	—	sposób nieokreślony
ablatyw	—	—	biorący	oddający; odbierający
wokala	litera sama przez się brzmiąca	swój własny głos mająca; przez się brzmiąca	samobrzmiąca; samodźwięk	jednogłosna litera
konsona	ta, co współ z drugą literą brzmi	współbrzmiąca nuta	ta, co się na -e nie zaczyna, ale na -e się kończy	dwojgłosna litera

Wierzhowski usprawiedliwia taki sposób translacji tekstu silnym bilingwizmem wczesnego oświecenia. Zdaniem badacza świadczy o tym zarówno hegemonia łaciny jako języka nauki, jak i rodząca się chęć wyrażenia po polsku wszystkiego, co było dotąd zapisywane po łacinie. Dlatego analiza terminów gramatycznych z tego okresu prowadzi do wniosku, że terminy polskie są tylko propozycjami polszczenia łacińskich terminów (Wierzhowski 1981: 146–147). Wyjaśnia to występowanie w dziełach Koli, Duchênebillota, Malickiego i Troca zapożyczeń formalnosemantycznych z łaciny równoległe z kalkami semantycznymi danych terminów, a także wyraźne dążenie tłumaczy do podawania drugiego typu terminów (czyli kalk semantycznych).

Wierzhowski zauważa też, że jeśli w polszczyźnie brakowało nazwy jakiegoś pojęcia, to natychmiast ją tworzone, ponieważ pozwalała na to ogólna atmosfera kulturowa i stylistyczna panująca pod koniec epoki saskiej. Jednocześnie z tych samych względów tłumacze i pisarze niestety nie sięgali po polskie odpowiedniki łacińskich terminów utworzone przez innych gramatyków (nie czuli się do tego zobligowani), lecz proponowali nowe wersje tych odpowiedników. Badacz stwierdza, że w 1. połowie XVIII w.

[...] polskie słownictwo z zakresu nauk [...] w większym stopniu jest sumą propozycji zgłaszanych przez autorów i tłumaczy, niż stanowi sumę wyrażen przyjętych powszechnie (Wierzhowski 1981: 148–149).

Andrzej Koronczewski wspomina, że w XVIII w. pojawiła się potrzeba pisania podręczników gramatycznych dla osób, które nie znały łaciny, więc nie znały także podstaw

⁹ Termin używany przez autorów analizowanych dzieł, a jednocześnie termin ustabilizowany, powszechny w 1. połowie XVIII w., wprowadzony wraz z pierwszymi gramatykami pisanymi w języku polskim.

gramatyki. Według niego opracowanie Duchênebillota mogło realizować ten cel, jednak Malicki skrytykował poprzednika za terminologię mało zrozumiałą dla nieznających łaciny, a tym samym podważył główne założenie Duchênebillota (Koronczewski 1961: 19–21). Rzeczywiście, Malicki w większym stopniu niż Duchênebillot próbuje odejść od łaciny, jednak jeszcze wyraźniej czyni to Kola, co przejawia się w liczbie indywidualnych terminów gramatycznych. Największą inwencją wykazał się Troc, autor najpóźniej wydanego opracowania wśród analizowanych. U wszystkich autorów zauważalne jest świadome odchodzenie od fonetycznego polonizowania łacińskich terminów gramatycznych, czyli od przejmowania zapożyczeń formalnosemantycznych.

Spśród terminów wyekscerpowanych z polskiej wersji słownika Daneta można wynotować wiele zindywidualizowanych wyrażen. Przykładami mogą być (*lityry*) *jednogłosna* i *dwojgłosna* (por. tabela). Fr. *voyelle*, z łac. *vocalis littera*, dzisiejsza *samogłoska*, to w przekładzie Koli *jednogłosna litera* lub omownie *litera samo przez się brzmiąca*; wymiennie tłumacz używa też wyrazu *wokala*. Natomiast spółgłoska, czyli fr. *consonne*, *consonnante*, łac. *consonans*, nazywana była przez pijara *dwojgłosną literą* albo *konsoną*¹⁰. Warto dodać, że w gramatykach z XVI w. była to tzw. *litera głośna*, *głosnik*. Zatem Kola powrócił do dawnej tradycji i zaproponował termin pochodzący od wyrazu podstawowego *głosny*, a nie *brzmiący* (jak u Duch. i Mal. *litera spółbrzmiąca*, *wespolek brzmiąca*)¹¹.

Inne indywidualne wyrażenia Koli to: (*litera*) *liczalna*, *nom* tłumaczone jako *nazwisko miejsca* i *imię ludzkie*, *partykuła*, *nakłonienie słów* (czyli deklinacja), *sposób przypadkowy*, *przypadek* (warto zauważyć, że termin ten po raz pierwszy pojawia się właśnie u Koli), *spadek oddający*, *odbierający* (*ablatif*; u Tr. *biorący*), *liczba większa*, *wieloraka*, *liczba mniejsza*, *porównający*, *równający stopień* (*comparatif*), *sposób (mówienia) nieokreślony* (*infinitif*), *działający* (*actif*, Tr. *sprawienie*), *nakazujący* (*impe-ratif*), *litera tająca* (*lettre liquide*).

Autorka monografii o NWD uważa, że terminy gramatyczne zastosowane przez Kolę świadczą o nieustabilizowaniu ówczesnej terminologii gramatycznej. O tej niestałości wspominał też Wierzchowski (1981: 148). Jest to chyba zbyt ostry osąd. Owszem, wiele terminów było używanych tylko przez tych, którzy je powołali do życia, jednak należałoby raczej mówić o procesie krystalizowania się terminologii, o dążeniu do ustabilizowania pewnych form, a nie o jej niestałości. Na podstawie zestawienia terminów z prac Duchênebillota, Malickiego, Koli i Troca można stwierdzić, że zróżnicowanie jest duże, ale pewna część nazw powtarza się – jeśli nie u wszystkich autorów, to u dwóch lub trzech (*spadek wzywający* – Duch., Mal., NWD; *przysłowie* – Duch.,

10 Porównując te terminy, trzeba zauważyć, że Kola przetłumaczył *consonne* jako *dwojgłosną literę* niebezpiecznie blisko łacińskiego terminu *diphthongus* przekładanego jako *dwójbrzmiąca litera*.

11 Por. Koronczewski 1961: 12; w ten sposób określali spółgłoskę i samogłoskę już Jan Seklucjan w dziele *Głosniki – rzecz o abecadle polskim... Catechismus* (1547) i Jan Mączyński w swoim słowniku (*Lexicon Latino-Polonicum*, 1564).

Mal., NWD, Tr.; *rodzaj białogłowski* – Duch. i NWD; *rodzaj niewieści, niewiejski* – Mal. i Tr.), i jeśli nie dosłownie, to różni się jedynie formą gramatyczną.

*

Część polska w NWD jest tłumaczeniem części francuskiej, dlatego należy zadać pytanie o wpływ francuszczyzny na polską terminologię gramatyczną. Niestety, trudno określić, w jakim stopniu Kola sugerował się formą francuskiego terminu, ponieważ terminologia gramatyczna formalnie ma pochodzenie łacińskie, z kolei łacina ma podstawę grecką (Danka 1990: 51–54). Zatem we francuskiej terminologii też przeważają łacińskie wpływy językowe. Należy pamiętać, że francuszczyzna odziedziła po łacinie także kategorie gramatyczne. Nic więc dziwnego, że ogromny zrąb terminologii stanowiły w tym języku zapożyczenia formalnosemantyczne z łaciny. Dlatego przy określaniu wpływu języka francuskiego na terminologię gramatyczną Koli należy mieć na uwadze także oddziaływania łacińskie przenoszone za pomocą medium francuskiego.

Można przypuszczać, że francuskie terminy ujęte przez Daneta w słowniku francusko-łacińskim były dla Koli obowiązujące i poprawne z kilku powodów, m.in:

- występowały w słowniku napisanym przez uznanego leksykografa;
- gramatyka francuska miała znacznie dłuższą tradycję niż polska.

Wzorowanie się na osiągnięciach francuskich gramatyków opóźniało tworzenie się polskiej terminologii gramatycznej. Jednak formułując ocenę w odniesieniu do NWD, należy stwierdzić, że francuski wpływ na polską terminologię nie mógł być duży między innymi dlatego, że w dykjonarzu tym uwzględniono łacinę. Język starożytny wyraźnie funkcjonuje w NWD nie jako równoważny pozostałym, ale jako łącznik lub kanał – terminy francuskie najpierw są tłumaczone na łacinę, by potem mogły być przełożone na polski. Łacina niejako reguluje translację¹². W NWD część łacińska jest najczęściej ograniczona do samego terminu, a pozbawiona obszerniejszych eksplikacji, uwag normatywnych czy przykładów użycia, np.

DECLINAISON en Grammaire, (*Inflexion des Noms selon leurs divers Cas.*) Declinatio, onis, f. Declinatus, us, m. Inclinatio, onis, f. Var. DEKLINACYA co do Grammatyki nachylenie Imion rozmaite co do ostatnich sylab.

CAS en termes de Grammaire (*se dit de la différente inflexion des Noms.*) Casus, us, m. PRZYPADEK Spadek w Pramatyce [tak w oryginale – E.R.] się mowi o rozmaitym naklonieniu słow.

Kola wyraźnie opierał się na francuskim oryginale przy tłumaczeniu artykułów poświęconych poszczególnym literom (głoskom), a także tych haseł, w których można

12 Takiego zdania jest też Wierchowski (1981: 145), który stwierdza, że we wczesnym oświeceniu wersje francuskie czy niemieckie w słownikach wielojęzycznych z pewnością były rzadziej i inaczej wykorzystywane nie tylko przez słownikarzy i gramatyków, lecz także przez odbiorców dzieł tego typu.

odnaleźć uwagi dotyczące fonetyki. Wyraźnie daje się zauważyć, że tłumacz transponował stamtąd francuskie terminy do polskiej gramatyki, por.:

L'S est appellée une Lettre sifflante, à cause du son qu'on fait en la prononçant. S. Litera, nazywana literą świszczącą, dla wyrażenia swego w wymowieniu.

Wyniki analizy materiału wskazują na to, że fonetyka stanowiła przedmiot zainteresowania zarówno leksykografa Daneta, jak i tłumacza Koli. Mogą o tym świadczyć obszernie, ale wcale nie szczegółowe eksplikacje niektórych liter, zwłaszcza tych z początku alfabetu:

B druga litera abecadła, pierwsza z dwoygłosnych wyrażenie iey nąśladuie głosu [tak w oryginalne – E.R.] y beczenia owiec.

[E] Pierwsze iest *e* ktore zowią *otwarte* że całe otwartą gębą się mowi, drugie álbo srzednie nazywaią *ciche* niewyraźne głuche, że się tylko wpoł domawia, [...] A trzecie temu przeciwnie nazywaią wyraźne álbo męskie álbo *e zawite* á to częstokroć ma nád sobą akcent álbo kreskę dla dystynkcji od inszych [...].

[G] Francuzi tę literę miętko wymawiaią iáko ż násze Polskie z kropką álbo iáko *že* co też czynią z literą j ogonkową zwłaszcza gdy następuje po nim litera *e* álbo *i*.

M. Wymawia się Emme litera Konsona dwunasta Obiecadła, ma dźwięk przytłumiony y wymawia się wargi zwierając [...].

Na podstawie powyższych przykładów można też stwierdzić, że autor oryginału znał i wcielał w życie gramatykę filozoficzną, która postulowała obserwację faktów językowych, prezentowanie żywego języka, a nie powracanie do gramatyki języków starożytnych. Gramatycy spod znaku Port-Royal podkreślali na przykład znaczenie zwyczaju narodowego (kształtowanego głównie przez dwór królewski i najlepszych współczesnych pisarzy) jako czynnika ustalającego zasady „dobrego” mówienia (Heinz 1983: 100; SLPO 1996: 163–166). Danet wyraźnie zgadzał się z tym, gdyż w swoim słowniku opatrzył leksem *usage* znaczeniem odnoszącym się do kultury języka w dzisiejszym rozumieniu. Kola przetłumaczył to następująco:

USAGE – ZWYCZAY co weszło zwyczajem. *Słowa w używaniu w zwyczajaiu będące.

*Słowa ktore wyszły ze zwyczajaiu. *Strzedz się trzeba słow podłych y ktore są w zwyczajaiu. *Zwyczaj iest Prawodawca słow. *Zażywać słow zwyczajnych.

Trudno stwierdzić, czy tłumacz zgadzał się z tymi tezami, ponieważ zasadniczo nie wychodził poza przekład. Jeśli natomiast szukać w tym dykcjonarzu odbicia ówczesnego poziomu wiedzy gramatycznej o języku polskim, trzeba chyba zwrócić szczególną uwagę na dokładność podawanych przez Kolę eksplikacji. Powinna zachodzić prosta korelacja: im dokładniejszy opis danego terminu, tym większa wiedza tłumacza z tego zakresu. W dykcjonarzu najliczniej i najdokładniej zostały opisane nazwy związane z deklinacją i koniugacją, czyli nazwy przypadków, typy koniugacji, rodzaje gramatyczne i liczby.

Podsumowując, należy stwierdzić, że terminologia gramatyczna wyekscerpowana z NWD cechuje się tymi samymi właściwościami co słownictwo z tego zakresu zawarte w innych pracach z 1. połowy XVIII w. Na podstawie porównań z gramatykami Duchênebillota i Malickiego oraz ze słownikiem Troca można stwierdzić, że wiele terminów gramatycznych ówczesnie było już ustabilizowanych, genetycznie były to zapożyczenia formalnosemantyczne lub leksykalne kalki semantyczne z łaciny. Z zestawień wynika, że w 1. połowie XVIII w. autorzy gramatyk wprowadzali indywidualne nazwy, których używali obok terminów ustabilizowanych. Dały się zaobserwować pewne dążenia do ustabilizowania terminów gramatycznych, ale nazw zindywidualizowanych, rzadkich, używanych tylko przez jednego lub dwóch autorów było dużo. Trzeba też przyznać, że moda na francuszczyznę oraz powszechność łaciny jako języka nauki opóźniały proces ustalania terminologii. Kola polegał na francuskim dykcjonarzu, zwłaszcza przy tłumaczeniu opisów fonetycznych i innych uwag artykulacyjnych, a także w dosłownych tłumaczeniach niektórych nazw. Przy terminach, dla których brakowało polskich nazw, pijar nie ustrzegł się stosowania peryfraz.

*
**

Francuskie terminy gramatyczne i ich polskie odpowiedniki wraz z eksplikacjami, wynotowane z NWD:

ACCENT¹³ – AKCENT to iest *Ton pronuncyacyi albo wymowy ktorey kto nawykt w Kraju kędy się narodził*. Wymowa. Zła bardzo wymowa, Ton ładaiaiki. Wymawia z cudzoziemska.

ACCENT – *Kropkă pisarskă*, znaczek, albo liniyka ktora w pisaniu kładzie się nad niektoremi literami, aby ich ton głośniejszy lub słabszy umiarkować. Trzy są tylko znaki pisarskie toiest *ostry* albo krzykliwy, *poważny* albo gruby, *obojaki* toiest z obodwoch złożony.

accent aigû – znak pisarski ostry, krzykliwy.

accent circonflexe – znak pisarski obojaki toiest z obodwoch złożony [tj. z akcentów aigû i grave – E.R.]; akcent daszkowy.

accent grave – znak pisarski poważny, gruby.

ACCENTUER – Naznaczać wpisanu kropkami przyzwoitemi słowo.

ACTIF – U Grammatyków znaczy Działający, wyrażający czynienie.

ADJECTIF – PRZYDATNE Imię, ktore wyraża przymioty inszego Imienia.

ADVERBE – PRZYSŁOWIE część mowy ktora się nie nachyla przez spadki ani przez sposoby i czasy. Termin do Grammatyki należący.

ALPHABET – ABECADŁO ułożenie porządkiem liter iakiego języka.

¹³ Francuskim terminom zapisanym wersalikami poświęcono w NWD odrębne artykuły hasłowe; pozostałe francuskie terminy zostały wynotowane z innych haseł, głównie z artykułów charakteryzujących literę.

ANTONOMASE – IMIENIA pospolitego za Imię własne używanie na przykład *Filozof* miasto *Plato*.

APOSTROPHE – ZNACZEK liniyka kreska obok nadliterę iaką położona zamiast odrzuconey iakiey litery samo przez się brzmiący.

APOSTROPHER – U GRAMMATYKOW znaczy opuścić literę iaką przez się brzmiącą w czytaniu, albo mówieniu, albo w pisaniu oney nie wyrażać.

ARTICLE – ARTYKUŁ u gramatykow to co się kładzie przed słowami dla wyrażenia ich rodzaju, spadku, y liczby, iako ten, ta, to¹⁴.

ARTICULATION – WYRAZENIE głosu z wymowieniem wyraźnym.

ARTICULER – WYRAZAC wymawiać wyraźnie y naleyć słowa y litery.

CAS – PRZYPADEK spadek w Pramatyce [Gramatyce – E.R.] się mówi o rozmaitym naklonieniu słów. Imiona albo Názwiska mają sześć spadkow; to iest 1. MIANUIĄCY od słowa mianuię. 2. RODZĄCY od słowa rodzić służący do inszych spadkow robienia 3. DAWAIĄCY od oddawania znaczy do czego co należy y poznać się z tego pytania komu. 4. OSKARŻAIĄCY, od oskarżania znaczy kogo albo co czynić, kiedy poprzedzone od słów, a poznać się przez *go*, *ią*, *ich*. 5. WZYWAIĄCY, od wzywać poznać się przez *o* ktorego się czasem dorozumieć, y służy mówiąc do kogo. 6. ODBIERAIĄCY, od odbierać, y poznać się przez, *od*, *tego*, *tym*, *przez*, *z kim*, *zaczynam*, gdy go poprzedza imię przypadkowe albo słowo.

COMPARAISON – POROWNANIE albo podobieństwo iest przez sposób mówienia Krasomowcow dla ozdoby y obiaśnienia mowy iakiey.

COMPARATIF – POROWNAIĄCY, równaiący stopień porównaiący u Gramatykow. Ten stopień iest imię przydatkowe znaczące przymiot iaki z porownaniem à znać go w Francuskim y Polskim kiedy się znaczy więcej albo bardziey, ktore słowa się w Francuskim kładą przed imieniem przydatkowym w stopniu porównaiącym po tey partykule. *Niż*. Pilniejszy niż Piotr. *Uczeńszy niż rozumiem.

CONJUGAISON – KONJUGACYA odmienianie słowa iednego rozmaite. Słowa Francuskie cztery mają konjugacye to iest kończą się na *er* te co są pierwszey, na *ir* drugiey, na *oir* trzeciey, a na *re* czwartey konjugacyi.

CONSONNE, ou CONSONNANTE – DWOY głosna litera ktora głosu niewydaie niebrzmi nie może być wyrażona chyba złączona zliterą samo przez się brzmiącą albo iednogłosną.

consonne liquide – litera taiącą.

DECLINAISON – DEKLINACYA co do Grammatyki nachylanie Imion rozmaite co do ostatnich sylab.

¹⁴ Treść polskiej eksplikacji hasła ARTICLE może świadczyć o poziomie warsztatu leksykograficznego i wiedzy gramatycznej Koli. Tłumacz NWD niekiedy odchodził od francuskiego oryginału i czynił uwagi dotyczące polszczyzny, jednak w tym wypadku nie zaznaczył, że w języku polskim nie ma rodzajników. W tej sytuacji nie powinien przytaczać przykładów. Informację na temat rodzajników w polszczyźnie Kola zamieścił zaś przy hasłach LE i LA (por. Bochnakowa 1991: 73; 2002: 25–26).

ETYMOLOGIE – WYKŁAD słów dochodzenie własności y początku słowa każdego w iákim ięzyku.

GENRE – RODZAY Imion Nazwisk słów co do Grammatyki.

GENRE – RODZAY Sposób. *Sposób mowy przystoyny, y nierozwlekły. *Troiaki iest rodzaj mowy, chwałący, Radny, y sądowy.

LE GENRE masculin. – RODZAY męski co do słów. *Imię męskie.

genre feminin – rodzaj białogłowski.

IDIOME – MOWA własna każdego kraiu Język.

IMPERATIF, m. IMPERATIVE, f. – ROZKAZUJĄCY, nákazuiący. Sposob mowienia nakazuiący y każdy rozkaz iest ná czas przyszły, y dla tego sposob mowienia tákoy iest záwsze w czasie przyszłym lubo się zdaie być mowa w czasie terażniejszym, náprzykład niech będą dzieci iego sierotami, álbo też: *kochay; staray się; pilnuy*.

INFINITIF – INFINITYW termin gramatyki.

INTERROGATION – PYTANIE. *Pytanie chytre, podchwytliwe. Krótkie pytanie. Odpowiadać na pytanie. Pytając się przez pytanie sposobem pytanym.

INTONATION – INTONOWANIE Pieśni psalmu záczyć tonu.

JARGON – PROSTA mowa prostaczka.

LA – Ta, Artykuł Francuski białogłowski ktorego ani w łacińskim ani Polskim nie wyrażamy przy słowach i chyba co pokazuiąc álbo wspominaiąc gdyż mowiemy w ten czas *Ten, ta, to*.

LANGAGE – MOWA kraiu każdego własna. Národy obyczaiow różnych y ięzykow. *Obyczaiami się różnią y ięzykami.

LANGAGE – MOWA sposob mowienia. Czystość mowienia wymowy ięzyka. Piękność wymowy ięzyka wybor. Nie trzeba się tego spodziewać żeby to co się zowie pięknym ięzykiem mowić miało trwać iednakowo záwsze, y że słowa wdzięczne y wyborne wiekować będą, gdyż wiele tych słów ktore się zestarzały y wyszły z mowy wrocą się znowu, y wielka liczba tych których teraz záżywamy pydą w zápomnienie, ieżeli zwyczaj ktorego iest náwyższa w tym władza ták roskaże. Mowić łatwo bez trudności. Inaczey teraz zemną mówisz kiedy iuż nic niemam.

LANGUE – JĘZYK mowa. Obadwa umie ięzyki Grecki y Łaciński. Ozdobny wybor słów ięzyka iákiego. Ubogi ięzyk w słowa, niedostatek słów w ięzyku iákim.

LE – Ten, Tá artykuły męskich y Białogłowskich názwisk ktore się w francuskim kładą z substantywami, ále w łacińskim y polskim ich niekładą iáko *Męszczyzna, Białogłowa*. *Le livre. *Liber. *Księga. *La femme. *Femina. *Białogłowa. Też Artykuł kładą się w Francuskim przed adjektywami czasem ále nie w Polskim náprzykład, ubodzy, źli. Kiedy ten Artykuł francuski iest Pronomem lub relatywem to się w łacińskim wyraża przez Is, Ea, Id, Ille, Illo, Illud, á wpolskim przez On, Go, One, Ią. *Obiecałem ci książkę, iutro mieć ią będziesz. *Ieżelis ty bogaty, y on też má się dobrze.

LETTRE – LITERA Litery pisane piorem z ktorych są złożone sylaby y słowa ktoremi wyrażamy myśli nasze. Litery większe wielkie litery. *Przeciwnie iest, Litery mniejsze

małe litery drobne. Litery wyrobione wytarte zátarte przytarte ktore ztrudnością przeczytać. *Litery piękne wyraźne.

LES LETTRES – LITERY obiecadła. Trudności w uczeniu się obiecadła y czytania. Sylabizować składać litery.

lettre tinniens – litera dzwoniąca, lettre gutturale – litera gardłowa, lettre sifflante – litera świszcząca, lettre non aspirée – litera twardo tchniona.

LOCUTION – MOWA mowienie wymowa. Słowo w francuskim rzadko używane.

MOT – SŁOWO iedno słowko. *To słowo to znaczy tak się rozumi. *Słowa wielkie poważne. *Słowo uważnie wymowione. *Słowo obojętne obojakiego rozumienia ná dwie strony. *Słowa proste grubiańskie ktore nie są w záżywaniu. *Słowo grube zelżywe urażliwe. Słowo szpetne wszeteczne niewstydlive sprosne słowa tłuste. Wybor słow. Słowa nowe do rzeczy wynaydować. Słowam do niego nie przemowił słowka mu żadnego niemowiłem nie rzekłem. *To tylko iedno słowo mam ci powiedzieć.

NOM – JMIEŃ nazwisko czego co nie iest Verbum co do Grammatyki.

NOM – JMIEŃ nazwisko ludzkie iak się kto zowie dla różności.

NOMBRE – LICZBA co do Gramatyki mniejsza albo poiedyncza y większa albo wieloraka.

NOMBRE SINGULIER. – LICZBA poiedyncza słow kiedy o iedney tylko rzeczy mowa nie o wielu.

ORAISON – MOWA. W Francuskim nie mowi się *Oraison* mowa ále *Discours*; iednakże o mowie pogrzebowey mowią *Oraison* nie *Discours*; iáko też o mowach autorow Demosteneza y Cycerona etc.

ORTHOGRAPHIE – ORTOGRAFIA, sposob pisania przyzwoicie y dobrze.

PARENTHESE, PARANTHESE – WKŁADANIE w mowie lub w pisaniu czego przerywając sens, y znacząc dwiema liniykami z początku y ná końcu.

LE PARLER – MOWA wymowa. *Wymowę má przyjemną wdzięczny w mowie.

PAROLE – MOWA głos słowo. Stracić mowę zaniemieć oniemieć. *Wrocila mu się mowa. *Nagle mowę utracił. *Poznałem go po głosie po mowie. *Umarł te słowa wymawiając albo wymówiwszy.

PAROLE – SŁOWO ktorym to co myslemy mowiąc wyrażamy. Szczodry w słowa ále bez wszelkiego skutku.

PAROLE – MOWA *Miał mowę Imieniem wszystkich.

PATOIS – MOWA prosta prostacka.

particule – partykuła (np. *jeśliby, gdyby, około, blisko*).

PHRASE – MOWA sposob obrot mowienia.

PLURIEL – WIĘKSZA liczba co do gramatyki nie poiedyncza.

POINT – PUNKT co do Grámatyki kropka w pisaniu pisząca się tak (.) znaczy sens zupełny y doskonały. Dwa punkta piszą się tak (:) znaczą pauzę większą w mowie kilka sensow zamykającą, iednakie ieszcze umysł słuchającego lub czytającego zawieszony zostawuie w oczekiwaniu sensu dalszego, Tá pausa także się pisze z komą y punktem

ná wierzchu ták (;) Punkt pytalny pisze się ták (?) co grecy wyrażaia przez punkt y komę pod nim; co *czynisz*? Punkt podziwienie wyrażaiający się ták (!) *zginąłem! przypadłem!*

LE POSITIF – POZYTYW termin gramatyki słowa w nájniższym stopniu bez rownania.

PREPOSITION – PREPOZYCYA w mowie.

SIGNIFICATION – WYRAZENIE słowa znaczenie. *Są słowa ktore rozmaite maia rozumienie.

SUBSTANTIF – ISTOTNE słowo co do gramatyki.

SURNOM – PRZEZWISKO drugie imię.

SYLLABE – SYLABA. *Powiadać sylaba zá sylabą.

SYNONYME – JEDNEGOSZ imienia nazwiska toż znaczące imię.

TIRET – LINIYKA pociągniona piorem.

USAGE – ZWYCZAY co weszło zwyczajem. *Słowa w używaniu w zwyczajai będące. *Słowa ktore wyszły ze zwyczajai. *Strzedz się trzeba słów podłych y ktore są w zwyczajai. *Zwyczaj iest Prawodawca słów. *Zażywać słów zwyczajnych.

VOCABULAIRE – WOKABULARZ Dykcyonarz słownik wszystkich słów ięzyka iákiego zebranie.

VOYELLE – LITERA samo brzmiąca, *Wokala* iákich iest sześć, a, e, i, o, u, y.

Terminy gramatyczne użyte przez tłumacza przy charakteryzowaniu liter

(a) otworzyste,

(e) otwarte, średnie, zawite; ciche, głuche, niewyraźne, wyraźne, akcentowane; długie, krótkie; proste, ogonkowate; męskie, białogłowskie;

(c) twardo, miękko wymawiane.

Literatura

BIELSKI S., 1812, *Vita et scriptura Quorundam e Congregatione Cler. Reg. Scholarum Piarum in Proventia Polona Professorum qui operibus Patriae et Ecclesiae proficuis Nomen suum memorabile fecerunt*, Warszawa, s. 70–71.

BOCHNAKOWA A., 1991, „Le Nouveau Grand Dictionnaire François, Latin et Polonois” et sa place dans la lexicographie polonaise, Kraków.

BOCHNAKOWA A., 2002, *Description grammaticale dans un dictionnaire trilingue du XVIII^e siècle*, „Revue Roumaine de Linguistique” XLVII, s. 17–28.

DANKA I. R., 1990, *O pochodzeniu terminologii językoznawczej*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” XXXVI, s. 51–54.

DUBISZ S., 1992, *Terminologia w „Rozprawie o pisowni” Łukasza Czarnieckiego*, [w:] W. Ku-piszewski (red.), *Studia nad słownictwem XIX w.*, t. 1, Warszawa, s. 21–42.

HEINZ A., 1983, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa.

- JANKOWSKA M., 1992, *Terminologia gramatyczna w podręcznikach XVII w.*, [w:] H. Wiśniewska, Cz. Kosyl (red.), *Odmiany polszczyzny XVII w.*, Lublin, s. 123–128.
- KARAŚ H., 1996, *Rusycyzmy słownikowe w polszczyźnie okresu zaborów*, Warszawa.
- KIELSKI B., 1959, *Słownik terminologii gramatycznej francuskiej i polskiej*, Łódź.
- KORONCZEWSKI A., 1961, *Polska terminologia gramatyczna*, Wrocław.
- OTWINOWSKA B., 1974, *Język, naród, kultura. Antecendencje i motywy renesansowej myśli o języku*, Wrocław.
- SLPO: T. Kostkiewiczowa (red.), *Słownik literatury polskiego oświecenia*, wyd. II poszerzone i poprawione, Wrocław 1996.
- WIERZCHOWSKI J., 1981, *Uwagi o bilingwalnym podłożu słownictwa nauk we wczesnym oświeceniu*, [w:] F. Gucza (red.), *Bilingwizm a glottodydaktyka*, Warszawa, s. 143–152.
- ŻABSKA B., 1965, *Z zagadnień polskiej terminologii gramatycznej (na marginesie książki A. Koronczeńskiego)*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” V, s. 255–261.

Polish grammatical terminology in the Polish version of Pierre Danet's dictionary

Summary

The paper characterizes the grammatical terminology used by translator Franciszek Kola in the Polish version of Pierre Danet's 1743–1745 French-Latin dictionary. The vocabulary has been classified with regard to, among others, the criterion of division, the degree of prevalence and the degree of nativization of borrowings. Moreover, the terms excerpted from Danet's dictionary have been contrasted with the terms used by other authors of prescriptive works published in the first half of the 18th c. On this basis, widely accepted grammatical vocabulary has been identified and separated from individual terms employed by the author of the Polish version of the dictionary. The article also considers the question of French influence on Polish grammatical terminology.

Kinga Tutak
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

O METATEKŚCIE (NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH PRZEDMÓW DEDYKACYJNYCH)

*Jest ten obyczaj / iż ci co Księgi a pisma jakie ludziem potrzebne
wydawają / tedy taką pracę swą / komu takiemu Dedykują / któ-
rego rozumieją być tej powagi / pod któregoby Imieniem pisanie
które czynią było ludziem wziętsze / i przyjemniejsze / i któryby
mógł być takim rzeczam / które piszą / powodem i obroną.*

Ł. Andrysowic, *Epistola dedicatoria*,

[w:] B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburskiego*, 1559.

1. Głównym przedmiotem mojego zainteresowania jest taki gatunek piśmienniczy, o którego tożsamości decyduje intencjonalny akt ofiarowania, poświęcenia komuś dzieła (por. Tutak 2010). Ów gatunek w opracowaniach językoznawczych (i nie tylko) raz jest traktowany jako paratekst (zob. Genette 1987/1997; Piętkowa 2007), innym razem jako metatekst (zob. np. Mayenowa 1979: 284; Kawka 1990: 8, 49; Loewe 2007: 77). Nie byłoby w tym nic dziwnego, w końcu sam Genette podkreślał labilność granic między opisywanymi przez siebie kategoriami relacji transtekstualnych. Chodzi tu jednak o coś innego, o nakładanie się (w ramach dyskursu nauk humanistycznych) dwóch praktyk terminologicznych, dwóch uzusów: literaturoznawczego, reprezentowanego przez Gerarda Genette'a, oraz językoznawczego, który wiązać należy z rozprawą Anny Wierzbickiej z 1971 r. (por. Witosz 2005). Obie te praktyki fundowane są na jednej koncepcji, mają wspólne źródło, które stanowi myśl Michaiła Bachtina, jego teza o dialogowości, wielopłaszczyznowości i swoistej polifonii wypowiedzi.

Genette, zwłaszcza w *Palimpsestach*, wyjaśniał, że wprowadzona przez niego terminologia ma charakter doraźny, tymczasowy, nie może zadowalać badacza, jako że jest mało precyzyjna. Metatekstualnością określił taki typ transcendencji tekstualnej, który ma kształt komentarza łączącego dany tekst z innym, o którym mówi, niekoniecznie go cytując (Genette 1992: 321). Bardziej rozbudowana, ale też niewystarczająca, jest w *Palimpsestach* charakterystyka paratekstualności – Genette wymienił segmenty tworzące otokę tekstu i podkreślił, że paratekst to jeden z najbardziej uprzywilejowanych obszarów pragmatycznego wymiaru dzieła, jego oddziaływania na czytelnika (ibid.: 320), przestrzeń realizacji strategii nadawczo-odbiorczej, mającej doprowadzić do takiego przyjęcia tekstu, by odpowiadało to założeniom i intencjom twórcy. Ten właśnie obszar poddany został analizie i opisany w rozprawie *Seuils* (Genette 1987/1997). Genette nie zdecydował się na uściślenie terminologii, w odniesieniu do paratekstu posługuje się metaforycznymi określeniami w rodzaju progu, westybulu, przedsionka, sieni. Zdaniem Danuty Szajnert takie „przydomowe” metafory wydobywają graniczny status form paratekstowych, ich usytuowanie na przecięciu literatury, tekstu i życia (Szajnert 2000: 49). Owe formy wypowiedzi mogą występować w przestrzeni danego woluminu, towarzyszyć tekstowi, okalając go; taki charakter mają tytuły, motta, przypisy, przedmowy, dedykacje, posłowania, wkładki reklamowe, należące do perytekstu. Z kolei epitekst tworzą publiczne i prywatne przekazy usytuowane na zewnątrz książki, np. zapowiedzi wydawnicze, wywiady, różne gatunki autobiograficzne (por. Piętkowa 2007). Wymienione formy paratekstowe są charakterystyczne dla współczesnej książki, natomiast w piśmiennictwie staropolskim do dodatkowych części konstrukcyjnych dzieła (Skwarczyńska 1954) należały też: wiersz „na herb” (czy szerzej stemmat), formuły aprobaty kościelnej i przywileju, marginalia (pełniące funkcję dzisiejszych przypisów).

Paratekst w rozważaniach tekstologów dopiero zdobywa należne mu miejsce, natomiast metatekst jest kategorią, która w literaturze językoznawczej występuje od czterdziestu lat. I on doczekał się metaforycznych określeń. Wierzbicka przyrównała tekst do materiału, tkaniny poprzetykanej nitkami wypowiedzi o samej wypowiedzi – owe nitki zszywają tekst w mocno trzymającą się całość (1971: 106). Tekst może być postrzegany jako przestrzeń, w której łatwo się zgubić, dlatego potrzebne są metatekstowe „kierunkowskazy”, sterujące uwagą odbiorcy, umożliwiające mu poruszanie się po bezdrożach tekstu (Gajewska 2004). Rzadziej pojawia się metaforyka teatralna – w takim ujęciu konstrukcje metatekstowe określane bywają mianem didaskaliów tekstu podstawowego (Mikołajczak 1991). Teresa Dobrzyńska uznała metatekst za typ predykcji stanowiący komentarz do tekstu przedmiotowego, spajający go oraz wyznaczający jego granice (1978: 103–104). Zatem komentowanie tekstu właściwego, orzekanie o nim jako o swoistym bycie jest jedną z funkcji realizowanych przez metatekst. Charakter metatekstowy mają także te działania, które pozwalają wydzielić tekst w uniwersum semiotycznym, tekstowym, tj. służą delimitacji oraz określeniu relacji między poziomami wypowiedzi i łączeniu ich w heterogeniczny, ale spójny tekst (Witosz 2008: 325).

2. Zanim przejdę do omówienia roli metatekstu w gatunkach para- czy okołotekstowych¹, scharakteryzuję pokrótce obszerną literaturę, która bezpośrednio dotyczy metatekstu. Zwraca uwagę to, że – podobnie jak w przypadku samego tekstu – ważna okazuje się substancja wypowiedzi, sposób jej utrwalenia: powstają prace traktujące o metatekście w wypowiedziach mówionych (Ożóg 1990; Winiarska 2001; Charciarek 2010) oraz w tekstach pisanych, zwłaszcza reprezentujących odmianę naukową (Mikołajczak 1991; Starzec 1999; Gajewska 2004; Olszewska 2005). Owo kryterium determinuje różne funkcje metatekstu: podczas gdy w wypowiedziach mówionych metatekst pełni przede wszystkim funkcję fatyczną, w tekstach pisanych służy porządkowaniu i uspojnianiu wypowiedzi. Autorzy opracowań dotyczących metatekstu tworzą mniej lub bardziej kompletne listy jednostek metatekstowych – o różnej rozpiętości: od pojedynczego wyrazu do konstrukcji syntaktycznej. Na tym tle szczególnie cenne jest spostrzeżenie Bożeny Witosz:

[...] choć pojęcie metatekstu zostało utworzone dla opisu tekstotwórczej roli jednostek językowych, ujawnianie funkcji *meta*- wykracza poza zakres środków leksykalno-syntaktycznych. Informacje tego rodzaju przekazują również składniki tekstu związane z jego postacią fizykalną: w wypowiedzi mówionej – akustyczne; w pisanej graficzno-typograficzne. Przykładem niech będzie akapit lub światło jako sygnały rozpoczęcia nowego typu tekstu; nawias jako graficzny znak parentezy [...]; cudzysłów jako znak przytoczenia innego tekstu [...] (Witosz 2008: 323).

W polskich pracach na temat metatekstu podkreśla się to, że elementy metatekstowe sytuują się na innej semantycznie płaszczyźnie niż przedmiotowa i że przekazują informację drugorzędną, redundantną, której można się pozbyć bez szkody dla informacji zawartej w tekście głównym. Odmienne jest podejście językoznawców rosyjskich, dla których metatekst stanowi nieusuwalny, niezbędny wymiar każdej wypowiedzi, bowiem wiąże się z „działaniem” nadawcy w/na tekście, działaniem podporządkowanym dobru adresata wypowiedzi, odbiorcy (por. Paduczeva 1996). Idąc tym tropem, traktuję metatekst jako miejsce realizacji strategii nadawczo-odbiorczej, która powinna doprowadzić do takiego przyjęcia tekstu przez odbiorcę, by odpowiadało to założeniom i intencjom nadawcy. Metatekst stanowi rodzaj tekstu o tekście, wnosi o nim ważne informacje, komentuje i spaja tekst główny, wyznacza jego punkty graniczne (por. Wyrwas, Sujkowska-Sobisz 2005). W tym sensie odwzorowuje czynności tekstotwórcze, które organizują proces nadawania (bezpośrednio) i odbioru (pośrednio) wypowiedzi. Przedmiotem zainteresowania uczyniłam specyficzną formę komunikacji, mianowicie przedmowę dedykacyjną XVI i XVII w. Jej struktura oraz kształt językowy podporządkowane były konwencji wyrastającej z teorii i praktyki zarówno epistolograficznej, jak i oratorskiej. Formuły terminalne,

1 Uznaję zatem *praefatio dedicativa* za gatunek paratekstowy, ściślej perytekstowy (za Genette’em i Lane’em, por. Loewe 2007). W konkretnych wypowiedziach (pisanych), reprezentujących ten typ tekstów, badam środki kształtujące ich warstwę metatekstową.

tworzące metatekstową ramę, nawiązywały do zasad kompozycyjnych listu, natomiast część główna miała charakter przemowy z właściwą jej formą podawczą monologu oratorskiego (Ociecek 1982: 20).

W szczególności analizie zostały poddane dwa druki z 2. połowy XVI wieku: Stanisława Orzechowskiego *Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej* oraz Jana Kochanowskiego *Wróżki*². Są to traktaty społeczno-polityczne napisane w formie dialogu, przy czym *Wróżki* Kochanowskiego powstały jako odpowiedź na utwór Orzechowskiego, a wydane zostały trzy lata po śmierci autora. Traktat Kochanowskiego ma bardzo oszczędną ramę literacko-wydawniczą (Ociecek 2002) – po stronie tytułowej, a przed prefacją drukarza umieszczony został wiersz złożony z sześciu strof o incipicie *Nie frasuj sobie / Mikołaju / głowy*, oczywiście bez podania źródła (wiadomo, że chodzi o *Pieśń VIII z Ksiąg wtórych* Kochanowskiego). Natomiast *Quincunx* zawiera wyobrażenie herbu Oksza, prośbę *ku Czytelnikowi*, *Summę Quincunxa pierwszego i wtórego* (czyli spis zawartości obu części traktatu), przedmowę o incipicie *Panowie / a Bracia mnie miłościwie łaskawi* oraz trzy tablice ściśle związane z treścią dzieła, w tym *Wizerunk Królestwa Polskiego*.

Przechodzę teraz do omówienia strategii wspierających tworzenie tekstu przedmowy. Zwracam uwagę na formuły terminalne, stanowiące obudowę etykietalną (Cybulski 2003: 142) prefacji, oraz na korpus, środkową część przedmowy. Uwzględniam zarówno wykładniki leksykalno-syntaktyczne metatekstu, jak i elementy związane z postacią fizykalną wypowiedzi pisanej, tj. środki graficzno-typograficzne (zmiany kroju i wielkości czcionki oraz podział tekstu na odcinki sygnalizowane przez odpowiednie znaki przestankowe).

W formuły stanowiące metatekstowe obramowanie wypowiedzi mogły być wpisywane różnorodne akty mowy o charakterze grzecznościowym, takie jak ofiarowanie usług, polecenie się pamięci, zapewnienie o szacunku. Akty te odgrywały ważną rolę, bowiem konstituowały płaszczyznę porozumienia nadawcy z odbiorcą, sygnalizowały rodzaj powiązań między nimi. Oto przykłady – najpierw dwóch formuł inicjalnych, potem finalnych³:

Jego Miłości Księdzu Szymonowi Ługowskiemu / Proboszczowi Miechowskiemu / Kanonikowi Krakowskiemu i też Poznańskiemu / Pisarzowi Skarbnemu Koronnemu / Panu swemu Miłościwemu / Stanisław Scharffenberg Mieszczanin i Drukarz Krakowski służby swe ofiaruje / a hojnego z łaski Bożej błogosławieństwa na wiele fortunnych lat uprzejmym sercem winszuje

(S. Szarfenberger, *Przedmowa*, [w:] *Nowy Testament*, 1568)

2 Oba starodruki dostępne w wersji elektronicznej: *Quincunx*: http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=41344, natomiast *Wróżki*: http://www.dbc.wroc.pl/dlibra/docmetadata?id=4154&from=&dirids=81&ver_id=&lp=9&QI

3 Wszystkie cytaty podaję w transkrypcji, ale zachowuję zgodną z oryginałem interpunkcję i pisownię wielkich liter.

Wielebnej w Panie Chrystusie Pannie, Jej Mości Pannie Dorocie Kąckiej Ksieni Zwierzynieckiej, i wszystkim tegoż Klasztoru Pannom Zakonu Praemonstratńskiego, Łaski i pokoju od Pana Boga

(F. Cezary, *Zwierciadło duchowne*, 1619)

I proszę pokornie / aby w(asza) W(ielmożność) mój miłościwy Pan / ten maluczki znak mej ku sobie powolności ode mnie służebnika swojego nieznajomego raczył wdzięcznie a łaskawie przyjąć. A mnie też w tych poczcie mieć i zachować / którzy radzi w(aszej) W(ielmożności) wiernie i wiecznie służą / i z obrony sie w(aszej) W(ielmożności) weselą. Dan z Krakowa Szesnastego dnia Maja. Roku Pańskiego. 1559

(B. Groicki, *Epistola dedicatoria*, [w:] idem, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego*, 1559)

[...] ten upominek pod zacnym imieniem W(aszej) M(iłości) znowu na świat wychodzi. Który proszę abyś W(asza) M(iłość) ode mnie służebnika swego za wdzięczne przyjąć raczył / aż co snadniejszego i godniejszego będzie. Za tym Panie Boże daj W(aszej) M(iłości) ze wszystkim domem W(aszej) M(iłości) fortunne a długie w łasce miłego Boga panowanie. Dan z Krakowa w Wigilią Ciała Bożego / Roku Pańskiego 1568

(M. Szarfenberger, *Przedmowa*, [w:] *Herbarz to jest ziół [...] opisanie*, 1568)

W przedmowie Jana Januszowskiego formuła finalna odwzorowuje formułę początkową, zmienia się forma osobowa czasownika oraz jego rekcja – częściowo: *w miłościwą łaskę zaleca służby – miłościwej łasce zalecam się*. Drugą część tej formuły – poprzedzoną justunkiem – wprowadza element *Dat* z dwukropkiem (jest to zatem skrót od łacińskiego *datum*). Warto dodać: w taki sposób, tj. *per suspensionem* – przez odcięcie reszty wyrazu, zgodnie z zasadą starorzymską, skracano wyłącznie wyrazy zrozumiałe dla odbiorcy (Gieysztor 2009: 75), zarówno łacińskie, jak i polskie, np. u Januszowskiego *Reipub.* (*reipublicae*), *w Krak.*; a na stronie tytułowej *w Krako. w Drukarni Łaza*. Po *datum* pojawia się informacja faktograficzna, to znaczy określenie miejsca i czasu powstania prefacji. Januszowski nie zamknął formuły końcowej własnym imieniem i nazwiskiem, z reguły jednak twórcy przedmów dbali o to, by ich podpis stanowił dopełnienie i zwieńczenie danych faktograficznych – oto przykłady:

W(aszej) W(ielmożnej) Mił(ości) Nieznajomy a naniższy służebnik Bartłomiej Groicki / na ten czas Podwójci Krakowski

(B. Groicki, *Epistola...*, [w:] idem, *Porządek...*, 1559)

W(aszej) K(rólewskiej) M(ości) Pana mego M(iłość)ciwego, naniższy sługa i Bogomodlca, Br(at) Fabian Birkowski, Zakonu Dominika świętego

(F. Birkowski, *Przemowa*, [w:] idem, *Kwiaty koron królewskich nieśmiertelne*, 1633)

Tym, co zwraca uwagę w przedmowie Januszowskiego, jest wykorzystanie aż trzech krojów czcionki: szwabachy, kursywy i antykwy. Każda zmiana czcionki jest znacząca, zanim jednak pokażę, jakie warstwy tekstu wydobywa, kilka zdań wyjaśnienia.

Szwabacha należy do pism gotyckich, powstała w Norymberdze, w XVI w. była szeroko stosowana zwłaszcza dla tekstów w języku niemieckim. Właśnie za sprawą drukarzy niemieckich została rozpowszechniona w Europie Środkowej, aż do połowy XVII w. pozostała ulubionym krojem druków w języku polskim (Gieysztor 2009: 140). Z kolei antykwa – najważniejsze do dziś pismo – powstała w 2. połowie XV w., a jej źródła należy upatrywać między innymi w inskrypcjach rzymskich. Kursywa, podobnie jak antykwa, należy do renesansowych pism drukowanych, ale o formie pochylej, jej dukt nawiązuje do potocznego pisma łacińskiego klasycznego. Z drukarzy działających na ziemiach polskich pierwszy zastosował antykwę Florian Ungler (1513), po nim Jan Haller i Hieronim Wietor. Ten ostatni wprowadził też kursywę (ok. 1520), która zdobyła sobie długotrwałe powodzenie.

Drukarze starali się przestrzegać pewnej zasady ogólnej, wywiedzionej jeszcze ze starożytności: teksty łacińskie drukowano antykwą lub kursywą, zaś teksty w językach narodowych – czcionkami gotyckimi. Zasadzie tej pozostał wierny także Januszowski, choć w formule adresowej, stanowiącej właściwą inskrypcję dedykacyjną, wprowadził dwa kroje czcionki. Tu antykwa oraz kapitaliki z majuskułą służą wyróżnieniu odbiorcy tytularnego. W głównym tekście przedmowy występuje szwabacha i antykwa, przy czym ten pierwszy krój czcionki zarezerwowany jest dla fragmentów w języku polskim, ten drugi – dla fragmentów łacińskich. Dwa wyrazy łacińskie nie zostały jednak wydzielone za pomocą kroju czcionki, który przysługuje łacinie. Jeden pojawia się w miejscu szczególnym – w górnym zwierciadle ramki na stronie 18 jako żywa pagina i stanowi określenie typu tekstu. Drugi występuje na stronie 17 we fragmencie: *Jana Kochanowskiego onego wielkiego / którego nam śmierć żalosna dłużej zajrzała / a tym żalosniejsza / że i jedynego posthuma za nim porwała*. Rzeczownik *postumus* z polską końcówką dopełniacza/biernika liczby pojedynczej, został, podobnie jak *prefacyja*, zapisany szwabachą. Oba rzeczowniki odnotowali autorzy SPXVI (XXVIII: 224, XXX: 254). Interesujące są zwłaszcza przykłady wystąpień tych wyrazów – najpierw są to definicje zaproponowane przez Calepina (w przypadku *postuma* – ‘ten który się po śmierci ojcowskiej narodził’) i Mączyńskiego (w przypadku *prefacyji* – ‘przedmowa, to jest pierwsza rzecz przed jakimi księgami’). Następnie przytoczone zostały fragmenty dzieł, w których pojawiają się różne formy fleksyjne wymienionych jednostek. Oczywiście w słowniku nie ma informacji o tym, w jaki sposób owe wyrazy tekstowe zostały zapisane, konieczne jest więc dotarcie do źródeł. Rzeczownik *prefacyja* występuje po pierwsze, w *Judicium* Wujka z 1570 r. dwa razy w formie miejscownika liczby pojedynczej (w *Prefacyey*) zapisywanej wielką literą, raz z dwuznakiem *ae*, raz z *e*; po drugie, w *Obronie nauki* Krowickiego z 1560 r. w formie mianownika liczby mnogiej (*Prefacye / to jest przedmowy*) i biernika liczby mnogiej (*Prefacye jedni powiedają i piszą*) – tu zapis tylko z *e*. Wszystkie te wyrazy tekstowe zostały wydrukowane szwabachą, tak jak tekst polski. Jeżeli chodzi o rzeczownik *postumus*, to w drugiej części *Worka Judaszowego* Klonowica (dotarłam do wydania z 1607 r.) występuje forma narzędnika liczby pojedynczej (*zjawił się między dziećmi*

drugimi Posthumem) zapisana wielką literą, szwabachą i z *h* w grupie *sth* na granicy dwóch morfemów⁴. Co ciekawe, obok w marginaliach pojawia się objaśnienie znaczenia, i tu już rzeczownik *Posthumus* wydrukowany został antykwą. Wydaje mi się, że warto zastanowić się nad tym, co decydowało o przyjęciu takiego właśnie rozwiązania typograficznego, czy na przykład na tej podstawie wolno nam dzisiaj wyprowadzić wniosek o stopniu przyswojenia owych zapożyczeń, o fazach ich przenikania do zasobu leksykalnego staropolszczyzny. I jeszcze trzy fragmenty pochodzące tym razem z przemowy Franciszka Cezarego (starszego) w drugim wydaniu *Goffreda Tassa* z 1651 r. Pojawiają się tu kursywa i antykwa, przy czym kursywa występuje w tekście polskim:

[...] *sama starożytność dawnoby martwemi zapadła cieniami, gdyby jej miła w uszach, słodka w uściech nie ożywiła* memoria [rzeczownik memoria wydrukowany antykwą].

[...] *nigdzie szczęśliwego i bezpieczniejszego nie mogła znaleźć domicilium, jako gdy w zacnym Domu W(aszej) m(iłości) mego M(iłościwego) P(ana) zostanie Komornikiem* [...] [domicilium – antykwą].

Przymiże tedy [...] tę Historyją z wesołą Cerą, boć z ochotnej na usługę W(aszej) m(iłości) mego M(iłościwego) P(ana) wychodzi ode mnie ręki, a nam szczęśliwe a sobie w nadziejej vaticinia, rzetelne obróć przyjazdem swoim szczęśliwym prognostika [...] [wyrazy łacińskie wydrukowano kursywą, jak tekst polski].

Wreszcie do ważnych operacji metatekstowych nadawcy wypowiedzi, operacji, które możemy zrekonstruować, analizując kształt typograficzny tekstu, należy podział owego tekstu na segmenty, przy czym granice członów sygnalizuje interpunkcja. W drukach XVI i XVII w. pojawiają się następujące znaki interpunkcyjne: ukośnik (tak w drukach gotyckich; w antykwie i kursywie odpowiada mu przecinek), dwukropek, kropka, średnik, pytalnik, znak rubryki oraz nawiasy okrągłe. Wyjątkowo na przykład u Wirzbięty w wydaniach poezji łacińskiej występuje też wykrzyknik i cudzysłów. Kropka i dwukropek mogą stanowić nie tylko znak delimitacji, ale i znak skrótu, o czym była już mowa. Badania nad przestankowaniem w dawnych tekstach przeprowadzone przez Stanisława Furmanika (1956), Jana Godynia (2009)⁵, Tomasza Mikę (2009) pozwalają na wyprowadzenie zasady, której podporządkowana była interpunkcja. Miała ona od starożytności charakter retoryczno-intonacyjny, to znaczy służyła

[...] do dzielenia wypowiedzi (tekstu) na człony treściowo-intonacyjne oraz do podkreślenia treści i właściwości stylistycznych wypowiedzi (tekstu) za pomocą odpowiedniej modulacji głosowej (pauz i towarzyszącej im intonacji) (Godyń 2009: 220).

4 W taki sposób, tj. jako złożenie, traktują ów rzeczownik i Mączyński, i Calepinus. Por. *Posthumus, posthumi; masc. sec. Ex post et humus compositum* (Mączyński 1564: 315).

5 W książce z 2009 r., zwłaszcza w interesującej mnie trzeciej części, znalazły się artykuły i studia opublikowane w czasopiśmie naukowych i pracach zbiorowych w latach 1983–2006.

Znaki interpunkcyjne sygnalizowały działy intonacyjne: hierarchicznie najniższy – ukośnik, średni – dwukropek i najwyższy – kropka (Furmanik 1956: 432). Postępując drogą rozumowania wskazaną przez Furmanika, można przyjąć, że kreska ukośna reprezentuje w większym stopniu walor wiązania niż dzielenia, odsyła w przód po linii tekstu, zapowiada ciąg dalszy wypowiedzi. Odwrotnie kropka – raczej dzieli niż wiąże, sygnalizuje segment zamknięty, samodzielny, zwieńczony pod względem treściowym i intonacyjnym. Najtrudniej jest określić funkcję dwukropka. Tak widzi tę funkcję Furmanik, powołuje się zresztą na rozprawę Alda Manucjusza Młodszego *Ortographiae ratio* z 1566 r.:

[...] dwukropek jest jakby wskaźnikiem odautorskim, sygnalizującym, iż dany ciąg autor traktuje i rozumie jako semantycznie ściśle z sobą powiązany i apeluje do takiego rozumienia przez czytelnika, który odpowiednim emitowaniem linii intonacyjnej jedność tę podkreśli (Furmanik 1956: 442).

Zatem dwukropek, wydobywający jedność semantyczną i intonacyjną dwóch sąsiednich członów, odsyła w przód i w tył po linii tekstu, także wtedy, gdy oddziela mowę niezależną od wypowiedzi wprowadzającej, konstytuowanej przez *verba dicendi*, jak we fragmencie:

[...] że słusznie a sprawiedliwie dziś każdy z płaczem mówić może one słowa / które on zacny a święty człowiek uczeń Ś. Jana Ewangelisty Polikarpus / widząc i słysząc Kacerstwa i Błędy czasów swoich / zwykł był mówić: O miły Boże / na jakieżeś mię czasy zachował / abych ja to słuszał?

(*Przedmowa do Jego Król(ewskiej) Mił(ości)*, [w:] J. Wujek, *Judicium*, 1570).

Prześledźmy rolę dwukropka w głównej części wypowiedzi Januszowskiego. Okazuje się, że stanowi ona jeden człon zamknięty kropką. Wewnątrz tego segmentu dzięki dwukropkowi możemy wydzielić siedem członów podrzędnych. Punkt ciężkości spoczywa na drugim z nich (o incipicie: *a bojąc się / byśmy zaś i sami sobie / i jej w czym winni nie zostali*). To właśnie tu skumulowane zostały dwie ważne funkcje przedmowy: prezentacyjno-rekomendująca dzieło (*tę małą wrózkę Jana Kochanowskiego onego wielkiego – posyłam*) oraz benewolencyjna (*W(aszej) M(iłości) memu Miłościwemu Panu jako patri patriae et legum paternarum custodi vigilantissimo*). Nie jest to jednak człon samodzielny, wymaga dopełnienia przez segmenty pierwszy i trzeci, które stanowią swego rodzaju poprzedniki okresu retorycznego, a służą uzasadnieniu aktu ofiarowania dzieła. Ważną rolę w tych członach odgrywają czasowniki *wiedzieć*, *że* i *widzieć*, *że*, które otwierają miejsca dla swoich uzupełnień. Trzeci segment jest krótki, ale pojawia się w nim grupa przymkowa *po wielkiej części*, którą można potraktować jako operator zapowiadający wyliczenie. Ma on swój odpowiednik w dwóch kolejnych członach: *częścią... / częścią...*. Według twórcy przedmowy Rzeczypospolitej grozi dwojakie niebezpieczeństwo: zamieszki na tle religijnym (o tym traktuje człon V) oraz walki o tron (człon VI wprowadzany przez

operator *a osobliwie*). Kodę, zamknięcie tej oracji, stanowi człon siódmy zawierający łacińską sentencję. Przedmowa jest precyzyjnie skonstruowaną całością, przy czym ważną rolę w tej konstrukcji odgrywają nie tylko werbalne środki wspierające tworzenie wypowiedzi.

I jeszcze jeden przykład: w *krótkiej Pisarzowej Prośbie* skierowanej *ku Czytelnikowi polskiemu*, a umieszczonej przed *Quincunxem* po apostrofie pojawia się dwukropek, który – podobnie jak dziś – sygnalizuje wyliczenie. Po tym znaku mamy skonkretyzowaną w trzech krokach prośbę: czytanie z *dobrą wolą i myślą*, odbiór nastawiony na prawdę *ostrą i szczyrą*, a nie na pochlebstwo, wyrobienie osądu po lekturze całości – *od przodku do końca*. Każdy z tych kroków sygnalizuje odpowiedni operator wyliczenia (*naprzód, potem, na koniec*), a po nim pojawia się ukośnik. Dwukropek w środku drugiego segmentu-kroku wydobywa relację przeciwieństwa: nie pochlebstwo, ale prawda przyświecała pisarzowi.

Na podstawie prośby Orzechowskiego czy przedmowy Januszowskiego możemy stwierdzić, że działy intonacyjne niekiedy pokrywały się z działami syntaktyczno-logicznymi, charakterystycznymi dla współczesnej interpunkcji. Dotyczy to zwłaszcza ukośnika i przecinka, które na przykład w pierwszej części prefacji pomagają wydzielić segment wtrącony (*in turbulentissimo hoc rerum omnium statu*), apostrofę, dwa składniki podmiotu zdania konotowanego przez *wiedząc, że* oraz dwa kolejne zdania składowe. Chciałabym tu zwrócić uwagę na element *i*, który występuje bardzo często. Przed spójnikiem *i* kreska ukośna może się pojawić, natomiast przed partykułą *i*, która rematyzuje wybrany składnik zdania, ukośnik nie występuje. Por.

[...] tak bowiem wielą grzechów zabrudza się życie nasze / iż barzo trudna jest aby się
kto miał znaleźć tak czysty / i od niedoskonałości wolny w oczach Sędziego / który
i same światobliwości sądzi / [...]

(*Napominanie do tego Ćwiczenia*, [w:] [A.T. Piotrkowczykowa], *Ćwiczenie,
którym się wzbudzać mamy*, 1649).

Przytoczone przykłady pokazują, jak ważna jest rola interpunkcji staropolskiej w procesie wyróżniania operatorów metatekstowych i ustalania zasięgu ich oddziaływania.

3. W podsumowaniu tych rozważań chciałabym podkreślić, że u twórców książki wzrastała świadomość znaczenia operacji metatekstowych w ich dialogu z odbiorcą – tytularnym, przywołanym z imienia i nazwiska, oraz potencjalnym. Świadczyć o tym mogą dokumenty z XVII wieku, jak na przykład niewielki (w ósemce) druk z 1676 r., tzw. *Skarb karmelitański* przypisywany szesnastoletniemu prawdopodobnie wówczas studentowi Akademii Krakowskiej Franciszkowi Cezaremu młodszemu. Stanie się on przedmiotem odrębnego opracowania.

Literatura

- CALEPINUS A., 1590, *Dictionarium undecim linguarum*, Basileae.
- CHARCIAREK A., 2010, *Polskie wyrażenia metatekstowe o funkcji fatycznej i ich odpowiedniki czeskie i rosyjskie*, Katowice.
- CYBULSKI M., 2003, *Obyczaje językowe dawnych Polaków. Formuły werbalne w dobie średniopolskiej*, Łódź.
- DOBRYŃSKA T., 1978, *Delimitacja tekstu mówionego i pisanego*, [w:] M.R. Mayenowa (red.), *Tekst. Język. Poetyka*, Wrocław, s. 101–118.
- FURMANIK S., 1956, *O interpunkcji w drukach staropolskich*, „Pamiętnik Literacki” XLVI, z. 3–4, s. 426–468.
- GAJEWSKA U., 2004, *Metatekstemy w języku nauk ścisłych*, Rzeszów.
- GENETTE G., 1987/1997, *Paratexts. Thresholds of interpretation*, Cambridge.
- GENETTE G., 1992, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, [w:] H. Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. IV, cz. 2, Kraków, s. 316–366.
- GIEYSZTOR A., 2009, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa.
- GODYŃ J., 2009, *Retoryka w pieśni pasyjnej Władysława z Gielniowa, Psalterzu floriańskim i Kazaniach tzw. świętokrzyskich (funkcje średniowiecznej interpunkcji)*, [w:] idem, *Studia historycznojęzykowe, edytorskie, kulturalnojęzykowe*, Kraków, s. 217–231.
- KAWKA M., 1990, *Metatekst w tekście narracyjnym na przykładzie współczesnych utworów literatury dla dzieci*, Kraków.
- LOEWE I., 2007, *Gatunki paratekstowe w komunikacji medialnej*, Katowice.
- MAYENOWA M. R., 1979, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław.
- MĄCZYŃSKI J., 1564, *Lexicon Latino-Polonicum*, Regiomonti Borussiae.
- MIKA T., 2009, *Interpunkcja Kazań świętokrzyskich a ich składnia i styl*, [w:] P. Stępień (red.), *Kazania świętokrzyskie. Nowa edycja. Nowe propozycje badawcze*, Warszawa, s. 59–80.
- MIKOŁAJCZAK S., 1991, *Metatekst w tekście humanistycznych prac naukowych*, „Studia Polonistyczne” XVI–XVII, Poznań, s. 147–173.
- OCIECZEK R., 1982, *Sławorodne wizerunki. O wierszowanych listach dedykacyjnych z XVII w.*, Katowice.
- OCIECZEK R., 2002, *Studia o dawnej książce*, Katowice.
- OLSZEWSKA D., 2005, *Między rutyną a kreatywnością. Czyli o sposobach realizacji metatekstowych aktów mowy we współczesnych tekstach naukowych*, [w:] G. Szpila (red.), *Język trzeciego tysiąclecia III*, t. 1: *Tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny*, Kraków, *Język a komunikacja* 8, s. 165–172.
- OŻÓG K., 1990, *Lexykon metatekstowy współczesnej polszczyzny mówionej*, Kraków.
- RADUCZEWA E.V. [= Падучева Е.В.], 1996, *Семантические исследования. Семантика времени и вида в русском языке. Семантика нарратива*, Москва.
- PIĘTKOWA R., 2007, *Gatunki paratekstualne wobec prototypu stylu naukowego*, [w:] D. Ostaszewska (red.), *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 3: *Gatunek a odmiany funkcjonalne*, Katowice, s. 143–150.
- SKWARCZYŃSKA S., 1954, *Wstęp do nauki o literaturze*, t. 1, Warszawa.
- SPXVI: *Słownik polszczyzny XVI w.*; t. I–IV red. komitet redakcyjny, t. V–XVII red. M.R. Mayenowa, t. XVIII–XXXII red. F. Peplowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966–2010.
- STARZEC A., 1999, *Współczesna polszczyzna popularnonaukowa*, Opole.

- SZAJNERT D., 2000, *Osoba w paratekstach*, [w:] E. Balcerzan, W. Bolecki (red.), *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, Warszawa, s. 47–72.
- TUTAK K., 2010, *Dedykacja w świetle genologii lingwistycznej*, „LingVaria” nr 1, s. 125–135.
- WIERZBICKA A., 1971, *Metatekst w tekście*, [w:] M.R. Mayenowa (red.), *O spójności tekstu*, Wrocław, s. 105–121.
- WINIARSKA J., 2001, *Operatory metatekstowe w dialogu telewizyjnym*, Kraków.
- WITOSZ B., 2005, *Genologia lingwistyczna. Zarys problematyki*, Katowice.
- WITOSZ B., 2008, *Metatekst – w opisie teoritextowym, stylistycznym i pragmalingwistycznym*, [w:] D. Ostaszewska, R. Cudak (red.), *Polska genologia lingwistyczna*, Warszawa, s. 321–327.
- WYRWAS K., SUJKOWSKA-SOBISZ K., 2005, *Mały słownik terminów teorii tekstu*, Warszawa – Kraków.

On metatext (on the example of selected dedications)

Summary

16th and 17th c. dedication, as a paratextual genre, is a carefully constructed whole. An important role is played in it by metatext and its verbal and extra-verbal (graphic and typographic) indices, such as various fonts and sizes or the use of punctuation. Metatext is regarded in the present paper as a mirror of the text-creating process which organizes the transmission and reception of the utterance.

MINIATURY ETYMOLOGICZNE

Marek Stachowski
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

POLSKIE GŁUCHY I GŁUPI A ŁACIŃSKIE *ABSURDUS* 'ABSURDALNY' – GŁOS W DYSKUSJI

Opublikowany niedawno artykuł Ewy Rudnickiej (2011) na pewno inspiruje w swej części etymologicznej (a dowodem tej inspiracji jest niniejszy „głos w dyskusji”), dając materiał do wymiany zdań w kilku aspektach. Mój skromny przyczynek skupia się na jednym tylko fragmencie tego artykułu, i to na fragmencie z punktu widzenia autorki, jak się domyślam, dość mało istotnym. Wydaje mi się jednak, że zahaczając o sprawy metodologiczne, i ten drobny fragment może przyczynić się do naszego lepszego pojmowania semantyki, ewolucji i etymologii.

Na str. 72 swojego artykułu E. Rudnicka wspiera się paralelę łacińską, mówiąc, że „[j]uż w starożytnej łacinie dla określenia czegoś nonsensownego, głupiego używano przymiotnika *absurdus*, który jest derywatem składającym się z przedrostka *ab-* oraz podstawy *surdus* znaczącej ‘głuchy’”. Realne znaczenia obu wyrazów łacińskich są tu w zasadzie podane poprawnie i poprawny jest też podział morfologiczny, a jednak takie postawienie sprawy jest trochę zwodnicze, gdyż zawiera w sobie sugestię, że znaczenie ‘absurdalny’ wywodzi się od ‘głuchy’, czyli że głuchego uważano już w starożytności za głupca. Taka sugestia odpowiada co prawda ogólnemu wydźwiękowi artykułu, ale nic więcej. Wprawdzie podobne, czasem wręcz identyczne sformułowanie znajdzie się w niektórych romańskich słownikach etymologicznych (np. francuskich), zwłaszcza tych pomyślanych dla przeciętnego użytkownika, który zwykle nie zadaje zbyt trudnych pytań, ale i one, i powyższe sformułowanie dość beztrząsco prześlizgują się przez ów przedrostek *ab-*, jak gdyby nie miał on większego znaczenia. Skoro jednak wiemy, że łac. *ab-* (etymologicznie = niem. *ab*, ang. *of* ~ *off*, gr. *apó*) oznaczało ‘od-, bez-, nie-, anty-, odwrotnie’, to połączenie

‘nie’ (*ab-*) + ‘głuchy’ (*surdus*) powinno by oznaczać, że *ab+surdus* ‘niegłuchy’ = ‘głupi’, czyli że ‘głuchy’ = ‘mądry’. Przy takim spojrzeniu przykład łaciński już zupełnie nie współgra z wydźwiękiem całego artykułu. Co więc na temat tych wyrazów łacińskich mówią słowniki o zdecydowanie bardziej naukowym charakterze? Otóż problem polega na tym, że mówią one coś trochę podobnego, a trochę innego, i ta inność ma zasadnicze znaczenie.

Alois Walde w swoim klasycznym słowniku etymologicznym łaciny pisze najpierw, że pierwotne znaczenie łac. *surdus* było być może nieco inne, mianowicie ‘ciemny’ (Walde 1910: 757). Dziś ta myśl zyskałaby wsparcie w materiale słowiańskim (por. choćby pol. *głucha noc*), który E. Rudnicka (2011: 66) cytuje, ale właściwie nie wyciąga z tego faktu dalszych wniosków etymologiczno-semantycznych. Inaczej Walde, który sugeruje, że w takim razie być może wyraz *surdus* początkowo oznaczał ‘ciemne, przytłumione wrażenia zmysłowe’ (Walde *ibid.*: „dunkle, dumpfe Sinneseindrücke”) i to byłaby w jego ujęciu pierwsza możliwa motywacja semantyczna. Sam Walde wprawdzie kwestii proporcji znaczeń wyrazów *surdus* i *absurdus* nie analizował, ale nie popełnił błędu, przyjmując, że w tym ujęciu znaczenie ‘głupi’ nie pochodziłoby od ‘głuchy’, tylko oba znaczenia byłyby jakąś kontynuacją znaczenia ‘stłumiony’ lub jemu podobnego. Ponieważ jednak i ta wersja pozostawia przedrostek *ab-* bez wyjaśnienia, nie będziemy się tu nad nią dłużej zatrzymywać (ale wrócimy do niej jeszcze poniżej), tym bardziej że Walde dał jeszcze jedną, zdecydowanie ciekawszą i bardziej perspektywiczną wersję.

Jeśli mianowicie łac. *surdus* jest związane etymologicznie (jak to się zresztą do dziś przyjmuje) z łac. *susurrus* ‘szmer, szept’, to jego pierwotne znaczenie musiało iść w kierunku *‘brzmiący (głucho bądź niewyraźnie)’ ~ ‘szemrzący, szepczący’ (Walde *ibid.*: „dumpf oder undeutlich klingend”). I tu dochodzimy do pewnej obserwacji poczynionej na materiale różnych języków, która powtarzać się będzie tu i tam do dziś: jeden i ten sam wyraz odnoszący się do niskiej słyszalności może nieraz oznaczać zarówno ‘źle słyszalny’, jak i ‘źle słyszający’ (por. poniżej stwniem. *tumb* ‘1. niemy; 2. głuchy’). Jeżeli łac. *surdus* rzeczywiście ma taką etymologię, jak tu zasugerowana, to pierwotnie musiało raczej oznaczać *‘brzmiący (głucho bądź niewyraźnie)’, tzn. *‘źle słyszalny’, a dopiero później i wtórnie ‘źle słyszający’.

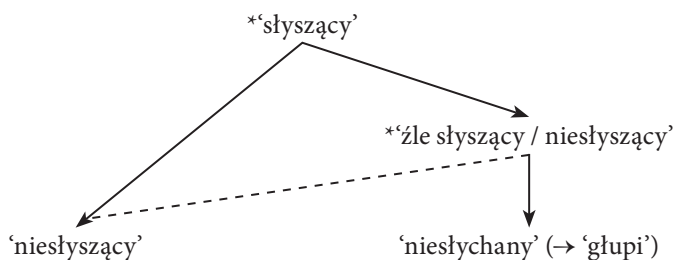
W tej sytuacji można zaryzykować domysł, że o ile łac. *surdus* oznaczało brzmienie wprawdzie stłumione czy niewyraźne, ale jednak brzmienie, to dodanie przedrostka *ab-* tworzyło coś w rodzaju zaprzeczenia: *‘niebrzmiący’ ~ *‘źle brzmiący’. Wydaje się, że dość dobrze sens ten oddaje niemiecki przekład z pomocą wyrazu ‘*misstönend*’. Tym samym *absurdus* byłoby pod względem budowy morfologicznej i częściowo semantyki tworem paralelnym do łac. *absonus* ‘nieprzyjemnie brzmiący, niezgodny, nieodpowiedni’ (Walde 1910: 5), a stylistycznie byłoby początkowo zapewne eufemizmem: dosł. ‘źle brzmiący, nieodpowiedni’ = realnie ‘absurdalny, bezsensowny, głupi’.

Właściwie współcześnie obraz wcale nie jest wyraźniejszy. Mam wrażenie, że wyjaśnienia, jakie podaje de Vaan (2008: 602) raczej rzecz całą gmatwają, niż naprawdę

wyjaśniają. I on zwraca uwagę na pierwotnie przypuszczalnie łatwą wymienność znaczeń 'niesłyszący' i 'niesłyszany', ale zmian tych nie potrafi zastosować w odniesieniu do *surdus* i *absurdus* w sposób przekonujący. Sugeruje mianowicie (w niecałkiem jasnych sformułowaniach) dwuczęściowy scenariusz: Najpierw łac. *surdus* *'słyszący' (a więc punkt wyjścia zupełnie inny niż u Waldego) → *absurdus* *'źle słyszący lub niesłyszący' („off hearing”) > [?'niesłyszany' ~] 'niesłychany' („unheard of”). Następnie pod wpływem negatywnego znaczenia wyrazu *absurdus* również jego podstawa *surdus* zmienia znaczenie twierdzące na przeczące: 'słyszący' > 'niesłyszący'. Trudno się dziwić, że sam de Vaan (ibid.) zamyka tę myśl zdaniem „This is very speculative, of course” – rzeczywiście trudno by się z nim było spierać.

A jednak spróbujmy przedstawić ten rozwój znaczeniowy schematycznie (pomiijając wszelkie jego słabe strony, również nieoczekiwane pojawienie się na scenie znaczenia 'niesłychany' i brak znaczenia 'absurdalny' ~ 'głupi', które dlatego dodam tu od siebie w nawiasie):

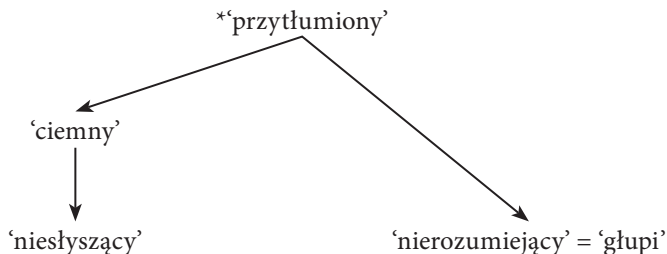
Schemat 1



Mimo wszelkich swoich ułomności scenariusz ten jednoznacznie nie potwierdza tezy, jakoby głuchym przypisywano głupotę czy też rzecz ujmując bardziej semantycznie: jakoby znaczenie 'głupi' było bezpośrednim derywatem od 'głuchy'.

Powróćmy jeszcze do propozycji Waldego. Jego pierwszy scenariusz, wychodzący od pojęcia „stłumienia”, nie wyjaśnia *ab-*, więc nie jest doskonały morfologicznie, ale semantycznie kształtuje się tak:

Schemat 2

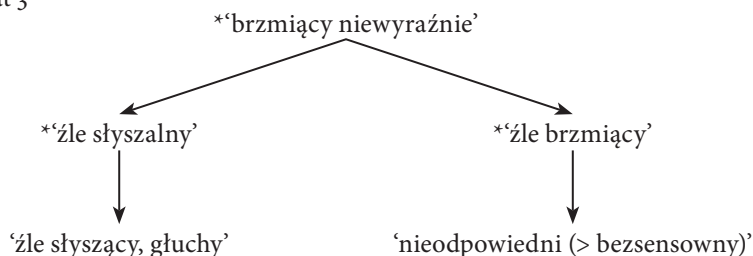


Pomijamy tu rozważania na temat tego, czy 'ciemny' nie było aby wspólnym źródłem dla znaczeń 'niesłyszący' i 'nierozumiejący' (w polszczyźnie 'ciemny' = 'niewykształcony,

głupi’, ale nie jest to cecha ogólna dla różnych/wszystkich języków indoeuropejskich) oraz problem, jak dokładnie ewoluowała semantyka od ‘ciemny’ do ‘niesłyszący’. W naszym bowiem kontekście dość jest stwierdzić, że i ten model nie wywodzi ‘głupi’ od ‘niesłyszący’.

W swym drugim – moim zdaniem: lepszym – scenariuszu Walde wychodzi od znaczenia może nie całkiem odległego, ale jednak nieco innego:

Schemat 3



Jak widać, i tu nie można powiedzieć, że ‘głupi’ wywiedziono od ‘głuchy’. Zresztą nawet materiał polski (szerzej: słowiański) nie bardzo potwierdza takie twierdzenie – gdyby polski wyraz o znaczeniu ‘głupi’ pochodził od ‘głuchy’ musiałby w jakiejś postaci zawierać ślad *-ch-*; tymczasem oba te wyrazy pochodzą od wspólnego rdzenia prajęzykowego (SEBor: od „pie. **g(e)le²-* (należącego do pie. pierwiastka **gel-* ‘gnieść, ścisnąć, ugniatać, ulepić’ [...])”), czyli *de facto* tworzą mniej więcej taki układ, jaki pokazuje schemat 2. lub 3.

Sporządzanie tego typu schematów semantycznych na podstawie różnych propozycji etymologicznych mogłoby stać się tyleż pasjonującym zajęciem, co i pasjonująca byłaby potem ich lektura, zwłaszcza gdyby ją wzbogacić o prezentację tego, jak poszczególni autorzy próbowali wyjaśnić owo osobliwe *ab-*. Tylko tytułem próbki powiedzmy, że klasyk angielskiej leksykografii etymologicznej, Walter William Skeat myślał o jakiejś formie intensyfikacji znaczenia podstawy słowotwórczej (Skeat 1888: 5: „Perhaps *absurdus* was, originally, a mere intensive of *surdus*, in the sense of harsh-sounding”), co zapewne było z jego strony krzykiem rozpaczy.

Zarówno funkcja przedrostka *ab-* wraz z etymologią łac. *absurdus*, jak i w ogóle motywacje semantyczne łączące pojęcie „głuchy” z pojęciem „głupi” są kuszącym tematem badawczym, między innymi dlatego, że nie ograniczają się one ani do samego tylko języka polskiego, ani do samych tylko języków indoeuropejskich, ani też do wyłącznie tych dwu znaczeń. Na przykład języki germańskie też mają tego rodzaju ciągi wyrazowe: ang. *dumb*, goc. *dumbs* ‘niemy’ ~ stwniem. *tumb* ‘1. niemy; 2. głuchy’ ~ niem. *dumm*, szw. *dum* ‘głupi’, a jednocześnie inne derywaty od tego samego rdzenia, np. śrwniem. *top* ‘zwariowany, rozszalały (o psie)’ ~ współcz. niem. *toben* ‘szaleć, wariować, miotać się’, ale też śrwniem. *touben* ‘ogłuszać, osłabiać’ ~ norw., duń. *doven* ‘leniwy’. Wydaje się, że u podstaw semantyki wszystkich tych wyrazów (o tych

i innych przykładach zob. Levickij 2010: 135) leży idea częściowego, niepełnego postrzegania i ograniczonego panowania nad rzeczywistością. Rzeczą ciekawą byłoby również rozstrzygnięcie, czy tak samo da się wytłumaczyć ciąg wyrazów w językach wschodnioturkijskich, np. tuw. *dülej* 'głuchy' ~ tof. *dülej* 'spokojny' ~ czag. *dülej* 'głupiec' oraz (z innym sufiksem:) śrturk. (Abu Hayyan, XIV w.) *tülek* 'ślepy' (Sevortjan 1980: 324). Ponieważ ta rodzina wyrazowa nie występuje w językach zachodnioturkijskich, zasadna jest sugestia, że może ona mieć związek z danymi mongolskimi. Nie miejsce tu rozwijać ten wątek, ale niewątpliwie kwestia semantyki pojęć „głuchy” i „głupi” godna jest opracowania na szerszym tle porównawczym i kontrastowym.

Poprzestanie na zwykłym stwierdzeniu, że po pierwsze paralela łac. *absurdus* vs. *surdus* jest niezbyt poręczna, choćby dlatego, że etymologia obu tych wyrazów do dziś nie została dostatecznie wyjaśniona, a po drugie, żaden z sugerowanych dotąd scenariuszy rozwoju semantycznego dla tych wyrazów łacińskich nie potwierdza tezy o pochodzeniu 'głupi' od 'głuchy', byłoby jednak nieco przedwczesnym zakończeniem, bowiem sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, ma jeszcze także pewien walor metodologiczny. Stawiając na chwilę beztrósko znak równości między znaczeniem 'głupi' w schematach 1 i 2 a znaczeniem 'bezsensowny' w schemacie 3 (co wydaje mi się jednak nieścisłością wybaczną), możemy rzecz sprowadzić do stwierdzenia, iż mamy oto przed sobą trzykrotnie powtarzającą się proporcję końcową ('głuchy' vs. 'głupi'), zamykającą pewien proces ewolucji semantycznej, ale za każdym razem zarówno punkty wyjścia, jak i drogi dojścia do tej proporcji końcowej są inne. Jeśli chcemy się w pełni porozumieć, musimy na początku dyskusji ustalić, czy za proporcje tożsame uważać będziemy wszystkie, które się pokrywają na stopniu końcowym (bądź na innym pojedynczym etapie), niezależnie od tego, czy są z sobą zgodne na pozostałych etapach, czy też tylko takie, które pokrywają się na wszystkich stopniach ewolucji. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia wchodzi już jednak w zakres rozważań nad warunkami poprawności paralel w teorii izosemantyzmu, toteż kontynuowanie ich zawiodłoby nas być może zbyt daleko od naszego tu punktu wyjścia.

Literatura

- LEVICKIJ V.V. [= Левицкий В.В.], 2010, *Этимологический словарь германских языков*, т. 1, Винница.
- RUDNICKA E., 2011, Czy *głuchy* jest *głupi*? – Studium powiązań wyrazów, które uległy rozpodobnieniu semantycznemu, „LingVaria” nr 2 (12), s. 65–77.
- SEBOR: W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005.
- SEVORTJAN È.V. [= Севортян Э.В.], 1980, *Этимологический словарь тюркских языков. Общeturкские и межтюркские основы на букву «В», «Г» и «Д»*, Москва.
- SKEAT W.W., 1888, *An etymological dictionary of the English language*, Oxford.
- DE VAAN M., 2008, *Etymological dictionary of Latin and the other Italic languages*, Leiden/Boston.
- WALDE A., 1910, *Lateinisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg.

**Polish *głuchy* ‘deaf’ and *głupi* ‘stupid’ vs. Latin *absurdus* ‘absurd’ –
a contribution to the discussion**

Summary

This author makes some remarks concerning a study by E. Rudnicka (2011), esp. the problem of the morphological structure of Latin *absurdus* ‘absurd’ vs. *surdus* ‘deaf’ and the semantic proportion between ‘deaf’ and ‘stupid’. The problem doubtless deserves a closer investigation, considering the fact that it occurs in some non-Slavonic languages, too, as well as that the semantic evolution has produced also some other meanings like Middle High German *top* ‘mad, rabid’ ~ English *dumb*, or, in non-IE languages: Tuvianian *düley* ‘deaf’ ~ Tofalar *düley* ‘calm, quiet’ ~ Chagatay *düley* ‘stupid’ = Middle Turkic *tülek* ‘blind’.

Marek Stachowski
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

SKĄD POSZŁY STRULKI I HANCEL?

W jednym ze swych studiów etymologicznych David L. Gold (2009: 578 i n.) opisuje grę dziecięcą, która w jidysz nazywa się *štrulkes* (tj. w obecnie obowiązującej standardowej transkrypcji łacińskiej, opartej na grafii anglosaskiej: «shtrulkes») bądź *strulkes*¹. Gold domyśla się, że „[s]pecifically, Polish is probably the source of the Yiddish word”, ale jednym tchem też pyta: „Does that language have **strulki* or **strólki*?” (ibid.).

Przeprowadziwszy niewielkie rozpoznanie wśród znajomych², zdołałem ustalić, że:

a) oprócz *strulki*³ spotyka się też warianty: *sztzulki* ~ *sztzule* ~ *sztulki* ~ *sztule* ~ *sztole*⁴;

- 1 Gra ta polegała, według słów Teltse-Rifke Gold (ur. 1912, Łagów, powiat opatowski), matki Davida L. Golda, na tym, że układano cztery kamyki na ziemi, a gracz rzucał piąty kamyk w powietrze, a następnie starał się zebrać jak najwięcej kamieni leżących i złapać ten rzucony w górę, zanim spadł na ziemię. Gracz, który nie zdążył pochwycić spadającego kamienia jeszcze w powietrzu, zwracał zebrane z ziemi kamienie i grę podejmował następny gracz. Grano tak długo, aż komuś udało się zebrać wszystkie cztery kamienie z ziemi i schwytać kamień spadający.
- 2 Spośród „ankietowanych” następujące osoby udzieliły mi najcenniejszych informacji (w kolejności alfabetycznej nazwisk): Zofia Berdychowska, Anna Bochnakowa, Wiesław Boryś, Kinga Maciuszak, Tomasz Majtczak, Katarzyna Piskorz, Kamil Stachowski, Mateusz Urban, Jadwiga Waniakowa i Tadeusz Węgrzyński. Wszystkim im serdecznie dziękuję za pomoc.
- 3 Pisowni *strólki* nie udało mi się nigdzie znaleźć. W ogóle wyraz jest trudny do znalezienia na piśmie, ale por. np. czasopismo krakowskie „Dzielnica II” nr 49 (czerwiec 2011), s. 9 (z opisem nieco odmiennych zasad gry): „Pamiętam jeszcze zabawę w tzw. strulki. Chodziło o to, aby pięć kamyków lub specjalnych śrub wyrzucić jednym ruchem na wierzch dłoni i następnie zebrać tą samą ręką. Ten, któremu najmniej tych „strulek” spadło, wygrywał. Dziś zabawa zupełnie nieznana, ale wtedy była modna”. Por. przypis 5.
- 4 Ciekawe, że dla większości osób pamiętających tę grę liczba pojedyncza jest żeńska (np. *strulka*, *sztola*); tylko raz spotkałem się z postacią męską *sztul* (ale nigdy np. **sztzulek*). Niewykluczone,

- b) ta sama gra⁵ bywa regionalnie nazywana też *hacle* ~ *hacele* (tak w polskiej *Wikipedii*) lub *hancle* (tak na Podkarpaciu);
- c) zarówno wśród znających nazwę *s(z)trulki* itp., jak i wśród znających nazwę *ha(n)cle*, znajdują się osoby, które pamiętają, że do gry używano niegdyś nie kamieni, lecz pewnego rodzaju śrub do podków końskich.

I rzeczywiście istniał dawniej typ śrub zwanych w liczbie pojedynczej *hacel* ~ *ocel*. Są to śruby o główkach zwykle stożkowatych, wkręcane od spodu w podkowy końskie, celem uzyskania lepszej przyczepności kopyt na lodzie lub terenie podmokłym.

Rzecz ciekawa, że słowo *hacel* postrzegane jest przez część pytanych jako wyraz przypuszczalnie zapożyczony z niemieckiego. W rzeczywistości jednak postać *hacel* to wariant fonetyczny (dziś rzadszej) postaci *ocel* id., którą tradycyjnie wywodzi się z czeskiego *ocel* 'stal'⁶. Wyraz czeski poprzez języki romańskie (choć dokładne drogi przenikania nie są znane; por. jednak retorom. *atšél* 'stal') kontynuuje wulg.-łac. **aciāle* (n) 'stalowe' (Machek 1968: 408; SWO 265) < *aciēs* '1. stal; 2. ostrze'⁷.

że regionalnie rodzaj się wahał, bo od *sztule* może być liczba pojedyncza i żeńska, i męska. Ponieważ zazwyczaj zdrobnienia zachowują rodzaj gramatyczny podstawy (typu *okno* > *okienko*, n, nie > **okienka*, f, ani **okienek*, m), a poświadczona realnie jest forma *sztulki*, przypominająca przy tym synonimiczne *śrubki*, to musimy się liczyć z tym, że istniała też postać **sztulka*, paralelna do *śrubka*, a w takim razie, skoro **sztulka* powinno by było pochodzić raczej od rodzaju żeńskiego niż męskiego, to biorę pod uwagę, że była też postać **szt(r)ula*.

- 5 Zasady gry, o jakich mi mówiono, generalnie pokrywały się z opisanymi tu w przypisie 1. Czasem tylko pojawiały się różnice regionalne, tego typu, że na przykład nie wolno było zebrać od razu wszystkich kamieni, tylko trzeba było w pierwszej kolejce zebrać jeden kamień, w drugiej kolejce dwa kamienie itd. Niekiedy grano nie czterema, tylko pięcioma lub nawet sześcioma kamykami. Nie zawsze były to też kamienie, por. ponadto przypis 3.
- 6 Ze względu na odmienny nagłos (*h)a-* vs. *o-* trzeba się liczyć także z możliwością odmiennej chronologii i odmiennych dróg zapożyczenia. Por. podobny przykład różnej refleksacji (uwaga na odmiennie wartości fonetyczne: polska gwara orawska <á> = [â], węg. i słow. <á> = [a:], węg. <a> = [â]): węg. *áldomás* 'm.in.) oblewanie/opijanie zawartej transakcji' > slc. [= słowacki] dial. *aldomás* (1526) ~ *oldomás* (1571) > pol. oraw. *háldomas* ~ *aldamas* id. (szczegółowo na ten temat zob. Németh 2008: 59, a o uwarunkowaniach fonetyczno-historycznych: ibid. 60). Ponieważ starowęg. *a-* > współcz. węg. *â-*, ale w pojedynczych wypadkach starowęg. *a-* pod akcentem mogło też dać współcz. węg. *á-* (długie) (por. węg. *sátor* < turk. **čatır* 'namiot'), to można by zmodyfikować dotychczas akceptowaną czeską etymologię wyrazu polskiego, a mianowicie w następujący sposób: cz. *ocel*, slc. *ocel* 'stal' > stweg. **acél* ['âcél] > [a] współcz. węg. *acél* ~ [b] **acél* (> slc. **acel* > pol. *hacel*). Tym samym wyraz polski należałoby uznać za hungaro-słowacyzm (o tym terminie na przykładzie slc. *ceruz(k)a* 'ołówek' zob. Németh 2008: 6 i n.). Powyższe rozważania mają charakter roboczy i wymagają jeszcze dopracowania (na przykład problem, czy polski wariant *ocel* należałoby wyprowadzać z języka czeskiego, słowackiego czy węgierskiego). Za dyskusję nad tą partią artykułu dziękuję Michałowi Némethowi.
- 7 Znaczenie 'stal' dla *ocel* zachowało się, przynajmniej w XIX w., w gwarze podhalańskiej i w Cieszyńskim (Malinowski 1893: 48; Dembowski 1894: 384). Jego ślad widoczny jest na przykład w gwarze orawskiej: *hacelka* 'stalowa część krzesiwa' i *ocelka* 'wylot w sieczkarni, za którym przesuwają się pionowo noże, wykonany z bardzo twardej stali' (SGOr. s.v. *hacelka* i *stalnica* = *ocelka*).

Skoro *hac(e)le* jako nazwa gry pochodzi od *hacel* ‘śruba’ i skoro w strulki również grano takimi śrubami, to przypuszczalnie istniał wyraz **strulka* (czy też **strulek*?), który oznaczał taką samą śrubę, tym bardziej, że wiemy, iż jeden z jego wariantów fonetycznych, mianowicie *sztul*, rzeczywiście był używany w znaczeniu ‘śruby do podków końskich’ (zob. przyp. 8). Ponieważ ta nazwa gry ma kilka wariantów fonetycznych, nazwa śruby mogła – przynajmniej teoretycznie, na etapie poszukiwań – brzmieć: **strulka*, **sztrulka*, **strulek*, **sztrulek*, **sztrula*, **sztrul*, **sztulka*, **sztulek*, **sztula*, **sztul*, **szkola* bądź **sztol*.⁸ Budowa tych wyrazów nie pozwala rozstrzygnąć, który z powyższych wariantów jest ponad wszelką wątpliwość pierwotny. W tym względzie pomocna może być tylko etymologia.

Choć zdecydowanie przeważają warianty z *-u-*, to jednak postać *sztol* lub *szkola* należy uznać za wyjściową, ponieważ to ona odpowiada niem. *Stollen* ~ (dawniej także) *Stolle* (m) ‘(m.in.) śruba do podków’ (por. niem. *stolle am hufeisen*, DWG s.v. *Stollen*). Możliwe też, że zapożyczoną postać *sztole* przeinterpretowano jako polską liczbę mnogą, dzięki czemu wyraz ten dobrze pasował do nazw gier, takich jak *karty*, *szachy*, *warcaby*, *pchełki* (dziś doszłyby jeszcze na przykład *skrabble* ~ *scrabble*’e i *piłkarzyki*).

Kwestia pochodzenia dominujących form z *-u-* nie jest jasna. Liczyć się trzeba albo z procesem fonetycznym zwężenia *-o-* > *-u-*⁹ albo z psychicznym, tj. asocjacją z niem. *Stuhl*. Wyraz niemiecki jest powszechnie znany w znaczeniu ‘krzesło’, które trudno bezpośrednio powiązać ze znaczeniem ‘śruba do podków’. Nie udało mi się też znaleźć dla niem. *Stuhl* znaczenia ‘śruba’, ale część informacji semantycznych w słowniku Grimmów pozwala domyślać się, że znaczenie techniczne tego wyrazu sprzyjało kontaminacji, por. poniższe cytaty z DWG [podkr. – M.S.]:

[...] verschiedenartige technische einrichtungen; so der hölzerne stab am topp der bramstengen, in dem das flügelspill, das aus einer eisernen stange besteht, steht, der flügelstuhl [...]

bei schichtweise übereinander gelagerten gegenständen oder massen wird die untere schicht, die die unterlage einer oberen bildet, als stuhl betrachtet und bezeichnet

[...] das unterste ende einer blumenzwiebel

bei der eisenbahn eine stütze für die zwischenschwellen, der schienenstuhl, unterstützungsstuhl, bei maschinen soviel wie lager, träger [...].

8 Spośród tych wariantów postać *sztul* (a nie *szkola*) potwierdza T. Majtczak, który wariant ten zna z języka pokolenia swoich dziadków, właśnie jako nazwę na ‘śrubę do podków końskich’. Tak więc na etapie poszukiwań zakładaliśmy szereg postaci fonetycznych, wówczas jeszcze gwiazdkowanych, a teraz możemy zlikwidować gwiazdkę przed *sztul*.

9 Co jest możliwe, choć chyba niezbyt pewne aż na taką skalę. W procesie zapożyczania wyrazu obcego zmiana głóskej obcej, która w języku-biorcy ma swój dobry odpowiednik (*A'*), na inną głóske (*A''*) zwykle nie zachodzi zbyt powszechnie (co jest zrozumiałe, skoro *A'* jest dla zapożyczających łatwe do wymówienia) i głóska *A'* raczej zachowuje się bez zmian, przez co i przeważa w refleksach, podczas gdy tu zdaje się wyraźnie przeważać *A''*. Sytuacja taka nasuwa myśl, że w grę wchodził jeszcze jakiś inny wyraz, który ułatwił zmianę *A' > A''* i utrwalenie się *A''* przez wprowadzenie wtórne, ale widać powszechne skojarzenie z tym dodatkowym wyrazem.

Kontaminacja taka wydaje się tym bardziej możliwa, że oba te wyrazy nieraz bywały używane wymiennie, por. [podkr. – M.S.]:

Eine Stütze, besonders eine kurze, dicke aufrechtstehende Stütze, welche man auch Stütze, Stuhl, Fuß, Pfoste, Döcke etc. nennt, führt den Namen eines Stollen. (OE s.v. *Stollen*)

Podsumowując: choć pol. *hacel* pochodzi z języka czeskiego (lub słowackiego, a tam z węgierskiego?), a ostatecznie z łaciny, podczas gdy *sztule* ~ *s(z)trulki* itd.¹⁰ z języka niemieckiego, i choć *hacel* semantycznie wywodzi się od ‘stal’, a *sztul(a)* itd. od ‘śruba do podków’, to jednak na gruncie języka polskiego oba te wyrazy miały najpierw znaczenie ‘śruba do podków’, a następnie dodały do niego – paralelnie, ale czy całkiem niezależnie od siebie? – znaczenie ‘gra, do której używa się takich śrub’. Innymi słowy¹¹:

cz. (? > węg. > słc.) *ocel* ~ **acel* S > pol. *ocel* ~ *hacel* S > Ś > pl. *hac(e)le* Ś > Ś + G
niem. *Stolle(n)* Ś (? skontaminowane z niem. *Stuhl* K + P) > pol. pl. *sztule* Ś > Ś + G

Literatura

- DEMBOWSKI B., 1894, *Słownik gwary podhalańskiej*, „Sprawozdania Komisji Językowej Akademii Umiejętności” V, s. 339–444.
DWG: *Deutsches Wörterbuch von Jacob Grimm und Wilhelm Grimm*, <http://woerterbuchnetz.de/DWB>
GOLD D.L., 2009, *Studies in etymology and etiology (with emphasis on Germanic, Jewish, Romance and Slavic languages)*, F. Rodríguez González, A. Lillo Buades (red.), Alicante.
MACHEK V., 1968, *Etymologický slovník jazyka českého*, Praha.
MALINOWSKI L., 1893, *O niektórych wyrazach ludowych polskich. Zapiski porównawcze*, „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Filologiczny” II (seria 2, ogólny zbiór t. XVII), s. 1–102.
NÉMETH M., 2008, *Zapóżycczenia węgierskie w gwarze orawskiej i drogi ich przenikania*, Kraków.
OE: J.G. Krünitz, *Oeconomische Encyclopädie oder allgemeines System der Staats-[,] Stadt-[,] Haus- u[nd] Landwirthschaft, in alphabetischer Ordnung*, Berlin 1773–1858.
SGOR.: J. Kąś, *Słownik gwary orawskiej*, t. 1–2, Kraków 2011.
SWO: J. Tokarski (red.), *Słownik wyrazów obcych* PWN, Warszawa 1980.

Where do Polish *strulki* and *hancle*, the names of a children's game, come from?

Summary

David L. Gold (2009: 578sq.) is right when he supposes that *s(h)trulkes*, a Yiddish name of a certain children's game, is a reflex of a Polish name such as **s(z)trulki* ~ **strulki*. Indeed, both those Polish forms exist and thus do not need to be asterisked. Several other Polish variants exist too, such as *sztulki* and *sztule*,

¹⁰ Pojawienie się -r- być może należy objaśniać wpływem wyrazu *śruba* czy *śrubka*, to znaczy nagłos *s(z)t-* uległ kontaminacji z *śr-*, co dało w wyniku nagłos *s(z)tr-*.

¹¹ Skróty znaczeń: G = nazwa gry; K = ‘krzesło’; P = ‘podstaw(k)a’; S = ‘stal’, Ś = ‘śruba’.

as does an entirely different Polish name of this game, *hacele* ~ *hacle* ~ *hancle*. The present author shows that both *strulki* and *hacle* originally designated a kind of 'horseshoe stud or screw' used in the game (in the course of time the screws were replaced mostly by small stones). In both cases, the name of the game is formally a plural noun (thus meaning 'studs, screws') < sing. **s(z)trulka* ~ **s(z)trulek* ~ **sztula* ~ *sztul* and *hacel*, respectively. Whereas *hacel* seems to come from Polish *ocel* 'horseshoe stud' < Czech *ocel* (or, maybe, rather < Slovak < Hungarian < Czech) 'steel' (<< Latin), the word **s(z)trulka* presumably derives from Polish *sztul* ~ **sztula*, which either reflects German *Stolle(n)* 'horseshoe stud' or is a blend of that German word and German *Stuhl* 'girder, support; underlayment, bottom layer' (lit. 'chair') (DWG).

DIALEKTOLOGIA

Joanna Okoniowa
Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków

JAN KARŁOWICZ – UCZONY OKRESU PRZEŁOMU

Od roku 1911, który przyjmuje się za datę końcową wydawania *Słownika gwar polskich* Jana Karłowicza (1900–1911), minęło 100 lat; od roku 1871, kiedy to otworzył on kartę etnologii polskiej swoim *Poradnikiem dla zbierających rzeczy ludowe* (1871) – lat sto czterdzieści. Rocznice te wydają się dobrą okazją, żeby podjąć próbę oceny, ale też oddania sprawiedliwości i dowartościowania zarówno *Słownika...*, jak też dokonań jego autora na polu dialektologii, folklorystyki, etnografii i etnologii, antropologii czy ludoznawstwa – jak je chciał widzieć sam Karłowicz. Dziedziny te, mimo istotnych różnic zakresowych, genetycznych, metodologicznych, terminologicznych wreszcie, znajdują się dziś w głównym nurcie nowoczesnej i zapewne przyszłej leksykografii gwarowej, która stawia sobie za cel realizację postulatów lingwistyki kulturowej.

Tezę poniższych uwag jest, że najbardziej znane dzieło Karłowicza, *Słownik gwar polskich*, jest urzeczywistnieniem jednej z idei autora, opartych na określonych podstawach filozoficznych, wytyczających niezwykle szerokie horyzonty poznania świata poprzez język. Wielokrotnie już o tym pisano, iż wiele z nowych idei w naukach humanistycznych jest powtórzeniem, często nieświadomym, pomysłów powstałych nie tylko w okresie dużo wcześniejszym, w czasach niezwyklego ożywienia intelektualnego drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX w., ale nawet pochodzących z jeszcze bardziej odległej przeszłości. Wiąże się to z prądami umysłowymi, filozofią, odkryciami w naukach przyrodniczych, nowymi teoriami, mającymi znaczne przełożenie na status, kondycję i idee nauk społecznych.

O definicję nauk

Druga połowa XIX w. to czas bardzo płodny w zakresie badań nad człowiekiem. Korzeni ówczesnego zainteresowania naukami społecznymi szukać należy w prądach jeszcze wcześniejszych: w empiryzmie angielskim i racjonalizmie francuskim XVII w. Późniejszy, dziewiętnastowieczny ferment umysłowy związany był w znacznym stopniu z rozkwitem nauk przyrodniczych i z teorią ewolucji. Znalazła ona odbicie w znaczącym dla humanistyki pozytywizmie, określającym także pojęcia dotyczące człowieka, jego biologiczną i społeczną naturę, etapy rozwoju kultury i ich ewolucję (Gajkowska 1959: 9).

Etnologia i etnografia, dwie nauki wyrosłe wówczas na gruncie romantycznego zainteresowania ludem i ludowością, miały również w Polsce swoich wybitnych przedstawicieli. Wtedy to działali Oskar Kolberg i Zygmunt Gloger, kojarzeni z etnografią, jak też Jan Karłowicz, Ludwik Krzywicki i Stanisław Ciszewski, związani z początkami etnologii. Zwłaszcza badania etnologiczne miały wówczas szeroki zasięg: poza samą antropologią, obejmowały także badanie cech moralnych i psychologicznych narodów, odnajdywanych w podaniach historycznych i zachowanych w językach. Termin *etnografia* pojawił się już w roku 1776, w dziele Johanna F. Blumenbacha, w dzisiejszym znaczeniu użyty został w 1791 r. w wydawnictwie „Etnografische Bildergalerie”. *Etnologię* spotkać można przed rokiem 1839, kiedy to w Paryżu powstało stowarzyszenie „Société Ethnologique”, które miało badać rasy ludzkie na podstawie podań historycznych, języków i cech fizycznych oraz moralnych (ibid.: 6). W tym czasie nie zostały też jeszcze wyznaczone granice między antropologią i etnologią. Zakresy swoich zainteresowań nauki te określiły dopiero w okresie późniejszym. Z nich etnologia skoncentrowała się na społecznym charakterze człowieka, z jego zwyczajami, tradycją i językiem, pozostawiając dla antropologii badanie jego natury biologicznej. Jeszcze w obrębie XIX w. rozwinęła się etnologia w kilku kierunkach: ewolucyjnym (August Comte, Edward B. Tylor – teoria animizmu i przeżytków), psychologicznym (Adolf Bastian), geograficznym (Friedrich Ratzel) oraz socjologicznym (A. Comte, Herbert Spencer) (ibid.: 5–28).

W Polsce w tym czasie etnografię reprezentował wysoko przez Karłowicza oceniany Oskar Kolberg. Dla Karłowicza terminy *etnografia* i *etnologia* były przy tym tożsame, a należało je określać wspólną rodzimą nazwą – *ludoznawstwo*. Używał też Karłowicz ogólnego sformułowania *rzeczy ludowe* (zamiast terminu *folklor*), obejmując nim nie tylko pieśni, podania, zagadki, zabobony, przysłowia, ale także naukowe ich zbieranie, wyjaśnianie i porównywanie. W teoretycznym uzasadnieniu swojego poglądu pisał:

Ludoznawstwo tedy ogarnia następujące dwie dziedziny: 1) cielesną i 2) duchową ludzkości. Pierwsza styka się blisko z antropologią, a poza jej sferą ma do poznania warunki życia codziennego ludzi, bada przeto: a) pożywienie, b) odzież, c) siedliska, d) sposób życia [...] (Karłowicz 1897: 667–669; cyt. za: Gajkowska 1959: 40).

Część ludoznawstwa *cielesna* odpowiada tylko częściowo zakresowi etnografii. W ujęciu Karłowicza *ludoznawstwo* ma zakres szerszy niż etnografia, a węższy niż etnologia w dzisiejszym rozumieniu. Etnologia czy ludoznawstwo porównawcze miało na celu wykrycie osobnych i wspólnych cech narodów i wspólnot (Gajkova 1959: 40–43).

Od roku 1877 staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie zaczął się ukazywać „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, redagowany przez Izzydora Kopernickiego. W organie tym wychodziły zarówno prace etnograficzne, jak i antropologiczne, ale dopiero „Wisła”, założona w roku 1887, a od 1889 przez dzieśnię kolejnych lat redagowana przez Karłowicza, stała się (wraz z „Biblioteką Wisły”) wydawnictwem poświęconym etnologii i dyscyplinom pokrewnym. Za czasów też Karłowicza publikowano tu rozprawy związane z etnografią oraz etnologią Polski. Były to rozprawy teoretyczne m.in. E. B. Tylora, Ludwika Krzywickiego, Erazma Majewskiego, Romana Zawilińskiego. Spośród prac etnograficznych wiele poświęcano folklorowi.

Wszechstronne zainteresowania Karłowicza zaczęły w pewnym okresie ogniskować się wokół ludoznawstwa i leksykografii. I tak, wyrosłe na gruncie podstaw filozoficznych przekonanie o konieczności zbierania z pomocą społeczeństwa wszelkich, jak się wyrażał, „rzeczy ludowych” skonkretyzowało się w programie wyrosłym na gruncie filozoficznym, zawartym między innymi w *Poradniku dla zbierających rzeczy ludowe* (1871). Znalazły się tam bowiem nie tylko praktyczne wskazówki co do sposobu zbierania materiału, ale także uwagi teoretyczne, rzutujące na umieszczenie w przyszłych zbiorach wszelkich danych z zakresu mitologii przedchrześcijańskiej. W uzasadnieniu takiego ujęcia pisał Karłowicz w liście do Michała Federowskiego:

Wychodzę z zasady, że 1) wyobrażenia człowieka pierwotnego i dzisiejszego chłopą są filozofią pierwotną, tj., poglądem na świat i siebie samego, na początek, przyczyny, związek i cel wszechrzeczy; 2) że zatem układ zasobów folklorystycznych powinien być zupełnie taki sam, jak filozofii; 3) ponieważ filozofia dzieli się na a) teoretyczną (poznawalność) i b) praktyczną (wola, etyka, polityka, socjologia itd. – działalność), przeto i folklor (mitologia) dzielić się winien na a) teoretyczny i b) praktyczny (Łopaciński 1904: 201).

Karłowicz, będący początkowo pod wpływem Maxa Müllera oraz Franza F.A. Kuhna, w okresie późniejszym podzielał pogląd, że „mity [...] są prastarym dobytkiem ludu, przechowanym [...] z doby nader starożytnej, a ciągle rozszerzanym i uzupełnianym” (Gajkova 1959: 31). Przekonanie to prowadziło go do wniosku, iż mitologia jest źródłem i początkiem filozofii, folklor więc (w jego szerokim rozumieniu) może służyć systematyce, to jest układowi nauk, jako składnik „folkloru teoretycznego” – czyli pojęciom o początku, przyczynie, związku i przeznaczeniu (celu) wszechrzeczy, oraz, jako część folkloru praktycznego – czyli faktom mitologicznym odnoszącym się do bogów, rzeczy, ludzi. Tu należałyby też kult i religia. Warto zauważyć, że Karłowiczowy układ został zastosowany przez Federowskiego w jego dziele poświęconym ludowi Białorusi (Łopaciński 1904: 202–204).

Od Poradnika... do Słownika...

Hieronim Łopaciński w rozprawie, z której pochodzi cytowany powyżej fragment listu, szczegółowo analizuje dorobek Jana Karłowicza w zakresie ludoznawstwa, wskazując na powody szczególnego zainteresowania pracami poświęconymi „rzeczom ludowym”. Jednym z nich były lektury, kontakty osobiste i korespondencyjne z najświetniejszymi umysłami tamtego czasu, a jeszcze innym – codzienne obcowanie z ludem w Polsce i na Litwie (ibid.: 192–294).

Znajomość obszernej literatury w językach europejskich oraz świadomość wartości i znaczenia badań porównawczych doprowadziły Karłowicza do dostrzeżenia braków materiałowych i powzięcia wielkiego planu zbierania „rzeczy ludowych”. Napisany w 1870 r. *Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe* (Karłowicz 1871), powtórzony 10 lat później w „Kalendarzu Wileńskim” na rok 1882, był realizacją podstaw powziętego planu badań ludoznawczych. *Słownik gwar polskich* miał być tylko jednym z przystanków na drodze do odległego celu. Kilka tysięcy egzemplarzy broszurki *Poradnika...* rozeszło się po kraju i miało wielki wpływ nie tylko na zbieranie materiałów i ich opracowanie, ale także na dowartościowanie ludu i pamięci o przeszłości. Stał się *Poradnik...* zachętą i inspiracją dla innych. Wielu zasłużonych później badaczy tej właśnie lekturze zawdzięczało swoje pasje. To dzięki *Poradnikowi...* poświęcili się pracom ludoznawczym H. Łopaciński i M. Federowski. Potwierdzają to ich osobiste świadectwa. Oto jak Federowski wspomina pierwsze zetknięcie się z ideami Karłowicza. Był to rok 1875:

W przededniu niemal wyjazdu z kraju gościłem w Mzurowie [...]. W gabinecie gospodarza, między czasopismami i książkami, wpadła mi do rąk jakaś broszura; otwieram: *Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe* przez J. Karłowicza [...]. Po przeczytaniu jej jednym tchem, we łbie się naraz rozjaśniło i zaświtała myśl, że praca taka warta życia [...]. Z nadejściem nocy myśli o „nieujętych piórem płodach twórczości ludowej... poszarpały sen na kawałki... nazajutrz z rozpaloną głową pocałowałem do Zdowa. [...] Odtąd ... z „Poradnikiem” w ręku notaty etnograficzne szybko zapełniały tekę, a niespełna we dwa lata monografia... „Lud Żarek, Siewierza i Pilicy” była już gotowa do druku (Federowski 1904: 67).

W tej skromnej broszurce Karłowicz apelował o społeczną akcję zbierania „rzeczy ludowych”. Uzasadniał tę potrzebę słowami:

Wprzód przypomnę, jakie nauki korzystają ze zbiorów rzeczy ludowych: językoznawstwo (filologia porównawcza), lingwistyka, mitologia (wiaroznawstwo) i ludoznawstwo (etnografia) czerpią bezpośrednio i żyją prawie wyłącznie ze źródła rzeczy ludowych, dzieje, starożytnictwo (archeologia), dzieje prawodawstwa, estetyka, poezja i muzyka bardzo wiele z niego korzystają. Językoznawstwo, gałąź nauki nowa, owoc myśli XIX wieku dopiero [...] naucza, że żaden język nie może być gruntownie zbadanym bez ścisłego poznania go w czasie i przestrzeni [...]. Historia języka ma już gotowe źródła drukowane i pisane, [...] ze zbiorów gwar ludowych pośrednio tylko i częściowo korzysta. [...] Koniecznie potrzebny jest nam jak najobszerniejszy słownik prowincjonalizmów (powiatowszczyzn). Oprócz prowincjonalizmów ogromna część wyrazów rzeczowych kryje się w nazwach miejsc i ludzi [...]. Mitologia (wiaroznawstwo), nauka młodsza

jeszcze od lingwistyki, bo zaledwie lat około dwudziestu licząca [...]. Podania (klechdy), bajki, legendy, tradycje, niektóre pieśni, zagadki, przysłowia, gadki, przypowieści, oracje, ucinki, przesady, zabobony, zamawiania, zaklęcia, gusła, zwyczaje i obyczaje, życie codzienne, dom, narzędzia, strój, czary, lekarstwa, obrzędy i obchody, gry i zabawy ludu – oto główne źródła mitologii przedchrześcijańskiej.

Ludoznawstwo (etnografia) w odmienny wprowadzie sposób, ale także prawie wyłącznie z powyższych źródeł korzysta. Dzieje, starożytnictwo (archeologia), dzieje prawodawstwa i w ogóle dzieje społecznienia (cywilizacji) [...] zawdzięczają lub zawdzięczać będą [...] zasobom mitologicznym od ludu pewno zebranych, z drugiej strony językoznawstwo z jego materiałami. [...] Lud bowiem, ten największy konserwatysta [...] przechował (jak kamień) wierne odciski roślin i muszli dziś nieznanych (Karłowicz 1871: 4–6).

Czternastostronicowa broszura to skrótowe przedstawienie koncepcji ludoznawczych Karłowicza. Znajdujemy tam prawie pełny plan zawartości słownika i sposobu podejścia do materiału. Nie jest ograniczone spektrum informatorów. Nie ma też określenia pożądanej klasowej czy zawodowej przynależności, ani też planu „szczeropolskiego” charakteru przyszłych zbiorów. Jest więc zapowiedź szerokiej etnograficznej informacji, dyferencyjnego zbierania materiału (poszukuje się słów nieznanych ogólnej polszczyźnie, różniących się znaczeniem, formą lub składnią). Jest plan włączenia nazw własnych w szerokim zakresie, stąd też polecenie szczegółowego ich zapisywania w lokalnym brzmieniu i użyciu, wraz z domniemaną motywacją i wszelkimi informacjami miejscowymi:

[...] należy zapisywać nazwiska wraz z informacjami, gdy w pobliżu znajduje się miejscowość, od której nazwisko rodowe zdaje się pochodzić [...] zapisywać także przezwiska od rzemiosł, cech cielesnych [...], a także nazwiska od matek pochodzące, służące nieraz za przydomek oprócz imienia rodowego lub same nazwisko. Równie ważnym i potrzebnym jest spis wszystkich nazw miejscowości, nie tylko miast, wsi, miasteczek, osad, gór, okopów, pastwisk, dróg, pewnych niw, obrębów, polan, trzebisk, pasiek, młynów, stawów, bagnisk, rzeczek, strumieni, źródeł, w miastach zaś i miasteczkach części oddzielnych, ulic itp. (ibid.: 8).

Zaleca też Karłowicz dokładne zapisywanie miejscowości, z której informacja pochodzi, a więc autor przywiązuje wielką wagę do lokalizowania zapisów (zob. ilustracja).

Spis tematyczny i gatunkowy poszukiwań obejmuje: prowincjonalizmy, spis imion własnych, obchody i gry, pieśni i oracje, podania i legendy, zabobony, zamawiania i gusła, przysłowia i zagadki. Oto jak szczegółowo objaśnia się w *Poradniku...* zawartość poszczególnych punktów:

[...] odmianki (warianty), frazesy stałe, gadki, ucinki, wykrzykniki kilkuwyrazowe, zdania, porównania, rymy do pewnych imion własnych i rzeczowych, żarty z mieszkańców, osób, stanów, przysłowia wróżebne, kalendarzowe, zwroty mowy stereotypowo się powtarzające, zagadki, jako mieszczące porównania i przenośnie często mitologicznej natury (ibid.: 11).

Łatwo też spostrzec, że w cytowanych dyspozycjach mieszczą się zawartość i ogólne zasady *Słownika gwar polskich*. Prawie wszystkie stały się celem ostrej krytyki Kazimierza Nitscha.

Karłowicz a językoznawstwo

Jan Karłowicz wiele swojego czasu i trudu poświęcił językoznawstwu, będącemu wówczas u nas w załączku, i choć przygotowanie zawdzięczał ogromnej pracy i zdolnościom, to jednak uchodził za amatora. Pozostawał pod wpływem językoznawstwa psychologicznego, a późniejszy bujny rozwój polskiej lingwistyki, prace tak wybitnych uczonych, jak Jan M. Rozwadowski, Jan Łoś i K. Nitsch, spowodowały, że dorobek lingwistyczny Karłowicza zaczęto oceniać krytycznie. A przecież już w czasach studiów heidelberskich (1859–1860) i berlińskich (1862 i 1865) śledził on rozwój językoznawstwa w Niemczech. Był to czas Franza Boppa, twórcy indoeuropejskiej gramatyki porównawczej, a także Wilhelma Humboldta i jego studiów filozoficzno-językowych, wreszcie prac Augusta Schleichera (Kryński 1904: 120–121). Te i inne prace wywołały znaczne ożywienie na polu językoznawstwa w ogóle i pośrednio też wpłynęły na zwrócenie się Karłowicza w tym kierunku. Od 1868 r. śledził on rozwój lingwistyki na Zachodzie. Czytywał i komentował studia M. Müllera, artykuły w czasopismach „Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung” czy „Beiträge zur vergl. Sprachforschung”, poświęcone językoznawstwu porównawczemu i psychologii ludowej. W latach 1852 i 1856 wyszła *Gramatyka porównawcza języków słowiańskich* Franca Miklošiča, zawierająca też między innymi omówienie języka polskiego. To dzieło i inne rozprawy tego uczonego wywarły wpływ na zainteresowania Karłowicza i inspirowały go w jego własnych badaniach, pozwalając sformułować pogląd na cele i zadania językoznawstwa. Zapoznawszy się z nowymi metodami w badaniach porównawczych, stosował je Karłowicz z powodzeniem we własnych pracach, skupiając się jednak na języku ojczystym. Tu bowiem było najwięcej do zrobienia. Podczas gdy gramatyczne badania porównawcze na Zachodzie były niezwykle ożywione, w Polsce prace uczonych zagranicznych, nawet poświęcone polszczyźnie, pozostawały długo bez echa (należy tu wspomniane dzieło Miklošiča czy oparte na nim gramatyki). Jeszcze w latach 70. XIX w. niewiele było polskich rozpraw i gramatyk naprawdę naukowych. Nieco tylko wcześniej (1863) ukazała się *Gramatyka języka polskiego* większa Antoniego Małeckiego. Nic więc dziwnego, że Karłowicz postanowił przyczynić się do rozwoju badań naukowych nad językiem polskim. Postawa taka mieściła się w etosie uczonego, Polaka patrioty. Zamierzał więc kontynuować dzieło Samuela B. Lindego, bowiem od jego czasów powstał zaledwie słownik wileński, z różnych względów niedoskonały (Okoniowa 2003).

O znaczeniu słownikowych prac Karłowicza pisano wiele, poczynając od ocen Aleksandra Brücknera (1904) czy J. Łosia. Obaj przywiązywali szczególną wagę do *Słownika gwar polskich*, który był najbardziej własnym dziełem leksykograficznym Karłowicza, autor sam bowiem zbierał surowy materiał, ekscerpował go z niezliczonych publikacji, systematyzował i opracowywał, a skłaniając się ku badaniom ludoznawczym, uwzględniał szeroko także aspekt etnograficzny. Słownik ten doczekał się też największej liczby ocen, i to niejednoznacznych. Recenzje pisali współcześni, za życia Karłowicza (wspomniany A. Brückner [1899, 1901] i J. Łoś [1901], nadto Stanisław Dobrzycki [1901],

Władysław Nehring [1891, 1901, 1903], Adam A. Kryński [1901], Jan Leciejewski [1901] (za: Kryński 1904: 163). Wielu z nich wzięło udział w wydawnictwie pośmiertnym, pisząc teksty na temat życia i oceny dorobku autora *Słownika gwar polskich* (*Życie i prace...* 1904).

Autorem najbardziej krytycznej i najgłośniejszej oceny był Kazimierz Nitsch (1911)¹.

Krytyka Nitscha

Dzieło zostało ukończone już po śmierci Karłowicza, ostatni tom ukazał się bowiem w 1911 r. Stało się ono przedmiotem surowej krytyki, ale też równocześnie inspiracją i wezwaniem do nowych prac, do udoskonalonej, naukowej wersji słownika. Autorem krytyki był Kazimierz Nitsch, który, wytykając niedostatki i błędy, sformułował równocześnie postulaty pod adresem nowego, ściśle już, według siebie, naukowego opracowania, słownika, nad którym prace sam zamierzał zapoczątkować. Prace te były poprzedzone wieloletnimi badaniami, licznymi wyprawami, opracowaniem poszczególnych dialektów. I tak, w 1911 r., kiedy ogłosił w „Roczniku Sławistycznym” wspomnianą recenzję, był już Nitsch profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Jagiellońskim, członkiem AU. Wydał wcześniej opis dialektów Prus Zachodnich i Wschodnich (1907) oraz Śląska (1909). Był także autorem syntezy wiedzy o dialektach polskich w wersji popularnej (1911) i tuż przed wydaniem syntezy w wersji naukowej (1915). Miał więc autorytet i wysoką pozycję zawodową i nikt nie mógł mu zarzucić amatorskiego czy też niefachowego podejścia do recenzowanego dzieła (Okoniowa 2003).

W obszernym, bo liczącym 44 strony tekście Nitsch podjął kolejno wszystkie istotne sprawy, rysując przy okazji koncepcję przyszłych swoich zamierzeń. Znalazły się tu: zakres chronologiczny, zakres terytorialny, jakość źródeł i sposób ich wykorzystania, układ znaczeniowy i formalny słownika, budowa hasła, ortografia oraz aparat pomocniczy. Autor wyliczał tak wiele zastrzeżeń wobec *Słownika...*, że pochwała niezwyklej pracowitości i energii twórcy wydaje się zdawkowa. W rzeczywistości Nitsch w tym czasie miał swoją własną, zgodną z ówczesnym rozwojem geografii lingwistycznej i nowymi metodami w dialektologii, koncepcję opracowania dialektów polskich, w tym atlasu i słownika thesaurusu gwar polskich. Presja Nitscha była tak silna, a autorytet tak wielki, że przez wiele lat krzywdząca, w wielu punktach negatywna opinia przylgnęła do słownika Karłowicza, a pokolenia badaczy, które z niego czerpały i nadal czerpią nie tylko bogate materiały, ale też inspiracje i pomysły interpretacyjne, nie oddają mu sprawiedliwości. Ostatnio jednak obserwuje się ponowne zainteresowanie *Słownikiem gwar polskich* jako nieocenionym źródłem do badań

1 Krytyce Nitscha i ocenie *Słownika gwar polskich* Jana Karłowicza z dzisiejszego punktu widzenia zostało poświęcone moje wystąpienie na III Konferencji „Glosa do leksykografii polskiej” w 150-lecie „Słownika wileńskiego” i 100-lecie „Słownika gwar polskich” Jana Karłowicza, która odbyła się w Warszawie w dniach 15–16 września 2011 r.

nad polszczyzną kresową i regionalizmami (Koniusz 2001; Sawaniewska-Mochowa 1990, 2003), a przecież liczne wartościowe materiały czekają jeszcze na odkrycie i opisanie. Przez fachowców długo oceniany przez pryzmat surowej opinii K. Nitscha, współcześnie słownik okazuje się nie tylko najwybitniejszym dziełem swojego czasu, ale także wyprzedzającym go, dzięki temu, że uwzględnił tak dziś aktualne i wręcz modne aspekty kulturowe, wzbogacone o synchroniczne socjolingwistyczne czy też etnolingwistyczne ujęcia języka (Okoniowa 2006: 12–16).

Rozwój polskiej leksykografii gwarowej zapoczątkował bowiem właśnie Karłowicz dziełem swojego życia, którego wprawdzie nie dokończył, ale w dużej mierze do zamknięcia przygotował. Pozostał *Słownik gwar polskich* na długie lata jedynym w Słowiańszczyźnie, a w Polsce nadal jedynym zbiorem obejmującym obszar o tak znacznej różnorodności językowej (od Kaszub do Podhala). Słusznie też w najnowszej pracy o leksykografii gwarowej podkreśla się jego prekursorski charakter i określa jako „słownik przełomu” (Karaś 2011: 93–105).

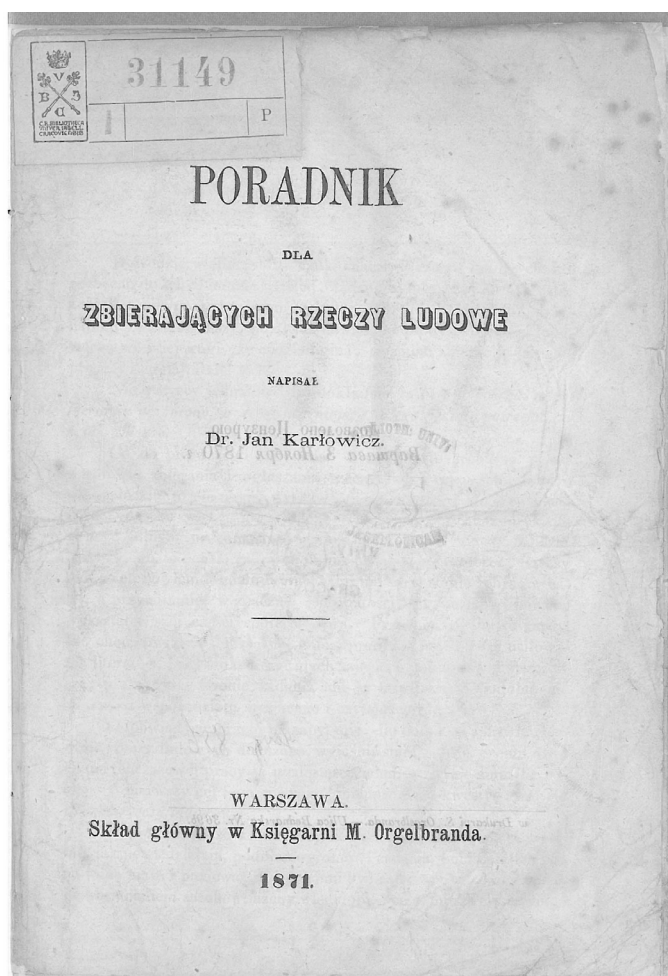
Literatura

- BRÜCKNER A., 1904, *Prace słownikowe*, [w:] *Życie i prace...*, s. 165–176.
- FEDEROWSKI M., 1904, *Z nad Niemna. Garstka rzewnych wspomnień*, [w:] *Życie i prace...*, s. 66–84.
- GAJKOWA O., 1959, *Jan Karłowicz i Ludwik Krzywicki jako reprezentanci dwu nurtów w etnologii polskiej*, Wrocław.
- KARAŚ H., 2011, *Polska leksykografia gwarowa*, Warszawa.
- KARŁOWICZ J., 1871, *Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe*, napisał Dr. Jan Karłowicz, Warszawa.
- KARŁOWICZ J., 1900–1911, *Słownik gwar polskich*, t. 1–6, Kraków.
- KONIUSZ E., 2001, *Poliszczyna z historycznej Litwy w „Słowniku gwar polskich” Jana Karłowicza*, Kielce.
- KRYŃSKI A.A., 1904, *Jan Karłowicz jako językoznawca*, [w:] *Życie i i prace...*, s. 120–164.
- ŁOPACIŃSKI H., 1904, *Ludoznawstwo, mitologia, kultura pierwotna przez... H.Ł.*, [w:] *Życie i prace...*, s. 192–294.
- NITSCH K., 1911, *Recenzja „Słownika gwar polskich” J. Karłowicza*, „Rocznik Sławistyczny” IV, s. 199–243, [przedr. w:] idem, *Wybór pism polonistycznych*, t. IV. *Pisma polonistyczne*, Wrocław – Kraków 1958, s. 195–225.
- OKONIOWA J., 2003, *Jan Karłowicz. W setną rocznicę śmierci*, „Język Polski” LXXXIII, s. 246–250.
- OKONIOWA J., 2006, *Stan obecny i perspektywy ogólnopolskiego słownika gwarowego*, [w:] eadem (red.), *Studia Dialektologiczne* III, s. 11–19.
- SAWANIEWSKA-MOCHOWA Z., 1990, *Poradnik Jana Karłowicza jako źródło poznania potocznej polszczyzny północnokresowej*. *Słownictwo*, Warszawa.
- SAWANIEWSKA-MOCHOWA Z., 2003, *Polscy miłośnicy języka i folkloru litewskiego w XIX wieku*, „Acta Baltico-Slavica” XXVII, s. 73–95.
- Życie i prace Jana Karłowicza (1836–1903)*. Książka zbiorowa wydana staraniem i nakładem redakcji „Wisły”, Warszawa 1904.

Jan Karłowicz – a scholar of the period of transformation

Summary

The article evaluates J. Karłowicz's *Słownik gwar polskich* ('Dictionary of Polish dialects') a hundred years after the publication of the sixth volume in 1911. The discussed work refers to European positivism and attempts to engage the theory and methodology of 19th c. ethnography in lexicography. Further, the paper discusses Karłowicz's methodological assumptions laid out in his 1871 *Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe* ('A guide for collectors of ethnographic material'), and revises the severe and critical review by K. Nitsch, a supporter of linguistic geography. Finally, the conclusion is being justified that, after a hundred years, *Słownik* proves to be an innovatory work which directed the research towards cultural linguistics.



Podobizna karty tytułowej broszury *Poradnika dla zbierających rzeczy ludowe* Jana Karłowicza

Leczenie oddziału.
Powiat N.

Parafia
lub wieś N.

Wzór i format kartki dla wszystkich oddziałów.

Zapisał N.
roku N.

Wzór dołączonej karty eksploratora do zapisu gwary

Maciej Rak
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

LISTY JANA KARŁOWICZA DO SEWERYNA UDZIELI Z LAT 1888–1900

Fragmety korespondencji Jana Karłowicza opublikowano tuż po jego śmierci w książce *Życie i prace Jana Karłowicza (1836–1903)* (Łopaciński, Majewski 1904). Znajdujemy tu wyimki z listów do Karola Appela, Adolfa Černego, Michała Federowskiego, Henriego Gaidoza, Friedricha Kraussa, Hieronima Łopacińskiego, Erazma Majewskiego, Mykoły Sumcewa, Lucjana Uziębły i Čeňka Zibrta. Później zostały wydane z rękopisów listy Elizy Orzeszkowej do Karłowicza w opracowaniu Ludwika Brunona Świderskiego (Orzeszkowa 1938). Korespondencję Oskara Kolberga z Karłowiczem opracowali Zbigniew Jabłoński (1956) i Maria Turczynowiczowa (Kolberg 1966, 1969), Jerzy Starnawski (1967–1968) opublikował listy Karłowicza do Łopacińskiego, a Josip Dzendzeliwskyj (1997, 2002, 2003) korespondencję z Vatroslavem Jagiciem i Janem Baudouinem de Courtenay. Z artykułu Haliny Karaś (w druku) dowiadujemy się też o bogatej korespondencji Karłowicza przechowywanej w Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie.

W Archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie¹ znajduje się zbiór 10 listów i 2 kart pocztowych (sygn. I/1889/Rkp) napisanych przez Karłowicza do Seweryna Udzieli w latach 1888–1900². Dokładniej korespondencja ta przedstawia się następująco: 1888 – 1 list, 1889 – 1, 1891 – 4 listy i 2 karty pocztowe, 1892 – 1 list, 1893 – 2, 1900 – 1. Nie jest to oczywiście całość, brakuje listów sprzed 1888 r., a także z lat 1890, 1894–1899, 1901–1903. Nie można przyjąć, że Karłowicz zaprzestał pisemnego

1 W tym miejscu dziękuję dr. Antoniemu Bartoszowi, dyrektorowi Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, za udostępnienie zbiorów archiwalnych.

2 Do omawianej korespondencji (dokładniej pięciu listów) sięgnęła też Danuta Łączyńska (1991) w artykule omawiającym życiorys Udzieli.

kontakt z Udzielą na tak długi czas. Warto zauważyć, że w latach, z których korespondencja się nie zachowała, Udziela publikował w redagowanej przez Karłowicza „Wiśle”. Jest to o tyle istotne, że treść dostępnej korespondencji dotyczy między innymi uwag redakcyjnych, ich brak w odniesieniu do późniejszych publikacji Udzieli jest mało prawdopodobny. O niekompletności omawianej korespondencji przekonuje również treść listu z roku 1888, wskazująca na poprzednie naukowe kontakty.

Wymiana listów między Karłowiczem a Udzielą wiązała się z badaniami ludoznawczymi, którymi obydwoj się zajmowali, a także z organizacją życia naukowego i badawczego w Królestwie Kongresowym i Galicji. Karłowicz po objęciu redakcji „Wisły” w roku 1888 zabiegał o ciekawe artykuły, dlatego zwrócił się do Udzieli, który był już znany w środowisku ludoznawczym (do osobistego spotkania doszło dopiero w roku 1891). Obaj organizowali też muzea etnograficzne, Udziela w Krakowie, a Karłowicz w Warszawie (problemy organizacyjne relacjonował w listach z lat 1891 i 1900). Udziela gromadził także materiały gwarowe dla Karłowicza do przygotowywanego od lat 70. XIX w. *Słownika gwar polskich* (1900–1911). Wspólnie badacze ci zabiegali również o utworzenie Towarzystwa Ludoznawczego. Poza sprawami czysto naukowymi łączyła ich przyjaźń. Podczas pobytów w Krakowie (czy to przejazdem, czy docelowo) Karłowicz odwiedzał Udzielę oraz jego rodzinę. Po lekturze niniejszej korespondencji można jednak odnieść wrażenie, że relacja naukowa między Karłowiczem a Udzielą nie była równorzędna. Karłowicz był dobrze znany w krakowskim środowisku naukowym, podczas gdy Udzielę, jako inspektora szkół z prowincjonalnych Gorlic, szanowano jedynie za inicjowanie badań ludoznawczych. Z listów dowiadujemy się, że Karłowicz wykorzystywał swoje znajomości wśród profesury krakowskiej do popierania działań i prac Udzieli w Krakowie.

Przygotowując listy do druku, zmodernizowałem pisownię i interpunkcję, pozostawiając w oryginalnej postaci jedynie te zapisy, które oddają ówczesną wymowę (*boleśny, przyjaźny*). W nawiasach kwadratowych rozwinąłem skróty. Wyrazy niepewne oznaczyłem: [?]. W przypisach wymieniłem tytuły publikacji, do których nierzadko jedynie w luźny sposób nawiązywał Karłowicz. Tu też objaśniłem niektóre realia i nazwiska. Objaśnień nie wprowadzałem przy tych nazwiskach, które są znane każdemu poloniście.

Literatura i materiały źródłowe

- DZENDZELIŃSKIJ J.O. [= Й. О. Дзєндзелівський], 1997, *Матеріали до історії польської та слов'янської філології. V. Листування Я. Карловича з В. Ягичем*, „Prace Filologiczne” XLII, s. 311–337.
- DZENDZELIŃSKIJ J.O. [= Й. О. Дзєндзелівський], 2002, *Матеріали до історії польської та слов'янської філології. X. Листування В. Ягича з Я. Карловичем*, „Prace Filologiczne” XLVII, s. 150–160.

- DZENDZELIŃSKYJ J.O. [= Й. О. Дзэндзелівський], 2003, *Матеріали до історії польської та слов'янської філології. XI (Ч. 1). Вибране листування Я. Бодуена де Куртене з Я. Карловичем*, „Prace Filologiczne” XLVIII, s. 143–222.
- JABŁOŃSKI Z., 1956, *Korespondencja Oskara Kolberga z Janem Karłowiczem*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 2 (druk 1959), s. 287–311.
- JANICKA-KRZYWDA U., 1991, *Spuścizna po Sewerynie Udzieli w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” X, s. 83–113.
- KARAŚ H., w druku, *O potrzebie badań nad życiem naukowym przełomu XIX i XX wieku. Jan Karłowicz jako animator ówczesnego ruchu umysłowego*, „Poradnik Językowy”.
- KARŁOWICZ J., 1900–1911, *Słownik gwar polskich*, t. 1–6, Kraków.
- KOLBERG O., 1966, *Korespondencja Oskara Kolberga. Cz. 2 (1877–1882)*, zebrła i oprac. M. Turczynowiczowa, Warszawa – Kraków (korespondencja z lat 1877–1880).
- KOLBERG O., 1969, *Korespondencja Oskara Kolberga. Cz. 3 (1883–1890)*, zebrła i oprac. M. Turczynowiczowa, Warszawa – Kraków (korespondencja z lat 1888, 1890).
- ŁĄCZYŃSKA D., 1991, *Zarys życiorysu Seweryna Udzieli*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” X, s. 39–50, 139–142.
- LECHOWSKI P., ZĘBAŁSKA U., 1991, *Bibliografia prac Seweryna Udzieli*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” X, s. 115–131.
- ŁOPACIŃSKI H., MAJEWSKI E. (red.), 1904, *Życie i prace Jana Karłowicza (1836–1903). Książka zbiorowa wydana staraniem i nakładem „Wisły”*, Warszawa.
- ORZESZKOWA E., 1938, *Listy*, t. II: *Do literatów i ludzi nauki*, cz. I, Warszawa – Grodno.
- Polski słownik biograficzny*, t. 1–47, Warszawa – Kraków 1935–.
- STARNAWSKI J., 1967–1968, *Pięćdziesiąt trzy listy Jana Karłowicza do Hieronima Łopacińskiego 1888–1903*, „Lud” LI, s. 585–598, LII, s. 250–284.
- UDZIELA W.M., 1970–1976, *Rodzina. Materiały do opracowania dziejów rodziny, ze szczególnym uwzględnieniem postaci Seweryna Udzieli, założycieli Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, mszps., zbiory Archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, sygn. I/1961/A–F/Mnp.
- URBAŃCZYK S., 1993, *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751–1950)*, Kraków.

1888

1. (L)³

23.10.1888 Warszawa
ul. Chmielna 31, m. 6

Szanowny Panie,

Proszę mi wybaczyć mimowolne opóźnienie; bardzo byłem zajęty wydaniem 3 zeszytu „Wisły”⁴.

Dziękuję za gotowość obdarowania nas przyczynkami!

Poleciłem wysłanie Panu zeszytów tegorocznych „Wisły”.

Postanowiliśmy nie drukować w niej materiałów surowych, lecz tylko obrobione. Z tego więc powodu może artykuł *Poczucie piękna u ludu ropcz[yckiego]*⁵ byłby właściwszym dla pisma. Materiały nieobrobione drukujemy w Bibliotece „Wisły”⁶, której właśnie tom I⁷ wyszedł.

Zebrało się ich tak wiele, a środków na ich wydanie mamy tak mało, że nie śmiem prosić Pana o jego prace zasobowe – czego niezmiernie żałuję, znając wzorową metodyczność Jego ze „Zbioru Wiad[omości do] Antrop[ologii Krajowej]”⁸. Zresztą wybór artykułu do „Wisły” pozostawiam własnemu uznaniu Pana; pragnąłbym tylko, aby był on czymś mniej więcej opracowanym.

Przesłać najlepiej jest w kopercie zamkniętej rekomendowanej.

Dzięki raz jeszcze i prośba o stałą pamięć o „Wiśle” i trochę życzliwości dla oddanego Panu sercem

J. Karłowicza

PS. Honorarium za artykuły w „Wiśle” wynosi 1 rub[el] do 1½ rub[la] za stronę druku.

3 (L) – list; (K) – karta pocztowa.

4 Karłowicz był redaktorem „Wisły. Miesięcznika geograficzno-etnograficznego” w latach 1888–1899. Przejął tę funkcję po Arturze Gruszeckim. Trzecim i ostatnim redaktorem „Wisły” był Erazm Majewski.

5 S. Udziela, *Poczucie piękna u ludu ropczyckiego*, „Wisła” III, 1889, s. 19–24.

6 W Bibliotece „Wisły”, którą Karłowicz wydawał swoim kosztem, ukazało się 15 pozycji książkowych w latach 1888–1896.

7 Był to: Michała Federowskiego *Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, jego zwyczaje, sposób życia, obrzędy, podania, gusła, zabobony, pieśni, zabawy, przysłowia, zagadki i właściwości mowy*, Warszawa 1888.

8 *Mowa o Materiałach etnograficznych zebranych z miasta Ropczyc i okolic* („Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” X, 1886, s. 75–156).

1889

2. (L)

12.04.1889 Warszawa
ul. Chmielna 31, m. 6

Szanowny Panie,

Musiał już Pan otrzymać odbitki artykułu⁹ swojego, które parę tygodni temu wysłałem.

Niestety, łaskawie mi posłanych druków nie odebrałem; przepadły gdzieś u p. Gebethnera i Sp.¹⁰ Ośmielam się tedy prosić o powtórne wysłanie, ale nie inaczej jak w kopercie zapieczętowanej i rekomendowanej; inne formy przesyłek są niezmiernie trudne u nas do odebrania (cenzura, komora, kancelaria gubernatora) i narażają nas na znaczne koszty i stratę czasu. Porto za przesyłki dla mnie z największą wdzięcznością Panu zwrócę.

Przysłowia p. Wolski¹¹ (który przesyłkę po dwóch miesiącach dopiero odebrał) wręczył p. Adalbergowi¹²; najpiękniejsze za to dzięki Panu.

Proszę o zasilenie „Wisły” przyczynkami swymi. Czy to rozgraniczenie, o którym Pan pisze, czy pieśni, czy studium jakieś, wszystko od Pana będzie pożądane.

P. Wójcicki, administrator „Wisły”, miał wczoraj wysłać Panu skromne honorarium nasze i zeszyt.

Polecam się pamięci Zaczętego Pana i składam wyraz uszanowania
sługa serdeczny

J. Karłowicz

9 S. Udziela, *Poczucie piękna u ludu ropczyckiego...*

10 Gustaw Adolf Gebethner (1831–1901) i August Robert Wolff (1833–1910) byli założycielami wydawnictwa „Gebethner i Wolff”, które następnie zmieniło nazwę na „G. Gebethner i Sp.”. Działo ono w latach 1857–1950. Wydawało m.in. „Kurier Warszawski”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kurier Codzienny”.

11 Prawdopodobnie chodzi tu o Zygmunta Wolskiego, późniejszego członka Komisji Fizjologicznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

12 „Wisła” od początku patronowała *Księdze przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich* Samuela Adalberga i pośredniczyła w przekazywaniu zbiorów przysłów, jakie nadsyłali czytelnicy. Jak wynika z treści listu, również Udziela przekazał do niej jakieś materiały. We wstępie do *Księgi przysłów...* (s. IV–V) Adalberg dziękuje Karłowiczowi za pomoc.

1891

3. (L)

8.06.[18]91 Krynica
„Pod Wisłą”

Szanowny Panie,

Od kilku dni bawię tu z córką¹³ i śpieszę skorzystać z bliskości Gorlic, aby posłać Panu pozdrowienie i uszanowanie moje. Tak już dawno nie miałem przyjemności korespondować z Panem, a o „Wiśle” to już Pan zupełnie zapomniał. Wierzcie, że nie idzie za tym, abym Pana posądział o zobojętnienie dla etnografii. Owszem, z przyjemnością spotkałem się z dowodami przeciwnymi. Naprzód kilka już miesięcy temu mówiono mi, żeś Pan w okolicy swej założył kółko ludoznawcze, za co cześć i chwała niech będzie; po wtóre właśnie dziś skończyłem czytać piękny i pouczający obraz ludu ropczyckiego w t. XIV „Zbioru Wiad[omości do] Antrop[ologii Krajowej].

To więc przeświadczenie o nieustającym zajęciu się Pańskim wspólnie obchodzącymi nas badaniami zachęca mię i ośmiela do przedłożenia Panu myśli, z którą od dawna się noszę. Zaraz po śmierci Kolberga¹⁴ pisałem obszernie do p. Kopernickiego¹⁵, namawiając go, aby skorzystał z obudzonego naówczas w ogóle naszym zajęcia etnografią i zainicjował założenie Galicyjskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Pan K[opernicki] przyjął z początku myśl moją z zapalem; ale później, gdy się z nim widział w październiku, ostygł, a potem był chory i dziś już niczego w tym względzie po nim sobie nie obiecuję. Tymczasem dowiedziałem się, że niektórzy projektują na zjeździe przyrodników¹⁶ (mającym się odbyć w Krakowie od 17 lipca rb.) wnieść utworzenie sekcji antropologicznej. Otóż zdaje mi się, że do tej sekcji można by „fuksem” i etnografię jakoś przyczepić. Myślę, że i p. Kopernicki zgodziłby się w tych warunkach współpracować. Bardzo by pożądanym było, aby Szanowny Pan słowem i czynem zechciał projekt ten poprzeć¹⁷. Jeżeli tylko zgodzi się Pan nań w zasadzie, to potrzeba, by się nam wprzód porozumieć; a osobista wymiana myśli może by się dała skutecznić, gdyby mię Szanowny Pan raczył odwiedzić w Krynicy.

13 Mowa o Wandzie Karłowiczównie.

14 Oskar Kolberg zmarł 3 VI 1890 r. w Krakowie. Karłowicz poświęcił mu artykuł *Oskar Kolberg*, „Wisła” III, 1889, s. 468–473.

15 Izidor Kopernicki (1825–1891), antropolog, etnograf, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, założyciel (1877) i pierwszy redaktor (1877–1891) „Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej”.

16 Mowa tu o VI Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich (1891), któremu towarzyszyła Wystawa Przyrodniczo-Lekarska.

17 22 VIII 1891 r. podczas VI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich S. Udziela przedstawił projekt utworzenia Towarzystwa Ludoznawczego w Krakowie. Inicjatywy tej jednak nie udało się wówczas zrealizować.

Ja bym chętnie poskoczył do Gorlic, ale trudno mi córkę samą tu zostawić. Jeżeli tylko prośba moja nie przekracza granic możebności, to będę szczęśliwy, poznając Pana osobiście i powtórzę, co dziś listownie poruczam, że jestem pełnym poważania i wiernym Jego sługą

J. Karłowicz.

PS. Najpiękniej proszę o wyjaśnienie mi kilku wątpliwości w pracy Pańskiej. Zabawię tu do 3 lipca.

4. (K)

Wielmożny
Seweryn Udziela
C.K. Inspektor Szkół
w Gorlicach

25.06.[18]91. Kraków
Hotel Saski, 39

Szanowny Panie i Kolego,
Załączam ćwiartkę¹⁸, na której raczcie wpisać brakujący wyraz i mnie łaskawie ją zwrócić. Inne rękopisy Pańskie odesłałem do Warszawy.
W sprawie zjazdu itd. nie zaszło tymczasem nic nowego.
Przesyłam wyraz szczerego poważania i przyjaźni.
Wierny

J. Karłowicz

5. (L)

Wielmożny
Seweryn Udziela
C.K. Inspektor Szkół
w Gorlicach
(Galicja)

25.07.[18]91, Ustroń
Szląsk Austriacki

Szanowny Panie i Kolego,
Najpiękniej proszę, raczcie mi zaraz nadesłać kopię statutu Tow[arzystw]-a Ludozn[awczeg]-o, pragnę o tym napisać do czasopisma ludoznawczego czeskiego¹⁹,

¹⁸ Kartkę (fiszkę).

¹⁹ Chodzi tu o „Český lid”, pismo wzorowane na „Wiśle”, założone w roku 1891 (wychodzące do dziś) i redagowane przez Lubora Niederlego (1865–1944) i Vincenta (Čeňka) Zíbrta (1864–1932).

którego zeszyt I się drukuje; z góry dziękuję za trud, który dla mnie poniesiecie; będę też pisał o tym i do pism polskich. Byliśmy u Pana onegdaj z M[ichałem] Federowskim²⁰, który na zjazd się spóźnił i z Panem bardzo pragnął się poznać.

Cześć i pozdrowienia przesyłam.

Wierny

J. Karłowicz

6. (L)

5.08.[18]91, Jaworze (Ernsdorf),
Szląsk Austr[iacki]

Zacny Panie,

Serdeczne dzięki za nadesłanie statutu! Postaram się go w „Wiśle” umieścić, jeśli cenzura pozwoli, o czym wątpię²¹.

Żałowałem również, nie mogąc pożegnać Pana w Krakowie; byliśmy u Szanownych Rodziców Pańskich z Federowskim, ale niestety, już po odjeździe Pańskim.

Cieszę się, że mi Pan czyni nadzieję odwiedzenia mię tutaj (w Ustroniu nie znalazłem mieszkania); zabawię tu do końca sierpnia, lecząc się trochę i kąpiąc (co prawda przeważnie w deszczu i błocie).

Jak długo Z[ygmunt] Wolski zabawić miał we Fryburgu, nie wiem; pewny jestem, że list zaadresowany Warszawa, ul. hr. Berga, w Bibliotece hr. Krasińskich, w każdym razie ręk jego dojdzie.

Kończę wyrażeniem miłej nadziei zobaczenia się tutaj z Szanownym Panem, śląc wyraz prawdziwego poważania.

Wierny

J. Karłowicz

P.S. Załączając kartkę z zapytaniem, najpiękniej proszę o wyjednanie u p. Wierchowskiego²² (jeśli się nie mylę w nazwisku, bo tomu XIV „Wiadom[ości do] Antrop[ologii Krajowej] nie mam pod ręką) odpowiedzi i wyjaśnień; potrzebne mi są one do słownika gwarowego²³; z góry za tę uczynność Panu dziękuję.

Jeden z artykułów Niederlego, *Szkic dziejów antropologii*, został zamieszczony w „Wiśle” IV, 1890, s. 289–332. Karłowicz na dobry początek nowego pisma opublikował w nim artykuł *Společnost etnografická v Haliči (Towarzystwo ludoznawcze w Galicji)*, „Český lid” I, z. 1, 1891 (1892), s. 102–104. Pod tym artykułem znajdujemy informację, że został on nadesłany 4 VIII 1891 r., z Jaworza.

²⁰ Michał Federowski (1853–1923), ludoznawca samouk, badacz folkloru białoruskiego i kieleckiego.

²¹ Statut został przedrukowany w dziale „Wiadomości bieżące”, „Wiśła” V, 1891, s. 727.

²² Zygmunt Wierchowski, *Materiały etnograficzne z powiatu tarnobrzezkiego i niskiego w Galicji*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” XIV, 1890, s. 145–251.

²³ Mowa tu o przygotowywanym przez Karłowicza *Słowniku gwar polskich*.

7. (K)

Wielmożny
Seweryn Udziela
C.K. Inspektor Szkół
w Gorlicach (Galicja)

28.09.[18]91, Warszawa
Chmielna 31

Szanowny Panie,
Jakże boleśną [sic] wiadomość otrzymałem o śmierci nieodżałowanego Kopernickiego²⁴!

Któż miejsce jego zastąpi w Uniwersytecie, kto w Towarzystwie Ludoznawczym? Niech mi Pan raczy nadesłać adres p. Rybowskiego²⁵; miałem go, ale zgubiłem. Serdeczne pozdrowienia i cześć.

J. Karłowicz

8. (L)

5.11.1891, Warszawa
ul. Chmielna 31, m. 6

Szanowny Panie,
Fatalne to omen dla naszego Towarzystwa Ludoznawczego, że dwóch dzielnych pracowników straciliśmy²⁶! Cała teraz nadzieja na Was. Chcę wierzyć, że mię nie omyli, a życie tego z całego serca.

Tydzień temu pisałem do prof. Rostafińskiego²⁷, przypominając mu obietnicę, dotyczącą Pana i zarazem poddając myśl, żeby zrobiono Was kustoszem muzeum²⁸

24 Po śmierci Kopernickiego Karłowicz opublikował trzy wspomnienia: *Izydor Kopernicki*, „Wisła” V, 1991, s. 1001–1025; *Izydor Kopernicki (wspomnienie pozgonne)*, „Tygodnik Ilustrowany” IV, seria 5, 1891, s. 241–242; *Izydor Kopernicki*, Kraków 1892.

25 Mikołaj Rybowski (1839–1914), nauczyciel ludowy, etnograf, popularyzator wiedzy przyrodniczej, współzałożyciel Towarzystwa Ludoznawczego, opracował projekt jego statutu (1893).

26 Mowa o O. Kolbergu i I. Kopernickim.

27 Józef Rostafiński (1850–1928), botanik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek czynny Akademii Umiejętności i sekretarz Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego AU.

28 Mowa o Muzeum Techniczno-Przemysłowym w Krakowie działającym w latach 1868–1951 pod nazwami: Muzeum Techniczno-Przemysłowe w Krakowie (1868–1910), Miejskie Muzeum Przemysłowe im. dra Adriana Baranieckiego (1920–1934), Muzeum Przemysłu Artystycznego w Krakowie (1934–1951). Udziela nie został kustoszem tego muzeum.

po Baranieckim²⁹, twierdząc, że nikogo nad Pana zdolniejszego na tę posadę nie widzę. Nie wiem, jakie są zamiary „ojców” m[iasta] Krakowa; ale jeżeli rozstrzyganie spraw pisowni Akademia³⁰ poleca lekarzom i historykom, to pewno kustoszostwo muzeum poruczy miasto jakiemu weterynarzowi...

Otóż w daleki świat wybrał się nasz pan Marian³¹! Szczęść mu Boże! A może i tam zdoła coś zebrać do ludoznawstwa.

Z[ygmunt] Wolski od dawna już wrócił do Warszawy. Adres: ul. hr. Berga, w Bibliotece hr. Kraśnickich.

Jeżeli Pan już się widział z p. Rostafińskim, to proszę mię zawiadomić, jakie jego są nadzieje co do przyszłości Towarzystwa i co mówi o muzeum i o wydawnictwach, które prowadził Kopernicki.

Biedzimy się tu z naszym muzeum³²: nie wiem, gdzie je pomieścimy; tymczasem spoczywa na strychu pałacu hr. Branickiego³³.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyraz prawdziwego uszanowania.

Wierny

J. Karłowicz

P.S. Jeżeli Pan posiada coś odnoszącego się do legendy o ś[w]. Krzysztofie, to proszę mię tym obdarować; mam pisać o niej w „Tygodniku Ilustr[owanym]. Czy nie wiadomo Panu, gdzie w Galicji są posągi tego olbrzyma-świętego?

29 Adrian Baraniecki (1828–1891), działacz społeczny, lekarz, założyciel (1868) Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie.

30 W roku 1890 Akademia Umiejętności powołała Komisję Ortograficzną złożoną w połowie z filologów, w połowie zaś z przedstawicieli innych nauk. W rezultacie projekt uporządkowania ortografii zgłoszony przez filologów został odrzucony. Jan Baudouin de Courtenay, Antoni Kalina, Aleksander Brückner i Karłowicz zgłosili wówczas protest, który odczytali na Zjeździe Literatów i Dziennikarzy Polskich we Lwowie (1894). Został on też opublikowany w „Pracach Filologicznych” V, 1895, s. 159–185 pt. *Sprawa przyjęcia jednolitej pisowni proponowanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie*.

31 Mowa o Marianie Udzieli, młodszym bracie Seweryna, autorze pracy *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej*, Biblioteka „Wisły”, t. 7, Warszawa 1891.

32 Karłowicz i Jan Maurycy Kamiński rozpoczęli w 1886 r. starania o utworzenie Muzeum Etnograficznego w Warszawie, które otwarto w 1888 r. Początki muzeum nie były łatwe – umieszczono je przy ogrodzie zoologicznym (wskutek przepisów rosyjskich, zezwalających na otwieranie wystaw tylko przy instytucjach już istniejących), w pałacyku przy ul. Bagatela.

33 Chodzi tu o Biały Pałacyk na Frascati (Pałacyk Branickich-Lubomirskich) przy ul. Wiejskiej 10, którego właścicielem był wówczas hr. Władysław Branicki.

1892

9. (L)

10. 05.[18]92, Kraków.
Hotel Saski, 25

Szanowny Panie,

Bardzo dziękuję za list Wasz wczorajszy. Także żałuję, że się tą razą [sic] nie zobaczymy w Krakowie. Najpiękniejsze dzięki za dar księgi³⁴ Pańskiej! Oczywiście znam większą jej część już i treść jej językową i mitologiczną wciągnąłem do notat moich. Praca to szanowna i przynosząca zaszczyt autorowi i literaturze, a wzbogacająca wiedzę krajową! Bóg zapłać i szczęść dalej! Obyż opis Ziemi Bieckiej³⁵ jak najprędzej druk opuścił. Z takimi jak Pan pracownikami nauka polska nie zginie!

Trzebaż nieszczęścia, aby z pięciu członków komitetu naszego, trzech³⁶ *ad patres* się przeniosło! Oczywiście sprawa Towarzystwa Lud[oznawczego] z Rostafińskim na czele śpi tu snem... leniwca. Rostafiński wyraził dziś zdanie, że póki Pana tu nie będzie, rzecz naprzód nie pójdzie; nie myli się, zaprawdę; ma on nadzieję, że teraz przeniesienie Pana do Krakowa może być uważane za rzecz pewną; co daj Boże!

Niestety, o bytności teraz we Lwowie ani myśleć nie mogę; z powodu niezdrowia córki jedziemy do Wiednia i dalej zapewne; wrócę tu 22 bm. i zabawię do jego końca*. Adres ten sam.

Czyby nie można było p. Mariana skierować do antropologii i zrobić go następcą Kopernickiego? Co Pan myśli o tym?

Jeżeli pomiędzy listami Kopernickiego do Pana znajdują się zawierające rzeczy ogólniejsze, naukowe, to chętnie byśmy je w „Wiśle” powtórzyli. Wszelkie przyczynki Pańskie zawsze z równą gotowością umieścimy.

W papierach Kopernickiego (które już w części przejrzałem) jest obfity materiał, ale nieuporządkowany, ze stu przeszło fotogramami i licznymi ręcznymi rysunkami do opisu górali ruskich³⁷. Trzeba, aby umiejętna i przyjaźna [sic] ręka stworzyła z tego jakąś całość. Czybyś Pan Szanowny [sic] nie chciał się podjąć tego zadania³⁸?

34 Mowa o przygotowywanej od 1889 r. *Ziemi bieckiej. Ludzie polskim w powiatach gorlickim i grybowskiem*, będącej pracą zbiorową pod redakcją Udzieli.

35 *Ziemia biecka...* wyszła drukiem sto lat później (1994) w Nowym Sączu. Z rękopisu przygotował ją Antoni Kroh.

36 O. Kolberg, I. Kopernicki, A. Baraniecki.

37 Wcześniej Kopernicki opublikował artykuł *O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń z podróży odbytej w końcu lata 1888 r.*, odbitka ze „Sprawozdań Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności XIII, 1889.

38 Na podstawie tych materiałów oraz własnych notatek Udziela przygotował książkę pt. *Ziemia lemowska przed półwieczem. Zapiski wspomnienia z lat 1888–1893*, Lwów 1934.

Egzemplarze *Ludu ropcz[yckiego]* proszę tu nadesłać, postaram się je przewieźć M[ajewskiemu] i W[olskiemu].

Nie mogę otworzyć Muzeum Etnogr[aficznego] w Warszawie³⁹, wyjednaliśmy pozwolenie rządowe na „Powszechną nieustającą wystawę etnograficzną”⁴⁰, pod firmą L[eopolda] Janikowskiego⁴¹ i Sz[częsnego] Jarzębowskiego⁴²; mamy nadzieję otworzyć ją 1 października⁴³; będzie od razu przeszło 5000 okazów.

Złożyłem tu na ręce p. Zawilińskiego⁴⁴ obszerny przyczynek do lecnictwa ludowego z Białejrusi (p. Lepelski [?]) dra Wereńki⁴⁵.

Drukuje się tomik X Biblioteki „Wisły”, podania łotewskie (po polsku) W[ładysława] Weryhy⁴⁶; tomik IX (Rudawa)⁴⁷ już wyszedł, nadesłę go wkrótce Panu. „Wisły” zeszyt I tomu VI w tych dniach wyszedł.

Żegnam Zaczego Pana z nadzieją zobaczenia się w Krakowie. Serdeczne pozdrowienia i cześć.

Wierny

J. Karłowicz

* Może by wtenczas mógł Pan tu przybyć?

39 Władze carskie były zdecydowanie przeciwne utworzeniu Muzeum Etnograficznego. Po likwidacji ogrodu zoologicznego, przy którym Muzeum działało, pojawił się nawet pomysł przewiezienia zgromadzonych eksponatów do Petersburga. Aby udaremnić wywiezienie kolekcji, założyciele Muzeum (w tym Karłowicz) wykupili zbiory za własne środki.

40 Aby nie narażać się władzom carskim, zrezygnowano z nazwy *Muzeum Etnograficzne*, zastępując ją *Powszechną nieustającą wystawą etnograficzną* lub – jak podają inne źródła – *Stałą wystawą etnograficzną*.

41 Leopold Janikowski (1855–1942), podróżnik i etnograf, badacz Kamerunu i Afryki Równikowej. Przywiezione przez niego afrykańskie zbiory wzbogaciły „Powszechną nieustającą wystawę etnograficzną”.

42 Szczesny Jarzębowski był jednym z autorów publikujących w „Wisły”, por. *Sobótka we wsi Mikułowice*, „Wisła” V, 1891, s. 32–40. Ze spisu źródeł *Słownika gwar polskich* Karłowicza dowiadujemy się również, że Jarzębowski był autorem rękopisu słowniczka gwary z Radomskiego.

43 Zamiar ten udało się zrealizować, *Powszechna nieustająca wystawa etnograficzna* została umieszczona w gmachu przy ul. Krakowskie Przedmieście 17.

44 Mowa o Romanie Zawilińskim.

45 Artykuł ten ukazał się dopiero po czterech latach, F. Wereńko, *Przyczynek do lecnictwa ludowego*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” I, 1896, s. 99–228.

46 W. Weryho, *Podania łotewskie*, Biblioteka „Wisły”, t. 10, Warszawa 1892. W. Weryho (1868–1916), filozof i psycholog, działacz społeczny, popularyzator wiedzy, współzałożyciel Towarzystwa Filozoficznego (1904) i Towarzystwa Psychologicznego (1907), założyciel (1898) i pierwszy redaktor (1898–1916) „Przeglądu Filozoficznego”.

47 Stanisław Polaczek, *Wieś Rudawa. Lud, jego zwyczaje, obyczaje, obrzędy, piosnki, powiastki i zagadki*, Biblioteka „Wisły”, t. 9, Warszawa 1892.

1893

10. (L)

2.01.1893, Warszawa
Jasna 10

Szanowny Panie,

Niech rok nowo rozpoczęty będzie dla Pana szczęśliwym i pomyślnym!

Dziękuję za list Wasz z 23.12 i przepraszam, że z powodu licznych zajęć dziś dopiero odpisuję. Byłem kilka miesięcy poza domem⁴⁸, lecząc się po różnych miejscowościach, a wróciwszy przed kilku tygodniami, zastałem mnóstwo zaległości do załatwienia i jeszcze z nich się nie wyrobiłem.

O *Bajki sądeckie*⁴⁹ najpiękniej proszę; umieścilibyśmy je w „Wisły” 1893 w ciągu roku⁵⁰.

Bardzo mię ucieszyła wiadomość, że Pan się przenieś do Wieliczki; pewny jestem, że na tym zyska nauka, a i projektowane Towarzystwo Ludozn[awcze] może do życia zostanie powołane⁵¹.

Pan Marian nie traci czasu w Bośni; może też z „Wisłą” zechciałby się podzielić zasobami tam uzbieranymi. Jakżeby dobrze było, gdyby się zechciał poświęcić antropologii; tak nam potrzebny specjalista w tym kierunku, młody a zdolny.

Mam nadzieję około 10 lutego na kilka dni być w Krakowie; wydajemy tam córkę za mąż za Zygm[unta] Wasilewskiego⁵², autora *Jagodnego*⁵³. Czy się nie spotkamy wówczas?

„Wisły” zeszyt 4 drukuje się, ale się nieco spóźni, a to z powodu długiej mojej nieobecności w Warszawie.

Dziękuję za opłatek i życzenia świąteczne i zasyłam serdeczne pozdrowienia i wyraz uszanowania.

Wierny

J. Karłowicz

PS. Który tom ostatni Biblioteki „Wisły” Pan posiada? Chciałbym następne dostać.

48 W roku 1892 Karłowicz przez kilka miesięcy przebywał w Nałęczowie, Grazu i Zakopanem.

49 To roboczy tytuł artykułu *Opowiadania ludowe ze Starego Sącza* [cz. 1], „Wisła” VIII, 1894, s. 227–236, 435–443; 521–541; cz. 2, „Wisła” IX, 1895, s. 100–103; cz. 3, „Wisła” X, 1896, s. 1–11.

50 Artykuł, o którym mowa, ukazał się rok później.

51 S. Udziela mieszkał w Wieliczce w latach 1893–1900. W roku 1898 założył w tym mieście oddział Towarzystwa Ludoznawczego.

52 Ślub Wandy Karłowiczówny z Zygmuntem Wasilewskim (1865–1948), działaczem Narodowej Demokracji i publicystą, odbył się 11 II 1893 r.

53 Z. Wasilewski, *Jagodne* (wieś w powiecie łukowskim, gmina Dąbie). *Zarys etnograficzny*, Biblioteka „Wisły”, t. 4, Warszawa 1889.

11. (L)

19.03.1893, Warszawa
Jasna 10

Zacny Panie,
Serdecznie żałowałem, żeśmy się nie spotkali w Krakowie!
Pięknie dziękuję za przyczynek do „Wisły”⁵⁴. Będzie drukowany w ciągu rb.
Zamierzam lato spędzić w Zakopanem; w przejeździe przez Kraków będę szukał Pana pilnie.

Niestety Towarzystwo Ludoznawcze śpi spokojnie!
Życzę Panu wszelkiego powodzenia i pomyślności w Wieliczce. Może będąc bliżej Krakowa, uda się Panu zbudzić ze snu uśpioną królową.

Serdeczne pozdrowienia i cześć.

Wierny

J. Karłowicz

1900

12. (L)

25.10.1900, Warszawa
Jasna 10

Szanowny Panie,

Z wielką prośbą przychodzę do Zaczego Pana: o napisanie niewielkiego artykułiku, na 1/2 ark[usza] druku, o znaczeniu motywów ludowych w koronkarstwie, jeżeli można, z rysunkami⁵⁵. Chcemy takich kilka artykułów złożyć w książeczkę i nią wpłynąć na tutejsze Muzeum Przemysłowe⁵⁶, aby nie gardziło naszymi zbiorami etnograficznymi⁵⁷, które tymczasem znalazły przytułek w owym Muzeum.

54 Mowa o jednostronicowym artykule Udzieli, *Pojęcie ludu o przyrodzie*, „Wisła” VII, 1892, s. 358.

55 Mowa tu o artykule *Polski lud – polska sztuka zdobnicza*, „Ilustracja Polska” I, 1901, nr 9, s. 183. Do tego tematu Udzieli powrócił w *Krakowskich haftach białych*, Lwów – Warszawa 1930.

56 To jest na Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie istniejące w latach 1866–1939. Mieściło się w dawnym budynku odwachu przy ul. Krakowskie Przedmieście 66.

57 Zbiory te w roku 1897 dzięki staraniom Karłowicza, Janikowskiego i Majewskiego zostały umieszczone w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Od roku 1897 obowiązywała też nowa nazwa – Zbiory Etnograficzne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Artykuł Pański umieścilibyśmy w „Wiśle” nasamprzód, a po tym w odbitce⁵⁸. Niech Zacny Pan nie raczy odmówić prośbie mojej i przyjąć zapewnienie stałego a szczerego poważania.

Wierny sługa

J. Karłowicz

Jan Karłowicz's 1880–1900 letters to Seweryn Udziela Summary

The paper is an edition of ten letters and two postcards sent by Jan Karłowicz to Seweryn Udziela in years 1880–1900, stored in S. Udziela Ethnographic Museum in Cracow.

⁵⁸ W 1900 r. Udziela opublikował w „Wiśle” drugą część artykułu *Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego mieszkającego po prawym brzegu Wisły*, „Wiśła” XIV, 1900, s. 1–12, 132–144, 253–272, 399–411, 713–724. Artykuł ukazał się też jako odbitka z „Wisły”.

Z PRZESZŁOŚCI JĘZYKOZNAWSTWA

Alicja Nagórko
Humboldt-Universität zu Berlin, Berlin

ALEKSANDER BRÜCKNER – EIN POLNISCHER SLAWIST IN BERLIN – ODER DIE EINSAMKEIT DER GRENZGÄNGER*

Meine Generation tut sich schwer mit dem Nachlass von Aleksander Brückner. Der Beginn unserer akademischen Laufbahn fiel auf den Höhepunkt des Strukturalismus mit seiner Forderung nach einer autonomen Sprachwissenschaft, die nichts anderes als das synchrone Sprachsystem im Auge haben sollte. Der subjektive, stark emotionale Schreibstil Brückners, sein lockerer Umgang mit Fakten und Quellen, die Fokussierung auf das Vergangene wirkten damals befremdlich. Während einer studentischen Tagung Anfang der 1970er Jahre in Warschau hat einer der jungen Teilnehmer spontan ausgerufen: „Od powietrza, głodu, ognia, wojny i Brücknera zachowaj nas Panie!“ (Vor Pest, Hunger, Feuer, Krieg und Brückner bewahre uns Herr!) Zu den bekannten Heimsuchungen wurde in diesem Litaneivers noch Aleksander Brückner hinzugefügt. Offen gesagt kam für uns ein anderer Gelehrter aus dieser Epoche als Vorbild in Frage: der Wegbereiter des Strukturalismus Jan Nieciśław Baudouin de Courtenay, zugleich der Widersacher Brückners.

Symptomatisch für die Rezeption von Brückner ist, dass im Nachkriegspolen aus seinem grandiosen Œuvre (bibliografische Angaben schwanken je nach Verfasser zwischen 1600 und 2000 Titeln!) eigentlich nur sein Wörterbuch *Słownik etymologiczny języka polskiego* in mehreren Auflagen (SEBr) häufig genutzt wurde, z.T. deswegen, weil in Polen die Etymologieforschung längere Zeit kaum Beachtung fand.

* Vortrag, gehalten an der Tagung der Societas Jablonoviana e.V. im Deutschen Historischen Institut in Warschau, Mai 2011. Es sei daran erinnert, dass Brückner ein Preisträger des Preises der Fürstlich Jablonowski'schen Gesellschaft vom 1879 für die Habilschrift „Die Slavischen Ansiedlungsgebiete in der Altmark und im Magdeburgischen“ war.

(Neue vollständige etymologische Wörterbücher gibt es erst seit dem letzten Jahrzehnt: SEBor; Długosz-Kurczabowa 2003 [und unvollendete Werke: SESł, Buchstaben A–Ł, SEBań, Buchstaben A–P].) Zugegeben, es waren auch andere Titel als Neuausgaben erhältlich. Der Reprint von seinem *opus magnum Dzieje kultury polskiej* (Brückner 1957–58) kam zweimal heraus. Einzelne sprachwissenschaftliche Werke sind ebenfalls erschienen (Brückner 1960, 1974). Auch Brückners Arbeiten zur balto-slawischen Mythologie und zur Religionswissenschaft wurden noch einmal gedruckt (1905, 1979/1985, 1985). Sie interessieren heute die Forschung aber weniger wegen ihrer methodischen Vorzüge, viel mehr geht es um ihre Stellung innerhalb der Wissenschaftsgeschichte.

Das Lebenswerk von Baudouin de Courtenay ist dagegen in einer sechsbändigen kritischen Ausgabe *Dzieła wybrane* (1974–1986) unter der Schirmherrschaft eines ehrwürdigen wissenschaftlichen Komitees (mit Witold Doroszewski als ersten Vorsitzenden) der heutigen interessierten Leserschaft zugänglich gemacht worden. Roman Jakobson (1960) sprach von der „Kasaner Schule der polnischen Linguistik“ und er meinte Baudouin und seinen Schüler Mikołaj Kruszewski. Aleksander Brückner hat keine Schule hervorgebracht, auch wenn es ihm an Schülern nicht fehlte (Erich Karl Berneker [1874–1937]¹, Paul Diels [1882–1963], Erich Boehme [1879–1945], um nur einige Namen zu nennen). Während seiner über vierzig Jahre dauernden Tätigkeit als Professor hat er zwei Habilitationen und vierzehn Promotionen betreut (Olesch 1980: 2). Im wieder gewonnenen Polen folgte er Rufen nach Krakau, Posen und Warschau nicht – anders als Baudouin de Courtenay, der gleich 1918 die Professur in Warschau annahm. Der Nachfolger Brückners auf dem Berliner Lehrstuhl wurde ein Schüler von Baudouin – der Russlanddeutsche Max Vasmer.

Trotz aller Unterschiede weisen die beiden Gelehrten dennoch viele Gemeinsamkeiten auf. Sie lebten außerhalb Polens: Baudouin als Untertan des russischen Zaren, Brückner als österreichischer und dann preußischer Staatsangehöriger. Sie fühlten sich als polnische Patrioten. Beide – wenn auch nicht im gleichen Grade – engagierten sich politisch: Brückner trat zusammen mit Wilhelm Feldman für die polnische Sache während des Ersten Weltkrieges² ein. Jan Baudouin de Courtenay wurde 1922 als Kandidat für den Präsidentenposten bei den Präsidentschaftswahlen im neu errichteten Polen vorgeschlagen. Die Vorfahren beider Gelehrten kamen aus dem Ausland nach Polen: Baudouin war der Nachfahre eines französischen Aristokraten, der sich in Polen während der Herrschaft von August (II.) dem Starken ansiedelte. Brückners Familie stammte aus Österreich und war seit mindestens drei Generationen polonisiert. Sein Vater Aleksander Marian war Finanzsekretär. Der Sohn wurde

1 Der wohl bekannteste von den Schülern. Er habilitierte sich bei Brückner mit der Schrift *Die Wortfolge in den slavischen Sprachen* (1899).

2 Vgl. die Broschüre Feldmans (1915). Im Vorwort, geschrieben von Brückner, wird die deutsche Orientierung propagiert, das Festhalten an den Zentralmächten gegen Russland, die Idee der „Schaffung eines polnischen Pufferstaates zur Abwendung der drohenden russischen Gefahr“ (Feldman 1915: 7).

in Brzeżany bei Tarnopol geboren³, was in Ostgalizien (genauer: in Podolien) liegt und zu dem zum Mythos gewordenen polnischen Ostrandgebiet *Kresy* gehörte. Brückner sprach polnisch mit einem leichten *Kresy*-Akzent in seiner Lemberger Variante wie viele andere bedeutende Persönlichkeiten seiner Zeit. (In Lemberg, 132 km westlich von Tarnopol, hat er als Sechzehnjähriger sein Abitur gemacht und an der Philologischen Fakultät studiert). Die *Kresy* galten immer als Talentschmiede.

Wie wurde Brückner von Anderen charakterisiert? Es seien hier einige Epitheta aus deutschen Nachrufen und späten biographischen Gedenkartikeln zitiert:

- Zu seiner **ethnischen** und kulturellen **Identität**: *Stockpole* (Nachruf von Erich Boehme – vgl. Kośny 2001: 65), *Brückenbauer* (also lateinisch „Pontifex“ – Scholze 2001: 89, Wortspiel mit dem Familiennamen – *Brückner* : *Brücke*), „‘gemischte’ Identität“ (Kośny 2001: 66), oder etwas neutraler: *Vermittler* zwischen Deutschland und Polen, auch *Versöhnler*, dessen Rolle zwiespältig bewertet wird: „den einen galt er als verbohrter polnischer Nationalist, den anderen als germanophiler Renegat“ (Kośny 2009: 234);
- Seine **politischen** Ansichten: *liberal*, aber auch: *germanophil*, mit dem naiven Glauben an die Zentralmächte und entschiedener Gegner der vom ihm bekämpften Entente. *Russophob* (wegen seiner Verachtung der „östlich-byzantinischen Barbaren“ (Rothe 2001: 50)); eine doppelte Loyalität (Deutschland und Polen gegenüber). Dem preußischen Beamteneid verpflichtet, hatte er sich dennoch politisch meistens enthalten (eine Episode während des Ersten Weltkrieges ausgenommen)⁴;
- Seine **wissenschaftliche** Tätigkeit: *letzter Polyhistor*, interdisziplinär orientiert, mit „benediktinischem Fleiß“ und „geradezu kriminalistischem Spürsinn“ (Charakteristik Alois Hermanns auf der Ostberliner Brückner-Konferenz 1979, zitiert von (nach) Scholze 2001: 83), *Entdecker*, „ungeheuerer Gelehrsamkeit“, aber auch manchmal ein *Pamphletist* (Rothe 2001: 41), „wissenschaftlicher Abenteurer“ in den Augen seiner polnischen Kontrahenten (Krzyżanowski 1946: 73), jedenfalls „ein Gelehrter von internationalem Rang“ (Rothe 2001: 33);
- Sein **Charakter**: *berliński samotnik* (Frejlich 1964), Einzelgänger, der „uns immer aus dem Wege [ging], nicht wir ihm“ (wie der Germanist und Rektor der Berliner Universität Gustav Rothe einmal zu Max Vasmer sagte; Otrębski 1960: 2), *Sanguiniker*, *apodiktisch*, *chaotisch*, aber auch ein Mensch „von exzessiver Bescheidenheit“ (Bielfeldt 1980: 169), mit frappierenden Paradoxa im Leben und im Werk.

3 Die meisten enzyklopädischen Biogramme geben Tarnopol als seinen Geburtsort an. In Wirklichkeit war Brückner in Brzeżany (dt. Breschan), 50 km von Tarnopol entfernt, geboren.

4 So hat er z.B. einen offenen Brief seines Berliner Kollegen, des Historikers Theodor Mommsen, (Wiener „Neue Freie Presse“, 1897) trotz seines empörenden, hochmütigen Inhalts geduldet (Mommsen nannte die Slaven „Apostel der Barbarisierung“ und schrieb über die slawischen „Abgründe der Unkultur“ – siehe Kośny 2009: 219). Auch nach dem Wreschener Schulstreik zeigte er Zurückhaltung und schloss sich nicht der Eingabe an den Kultusminister an, die seine Fakultätskollegen verfasst und unterstützt hatten.

Keine einfache – eigentlich eine widerspruchsvolle – Persönlichkeit. Den gar nicht so selbstverständlichen Titel *Ein polnischer Slawist in Berlin* hat Brückner der von Witold Kośny herausgegebene Gedenkband zuerkannt, mit Beiträgen einer Tagung, die an der Freien Universität zu Berlin aus Anlaß des 50. Todestages Brückners stattfand (Kośny 1991)⁵. Eine Art Wiedergutmachung und ein Versuch der Entmythologisierung – unter neuen politischen Umständen möglich – deren Initiator ein anderer polnischer Slawist in Berlin war: Witold Kośny. Er gehört ja zu derselben Spezies deutscher Slawisten mit polnischen Wurzeln. Kośny hat sich auch um die Ruhestätte Brückners auf dem Berliner Parkfriedhof Tempelhof bemüht⁶. Auf seinen Antrag hin wurde die Grabstätte vom Berliner Senat für zunächst zwanzig Jahre als Ehrengrabstätte anerkannt.



(Fot. Aleksandra Nagórko)

Der von der Polska Akademia Nauk gestiftete Grabstein⁷ ist eine späte Genugtuung für den Gelehrten, dessen Ruf in Polen zu seinen Lebzeiten ziemlich umstritten war. Namhafte Professoren, wie Jan Rozwadowski, Kazimierz Nitsch, waren gegen

5 In Deutschland gefeiert, waren die Todestage Brückners in Polen m.W. kein Grund für eine Gedenktagung und einen Gedenkband. Nur aus eigener Initiative haben manche Autoren an ihn erinnert (wie z.B. Krzyżanowski 1946, Otrębski 1960, Puzynina 200, 2001).

6 Auf dem landeseigenen Parkfriedhof Tempelhof, Gottlieb-Dunkel-Str. 26/27. Schade, dass der Grabstein einen grammatischen Makel im deutschsprachigen Teil aufweist: statt „vom Polska Akademia Nauk“ sollte „von der Polska Akademia Nauk“ stehen.

7 Das entsprechende Schreiben an Prof. Witold Kośny ist vom 29.12.1992 datiert. Der vom Berliner Senat zuvor für 20 Jahre zuerkannte Ehrengrabstatus erlischt Ende 2012. Für den Erhalt des Ehrengrabs haben sich bereits deutsch-polnische Vereine eingesetzt.

die Verleihung der Ehrendoktorwürde der Jagiellonen-Universität an Brückner nach seiner Emeritierung im Jahre 1926. Dennoch waren es nicht unbedingt wissenschaftliche Argumente, die der Ehrung im Wege standen. In die Wissenschaftsgeschichte sind peinliche Gerichtsprozesse mit Henryk Ułaszyn eingegangen, der sich durch Brückners kritische Rezension seiner Doktorarbeit zutiefst verletzt fühlte und ihn in Leipzig (1908) verklagte. (Beiden wurde übrigens der Charakter eines Querulanten attestiert). Mit Brückner führte auch Jan Baudouin de Courtenay heftige Polemiken, die oft die akademische Tonart sprengten. In Baudouins Augen war sein Kontrahent ein Chauvinist („istunno pol'skij čelovek“ – wie es der damalige russische Untertan formulierte und es war kein Lob!) und sogar ein Halbstarker („chuligan“), überheblich, unehrlich, ein Mensch mit *moral insanity* (vgl. M. Skarżyński 2010: 137, 141).

Die Auseinandersetzungen verraten, dass Brückner auch viel auf Polnisch publizierte, wobei er sich in dieser Sprache offensichtlich ungezügelt auszutoben pflegte. Eine zweite Klage Ułaszyns vor einem Berliner Gericht (1909) führte zu einem Vergleich; Brückner musste die Gerichtskosten tragen, zu denen auch das Honorar für den vereidigten Übersetzer/Dolmetscher gehörte. Da beide Parteien deutsch sprachen (Ułaszyn studierte in Wien und Leipzig), könnte es sich bei den Diensten des Übersetzers um schriftliche polnische Beweisstücke⁸ gehandelt haben. Vermutlich wollte der Richter einen unvoreingenommenen Dritten haben, wenn es um die Bewertung bestimmter Passagen als 'Beleidigung' und 'Fälschung' ging. In diesen keineswegs musterhaften Geschichten zeigt sich dennoch aus heutiger Perspektive die enorme Rolle des Deutschen als Sprache der Wissenschaft – und vor allem der Sprachwissenschaft.

Wie Marie-Luise Bott (2005: 279) bemerkte, waren die Lehrstuhlinhaber der Slawistik in Reichsdeutschland seit der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts Slawen bzw. aus slawischen Ländern stammende Auslandsdeutsche, die man nach Bott auch „Volksdeutsche“ nennen würde, wenn diese Bezeichnung für das polnische Ohr nicht so ominös geklungen hätte. An der Friedrich-Wilhelms-Universität war es seit 1874 der Kroat Vatroslav Jagić, in Breslau der Pole Władysław Nehring. Nach sechs Jahren beantragte Jagić seine Entpflichtung und ging nach Sankt Petersburg. Offensichtlich war er von der geringen Resonanz bei seinen Hörern in Berlin enttäuscht (vgl. Gladrow 2001: 22). Auf seine Empfehlung hin wurde der 24-jährige Brückner 1880 als Extraordinarius bestellt (zwölf Jahre später, ab 1892, als Ordinarius). Bereits Emeritus beschrieb er diesen Wechsel mit einer Dosis Bescheidenheit so:

In Berlin hatte auf Drängen der Polen der Landtag Mittel für einen Lehrstuhl für polnische Sprache und Literatur bewilligt, was das Ministerium in 'slavische' änderte: die Polen klagten wegen der Ernennung von Jagić und so kam ich nach dessen Abgang aus Lemberg. (Brückner 1929: 5).

8 Der Stein des Anstoßes war die Broschüre *Filologia i lingwistyka. Szkic polemiczny Aleksandra Brücknera*, Lemberg 1909, als Antwort auf Gutachten von J. Baudouin de Courtenay und H. Ułaszyn in „Rocznik Slawistyczny“ 1908.

Brückner bediente mit der Zeit das ganze Spektrum der Slawistik – mit der Binnen-differenzierung nach Sprachen (Polnisch, Russisch, Tschechisch) und Gebieten (Sprach-, Kultur- und Literaturwissenschaft, dazu nicht nur die der slawischen Länder sondern auch des baltischen Sprachareals). Zu seiner studentischen Klientel zählten dennoch bis 1918 überwiegend Polen, die meisten davon aus dem deutschen Teilungsgebiet (Großpolen und Pommern). Nach der Wiedererlangung der Unabhängigkeit Polens ist die Anzahl der Studierenden bis auf eine Handvoll geschmolzen. Mit der heutigen Situation vergleichend, sieht man gewisse, von Hochschullehrern nicht lenkbare Bedingungen, die das Slawistikstudium bestimmen – u.a. die Tatsache, dass es nie ein „Brotstudium“ war (die Bezeichnung Brückners, 1929: 5), dass es für das deutsche Publikum immer noch etwas exotisch und undifferenziert bleibt. Auch das ist nicht zu leugnen: die geographische Lage Berlins begünstigt bis heute den Zustrom der Hörer aus Polen, vor allem aus den westlichen polnischen Woiwodschaften.

Brückner ging 1924 ungern, eher gegen seinen Willen, in Pension. Als Emeritus setzte er seine schriftstellerische Arbeit unermüdlich fort. In diesen Lebensabschnitt fallen gerade seine größten Werke. Fast anekdotisch klingt die Geschichte über die Entstehung der *Encyklopedia staropolska*. Vom Warschauer Verlag Trzaska, Evert und Michalski um einige Artikel gebeten, hat Brückner innerhalb eines Jahres alle Lemmata von A bis Z geliefert. Die Korrekturen dauerten länger als die eigentliche Arbeit des Autors. Das Nachschlagewerk ist in einer zweibändigen Edition mit Illustrationen seines Freundes Karol Estreichers des Jüngeren in den Jahren 1937–1938 erschienen. Die längst polonisierte Familie Estreicher hat sich um die polnische Kultur auch sehr verdient gemacht und kann als weiteres Beispiel für die Anziehungskraft der polnischen Kultur angeführt werden.

Brückner selbst bewertete die enorme Aufnahmefähigkeit dieser Kultur positiv. Sie ermöglichte ein kulturelles Überleben auch unter den politischen Teilungen. Er charakterisiert Polen in *Dzieje kultury polskiej* (Bd. 1., Kraków 1931, S. VII) wie folgt:

[...] I to, na co się Czechy jako zbyt szczupłą dziedziną nie zdobyły, miało przypaść Polsce w udziale: organiczne stopienie zdobyczy Zachodu z darami przyrody słowiańskiej, wytworzenie odrębnego typu kultury, „staropolskiego”, domowego, na podstawie europejskiej (1931 I: VII).

[...] Und das, wozu sich die Tschechen als zu kleines Land nicht aufschwangen, wurde Polen zuteil: die organische Verschmelzung der Errungenschaften des Westens mit den Talenten der slavischen Natur, die Herausbildung eines eigenen, „altpolnischen”, häuslichen Kulturtyps auf der Grundlage des europäischen (Übs. z.T. von Kośny 2001: 82).

Es ist ein völlig anderes Bild als jenes in Juliusz Słowackis bitteren Worten „pawiem narodów byłaś i papuga” („Der Pfau der Völker und ihr Papagei warst Du”; *Grób Agamemnona*, 1839). Es zeigt zugleich, dass Brückner entgegen seiner Selbsteinschätzung nicht nur „ein Sklave der Fakten” gewesen ist, sondern dass er vor Interpretationen und

Bewertungen nicht halt machte. Eine positivistische Unbefangenheit kann es also nicht sein. Brückner war Positivist nur insofern, als er die materialbewusste Grundlagenforschung vorangetrieben hat. Durch sensationelle Funde alter Sprachdenkmäler hat er das Gesamtbild der altpolnischen Literatur verändert, vor allem das des Mittelalters und des Barocks. Die Entdeckung und Herausgabe der *Heiligenkreuzer Predigten* in „Prace Filologiczne“⁹, die als ältester polnischer Prosatext gelten, ebenso das in Petersburg gefundene Gedicht von Słota *O zachowaniu się przy stole*, das Aufspüren religiöser Lieder, polnisch-lateinischer Dichtung, polnischer Glossen zu lateinischen Urkunden in unterschiedlichen Bibliotheksbeständen, die Herausgabe der Manuskripte von Waław Potocki sind nur einige Beispiele solcher Aktivitäten, die vom Forscher ein gutes Gespür und exzellente paläographische Vorbereitung verlangen.

Idealisieren wollte er Polen nicht, auch wenn die Entfernung aus Berliner Werte einen dazu veranlassen könnte. Brückner war ein guter Kenner der Reformation in Polen, charakteristisch ist wiederum seine nüchterne Äußerung dazu:

Że mimo to w Polsce protestantyzm stosunkowo tak długo i szeroko się utrzymał, nawet niejedno ważne ustępstwo wytargował, zawdzięczał to, prócz opieszałości i nieopatrności strony przeciwnej, jedynie temu, że był wiarą szlachecką, kaprysem pańskim, częsteczką złotej wolności, tj. anarchii; gdyby ten sam protestantyzm rozsadowił się był wyłącznie między gminem wiejskim czy miejskim, dzieje by o nim milczały zupełnie (Brückner 1905: 6).

[...] Dass trotz alledem der Protestantismus sich in Polen so lange weit behauptete und sogar manche Zugeständnisse erwirkte, verdankt er – außer der Nachlässigkeit und Unachtsamkeit des Gegners – allein dem, dass er der Glaube des Adels war, eine herrschaftliche Laune, ein kleiner Teil der goldenen Freiheit, d.h. der Anarchie. Wenn derselbe Protestantismus sich unter dem ländlichen oder städtischen Plebs verbreitet hätte, würde die Geschichte darüber gänzlich schweigen (Übs. von A.N.).

Obwohl Brückner sich auf vielen Wissenschaftsgebieten souverän bewegte, galt sein Interesse vor allem der Sprache. Er war ein **leidenschaftlicher Sammler des verschollenen Wortschatzes**. Es sei daran erinnert: historische Wörterbücher existierten damals noch nicht! Der erste Band von *Słownik staropolski* ist 1953 erschienen (SStp), die Edition des *Słownik polszczyzny XVI wieku* ist mit ihren bisher 34 Bänden immer noch unvollendet (SPXVI). Als Vergleichsmaterial konnte Brückner lediglich das Linde'sche Wörterbuch (SL) dienen, dessen in Thorn geborener Autor auch ein Grenzgänger in dem uns interessierenden Sinne war. Dennoch registriert Linde den Wortschatz frühestens aus gedruckten Texten, also ab dem 16. Jh. – die altpolnische Periode fehlt somit in seinem Thesaurus.

Aleksander Brückner war zweierlei Mittler: als **Popularisator** des Wissens in einem Gefolge von Gelehrten und als **Grenzgänger** zwischen Deutschland und Polen, auch

9 Brückner 1891. Deutsche Herausgabe: *Die altpolnischen Predigten aus Heiligenkreuz*. Mit Einleitung, Übersetzung und Wortverzeichnis, Hrsg. von P. Diels, Berlin 1921.

zwischen den Epochen. Er fühlte sich seinem Wiener Lehrer Miklosich verbunden, dem er sein etymologisches Wörterbuch gewidmet hat. Im Vorwort schreibt der Autor mit bestimmt nicht geheuchelter Bescheidenheit¹⁰:

Wdzięczny wszelkim poprzednikom, zaznaczę gołosłownie, że oni mi tę pracę – nie ułatwili, lecz umożliwili, że bez nich wcaleby jej nie było (SEBr 1985: XII).

(Ich bin) „dankbar allen Vorgängern, ich betone, ohne Namen zu nennen, dass sie mir diese Arbeit nicht nur leichter, sondern überhaupt erst möglich gemacht haben; ohne sie wäre das Werk nicht zustande gekommen [Übs. von A.N.]

Durch seine doppelte polnisch-deutsche Kompetenz war Brückner gerade dazu prädestiniert, die kulturelle Verflechtung der Sprachen zu analysieren und einer interessierten Leserschaft nahezubringen. Manchmal bekam er dafür Prügel. So wurde ihm z.B. vorgeworfen, deutsche Kulturleistung und deutsche zivilisatorische Überlegenheit überzubetonen oder sogar durch Ortsnamenforschung deutsche Gebietsansprüche im Osten zu legitimieren. Seine Biographie hat ihn dennoch gegen eine Politisierung der Slawistik immun gemacht: keine als Gegnerforschung (Bott 2005: 279) oder auf Deutschtum fixierte Osteuropaforschung wollte sie sein, sondern Sprach- und Kulturforschung ohne nationalistische Ambitionen. Übrigens war die Professur bis zur Ernennung Vasmers (1925) organisatorisch dem Indogermanischen Seminar zugeordnet.

Aber eine Vermittlerrolle „zwischen slawischem und deutschem Geistesleben“ einnehmen, wollte er selber nicht (Brückner 1929: 4). Es war ihm zu plakativ und wegen „der absoluten Interesselosigkeit“ in weiten gesellschaftlichen Kreisen utopisch (ebenda). Dennoch hatte seine ethnische und kulturelle Identität zwangsläufig hybride Züge, und zwar nicht nur, weil er in der Diaspora lebte, sondern auch wegen seiner familiären Herkunftsgeschichte¹¹. Den Geburtsort hat er geändert, auf die größere Bezirksstadt „abgerundet“ – man möchte raten: aus Bequemlichkeit mit Blick auf seine fremde (deutsche) Umgebung? Auf der mentalen Landkarte lässt sich Tarnopol besser lokalisieren als Brzeżany. In einem handschriftlichen Schreiben an den Dekan der Philosophischen Fakultät der Friedrich-Wilhelms-Universität vom 11.08.1937 schreibt er:

Ich war, geboren in Tarnopol (Ostgalizien) 1856, österreichischer Staatsangehöriger polnischer Nationalität... (– zitiert von (nach) Kośny 2001: 67).

¹⁰ Wenn man die umfangreiche Korrespondenz von Brückner liest, fällt einem auf, wie zurückhaltend er in Bezug auf seine Person wirkte (vgl. Briefe an den Gymnasiallehrer aus Lublin, Hieronim Łopaciński, und an den Übersetzer und Dichter Albert Zipper, die von Jerzy Starnawski herausgegeben worden sind – vgl. Starnawski 1980).

¹¹ In einer Schmähschrift (einem Pasquill) von Ludwik Łakomy in „Polska Zachodnia“ 5/1947: 1, wo die neue Geschichtspolitik nach dem Zweiten Weltkrieg propagiert wurde, wird Brückner als Mensch unter der Maske der Fledermaushaftigkeit angeschuldigt: nicht Pole, nicht Deutscher (siehe Kośny 2001: 79–80).

Seinen Vornamen hat er in zwei Varianten benutzt: *Aleksander* und *Alexander* – diese zweite jedoch viel seltener, nur im Briefwechsel mit Deutschen. Das orthographische Detail fällt wie ein Fremdkörper sofort auf. Moderne Migrationsforscher bemerken, dass der Assimilationswille schon an der Bereitschaft zur Anpassung der Vor- und Nachnamen an das neue Milieu zu erkennen ist. (Manche Immigranten geben allmählich in ihrem Kampf um Pünktchen, Häkchen und sonstige Diakritika bei persönlichen Daten auf.) Brückners Familienname war deutsch genug. Durch die Schreibweise des Vornamens kann er von dem homophonen Alexander Brückner (*1834 in St. Petersburg, †1896 Jena), einem deutschen Historiker, unterschieden werden. Aber nicht dies war der Grund für die Schreibung mit *-ks-*.

Hinterfragen könnte man, welche Auswirkung die Zweisprachigkeit auf den Schreibstil überhaupt haben kann. Bei talentierten Schreibern wird nach dem Codewechsel nicht selten ein origineller, frisch wirkender Stil diagnostiziert: Józef Conrad-Korzeniowski, Jerzy Kosiński für das Englische, Marcel Reich-Ranicki, Herta Müller für das Deutsche – um nur einige prominente Beispiele zu nennen. Im Fall von Brückner stellen die Kritiker fest, er sei auch im Deutschen ein guter Stilist gewesen (Rothe 2001: 44), er habe „den frischen Stil“ gehabt (Seemann 1991: 109; Gladrow 2001: 27). Aber es wurden ihm auch Polonismen vorgeworfen, z.B. in der *Geschichte der russischen Literatur* (erste Auflage 1905, zweite 1909):

Gewisse Polonismen sind unschön, so wenn er *Lyriken* oder *Poesien* für *Gedichte* sagt. Sehr gewöhnen muß man sich an die Endstellung des Subjekts (Rothe 2001: 40).

Das intellektuelle Klima in unserem Zeitalter des Poststrukturalismus und Dekonstruktivismus schafft einen besseren Rahmen für die Bewertung des Nachlasses Brückners. Er hat die Grenzen zwischen dem Literarischen und Linguistischen ignoriert, aber auch ethnische Mythen und Sagen vehement dekonstruiert, um die Wahrheit ans Licht kommen zu lassen. Diese Wahrheit ist aber vom erkennenden Subjekt nicht zu trennen, was auch genau die Erkenntnis der modernen kognitiven Wissenschaft ist. Eine wichtige Rolle spielen dabei biographische Momente, die hybride Identität des Autors, der den Deutschen Berührungängste vor der slawischen und vor allem der polnischen Kultur und den Polen die Angst vor dem bedrohlichen deutschen „Drang nach Osten“ nehmen wollte. Wortwanderungen, die Etymologie (diese sprachliche Archeologie) entdeckt, mit ihren typischen Wanderungswegen – aus germanischen und romanischen Sprachen über das Polnische weiter ins Litauische und Ostslawische – sagen mehr über die Geschichte der Völker als alte Chroniken – schrieb er im Vorwort zu seinem etymologischen Wörterbuch. Man mag sich wundern, wie viele Schlüsselwörter polnischer Kultur germanische Wurzeln haben: wie *chłop* („[...] parę lat wytężonej pracy kosztowało, zanim wyjaśniłem pochodzenie najistotniejszych słów z *ch* ... *chłop* np. jest = niem. *Schalk*!“ (aus dem Brief an Zipper; „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej“ XIX, 1969, Nr. 1/2, S. 93/127; hier zitiert nach Sławski 1980: 33), *szlachta* (vgl. dt. *Geschlecht*, die Volksetymologie

verbindet das Substantiv mit dem Verb *schlachten*, was natürlich falsch ist) und sogar *bigos* (vgl. dt. *Bleiguss*). Auch wenn die heutige Forschung seine Intuition nicht im vollen Umfang bestätigt, weckt Brückner zumindest Interesse an der interkulturellen Alteritätenforschung, was ein sehr aktuelles Desiderat für die Geisteswissenschaften darstellt.

Noch eine abschließende Bemerkung: Es ist erstaunlich, wie manche für ihre Zeit charakteristische Germanismen weiterhin lebendig sein konnten, siehe z.B. den von Bismarck proklamierten antikatholischen und antipolnischen *Kulturkampf*, dessen Folgen auch Brückner noch spüren musste. Die Umstände haben sich seitdem grundsätzlich geändert, aber das unschöne Wort ist geblieben. Im Jahre 2002 schreibt der Historiker Andrzej Paczkowski:

Zasadę tę [tj. taktykę przetrwania – A.N.] Kościół stosował w istocie przez cały okres istnienia Polski komunistycznej, nawet wtedy, gdy wchodził (lub był wciągany) w konflikt z władzą, tak jak w latach gomułkowskiego *Kulturkampf*, z apogeum w czasie „wojny o Milenium“ (A. Paczkowski, „Tygodnik Powszechny“ Nr 16/2002: 9).

An dieses Prinzip [d.h. die Überlebenstaktik] hat sich die Kirche im Grunde genommen durch die gesamte Periode des kommunistischen Polens gehalten – sogar dann, wenn sie in Konflikte mit der Staatsmacht geriet, wie in den Jahren von Gomułka *Kulturkampf* mit seinem Höhepunkt während des „Krieges um das Millenium“ [Übs. von A.N.].

Brückner machte die katastrophale Polenpolitik Bismarcks dafür verantwortlich, dass die in intellektuellen Kreisen Kongresspolens einflussreiche Nationaldemokratie sich zu Beginn des Ersten Weltkrieges an Russland wandte. Als Vermittler, „dessen Engagement schließlich in die Isolation führte“ (Rhode 2006: 340), war Brückner gescheitert – so hat Maria Rhode seine politische Mission in einem vergleichenden Artikel über die beiden Gelehrten bewertet. (Auf den Aufsatz stieß ich erst, als mein Artikel schon fertig war.) Politische Aktivität war im Leben von Brückner eher eine Episode. Als Slawist bleibt er bis heute eine Galionsfigur. Daran knüpfen die Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit (Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej), die neu gegründete Deutsch-Polnische Wissenschaftsstiftung und der Deutsche Akademische Austauschdienst in dem aktuell geplanten „Zentrum für Polenstudien“ in Deutschland, welches auf dem sog. Aleksander-Brückner-Lehrstuhl fußen soll, an. Mit dieser deutschlandweit ausgeschriebenen Stiftungsprofessur wäre ein Traum deutscher Polonisten (die nicht so zahlreich sind) in Erfüllung gegangen. Die „Brückner-Professur“ ist zwar keine offizielle Bezeichnung, sie ist aber symbolträchtig – vor allem im Hinblick auf Berlin als Wirkungsstätte Brückners. Es ist nicht verwunderlich, dass sich keine der polnischen Universitäten zu seiner Nachlasspflege verpflichtet fühlt. Seine Heimat war ja Deutschland. Der streitsüchtige Mensch wurde dort vergessen, die Wissenschaftslegende bleibt.

Zitierte Literatur

- BAUDOUIN DE COURTENAY J.N., 1974–1986, *Dzieła wybrane*, Bd. I–VI, Warszawa.
- BIELFELDT H.H., 1980, *Begegnungen mit Aleksander Brückner*, „Zeitschrift für Slawistik“ 25, S. 166–169.
- BOTT M.-L., 2005, 'Deutsche Slavistik' in Berlin? Zum Slavischen Institut der Friedrich-Wilhelms Universität 1933–1945, [in:] R. Vom Bruch, Ch. Jahr, R. Schaarschmidt (Hrsg.), *Die Berliner Universität in der NS-Zeit*, Bd. 2, Stuttgart, S. 277–298.
- BRÜCKNER A., 1891, *Kazania świętokrzyskie*. Wydał i objaśnił..., „Prace Filologiczne“ 3, S. 697–740.
- BRÜCKNER A., 1905, *Różnowiercy polscy*, Warszawa.
- BRÜCKNER A., 1929, *Zur deutschen Slavistik*, „Archiv für slavische Philologie“ 42, S. 1–7.
- BRÜCKNER A., 1931–1932, *Dzieje kultury polskiej*, Bd. I–III, Kraków; 1957–1958, Warszawa; Reprint Kraków 1991; unter dem Titel *Tysiąc lat kultury polskiej* in Księgarnia Polska in Paris 1955 herausgegeben.
- BRÜCKNER A., 1960, *Dzieje języka polskiego*, Wrocław.
- BRÜCKNER A., 1974, *Początki i rozwój języka polskiego*. Aleksander Brückner – wybór prac pod red. Mieczysława Karasia, Warszawa.
- BRÜCKNER A., 1979/1985, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi*, Olsztyn.
- BRÜCKNER A., 1985, *Mitologia słowiańska i polska*, Warszawa.
- DŁUGOSZ-KURCZABOWA K., 2003, *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa.
- FELDMAN W., 1915, *Deutschland, Polen und die russische Gefahr*, Berlin.
- FREJLICH J., 1964, *Samotnik berliński: w 25-ą rocznicę zgonu*, „Wiadomości”, (London), Nr 45, S. 1–2.
- GLADROW W., 2001, *Aleksander Brückner und die Berliner Slawistik*, [in:] A. Nagórko (Hrsg.), *Aleksander Brückner – zum 60. Todestag*, Frankfurt am Main, S. 21–31.
- JAKOBSON R., 1960, *Kazańska szkoła polskiej lingwistyki i jej miejsce w światowym rozwoju fonologii*, „Biuletyn PTJ” 19, S. 3–34.
- KOŚNY W. (Hrsg.), 1991, *Aleksander Brückner. Ein polnischer Slavist in Berlin*, Wiesbaden.
- KOŚNY W., 2001, *Aleksander Brückners Eintreten für die polnische Frage und die Folgen: Ein Beitrag zur Biographie und Rezeption des Berliner Slawisten*, [in:] A. Nagórko (Hrsg.), *Aleksander Brückner – zum 60. Todestag*, Frankfurt am Main, S. 65–82.
- KOŚNY W., 2009, *Aleksander Brückner als Dolmetscher der Geister*, [in:] *Amicus Poloniae*, [in:] K. Ruchniewicz, M. Zybura (Hrsg.), *Teksty ofiarowane Profesorowi Heinrichowi Kunstmannowi w osiemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Wrocław, S. 215–234.
- KRZYŻANOWSKI J., 1946, *Aleksander Brückner*, „Pamiętnik Literacki” 35, 1–2, S. 60–73.
- OTRĘBSKI J., 1960, *Aleksander Brückner: W dziesiątą rocznicę śmierci*, „Slavia Occidentalis” 20, S. 1–46.
- OLESCH, R., 1980, *Alexander Brückner als Professor der Friedrich-Wilhelms-Universität Berlin*, [in:] von Reinhold Olesch und Hans Rothe (Hrsg.), *Bausteine zur Geschichte der Literatur bei den Slawen. Band 14,1. Fragen der polnischen Kultur im 16. Jahrhundert. Vorträge und Diskussionen der Tagung zum ehrenden Gedenken an Alexander Brückner, Bonn 1978*, Gießen, S. 1–11.
- PUZYNINA J., 2000, *Aleksander Brückner – uczony i człowiek (w 60. rocznicę śmierci)*, „Biuletyn PTJ” LV, S. 53–62.

- PUZYNINA J., 2001: *Aleksander Brückner als Forscher und als Mensch*, [in:] A. Nagorko (Hrsg.), *Aleksander Brückner – zum 60. Todestag*, Frakfkurt am Main, S. 11–20.
- RHODE M., 2006, *Aleksander Brückner und Jan Baudouin de Courtenay. Wissenschaft, Nation und Loyalitäten polnischer Gelehrter in Berlin und St. Petersburg*, [in:] T. Maurer (Hrsg.), *Kollegen – Kommilitonen – Kämpfer. Europäische Universitäten im Ersten Weltkrieg*, Stuttgart, S. 329–340.
- ROTHER H., 2001, *Aleksander Brückner als Historiker der russischen Literatur*, [in:] A. Nagórko (Hrsg.), *Aleksander Brückner – zum 60. Todestag*, Frankfurt am Main, S. 33–51.
- SCHOLZE D., 2001, *Nomen iest omen. Brückner als Mittler zwischen Deutschland und Polen*, [in:] Alicja Nagórko (Hrsg.), *Aleksander Brückner – zum 60. Todestag*, Frankfurt am Main, S. 83–90.
- SEEMANN K.-D., 1991, *Aleksander Brückner als Historiker der russischen Literatur*, [in:] W. Kośny (Hrsg.), *Aleksander Brückner. Ein polnischer Slavist in Berlin*, Berlin, S. 97–111.
- SKARŻYŃSKI M., 2010, *Kartka z przeszłości. („Rocznik Slawistyczny” a Aleksander Brückner)*, [in:] R. Przybylska, J. Kąs, K. Sikora (Hrsg.), *Symbolae grammaticae in honorem Boguslai Dunaj*, Kraków, „Biblioteka LingVariów”, S. 133–142.
- SEBAŃ: A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000.
- SEBOR: W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2008.
- SEBR: A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927 (Warszawa ³1974, 41985, 51989, 61993, 71996, 81998, 92000).
- SESE: F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, A–Ł, Kraków 1952–1982.
- SL: S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Bd. 1–6, Warszawa 1807–1815.
- SŁAWSKI F., 1980, *Aleksander Brückner jako badacz słownictwa polskiego*, [in:] R. Olesch, H. Rothe (Hrsg.), *Bausteine zur Geschichte der Literatur bei den Slawen. Band 14,1. Fragen der polnischen Kultur im 16. Jahrhundert. Vorträge und Diskussionen der Tagung zum ehrenden Gedenken an Alexander Brückner*, Bonn 1978, Gießen, S. 27–37.
- SPXVI: M.R. Mayenowa (Hrsg.), *Słownik polszczyzny XVI wieku*, Wrocław, 1966–(vgl. www.spxvi.edu.pl).
- SSTP: S. Urbańczyk (Hrsg.), *Słownik staropolski*, Wrocław 1953–1977.
- STARNAWSKI J., 1980, *Aleksander Brückner in seiner Korrespondenz*, [in:] R. Olesch, H. Rothe (Hrsg.), *Bausteine zur Geschichte der Literatur bei den Slawen. Band 14,1. Fragen der polnischen Kultur im 16. Jahrhundert. Vorträge und Diskussionen der Tagung zum ehrenden Gedenken an Alexander Brückner*, Bonn 1978, Gießen, S. 38–42.
- UŁASZYN H., 2006, *Ze wspomnień Henryka Ułaszyna. Brückneriada*, [zum Druck vorbereitet von M. Skarżyński], „LingVaria”, nr 2, S. 75–83.

Aleksander Brückner – polski slawista w Berlinie albo samotność na pograniczach

Streszczenie

Artykuł przedstawia Aleksandra Brücknera jako polskiego uczonego w Berlinie, przy czym chodzi głównie o jego obraz w oczach niemieckich slawistów. Autorka dokonuje przy tym rewizji surowej oceny, z jaką Brückner spotkał się w jej wychowanym na strukturalizmie pokoleniu. Brückner uchodzi nadal za „ikonę” berlińskiej slawistyki, a jego profesura ustanowiła wiele rekordów nie do pobicia, zarówno jeśli chodzi o wiek powołania na katedrę 24-latką, ponad czterdziestoletni okres jej trwania,

jak i rozrzut proponowanych zajęć oraz ogrom pisanej spuścizny. Nic dziwnego, że ważne rocznice Brücknerowskie są traktowane jako okazja do spotkań naukowych (na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Bonn w 1978, Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie w 1979, na berlińskim Wolnym Uniwersytecie w 1989 i ponownie na Uniwersytecie Humboldtów w 1999). Materiały z tych sympozjów nie są jednak w Polsce powszechnie dostępne, a opinie o berlińskim profesorze mniej znane.

Aleksander Brückner – a Polish Slavist in Berlin, or loneliness in the borderland

Summary

The paper presents Aleksander Brückner as a Polish scholar in Berlin. The focus is mainly on his picture in the eyes of German Slavists. The author revises the rigorous evaluation under which Brückner was placed by her generation raised on structuralism. Brückner is still considered an icon of Berlin Slavonic studies, and his professorship has set many unbeatable records, from assuming the office at the young age of 24 and holding it for forty years, to the wide diversity of proposed lectures and the magnitude of his written legacy. It is small wonder then, that Brückner anniversaries are still seen as opportunities for scholarly meetings (at the University of Bonn in 1978, the Humboldt University of Berlin in 1979, the Free University of Berlin in 1989 and again at the Humboldt University in 1999). Materials from these symposia, however, are not widely available in Poland, and the opinions on the Berlin professor less known.

Barbara Podolak
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

WALENTY SKOROCHÓD MAJEWSKI – ZAPOMNIANY ARCHIWISTA I PASJONAT JĘZYKÓW WSCHODNICH

Na początek kilka zdań zwięźle i trafnie opisujących zapomnianą dziś nieco postać Walentego Majewskiego herbu Skorochód:

Profesor szkoły kadetów za Stanisława Augusta, później główny archiwaryusz metryk koronnych i pisarz koronny, członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pierwszy u nas badacz sanskrytu i języków wschodnich, torował drogę nowej umiejętności, językoznawstwu porównawczemu. Badaniom tym oddał się Majewski z całym zapałem, wydając własnym kosztem dzieła, których nikt nie czytał: o języku starożytnych Indów, gramatykę turecką i in. Własnym kosztem założył pierwszą w Słowiańszczyźnie drukarnię sanskrycką, na co stracił cały majątek, przeszło 200 000 złp. Znaczna część prac naukowych Majewskiego pozostała w rękopisach, przechowywanych w bibliotece Baworowskich, we Lwowie, w 21 wielkich tomach (Chrzanowski, Krzemiński 1906: 449).

Majewski całe swoje dorosłe życie spędził w Warszawie. Był osobą znaną, miał opinię erudyty, w latach 1820–1828 pełnił obowiązki pośła. Znany jako zasłużony archiwista i jako kontrowersyjny autor, nosił się nieco ekscentrycznie, niezmiennie w tradycyjnym stroju narodowym, co już w owych czasach było rzadkie:

Niedawne to czasy, kiedy z jednego domu Świętojańskiej ulicy, ukazywała się co-dziennie wyniosła postać polonusa w kontuszu i żupanie, przechodząca poważnie to do kościoła katedralnego Ś. Jana na mszę świętą, to ukazująca się na placu zamkowym; rzadko kiedy w innej części miasta. Polonus ten ubiorem swoim, już tak rzadkim, zwracał uwagę wszystkich. Był to Pan Skorochód (jak go zwykle zwano) Metrykant Koronny i Członek Izby Poselskiej (Wójcicki 1855: 84–85).

Ciekawa więc była to postać, w swoich czasach bardzo popularna. Ceniony przez jednych, lekceważony przez innych, uparcie trzymał się swych racji, nie schodząc z raz obranej drogi. Nie szczędził sił i środków dla realizacji swoich pasji, nawet gdy spotykało go niezrozumienie i groziła utrata majątku.

Urodził się w 1764 r. na Podlasiu, w rodzinie drobnoszlacheckiej. Jego ojciec zginął prawdopodobnie w konfederacji barskiej, wychowywała go więc matka, która zajęła się także jego podstawową edukacją. W 1779 r., gdy syn ukończył 15 lat, na dalszą naukę wysłała go do Warszawy, do swego brata Bartłomieja Skrzetuskiego, pijara (imię zakonne: Wincenty), pedagoga, historyka i pisarza. Dzięki niemu Walenty przez cztery lata mógł bezpłatnie kształcić się w pijarskim Collegium Nobilium. Biogramy nie zdradzają szczegółów, musiał być jednak pełnym temperamentu młodym człowiekiem, gdyż kolejne dwa lata minęły mu burzliwie. W 1783 r. przerwał nagle naukę „zakochawszy się przedwcześnie podczas wakacji na Wołyniu” (Batowski 1859: 317). Nie spodobało się to jego bliskim. Publicznie skrytykowany przez wuja, pod wpływem impulsu wyjechał do Galicji, a raczej, jak to we wspomnieniach określa życzliwa mu osoba, „tajemnie umknął za Bug” (ibid.: 317). Źle się to dla niego skończyło – tuż po przyjeździe nie zdołał potwierdzić swojej tożsamości, więc wcielono go do armii austriackiej. Na szczęście dość szybko został z niej zwolniony dzięki wstawiennictwu nieznanego nam z nazwiska rodaka. Nie pojechał jednak do Warszawy, tylko do Wieliczki, gdzie w kopalni soli zaczął pracować jako pisarz. Kolejny tajemniczy krajan, wiadomo tylko, że magnat, zabrał go stamtąd do Włoch. We Florencji Walenty zapadł na zdrowiu, zdecydował się więc na powrót do kraju. Te dwa lata przygód pozostawiły w nim niechęć do jakichkolwiek przyszłych podróży. W Warszawie pojednał się z wujem, w 1785 r. ukończył kolegium pijarskie i zaczął pracować w nim jako nauczyciel, porzuciwszy marzenia o wyższym wykształceniu. Uczył się dalej sam, doskonaląc języki obce:

Ale że miałem powierzony sobie obowiązek dyrektora szkolnej młodzieży, a w zachodzącej potrzebie i zastępstwo nauczycieli klas niższych, przeto nie będąc w możliwości udania się do jednego z ówczesnych naszych Uniwersytetów, przy emolumentach z dyrektoryi imanych, jeszcze parę lat, dla wydoskonalenia się w językach francuzkim i niemieckim, tudzież dla czerpania ze źródeł na miejscu łatwiejszych, Wyższych nauk, pozostać w szkołach postanowiłem (Wójcicki 1855: 85).

Idąc za radą wuja, którego zapewne wciąż niepokoiła niedawna awantura miłosna siostrzeńca, w 1787 r. ożenił się. W późniejszych latach uważał, że był to krok przedwczesny:

Wreszcie skutkami bezżenności, jakowe zawczesny zgon mojemu wujowi, dobroczyńcy, i spadkodawcy przyspieszyły, i podług dawanych mi przez niego samego za życia przestróg, obrałem może za wcześniej, bo 22 roku mego życia (1787) wiele obiecującego, stan małżeński (Batowski 1859: 317).

Jego „może za wcześniej” pobrzmiewa lekką skargą. Młodzieńcze próby udowodnienia niezależności, nawet jeśli niedojrzałe, świadczą o tym, że Majewski miał w sobie

silną potrzebę potwierdzenia własnej wartości. Powrót na łono rodziny, ożenek pod jej dyktando zmusiły do pochylenia głowy i utemperowały młodzieńca, ale nie zmieniły go diametralnie. Jego energia musiała znaleźć jakieś ujście. Stąd zapewne późniejszy upór w dążeniu do realizacji marzeń, w których widział siebie jako naukowca wzbudzającego ogólny podziw i szacunek. Ta potrzeba akceptacji była w nim tak silna, że nie zweryfikowały jej nawet uparcie powtarzające się niepowodzenia na polu naukowym.

Wróćmy jednak do czasów po zawarciu małżeństwa. Założenie rodziny pociągało za sobą konieczność jej utrzymania. Mając nadzieję na wystarczające dochody, Majewski rozpoczął pracę jako palestrant sądowy. Nowe zajęcie szybko jednak uznał za niezgodne z własnymi zasadami:

Prawnictwo ówczesne, bardziej na wybiegach gruntujące się, a mniej na prawie, lechtalo wprowadzić żywą moję imaginacją, ale się prostemu memu sercu przeciwilo (Wójcicki 1855: 250).

Po dwóch latach zrezygnował więc z pracy w sądownictwie, a głównym źródłem jego dochodów stało się nauczanie domowe, do którego wracał jeszcze w życiu kilkakrotnie. Jak z dumą chełpił się po latach, uczył „szlachetną młodzież”, i to „w pierwszych w kraju domach” (ibid.: 250–251). W 1791 r. otrzymał posadę nauczyciela w Szkole Kadetów. Gdy trzy lata później wybuchło powstanie kościuszkowskie, wychowany w tradycji patriotycznej i obywatelskiej Majewski przystąpił do niego bez wahania. Już jako kapitan dowodzący setką żołnierzy brał udział w obronie Warszawy i został ranny w bitwie pod Maciejowicami. Konieczność opłacenia żołnierzy, których miał pod komendą, mocno nadwerżyła jego finanse. Szkoła Kadetów została zamknięta, zmuszony był więc wrócić do nauczania w prywatnych domach. We wspomnieniach nie skarżył się jednak i przyjmował koleje losu spokojnie:

Powstałe zaś nowe wstrząśnienia kraiove nietylko Instytut Kadetów i moje zamiary zachwiały, ale zagarnąwszy mnie do woienney wrzawy, od moiego zawodu oderwały (Majewski 1828: IV).

Czy sam o to zabiegał, czy może znalazł się w którymś z domów w odpowiednim miejscu i czasie, dość na tym, że w roku 1797 otrzymał posadę najpierw tłumacza, a następnie sekretarza w Komisji Trzech Dworów, powołanej dla likwidacji długów Rzeczypospolitej i króla. Praca ta poprawiła jego sytuację finansową, prawdopodobnie wtedy spotkał się też po raz pierwszy z archiwami, przy których odtąd pracował. Jego zasług na tym polu nie można nie doceniać, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę sytuację polskiej archiwistyki w owym czasie.

Od średniowiecza do końca XVIII w. w archiwach różnych urzędów i instytucji oraz w majątkach prywatnych w Polsce gromadzono, porządkowano i inwentaryzowano dokumentację, a w czasach Stanisława Augusta największe istniejące archiwa scalono w Metrykę Koronną (pełna nazwa: Metryka Królestwa Polskiego), tworząc

tym samym centralne archiwum Rzeczypospolitej. Mimo jednak dużych osiągnięć w dziedzinie archiwistyki, żaden z wybitnych polskich specjalistów nie podjął próby podsumowania i uogólnienia doświadczeń i obserwacji. Tymczasem takie publikacje pojawiały się już od XVI w. w krajach zachodnich, gdzie zauważono konieczność sformułowania zasad tworzenia układów nagromadzonych dokumentów. Możliwe, że polscy archiwiści nie widzieli takiej potrzeby, uznając prace archiwalne za czysto praktyczne i niewymagające podbudowy teoretycznej. Zmieniło się to na początku XIX w. wraz z powstaniem scentralizowanej państwowej służby archiwalnej. We Francji utworzono wówczas Archiwum Narodowe, które stało się wzorem dla podobnego rozwiązania w Polsce – w 1808 r. w Warszawie powołano Archiwum Ogólne Krajowe, a rezultaty zainteresowania zasobami archiwalnymi zaczęły przybierać formy naukowe (Nawrocki 1997: 9–11).

Dla Majewskiego archiwistyka stała się zajęciem i pasją. Mocno zasłużył się, uczestnicząc w pracach, które doprowadziły do szczęśliwego powrotu do Warszawy dużej części akt zabranych z archiwów polskich i wywiezionych do Petersburga. Zyskał sobie tym szacunek i zaufanie przełożonych, nie dziwi więc jego dalsza kariera. W 1800 r. mianowano go archiwistą, a gdy w osiem lat później powstało Archiwum Ogólne Krajowe, został jego pierwszym i faktycznym kierownikiem (dyrektorem był minister sprawiedliwości Feliks Łubieński). Nadawał się do tego znakomicie: była to praca jego życia, przyjemność i służba, którą pełnił z zapałem. Nabywał koniecznego doświadczenia w kierowaniu pracami archiwum, na grunt polski prznosił zagraniczne nowinki, opracowywał charakterystyki akt i wykazywał ich znaczenie dla potrzeb państwa i obywateli, wygłaszał referaty, publikował artykuły. Mimo że nadal pozostawał raczej praktykiem niż naukowcem, następne lata pracy na tym polu przyniosły mu zasłużone uznanie u współczesnych. Jako członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, poczynawszy od 1809 r. wygłaszał odczyty na temat archiwistyki, chcąc zainteresować naukowców jej sprawami. W 1814 r., w referacie „Rzecz o sztuce dyplomatycznej, czyli umiejętności rozpoznawania i oceniania dyplomatów i rękopismów” po raz pierwszy w Polsce użył nazwy *nauki pomocnicze historii* (ibid.: 11–12, Szymański 2005: 17).

Poczynawszy od 1813 r. (Wielińska-Soltwedel 2007: 159–160) większość odczytów Majewskiego w Towarzystwie dotyczyła już innej tematyki. Niemal cały wolny czas zaczął wówczas poświęcać nowej naukowej pasji. Pragnąc wykazać związki między kulturą i językami ludów Europy i Azji, poznawał sanskryt i zgłębiał starożytne dzieje wielu plemion, zwłaszcza słowiańskich. Naczelną jego ideą stało się ujawnienie zależności słowiańsko-indyjskich: „Założywszy sobie główną myśl, dowieść pochodzenia Słowian od Indów, wszystkie ku niej skierował śledzenia, całą usilność i pracę” (Batowski 1859: 338). Prawdopodobnie był pierwszym Polakiem, który poruszał te tematy. Sprowadzał i czytał liczne prace dotyczące historii, kultury, języków Słowian i ludów azjatyckich. Większość z nich następnie tłumaczył, dodawał czasem własne komentarze i wydawał, próbując rozpropagować tę tematykę wśród rodaków. Bardzo zainteresował go sanskryt:

[...] obeznałem się z wielo prawdziwie wschodnimi dyalektami, a szczególnie z mowomatką starożytnych Azji i Europy Skuthow czyli Indo-Skytow, wielką łączność z językami i dyalektami starożytnych i teraźniejszych Słowian Europy mającą (Majewski 1828: IV).

W owym czasie indologia była bardzo młodą nauką. Na uniwersytetach europejskich pojawiła się na początku XIX w. jako efekt wielkiego zaciekawienia Indiami. Wielu pierwszych naukowców – początkowo Anglików, a następnie Francuzów i Niemców – nie miało, podobnie jak Majewski, akademickiego wykształcenia. Egzotyczna kultura zainteresowała ich podczas pobytu w Indiach, gdzie przebywali wcześniej jako urzędnicy lub żołnierze (Wielńska-Soltwedel 2007: 157).

Majewski nigdy nie był w Indiach, ale śledził literaturę indologiczną. W swych wystąpieniach omawiał cechy sanskrytu, wyjaśniał zawiłości pisma, czytał i tłumaczył dzieła zachodnich naukowców, publikował artykuły oraz większe, kompilacyjne prace zawierające informacje historyczne, kulturowe i językowe. Choć miał pewną ilość zwolenników, to jego dzieła, ku rozczarowaniu autora, nie cieszyły się powszechnym uznaniem. Zajrzymy do kilku z nich.

W 1818 r. Majewski wydaje *Rozkład y treść dzieła o początku licznych Sławiańskich Narodów, tudzież każdego w szczególności we IV. Tomach...* Zapowiadane tomy miały traktować o wskazanych zagadnieniach:

- 1^{mo}. O pobratymstwie Języka [...] Sławian ze starożytnym językiem Indyan, który po polspolicie Samskrytem zowią [...],
- 2^{do}. O tożsamości obrządków i wyobrażeń religijnych [...],
- 3^{tio}. O tożsamości [...] obyczajów, zwyczajów [...],
- 4^{to}. [...] dziejowe postrzeżenia w czwartéj części moich badań o Sławianach i Ich pobratymcach [...] (Majewski 1818: VII–VIII).

Tymczasem czytelnik otrzymał zarys ujęty w 90 stron:

Aby zaś okazać szanownym Miłośnikom Narodowości i prawdy, iż plan przezemnie ułożony, nie iest czczym, w podobnym zawodzie wyobraźni płodem, wszystkie Cztery części zamierzonego Dzieła, w krótkim przeydziemy zarysie (ibid.: VIII).

Autor zmienił zdanie co do zawartości, ale pozostawił mylący tytuł. Może uważał, że ciekawie przedstawiony zarys będzie najlepszą zachętą do późniejszego sięgnięcia po wielotomowe dzieło, a może nie starczyło mu funduszy na wielkie wydanie (zamieszczony na końcu apel do czytelników o subskrypcję potwierdza to przypuszczenie). Celem dzieła było wykazanie językowego, historycznego i kulturowego pokrewieństwa badanych ludów. Majewski tłumaczył na język polski przykłady przepisywane z prac innych autorów. Za swoimi poprzednikami słusznie widział w nich dowody wspólnego rodowodu obu języków, np.: „*bhraden*, od *bhrata*, brat” (ibid.: XII). Przekonany jednak, że niemal każdy wyraz sanskrycki ma swój podobnie brzmiący odpowiednik w polszczyźnie, uparcie szukał potwierdzenia tej tezy, np. w *Kuru* (imię władcy) zobaczył ‘króla’, *para* (sansk. ‘wyższy, ponad, najlepszy’) przetłumaczył jako ‘parny’, a *Buddę* jako ‘boga’ (ibid.: XVII, CXXI, CXXXVI; Wielńska-Soltwedel 2007: 163).

Niedokładny albo nadgorliwy, w słowniczkach do tekstów niektóre słowa zapisywał tak zmodyfikowane, aby przypominały podany odpowiednik polski, np. *Athaho taih* zmienił na *Atahq taih* 'a takowym sposobem', a *bhokszajaze* na *bokszajasi* 'bodąc się, bijąc się' (Majewski 1818: XV, XVII). Niestrudzenie szukając analogii indyjsko-słowiańskich, przypisał społeczności dawnych Słowian podział na kasty:

Czyli Kasta *Paryas* u bałwochwalskich Sławian istniała lub nie? zbywa nam na śladach. Wszelakoż gdy wyrazy *Padło*, to iest ścierwo i *podły* mają wspólny źródłosłów, gdy dotąd zwłaszcza u pospolitego ludu, stan czeladzi katowskiej, mistrza ochędóstwa, iest w równy z *Paryasami* Indyjskimi pogardzie, gdy dotąd między ludem zachowuje się przekłństwo: „Boday ci Kat piwa kupił!” Gdy sam wyraz kat, toż samo znaczy w Samskrycie np. *Katanasapur*, uciętych nosów miasto, zdaie się zatém, iż i ten stan czyli Kasta, u bałwochwalskich Sławian istniała (ibid.: XLVII).

Dostrzegał własne ograniczenia, ale tylko te wynikające z braku czasu:

[...] tyle znalazłem tożsamość źródłosłów i onych znaczenie wykazujących, obudwu językom wspólnych wyrazów: iż tylko mechanicznę pracy, do zebrania nierównie obszerniejszego dodatku do moiego słownika potrzeba, którey młodym Philologom chętnie ustępuję (ibid.: IX).

Można te słowa interpretować nie jako próbę wytłumaczenia się z własnych niedoskonałości, tylko jako rzeczywistą zachętę do pójsia w jego ślady. Ponieważ popularyzował tematykę, chętnie na to przystajemy – najpewniej widział siebie w roli prekursora.

W 1828 r. wychodzi *Grammatyka mowy starożytnych Skuthów czyli Skalnych Goral, Indo-Skythow, Indykow, Budhynow Herodota Samskrytem czyli dokładną mową zwaney...* Jest to tłumaczenie napisanej po niemiecku gramatyki Franza Boppa i prac kilku innych autorów, o czym autor informuje w długim tytule. Okazuje się jednak, że Majewski przełożył tylko fragmenty tych dzieł. *Grammatyka* zawiera wiadomości o alfabecie i fonetyce sanskrytu i na tym zasadniczo kończy się część teoretyczna. Kilka drobnych uwag autora dotyczących „prawideł pisania i wymawiania” to tylko uzupełnienie tekstu F. Boppa danymi z innych prac. Brakuje wyłożenia zasad fleksji i słowotwórstwa, jest za to wiele przykładów odmiany wyrazów oraz derywatów i ich podstaw. Między grupy przykładów autor wstawia tabele porównujące pisma używane do zapisu sanskrytu (m.in. dewanagari, grantham, arabskie), oddane w nich teksty, rozdział o liczebnikach, przykłady poezji, po czym znów następują reguły gramatyczne, ale tym razem ujęte skrótowo, w tablicach. Podstawową wadą pracy są braki w materiale i w jego uporządkowaniu.

Pod koniec życia Majewski zainteresował się językiem tureckim, który „do badań swych ulubionych koniecznie sobie przyswoić pragnął” (Batowski 1859: 320). Sprowadził wydaną po francusku sto lat wcześniej gramatykę Jeana Baptiste’a Holdermanna i około roku 1830 opublikował na powielaczu *Gramatykę języka tureckiego*. Tak jak i w poprzednich przypadkach nie jest to praca oryginalna, ale tym razem informacji o tym Majewski nie podał. Wstęp zapowiada siedem części:

1. Wszystko co się ściąga do pisowni i dobrego wymawiania;
2. Imiona i zaimki;
3. O słowach;
4. O przysłówkach, poimkach czyli przyrostkach, łącznikach i wykrzyknikach;
5. Składnia;
6. Słownik ze skróconym zbiorem słów Tureckich i sposobów ich mówienia powszechnie używanych;
7. Zbiór rozmów (Majewski 1830a: 7–8).

Rozdział o składni kończy jednak dzieło, a czytelnik pozostaje bez żadnego wyjaśnienia. Nie wiadomo nawet, czy autor zarzucił myśl o słowniku i rozmówkach, czy może te dwa rozdziały zdecydował się wydać później, osobno. Treść zdradza sporo błędów, przede wszystkim w przykładach oddanych alfabetem arabskim. Uważniejsza analiza wyjaśnia przyczynę – autor zapisywał je od strony lewej do prawej. Odróżniał (choć nie bez błędów) poszczególne znaki, ale nie znał zasad rządzących pismem. Sam język turecki także musiał znać słabo, o czym świadczą pomyłki w zapisie, np.

Andan biiciukrek, większy od niego [zamiast *biuiukrek*],
 Uzu-nelif nakazuie długie wymawianie głoski [zamiast *uzun elif*],
 Etmek chleb [...] Etmekczy, Chlebowicz, piekarz [zamiast *ekmek, ekmekczy*],
 Elimde Kikyłyycz, szabla jaką mam [zamiast *elimdeki kyłyycz*] i in. (ibid.: 3, 13, 22, 26).

Majewski opublikował niewiele: dziewięć książek i kilka artykułów. Natomiast niewydane rękopisy liczą 21 tomów (Chrzanowski, Krzemiński 1906: 449). Wszystkie jego prace historyczne i językowe opierały się w bardzo dużym stopniu na najnowszych ustaleniach ważniejszych zachodnich badaczy – były to tłumaczenia i streszczenia, czasem z dodanym niewielkim komentarzem, natomiast nie zawsze z informacją o pierwowzorze. Z dzisiejszego punktu widzenia taka postawa razi, trzeba jednak przyznać, że tłumacząc i opracowując kolejne dzieła, przybliżał, nie zawsze doceniającym to rodakom, stan badań nauki światowej w tej dziedzinie. Przychylny mu przyjaciel pisze, że Majewski czynił to świadomie, a nie dla:

[...] występowania z uczonością, lub współubiegania się o lepsze z badaczami, których dzieła ogłoszone niezmordowanie wartował, do ogólnego poglądu stanowczo pojętego zwracał i ku pożytkowi piśmiennictwa narodowego gromadził (Batowski 1859: 330).

Czynił to wszystko niemalym nakładem sił i środków:

Pracy téj mozolnéj oddany, sam kosztowne dzieła zagraniczne przepłacał i sprowadzał, wnioski własne w próbach drukiem ogłaszał, ryciny kosztowne przysposabiał (ibid.: 330–331, 338).

Pierwsze słowniki i gramatyki sanskrytu były rzeczywiście drogie, niedostępne albo mało pożyteczne, stąd nawet wybijający się w owych czasach sanskrytolodzy napotykali na trudności i potrzebowali wzajemnych konsultacji. W początkach fascynacji tym językiem Majewski zdobył dwie gramatyki: napisaną po łacinie przez Włocha

Paulinusa a Sancto Bartholomaeo i po angielsku przez Williama Careya. Faktycznie korzystał tylko z tej pierwszej, ponieważ języka angielskiego nie znał w stopniu wystarczającym, a niełatwo było dać do przetłumaczenia tysiącstronicowe dzieło. W książce *O Sławianach i Ich Pobratymcach...* (1816) wykorzystał też paradygmaty zamieszczone w niemieckojęzycznej pracy Johanna Christopha Adelunga. Nie zauważył, że były pełne błędów (Wielńska-Soltwedel 2007: 162–165). Nie wiadomo, czy w ogóle wiedział o gramatyce Pāṇiniego. Wydaje się, że sanskrytu nie znał na tyle dobrze, aby mógł do niej sięgać. Korzystał z niej jednak pośrednio, ponieważ w latach 20. sprowadził napisaną po niemiecku gramatykę Franza Boppa, w dużym stopniu opartą na dziele Pāṇiniego. Przetłumaczona, stała się podstawą jego *Grammatyki...*, w której tytule wymienione są też prace innych znanych w tamtych czasach indologów: Henry'ego Thomasa Colebrooke'a, Williama Careya, Charlesa Wilkinsa, Williama Yatesa, Henry'ego Pittsa Forstera. Ogarnięty pozytywną ideą popularyzacji, nie zdołał wydać wszystkiego, co zamierzał. Aby jednak publikować na profesjonalnym poziomie, w swojej kamienicy przy ul. Świętojańskiej założył w 1815 r. pierwszą w Polsce drukarnię sanskrycką, latami ją doskonalił. Mocno uszczupliło to jego majątek:

[...] odlewy czcionek z własnej kieszeni, nawet drukarnię, jak sam mówi, pierwszą w Słowiańszczyźnie sporządził i utrzymywał, doznając w majątku strat niepotrzebnych; [...] przed laty 20 zaczęta, wzorami berlińskimi później uzupełnić się starał (Batowski 1859: 331, 335).

Własnym a „znacznym kosztem” kazał Majewski wyróżnić i odlać czcionki trzech rodzajów pisma: devanagari, bengali i grantham. Wyrzynał je Andrzej Schneyder, odlewał J.C. Beneke, wybijał Błażej Gieratowski; druk Wiktora Dąbrowskiego (Willman-Grabowska 1957: 240).

Poza fragmentami gramatyk w swoich publikacjach Majewski zamieszczał tłumaczenia innych prac językowych, historycznych, literackich i geograficznych autorów takich jak Julius von Klaproth, Antoine-Léonard de Chézy, Jan Potocki, Jean-Baptiste Bourguignon d'Anville. Korzystał także z Jana Długosza oraz z innych, dziś już zapomnianych dzieł różnej jakości, na przykład autorstwa krewniaków Michaela i Abrahama Frenzlów.

Mimo zaangażowania i kosztów, jakie ponosił, jego prace szybko zaczęto krytykować, a on sam często był traktowany lekceważąco, doznawał „u rodaków mało sympatii, żadnej przychylniej pomocy, nawet niejakiego zrażenia, że nie powiem szyderstwa” (Batowski 1859: 331). Doszło do tego, że przestał być mile widzianym prelegentem w TWPN, co pozwalało mu wyraźnie odczuć:

Majewski, choć wykazywał ogromne zainteresowania sanskrytem, z uporem badał początkowe dzieje całej ludzkości. Prace jego w tej dziedzinie o charakterze dyletancko-maniackim budziły nieufność i krytykę (np. Ł. Gołębiowski, W. Surowiecki) na terenie Towarzystwa. Majewskiego niejednokrotnie nie dopuszczano do odczytów na posiedzeniach, a jego prac do publikacji, co budziło rozgoryczenie autora (Mencel 1974: 196).

Przytoczmy argumenty dotyczące kwestii językowych, wysunięte przez współczesnych mu krytyków podczas dyskusji na zebraniu TWPN w kwietniu 1816 r.:

Wydział nauk poświęcił swe zajęcia rozprawom nad dySSERTacją Walentego Skorocho-
da Majewskiego *o języku sanskryckim*, usiłującą dowieść pobratymstwa tego języka
ze słowiańskimi.

Deputaci w tej kwestyi, do oceny poglądów autora wyznaczeni: Lipiński i X Szwey-
kowski, nie uznali przytoczonych przez Majewskiego w obronie swej tezy dowodów
za wystarczające i zupełne.

„Aby okazać – twierdzili ci rzeczoznawcy – iż budowa dwóch języków jest jednako-
wa, potrzeba to wyłożyć nie tylko na równej liczbie części mowy i ich odmian, bo takie
podobieństwo mają języki słowiańskie z łacińskimi, chociaż ten nie jest im pobratnim;
ale na to potrzeba wchodzić w pojedyncze każdej części mowy odmiany i wysledzić po-
dobieństwo to na bieżących przykładach. Aby także okazać pobratymstwo w znaczeniu,
potrzeba w liczniejszych przykładach i rozciąglejszych zdaniach dowieść, iż wyrazy
nie tylko pierwotne, ale i pochodne odpowiadają sobie, jak autor twierdzi, choć w trzeciej.
Tak więc z tego powodu, jako i z przyczyny długości rozprawy, sądzili deputaci, aby autor
odczytał na posiedzeniu publicznym tylko część pierwszą swej rozprawy, a mianowicie,
o rozbiórce języka i o jego literaturze, tudzież wyjątek z poematu: *walka Sakszmana
z olbrzymem Attikają*” (Kraushar 1902: 30–31).

Nie miały dobrego przyjęcia także jego prace historyczno-kulturowe. Rozwlekłe i opa-
trzone ryzykownymi wnioskami autora, nudziły i wzbudzały wątpliwości. Oto frag-
ment innej relacji z posiedzenia TWPN (1921 r.):

Lelewel czytał uwagi nad rozprawą Skorocho-
da Majewskiego *o Samonie, królu Słowian
w VII. wieku*. Uznawszy pismo za „zbyt obszerne i zbyt daleko sięgające, gdyż obejmuje
szczyty, narody i ziemie”, wniósł referent, by autor odczytał na posiedzeniu publicznym
„tylko część z dziejów Samona, jego walki z Dagobertem królem Francji i uwolnienie
Carogrodu za Herakliusza cesarza” (Kraushar 1904: 208).

Jego apologeta, Edward Dembowski, przedstawia Majewskiego z prawdziwą atencją,
jako wspaniałego, godnego wdzięcznej pamięci naukowca:

[...] który wielkością pomysłów swoich, uczonością żywota, nadludzką wytrwałością
w pracy, na wieczną wdzięczność nie tylko współrodaków, ale wszystkich słowian za-
sługuje (Dembowski 1842: 872).

Ale i on, omawiając *Rozkład i treść dzieła*, przyznaje:

O ile w dotychczasowo ogłoszonych pracach, Majewski wyciągał z przedmiotów obrabia-
nych przez siebie tylko bardzo ogólne wnioski, o ile nawet wskazując tor postępowania
swojego zdawał się raczej wahać w niektórych punktach i pytaniach, zostawiając dalsze-
mu badaniu ich rozstrzygnięcie, o tyle zaiste, ujął wartości ogłoszonymi pracami – gdyż
wniknięć czyni niż myśl autora szczegółową widzimy (ibid.: 915).

Jan Czeczot w 1821 r., w liście do Adama Mickiewicza z Wilna pisze natomiast wprost:

Byłem tu na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk [...]. Skorochód Majewski, badacz Słowiańszczyzny, nudził i zdziwił rozwlekłem bajaniem o niesłychanym w dziejach polskich królu Samosie, który poprzedził Krakusa, Wandę etc. etc, a przecież wydobyty aż z III wieku, znalazł dziejarza, który z taką pewnością czyny jego przedstawiał, z jaką pewnością mówić nie śmiemy o Mieczysławach i Bolesławach. Osadził tego Samosa na stolicy w Zamościu, które niegdyś miało się nazywać Samość. O głęboży badacze baśni, ile to wy chleba zjecie, nim z baśni baśnie zrobicie! Trzy lata nad tą pracował rozprawą; ile to wina, rozprawiając przed kamratami o niej, wypił, a za trzy grosze pożytku społeczeństwu nie zrobił (Czubek 1913: 126).

Wreszcie, nie cieszyły się uznaniem także przekłady Majewskiego¹. Zapewne głównie dlatego, że autor nie pracował na oryginalnych tekstach sanskryckich, opierał się na tłumaczeniu niemieckim lub łacińskim: „[...] słabe bowiem próby Majewskiego nie mogą się tu liczyć” (Chmielowski 1899: 138).

Był uparty, wydania kolejnych prac opłacał sam, choć publikacje te nie tylko nie przynosiły zysku, ale nawet nie pokrywały poniesionych kosztów. Nie udała się próba rozpisania subskrypcji na przyszłe dzieła, chętnym rozdawał swoje prace za darmo. Miał nadzieję, że przynajmniej zostaną przeczytane.

Nieprzychylna postawa wobec niego nie miała związku z jego pracą jako archiwisty. Przeciwnie, dokonania i artykuły z tej dziedziny cieszyły się dużym uznaniem środowiska. Niechęć do reszty prac miała natomiast dwa źródła. Głoszone przez niego teorie były w Polsce nowością, a prekursorom zwykle niełatwo przekonać do nowych idei. Jak widzimy, ważniejsze było jednak coś innego. Majewski w swoich pracach językowych i historycznych był chaotyczny, nie porządkował należycie wywodu, a duża ilość błędów sprawia wrażenie, że autor nie miał zwyczaju sprawdzania tekstu po jego napisaniu. Choć swoje dzieła zapowiadał na ogół jako zaledwie wstępy, ostatecznie zniechęcały rozmiarami. Czytelników i słuchaczy nużył jego rozwlekły styl i irytowały mało przekonujące własne wnioski. Chcąc przekazać w jednym dziele wiadomości z różnych dziedzin, miał kłopoty z realizacją planów – zapowiadał więcej, niż ukazywało się w istocie. Jego duże publikacje to zbiory przetłumaczonych lub streszczonych przez niego dzieł innych autorów, z których większość wcześniej wygłaszał jako referaty. Ponieważ jakość prac oryginalnych była różna, rozdziałom wartościowym towarzyszyły fragmenty trudne do zaakceptowania. Trzeba też przyznać, że Majewski żadnego ze wschodnich języków nie poznał w stopniu wystarczającym do gruntownego przeprowadzania porównań i wyciągania wniosków, a czytając wciąż nowe prace, także historyczne, nie dokonywał selekcji ani podsumowań, co mogłoby wprowadzić w jego teorie jakiś ład. Jego dzieła mają więc wspólną cechę: żadne z nich nie jest pracą skończoną, choćby tylko w podstawach, żadne z nich nie jest spójną całością. Są źle ustrukturyzowane, wykazują niedostatki w zgłębieniu tematu. Można odnieść

1 Fragmenty z *Rāmāyaṇa* zamieścił w 1816 r. w *O Sławianach i Ich Pobratymcach...*, osobno wydał *Brahmā-Wāiwarta-Purānam* (Majewski 1830b). Poza tym tłumaczył drobne fragmenty poezji służące jako przykłady gramatyczne w innych publikacjach.

wrażenie, że Majewski był człowiekiem dobrze rozeznaczonym w dokonaniach indologii, ciekawym wielu kwestii, ale nie starczało mu wytrwałości (może i czasu, był bardzo zajęty), żeby badania przeprowadzać systematycznie, z planem, do końca. Chętnie widział siebie w roli prekursora, ale dalsze analizy pozostawiał innym. Rozczarowany brakiem entuzjazmu, nie zdawał sobie sprawy z istoty własnych ograniczeń. Swoją drogą – ciekawe, że w dziedzinie archiwistyki jest uważany nie tylko za dobrego praktyka, ale i twórcę podstaw teorii, tymczasem tu nie dostrzegł potrzeby gruntowniejszych studiów.

Nie można jednak zupełnie negować jego osoby i dokonań. Majewski wzbudza sympatię jako barwna postać, człowiek bardzo pracowity i oddany ojczyźnie, pasjonat zdolny poświęcić majątek dla realizacji swojej *idée fixe*. Był on też niezachwianym optymistą. Prawda, że nieco naiwnym, ale do końca wiernym przekonaniu, że jego życie nie pójdzie na marne. Przyznać należy, że zrobił sporo, zwracając uwagę rodaków na zagadnienie pokrewieństwa odległych narodów oraz przybliżając zupełnie im obce języki i alfabety. Ignorowanemu w środowisku samoukowi z uwagi na jego prekursorskie poczynania należy się więc miano pierwszego polskiego sanskrytologa, autora pierwszej gramatyki języka tureckiego oraz popularyzatora idei pokrewieństwa języków europejskich i azjatyckich.

Walenty Skorochód Majewski zmarł w 1835 r. Pochowano go na Powązkach.

Literatura

- BATOWSKI A., 1859, *Walenty Skorochód Majewski i jego naukowe prace*, [w:] J. Ohryzko (red.), *Pismo zbiorowe*, t. I, Petersburg, s. 313–352.
- CHMIEŁOWSKI P., 1899, *Historia literatury polskiej. Z przedmową Bronisława Chlebowskiego. (Z ilustracjami)*, t. III, Warszawa.
- CHRZANOWSKI I., KRZEMIŃSKI S. i in. (red.), 1906, *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, t. I, hasło: Majewski Skorochód Walenty, s. 449–452.
- CZUBEK J., 1913, *Archiwum Filomatów część I. Korespondencja 1815–1823*, t. IV, Warszawa.
- DEMBOWSKI E., 1842, *Rys życia Walentego Skorochoda Majewskiego*, „Przegląd Naukowy” III, s. 870–886, 914–926.
- KRAUSHAR A., 1902, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Księga III. Czasy Królestwa Kongresowego. Czterolecie pierwsze. 1816–1820. Z ilustracjami*, Kraków, Warszawa.
- KRAUSHAR A., 1904, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Księga III. Czasy Królestwa Kongresowego. Czterolecie drugie. 1820–1824. Z ilustracjami*, Kraków, Warszawa.
- MAJEWSKI W., 1816, *O Sławianach i Ich Pobratymcach, Część Isza. Obejmująca czytane na Posiedzeniach Działowych w latach 1813, 1814, 1815, tudzież na Posiedzeniu Publiczném Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk dnia 30 Kwietnia 1816. Rozprawy o języku sanskryckim tudzież O literaturze Indyan w tymże języku, z przydatkiem wyciągu Grammatyki tegoż języka, Tablic rycin czyli pisma i liczbowanych postaci, Osnowy wiersza bohatyrskiego*

- pod nazwaniem Rama-Jana, wyciągów z tegoż wiersza, Słownicza, niemniej dwóch poprzedniczych rozpraw o Archiwach i umiejętności dyplomatycznej, Warszawa.
- MAJEWSKI W., 1818, *Rozkład y treść dzieła o początku licznych Sławiańskich Narodów, tudzież każdego w szczególności we IV. Tomach przez Walentego Skorochoda Maiewskiego Deputowanego na Sejm z Gminy VI. M.S.W. Członka czynnego Towarzystwa Królewsko Warszawskiego Przyjaciół Nauk, Archiwistę i Pisarza Aktowego Król. Pols.*, Warszawa.
- MAJEWSKI W., 1828, *Grammatyka mowy starożytnych Skuthów czyli Skalnych Goral, Indo-Skythow, Indykow, Budhynow Herodota Samskrytem czyli dokładną mową zwaną z Oryginału Samskryckiego przekładu pp. Colebrooke, Carey, Wilkins, Yates, Foster i innych, a szczególnie, podług poprawniejszego wydania p. Bopp w Berlinie dotąd jeszcze nieukończonego, przez Walentego Skorochoda Maiewskiego Członka Izby Poselskiej do dyalektu Polskiego i innych Sławiańskich zastosowana i ulepszona. Z przypisami z całego dzieła zebranymi, nauką pisania, czytania, wymawiania i zrozumienia obymuiącymi i z siedmnasto tablicami, odmiany pisania i rytowania głosek, ięzyków wschodnich, odmiany części mowy, wyciągi z różnych dzieł przedstawiajćcami*, Warszawa.
- MAJEWSKI W., 1830a, *Gramatyka języka tureckiego*, Warszawa.
- MAJEWSKI W., 1830b, *Brahmā-Wāiwarta-Purānam, Osnowa z rękopismu Bibliotheki Krolewsko-Berlinskiej przepisana, z przydatkiem przekładu łacińskiego przez Adolpha Fryderyka Stenzler Pomorzanina, etc. w roku 1829 ogłoszona a przez W. S. Maiewskiego Podlasianina, na Polskie brzmienie wyrazów Samskrytu przepisana, i do znaczenia w języku Narodowym zbliżona, w zamiarze porównania trzech tak odległych ięzyków i ułatwienia nauki czytania, pisania i obeznania się ze brzmieniem teyto starożytny mowy, za niewymawialną w obcych ięzykach uważanej, szanownym społ-ziomkom i innym Sławianom poświęcona*, Warszawa.
- MENCEL T., 1974, *Majewski (Skorochód-Majewski) Walenty*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XIX/1, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, s. 195–197.
- NAWROCKI S., 1997, *Rozwój polskiej myśli archiwalnej*, „Archeion” XCVIII, Warszawa, s. 7–24.
- SZYMAŃSKI J., 2005, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa.
- WIELIŃSKA-SOLTWEDEL M., 2007, *Walenty Skorochód Majewski. The Precursor of Polish Indological Studies*, „Rocznik Orientalistyczny” LX, z. 2, s. 157–170.
- WILLMAN-GRABOWSKA H., 1957, *Indianistyka w Polsce i studia jej pokrewne*, [w:] S. Strelcyn (red.), *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, Warszawa, s. 237–250.
- WÓJCICKI K.W., 1855, *Cmentarz powązkowski pod Warszawą*, t. I, Warszawa, s. 84–88, 250–254.

Walenty Skorochód Majewski, a forgotten archivist and enthusiast of oriental languages

Summary

Walenty Skorochód Majewski (1764–1835) was a self-educated archivist, scientist, and the author of the first Polish grammars of Sanskrit and Turkish. He was interested in the history of the Slavs and other nations and devoted most of his life to propagating Indian culture, Sanskrit in particular, in Poland. Although his efforts met with the distrust and frequent criticism of the scholarly community, he did not lose heart and went on to publish further works. Taking into account that he tried to introduce his countrymen to completely unfamiliar languages, he deserves the title of the first propagator of the two oriental languages in Poland.

O PROFESOR MARII HONOWSKIEJ

18 stycznia 2012 r. w Collegium Novum UJ odbyło się posiedzenie Komisji Językoznawstwa Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie poświęcone pamięci prof. dr hab. Marii Honowskiej. Redakcja „LingVariów” postanowiła opublikować wygłoszone tam odczyty, których autorkami są uczennice Pani Profesor.

Ewa Komorowska
Uniwersytet Szczeciński, Szczecin

PROFESOR MARIA HONOWSKA – CZŁOWIEK O WIELKIM SERCU



Prof. Maria Honowska i Autorka
wspomnienia, Lubomierz 2007

Zapewne wielu z Państwa pamięta drobną postać, o jasnych włosach, subtelnej twarzy, która kilkakrotnie w ciągu dnia przemierzała ulicę Krupniczą od dużego Paderevianum do budynku przy ul. Karmelickiej, gdzie wówczas mieszkała... A może pamięta tę samą osobę, gdy na Zjazdach Polskiego Towarzystwa Językoznawczego – zadając pytanie – rozpoczynała swoje wystąpienia skromnie, od słów: „tak właściwie to ja nie powinnam zabierać głosu, to referent zna problem najlepiej, ale nasunęła mi się pewna refleksja, którą chciałabym się z Państwem podzielić” – po czym następowała wszechstronna dogłębna analiza zagadnienia. Ta osoba to właśnie Pani Profesor Maria Honowska, z domu Brodowska. Urodzona w Zielonkach pod Warszawą, gdzie jej rodzice mieli dom. Ukochana córka lekarza, jedynaczka, zwana w domu Lilką. W czasie Powstania Warszawskiego – sanitariuszka. Studia ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim pod

opieką naukową prof. Witolda Doroszewskiego. Była związana z dwoma ośrodkami akademickimi, gdyż pracę podjęła już na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Początkowo – na polonistyce, a po kilku latach przeniosła się na slawistykę, gdzie pracowała do emerytury. Była kierownikiem Zakładu Słowacystyki, wieloletnim dyrektorem Instytutu Filologii Słowiańskiej i kierownikiem Pracowni Słownika Polsko-Słowackiego. Dwukrotnie wyjeżdżała na kilka lat z wykładami do uniwersytetów we Francji. Była członkiem zwyczajnym wielu krajowych i międzynarodowych Komisji i Komitetów Językoznawczych.

Profesor Maria Honowska była postacią niezwykle barwną, zarówno jako naukowiec, jak i człowiek wielkiego, szlachetnego serca.

Poznałam Ją, będąc na drugim roku studiów rusycystycznych (1978) jako jedyna uczestniczka prowadzonych przez Nią fakultatywnych wykładów z zakresu słowotwórstwa. Wykłady, a tak naprawdę konsultacje, przygotowane były nad wyraz solidnie. Spotykałyśmy się przez cały semestr. *Notabene* wykład był w piątki, o ósmej rano. Pani Profesor fascynowała się słowotwórstwem, a ja zafascynowana byłam Jej radością mówienia o języku, dogłębną wiedzą i niezwykłą osobowością.

Kilka lat później, właśnie Ją, nierusycystę, poprosiłam o pokierowanie moim doktoratem i odtąd Pani Profesor przejęła nade mną opiekę naukową, a często i matczyną.

Profesor Honowska jako nauczyciel akademicki

Pani Profesor wychodziła z założenia, że student wie o językoznawstwie dużo. W rezultacie na wykładach snuła rozważania lingwistyczne na poziomie iście niestudenckim, wędrując od współczesności w głąb historii języka, do prasłowiańszczyzny, by przez fleksję historyczną wybranych form z języków słowiańskich powrócić do dnia dzisiejszego. Wszystko to wiązało się Jej w pewną całość. Gorzej było ze słuchaczami. Ci byli na ogół oszołomieni i dopiero po kilku wykładach coś zaczynało do nich docierać... Pani Profesor mówiła często – „Czy nie dziwi Państwa, że...”, aby po chwili odkryć przed słuchaczami wszystkie tajniki rozpatrywanego leksemu.

Zawsze była ogromnie zajęta, szczególnie w okresie kierowania Instytutem Slawistyki UJ. Często więc na egzaminach pisemnych sadzała studentów w pokoju pełnym książek, zadawała pytanie i zamykała drzwi, by nikt im nie przeszkadzał. Zabierała też klucz i po chwili... zupełnie o piszących zapominała. Studenci wspólnie rozwiązywali problem, posiłkując się przy tym stojącą na półkach literaturą, a po pełnym uzgodnieniu odpowiedzi cierpliwie czekali na powrót Pani Profesor. Dobrze, jeśli Profesor Honowska z kluczem od sali poszła tylko na zajęcia. Często bowiem bywało tak, że wychodziła do domu, a studenci czekali godzinami na Jej przyjście. Dopiero dobijanie się do drzwi przypominało o ich obecności. Nauczeni doświadczeniem starszych kolegów egzaminowani w ten sposób studenci już wcześniej umawiali się z kolegami, by ci zadbali o otwarcie drzwi.

Profesor Marię Honowską fascynowała morfologia w ujęciu diachronicznym i synchronicznym, słowotwórstwo, któremu poświęciła szereg monografii i artykułów i o

którym najchętniej mówiła na wykładach monograficznych. Jednym z przedmiotów Jej szerokich zainteresowań była również pragmalingwistyka.

Cechowała Ją wielka ciekawość nauki, zainteresowanie nowościami. Miała siódmy zmysł w określaniu tego, co będzie decydować o kierunkach nauki w najbliższym czasie. Mawiała: „To trzeba koniecznie przeczytać. To przełom w nauce”. Miała też zwyczaj tłumaczyć jakieś zagadnienie, kreśląc koła, zakresy, wektory, strzałki... Pomagało to ogromnie w zrozumieniu materiału.

Recenzując rozprawy doktorskie czy habilitacyjne, zawsze szukała w nich tego, co dobre, tego, co nowatorskie, co ciekawe. Umiała wydobyć z materiału badawczego więcej, niż widzieliśmy w nim my sami: „To świetne, odkrywcze, nowatorskie” – mówiła często. Chwaliła. Ze zdziwieniem i szeroko otwartymi oczyma słuchaliśmy, że nasz artykuł jest nowatorski i świetny, bo przecież sami tego nie dostrzegaliśmy. Pani Profesor skłaniała nas do pisania uogólnień, uczyła nas całościowego spojrzenia na materiał: „patrzcie najpierw jakby z wysokości ptaka, a potem coraz niżej, aż do ziemi”. To bardzo nam – detalistom – pomagało.

Jeśli praca się Jej nie podobała, była, Jej zdaniem, płytka – podsumowywała ją, mówiąc: „słaby, niech się Pani na niej nie wzoruje, i tyle”. Nie przekreślało to człowieka, lecz tylko jedną pracę.

Profesor Honowska jako naukowiec

Panią Profesor cechowała ogromna, godna pozazdrosczenia skromność naukowa. Nigdy nie wytwarzała dystansu między sobą a swoimi pracownikami czy podopiecznymi. Traktowała nas jak równorzędnych partnerów w rozmowie. Z chęcią oddawała swoje myśli – „niech Pani to weźmie, napisze, nie jest potrzebne mi, może Pani się przyda”. Skłonna była nawet nie podpisywać swoich prac. Pisząc biografię swego ojca-lekarza, zapomniała się podpisać na książeczce. Gdy zwróciłam Jej na to uwagę, powiedziała: „No tak, rzeczywiście, nie zauważyłam, ale czy to ważne? Najważniejsze, że pozostanie pamięć po moim ojcu. I o to mi chodziło”.

Choć była osobą bardzo skromną, Jej drobną postać znali niemal wszyscy filolodzy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Głęboka wiedza, wysoka kultura osobista i prawdziwe zaangażowanie w naukę było powszechnie znane. Pamiętam Zjazd PTJ w Opolu. Byłam wtedy świeżo upieczonym doktorem. Pani Profesor zdecydowała, że jedzie ze mną do Opola. Wiedziałam, że w tym pociągu będą jeszcze inni profesorowie, doktorzy przed habilitacją i powiedziałam Jej o tym. Usłyszałam – „jadę z Panią”. Zająłam dla Pani Profesor miejsce i z niepokojem wyglądałam przez okno. Była minuta do odjazdu, gdy Pani Profesor wpadła na peron. Przyjechała do Krakowa z Lubomierza i autobus miał opóźnienie. Mój ojciec podbiegł po bagaż, ja zaś powstrzymałam odjazd pociągu i po chwili Pani Profesor była już ze mną w przedziale – szczęśliwa, że zdążyła. Miała rację – jechała ze mną, ale i tak po półgodzinie zaczęli schodzić się

do nas profesorowie i do samego Opolą trwały niekończące się rozmowy o języku w coraz szerszym gronie...

Pani Profesor zawsze miała obawy, że nie umie do końca wyrazić swoich myśli albo że czyni to nie tak, jak by należało. Na biurku miała zawsze pozorny „nieład naukowy”, ale wszystko, czego potrzebowała, była w stanie na nim znaleźć.

Prace naukowe Pani Profesor znajdowały się w dwóch domach: w mieszkaniu przy ul. Karmelickiej i w Gorcach – w Lubomierzu. Wiecznie przewoziła z miejsca na miejsce fragmenty prac swych doktorantów i habilitantów. Rozdziały przygotowywanej rozprawy doktorskiej zanosila Jej na ul. Karmelicką albo wręczała kierowcy autobusu jadącego do Lubomierza, albo wreszcie sama je tam Jej zawoziła. Pewnego dnia do Szczecina, gdzie zamieszkałam na stałe w 1984 r., nadszedł telegram: „Rękopis zaginął. Honowska”. Były to czasy przedkomputerowe, nie było jeszcze nawet możliwości kserowania tekstów. Przepadł więc jedyny egzemplarz. Zamarłam. Na drugi dzień rano otrzymałam jednak następny telegram: „Rękopis odnaleziony. Honowska”.

Profesor Honowska i Jej matczyna opieka

Niejednokrotnie jako doktoranci doświadczaliśmy dobroci Pani Profesor. Otaczała nas opieką wręcz matczyną: „a gdzie szalik, czapka – jest przecież zimno. Trzeba się ciepło ubierać”. Zabierała mnie w ramach konsultacji na obiad do stołówki. „To może pójdziemy do stołówki i tam porozmawiamy” – mówiła, a już na miejscu okazywało się, że przypadkowo ma i dla mnie bloczek na obiad.

Na zjeździe PTJ w Opolu w hotelu nie było już pokoi jednoosobowych. Zapytano nas zatem, czy możemy zamieszkać razem. Pani Profesor zgodziła się z radością – „Tak, będzie bardzo dobrze”. W nocy było bardzo zimno. Nad ranem poczułam, jak Pani Profesor oddaje mi swoją kołdrę ze słowami: „ja już i tak nie będę spać”. Rano na stole czekało pyszne śniadanie – w czasach, gdy mięso sprzedawano na kartki, Pani Profesor przywiozła z Lubomierza ogromną szynkę i na śniadanie zaprosiła kilka osób.

W okresie między doktoratem a habilitacją często wyjeżdżałam z dziećmi na wakacje lub ferie zimowe do Lubomierza. Mieszkałam w domku obok domu Państwa Honowskich. Widywałyśmy się codziennie. Rozmowom nie było końca. I zawsze zimą było wspaniałe ciasto drożdżowe pieczone przez Panią Profesor. Pamiętam, jak kiedyś upiekła od razu aż siedem ciast, po jednym na każdy dzień tygodnia.

Do Lubomierza przyjeżdżałam też sama na konsultacje (przed habilitacją), czasami zostawałam na noc. W domu było bardzo zimno. Pani Profesor pożyczła mi wszystkie dodatkowe kołdry, jakie były w jej domu, a sama spała pod jedną pierzyną. I nie marzła, ale ja drętwiałam z zimna. W nocy kilkakrotnie podchodziła do mnie, okrywała i przynosiła dodatkowe okrycia. Była po prostu kochana.

Profesor Honowska zwracała uwagę na uczesanie: nie zapomnę, jak po obradach plenarnych na Zjeździe PTJ w Krakowie, gdzie za stołem prezydialnym siedziała

wówczas doktor – pracownik z zakładu Pani Profesor: „Pani Marylo, co Pani ma na głowie” – powitała ją Profesor Honowska w przerwie obrad – „jak te włosy są ułożone, czemu Pani nie poszła do fryzjera, niechże się Pani przeczesze. Trzeba zawsze ładnie wyglądać”. Nie mogłyśmy Jej wtedy przekonać, że to jest modna fryzura, prosto od fryzjera. Dzień przed obroną mego doktoratu, gdy omawialiśmy odpowiedzi na uwagi recenzentów, Pani Profesor nagle stwierdziła: – „Pani sobie już doskonale poradzi, a teraz ja idę do fryzjera i Pani też radzę. Musi pani przecież ładnie wyglądać”. A ja myślałam wówczas tylko o obronie...

Opole. Pani Profesor wstała wcześniej, by pójść do fryzjera. Okazało się jednak, że ani w hotelu, ani w jego pobliżu nie ma zakładu fryzjerskiego. Zdecydowała się wobec tego umyć głowę na miejscu, ale w hotelu nie było suszarki. Czas upływał. Trzeba było szybko jechać na otwarcie Zjazdu. Odbyłam „kwerendę” „po pokojach” i suszarka jakoś się znalazła. Po wysuszeniu włosów było już bardzo późno. Wyszliśmy przed budynek, przed którym stała grupka uczestników Zjazdu. Poinformowano nas, że autobus kursowy nie przyjechał. Z hotelu jednak wyjeżdżał jakiś samochód prywatny. Nie namyślając się długo, zatrzymałam go, prosząc o podwiezienie Pani Profesor Honowskiej na obrady. Właściciel zgodził się, więc do samochodu wsadziłam jeszcze kilku innych profesorów. Pani Profesor zdążyła! Dostrzegłam, jak pomachała mi radośnie ręką.

Profesor Honowska – Jej osobowość

Pani Profesor była prawdziwym rannym ptaszkiem. Wstawała z reguły o godzinie piątej, więc koło szesnastej Jej organizm potrzebował 15–20 minut snu. Potrafiła zasnąć nagle, zapaść w mocny sen i obudzić się po mniej więcej 15 minutach. Popołudniowy sen to był Jej rytuał. Zwykle szła wówczas do domu, potem zaś wracała do dużego Paderevianum.

Pewnego razu Pani Profesor nie miała czasu, by udać się na popołudniową drzemkę do domu i postanowiła przespać się w swoim gabinecie w Instytucie. Zestawiła ze sobą dwa krzesła, położyła się na nich i momentalnie zasnęła, zapomniawszy jednak zamknąć drzwi. Do pokoju niespodziewanie wszedł prof. Jerzy Rusek i z przerażeniem zobaczył, że Pani Profesor leży bez ruchu. Próbował Ją obudzić, co jednak skutku nie odniosło. Przerażony zadzwonił po pogotowie. Po 15 minutach pomoc przyjechała, a Pani Profesor po przebudzeniu ze zdziwieniem ujrzała nad sobą postacie w białych kitlach.

Inna anegdota. Kiedy Pani Profesor pełniła funkcję dyrektora Instytutu Sławistyki, ogromnie brakowało Jej czasu na pracę naukową. Pewnego dnia przychodzę do Instytutu, pukam do gabinetu – cisza. Dziwne, umawiała się przecież, że będzie. W sekretariacie pani Ania poinformowała mnie, że oficjalnie Pani Profesor dzisiaj nie ma, więc aby wejść do gabinetu, trzeba zapukać w specjalny sposób. Zapukałam i po chwili

Pani Profesor w swetrze z kapturem w sposób iście konspiracyjny otworzyła drzwi. Przemknęłam do środka. „Nikt nie wie, że ja jestem” – powiedziała – „nareszcie mogę trochę popracować”. Pozostawiłam Ją w tym złudnym przekonaniu, gdyż doskonale wiedziałam, że pani Ania informowała wszystkich: „Nie wchodźcie, bo Pani Profesor powiedziała, że dzisiaj jej nie ma”. Słyszałam więc głosy na korytarzu – „Prof. Honowska? – Jest, jest, tylko chce popracować”. Cały Instytut wiedział doskonale, że Pani Profesor pracuje w gabinecie, ona natomiast była pewna swej „konspiracji”. Po jakimś czasie postanowiła jednak na chwilę opuścić pokój. Włożyła długi sweter, na głowę wsunęła kaptur, poleciła mi sprawdzić, czy na korytarzu nie ma nikogo, i skradając się, wyszła z pokoju. Po chwili wróciła dumna, że nikt Jej nie zauważył, ja zaś usłyszałam głos z korytarza: „Czy jest prof. Honowska? – Tak, przed chwilą szła w kapturze po korytarzu. Ale podobno dzisiaj chce popracować”.

Pani Profesor była wspaniałym, dobrym, prawym, szlachetnym i jakże skromnym, normalnym człowiekiem. Lubiła śmiać się radośnie. Kochała przyrodę, kwiaty i słońce. Kochała świat i ludzi.

W latach 80. popierała ruch „Solidarności”. Uczestniczyła w wiecach na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na jednym z nich w auli UJ, uciekając przez zomowcami, zgubiła laskę, której szukało później pół uniwersytetu. Laskę gubiła lub zostawiała zresztą często i w różnych miejscach. Czuła się z nią źle. Bardzo mocno przeżyła operację, w wyniku której skrócono jej nogę. A przecież tak kochała taniec! Jak opowiadano w Lubomierzu, na zabawie nie było radośniejszej od Niej tancerki.

Była też osobą głęboko religijną. Organizowała w Instytucie Sławistyki spotkania opłatkowe. Nawet w Lubomierzu, zimą, o lasce, wśród śnieżnych zasp przez pół godziny pokonywała drogę w dół do kościoła. A potem trzeba było przecież jeszcze wejść pod górę. Nieraz zdarzało się wpaść w zaspę śnieżną.

A jak widzieli Panią Profesor Honowską goście z zagranicy? Przytoczę tu wspomnienie profesor Nedy Pintarić z Uniwersytetu w Zagrzebiu:

Prof. Honowską pamiętam jako osobę, która prowadziła dom otwarty i zawsze znalazła czas na rozmowy z gośćmi, chociaż miała mnóstwo obowiązków w pracy czy w domu z dziećmi. Pamiętam, że raz, jako studentka II roku polonistyki zagrzebskiej, przyjechałam o 11 w nocy z koleżanką do Pani Profesor, która najpierw nakarmiła nas, a potem wzięła prześcieradło, zrobiła z niego poszewkę na poduszkę (o tej porze nocy zszyla to prześcieradło) i pościeliła nam na podłodze, bo w dużym mieszkaniu na Karmelickiej w każdym pokoju już spali różni goście, to z Francji, z Polski oraz my, z Chorwacji (jasne, i jej dzieci). Rano w kuchni był wrzątek i świeże pieczywo, masło, herbata, cukier, powidła domowej roboty. Każdy dostał klucze od mieszkania, by mógł przychodzić, kiedy chciał lub musiał. Wieczorem przy dużym stole zasiadali goście, prof. Honowska i jej dzieci. Słuchano muzyki z płyt oraz rozmawiano o różnych ciekawych sprawach naukowych.

Na zakończenie słowa jednej z córek Pani Profesor – Marii Honowskiej z Krakowa – wypowiedziane po styczniowej sesji poświęconej pamięci Profesor Honowskiej.

Ogromnie, ogromnie dziękuję, dziękujemy każdej z Pań, które – będąc dziećmi, nastolatkami – poznawałyśmy przy herbacie na Karmelickiej, i dzięki którym teraz z kolei poznajemy Mamę z innej s t r o n y.

W tym miejscu „słyszę” piosenkę Magdy Umer i Mamę, która, lekko fałszując, oczywiście nuciła: *R z e c z y w i ś c i e, tak jak księżyc ludzie znają mnie z jednej naukowej strony...* Myślę, że – teraz t a m – ta trawestacja bawi ją i śmieszy...”.

Wspomnę jeszcze, że kiedy zmarł Marek Grechuta, kiedy wciąż słuchało się *Tyle było dni...*, gdy Mamie pozostało jeszcze kilkanaście miesięcy wędrowania ziemskiego i gdy czasem przyznawała, że „nie chce już żyć” *r z e c z y w i ś c i e*, owe znane od lat piosenki Mamę ożywiały i lekko fałszując, je nuciła...

Taka naturalna, kochana, dobra, mądra, skromna i życzliwa była Profesor Maria Honowska. I taką pozostanie na zawsze w moim (i myślę, że również innych Jej wychowanków i przyjaciół) sercu i pamięci.

Swego rodzaju posłowiem do moich wspomnień niech będzie wiersz, którego autorem jest syn Pani Profesor – pan Maciej Honowski, a który pozwolę sobie przytoczyć Państwu:

Widzę Cię w mojej córce Mamo
Przekładając kolejne strony albumu,
Przerzucam całe lata Twojego życia
Uśmiechniętą radosną dziewczynkę
Pod obsypaną kwiatami różą
Pełna triumfu po doktoracie z naręczem kwiatów
Być może kiedyś zasiądziemy w upalnym lecie
– jakie lubiałś – w ogrodzie Twojego ojca
I zobaczę w Twoich oczach rzekę życia
i opowiem Ci jak – sam potykając się –
uczyłem w niej płynąć moje dzieci

Professor Maria Honowska – a woman with a great heart Summary

The paper collects the author's personal memories of Maria Honowska, a linguist, Slavist and professor of the Jagiellonian University.

Krystyna Kleszczowa
Uniwersytet Śląski, Katowice

SŁOWOTWÓRSTWO W DOROBKU NAUKOWYM MARII HONOWSKIEJ

Nie jestem pierwszą osobą, która podejmuje próbę syntetycznego ujęcia dorobku słowotwórczego Profesor Marii Honowskiej. Było to już tematem jednego z referatów na konferencji zorganizowanej z okazji 80-lecia urodzin Pani Profesor. Mam tu na myśli wystąpienie Ludwiga Selimskiego pt. *Profesor Maria Honowska jako badacz słowotwórstwa*, które ukazało się potem w tomie *Język i literatura słowacka w perspektywie słowiańskiej* (Selimski 2005)¹. W pierwszej części niniejszego tekstu zamierzam w skrócie przypomnieć charakterystykę L. Selimskiego. Moim własnym wkładem będzie próba wyakcentowania specyfiki słowotwórstwa Profesor Honowskiej. O oryginalności Jej myśli wiedzą wszyscy. Rzecz w tym, aby pokazać tę wyjątkowość w sposób właściwy, trafny. Ocenę trafności moich uogólnień pozostawiam Czytelnikowi.

1. Ludwig Selimski grupuje słowotwórczą twórczość Marii Honowskiej w cztery bloki. Na pierwszym miejscu kładzie artykuł pt. *Zjawisko leksykalizacji na wybranych przykładach z „Pana Tadeusza”*, napisany na bazie kierowanej przez Witolda Doroszewskiego pracy magisterskiej. Chciałabym mocno podkreślić, że choć artykuł ukazał się w 1949 r., do dnia dzisiejszego jest obowiązkową lekturą dla badaczy procesów leksykalizacji. Argumentem niech będzie fakt, że rozważania na temat leksykalizacji w książce Magdaleny Pastuchowej *Ukryte dziedzictwo* zaczynają się właśnie od cytatu z artykułu Marii Brodowskiej-Honowskiej (Pastuchowa 2008: 79).

¹ Fakt ten jest powodem rezygnacji z podawania w niniejszym artykule opisów bibliograficznych wszystkich artykułów, które dotyczą tematyki słowotwórczej.

Poważny blok stanowią prace Marii Honowskiej związane ze słowotwórstwem języka staro-cerkiewno-słowiańskiego – mieści się tu pięć artykułów i książka *Słowotwórstwo przymiotnika w języku staro-cerkiewno-słowiańskim* (Honowska 1960). W monografii opartej na ośmiu zabytkach cerkiewnych Maria Honowska ustaliła rejestr formantów przymiotnikowych, ich frekwencję, opisała zasięg ich stosowalności w zależności od różnych rodzajów baz słowotwórczych, wskazała typowe dla przymiotnikowych formantów możliwości funkcyjne. Dodać warto, że autorka monografii konfrontuje starosłowiańskie przymiotniki z odpowiednikami greckiego tekstu-wzoru. Pisz L. Selimski:

Omawiana praca jest ogromnie przydatna konfrontatywnemu słowotwórstwu historycznemu, a także badaniom synchronicznym języków słowiańskich. Zwłaszcza często powołują się na nią badacze słowotwórstwa przymiotnika w językach bułgarskim i macedońskim (Selimski 2005: 42).

W następnym bloku widzi L. Selimski artykuł z 1964 r. *O pojemności znaczeniowej derywatów*, także monografię *Zarys klasyfikacji polskich derywatów* (1967). Mocno podkreśla aktualność propozycji Marii Honowskiej.

Do monografii tej odwołują się nie tylko polscy uczeni, lecz również i badacze słowotwórstwa innych języków słowiańskich. Trudno [...] wyobrazić sobie poważne większe opracowanie materiału słowotwórczego bez zaglądania do *Zarysu...* M. Honowskiej.

I dodaje:

Pozwolę sobie wyrazić żal, iż nie ukazało się następne wydanie owej tak trudno dostępnej książki. Proszę potraktować to jako apel o wznowienie monografii *Zarys klasyfikacji polskich derywatów* (Selimski 2005: 45).

Korzystając z okazji, przyłączam się do apelu L. Selimskiego.

Do bloku następnego L. Selimski zaliczył teksty, których celem jest ocena stanu i wiedzy o słowotwórstwie (artykuły i recenzje), w tym książkę *Ewolucja metod polskiego słowotwórstwa synchronicznego (w dziesięciolecie 1967–1977)*.

Jak zwykle przy takich ujęciach, można by wskazać jeszcze artykuły o innym profilu, ale przecież o wszystkim nie da się powiedzieć w krótkim tekście.

2. Przechodzę teraz do wykazania specyfiki oglądu zjawisk słowotwórczych przez Profesor Marię Honowską.

Gdy przyrównać *Zarys klasyfikacji polskich derywatów* do innych ujęć słowotwórstwa lat 60. ubiegłego stulecia (wszak to właśnie wtedy kształtowało się tzw. słowotwórstwo synchroniczne), monografia jawi się jako coś wyjątkowego. Uderza w niej bardzo ostra świadomość metodologiczna. Profesor Honowska należała do osób doskonale zorientowanych w literaturze przedmiotu, także do osób, które krytycznie odnosiły się do tej literatury.

W tytule zapowiedziano *zarys klasyfikacji polskich derywatów*. Jednak nagłówek ten tylko w części odpowiada treściom zawartym w monografii. Owszem, jest

Maria Honowska autorką zwartej, całościowej, koherentnej klasyfikacji. Decydując się na takie, a nie inne ramy klasyfikacyjne polskich derywatów, argumentuje, że:

W intencji [...] leży uchwycenie specyficznych właściwości derywacyjnych języków
a) fleksyjnych, b) o bogatym systemie słowotwórczym (Honowska 1967: 5).

Konsekwencją stało się przyjęcie jako nadrzędnego kryterium fleksyjnego charakteru derywatów i ich podstaw jako części mowy. W tych ramach zmieścić można nie tylko polskie derywaty, ale również derywaty całej słowiańszczyzny.

Klasyfikacja derywatów była ważna, jednak staranna lektura książki ujawnia inne nachylenie, pisze o tym zresztą w kilku miejscach sama autorka. Interesował ją przede wszystkim stopień przewidywalności w słowotwórstwie, Maria Honowska przyjmuje perspektywę odbiorczą (!). Celem jest poszukiwanie zależności między budową formalną a precyzją i pojemnością informacyjną derywatów; autorka monografii przyjmuje kierunek od struktury derywatu do jego zawartości pojęciowej. Bierze zatem pod uwagę złożoność podstaw derywacyjnych, pyta, czy to już derywaty, a jeżeli tak, to czy podstawa jest derywatem typu A, zatem ze zmianą kategorii części mowy, czy może typu B – bez tej zmiany. I właśnie te czynniki decydują o skali możliwości funkcyjnych derywatów.

Wskazanie wagi ciągu derywacyjnego, jakiemu podlegały bazy derywacyjne, okazało się bardzo pomocne w moich pracach nad słowotwórstwem historycznym. Właśnie derywaty oparte na takich podstawach mają skłonność do „przeskoków motywacyjnych” (to termin dla procesu [Kleszczowa 1998: 16–18], statyczny charakter mają „prześwity motywacyjne”, o których pisała Maria Honowska w następnej monografii [Honowska 1979]); efektem jest „powrót” do pierwotnej, niemotywowanej bazy, a w konsekwencji – powstawanie złożonych formantów (por. *prawny człowiek* → *prawnik* / *prawnik* ← *prawo*; dodam tu przykład Marii Honowskiej: *uczynność* – mimo formantu *-ość* dla nazw cech mamy znaczenie ‘to, że ktoś gotów jest czynić dobrze’: formacja sięga do „krańców czystej werbalności” [ibid.: 48]). Ważny i słuszny okazał się postulat Profesor Honowskiej – historycy powinni korzystać z osiągnięć badaczy współczesnego języka (Honowska 1975).

Z dystansem traktuje Maria Honowska koncepcję Miloša Dokulila z nadrzędnością kategorii onomazjologicznych (Dokulil 1962). Zwłaszcza pojęcie kategorii okoliczności zdaniem Marii Honowskiej jest nieporozumieniem. Pisze, że ten typ onomazjologiczny „nie odpowiada chyba żadnej obiektywnie danej rzeczywistości pozajęzykowej” (Honowska 1967: 35), pokazuje, jak niektóre kategorie pojęciowe dedukowane są z sekundarnych struktur językowych (tu przykładem były przysłówkowe użycia rzeczowników). Maria Honowska zmierzała do ścisłego powiązania semantyki z konkretnymi faktami językowymi. Mocno podkreślała, że kategoria słowotwórcza musi mieć potwierdzenie ze strony formy językowej, musi mieć wykładnik formalny. Pisała, że „kategorie słowotwórcze nie są kategoriami pojęciowymi, abstrahującymi całkowicie od form językowych” (ibid.: 23). Ale to nie znaczy, że derywacja

Marii Honowskiej sprowadza się do czystych faktów. W monografii mowa o paradygmatach słowotwórczych, budowanych na wzór paradygmatów fleksyjnych. Traktuje je jako „nadrzędne, abstrakcyjne ramy funkcyjne wypełniane konkretnymi derywatami” (ibid.: 24).

Dodać warto w tym miejscu, że w *Zarysie klasyfikacji polskich derywatów* niewiele jest przykładów. Rzecz to o tyle interesująca, że Maria Honowska jest autorką klasyfikacji, w ramy której da się włożyć **wszystkie** derywaty. Mówię to na podstawie własnego doświadczenia naukowego, także dydaktycznego. Tak się złożyło, że studiowałam wtedy, gdy gramatykę opisową na uczelni katowickiej wykładała wówczas Docent Honowska. Były to dla studentów wykłady trudne w odbiorze. Dopiero po latach zrozumiałam, dlaczego. Na tych wykładach rodziła się nowa koncepcja oglądu słowotwórstwa, powiedzieć można – byłam naocznym świadkiem zmagania się ze skomplikowaną materią słowiańskiego słowotwórstwa.

Odmiennością w stosunku do innych ujęć słowotwórstwa lat 60. jest nadrzędność pojęcia morfemu w stosunku do pojęcia formantu. Maria Honowska w końcowej części książki wręcz pisze:

[...] słowotwórstwo nie stanowi osobnej dyscypliny, różnej od morfologii. Opisowe słowotwórstwo winno objąć całość morfologicznie podzielnych struktur [...] (ibid.: 84).

Widzimy tu wyraźnie wyznaczanie perspektyw badawczych, w moim przekonaniu dotąd niezrealizowanych. Dodam też drugi niezrealizowany dotąd postulat. Otóż pisała Maria Honowska, że w słowotwórstwie działają dwie sprzeczne tendencje: 1) tendencja do specjalizacji znaczeniowej derywatów i 2) tendencja do zwiększania pojemności znaczeniowej formacji słowotwórczych. Postulowała więc stworzenie takiego aparatu badawczego, który byłby zdolny objąć przejawy obu tych tendencji:

Inaczej mówiąc, przedmiotem badań w słowotwórstwie winny być zarówno formacje tzw. regularne, jak i w równej, a nawet większej mierze formacje nieregularne [...] (ibid.: 60).

Do tego postulatu wróć jeszcze w dalszej części niniejszego tekstu.

Zarys... to książka skierowana do specjalistów, wykład jest bardzo skondensowany, odbiór wymaga przygotowania. Do specjalistów adresowana jest też następna pozycja książkowa: *Ewolucja metod polskiego słowotwórstwa synchronicznego...*, umieszczona przez L. Selimskiego w czwartym bloku, w moim rozumieniu – jest to dalszy ciąg metodologicznej refleksji nad tzw. słowotwórstwem synchronicznym, wszak tym żyła lingwistyczna elita lat 60. i 70.

I znowu, jak poprzednio, monografia mieści szerszy obszar badawczy niż ten, który sygnalizowany jest w tytule. Po pierwsze, słowotwórstwo lat 1967–1977 zanurzone jest w szerszą perspektywę czasową, głównie we wcześniejszy *Zarys klasyfikacji polskich derywatów*, Pani Profesor często przywołuje to, o czym wcześniej pisała. Po drugie, polskie słowotwórstwo lat 1967–1977 omawiane jest na tle dorobku lingwistyki światowej, przede wszystkim sławistycznej. Ustosunkowuje się Maria Honowska do polskiego

dorobku autorstwa Jadwigi Puzyniny, Renaty Grzegorzczukowej, Bogusława Krei, Jadwigi Sambor, Romana Laskowskiego, Zofii Kurzowej, Henryka Wróbla i innych znaczących nazwisk tamtego czasu, ale nie brak też odwołań do środowiska pozapolskiego – do prac Jeleny Ziemskiej, Jeleny Kubriakowej, Olgi Jermakowej, Klary Buzássyovej, Igora Ułuchanowa... Wymieniłam tylko nazwiska osób znanych mi osobiście, z którymi już od 17 lat spotykam się na corocznych konferencjach Komisji Słowotwórstwa przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów. Profesor Honowskiej także proponowano członkostwo tej Komisji, niestety, uznała, że już nie czas na włączanie się w takie przedsięwzięcia naukowe. Mocno jednak chciałabym podkreślić, że Jej nazwisko było i nadal jest przywoływane w referatach na spotkaniach Komisji.

Co dla Marii Honowskiej było znamienne w literaturze słowotwórczej lat 1967–1977? Przede wszystkim, w porównaniu z okresem wcześniejszym, nastąpiło odwrócenie kierunku badawczego. Wcześniejszą orientację od formy do znaczenia zastąpił kierunek: od semantyki ku powierzchni języka, czyli ku formie. Przyczyn upatruje autorka monografii w kontekstowym uwikłaniu słowotwórstwa tamtego czasu, przejawiało się to w stosowaniu metody parafrazowania, także – w stosowaniu metody kontekstów diagnostycznych. Z powyższym wiązały się przemiany w rozumieniu formantu – w omawianym dziesięcioleciu zaczyna się szeroko mówić o derywacji paradygmatycznej, o derywacji wstecznej, alternacyjnej;

[...] od tego momentu słowotwórstwo straciło niejako formalny „grunt pod nogami”; punkt ciężkości spadł na czynniki semantyczne (Honowska 1979: 43).

Pojawia się w rozważaniach rozdział o zastosowaniu gramatyki generatywnej do słowotwórstwa. I tu warto przytoczyć słowa Marii Honowskiej:

[...] żadna z dotychczasowych dziedzin badawczych językoznawstwa nie jest bliższa założeniom gramatyki generatywnej niż słowotwórstwo. Słowotwórstwo zawsze niejako wymykało się czysto statycznemu opisowi, co znajdowało chociażby wyraz w terminologii „słowotwórstwo”, „derywacja”, a więc proces (ibid.: 24).

Czytamy dalej:

[...] słowotwórstwo wydaje się poniekąd najbardziej przygotowane do przyjęcia nowych ujęć generatywnych, śledzących etapy jakby stawania się każdej konkretnej wypowiedzi (ibid.: 25).

Były to prorocze słowa. Wszak ujęcie słowotwórstwa w tzw. żółtej gramatyce z 1986 r. oparte jest na wyrosłych na glebie generatywnej Fillmore’owskich rolach semantycznych (Grzegorzczukowa, Laskowski, Wróbel 1998).

Proroczy okazał się też rozdział XI pt. *Pragmatyka słowotwórczego działania*. Porusza tam Maria Honowska problem funkcji pragmatycznej nowo powstającej słowoformy – funkcji zmierzającej do zapewnienia skutecznego odbioru komunikacji. Píše Pani Profesor wręcz o słowotwórczej reklamie, czego daje przykłady: metaforyczne *rura wydechowa* (skojarzenie z oddychaniem), *rozwuch* np. *fabryki*,

która przecież *ruszać* się nie będzie, co najwyżej będzie *czynna* (Honowska 1979: 64). Pokazuje, że w języku mamy ogromną ilość derywatów, którym nie można przypasować parafrazy, a które są w pełni czytelne jako derywaty. Tak więc, znowu, jak w końcowej części *Zarysu...*, postuluje Profesor Honowska przywiązywanie większej wagi do faktów spoza serii: „przełamywanie ustalonych regularności derywacyjnych, regularności podwyższających redundancję, wpływa na »temperaturę kanału«, choć kieruje wolniej ku denotatowi” (ibid.: 65).

Trudno w krótkim tekście w pełny sposób omówić słowotwórczą myśl Marii Honowskiej, jest to temat na książkę, a nie artykuł. Kończąc, zwrócę jeszcze uwagę na jeden fakt. Jak pokazałam, początek słowotwórczego szlaku Marii Honowskiej mieścił się w zagadnieniach historycznojęzykowych. Potem Pani Profesor weszła na grunt synchronii, ale niejednokrotnie kierowała wzrok ku procesowi słowotwórczemu, wskazując choćby złożoność struktury morfemowej, czego skutkiem było nawarstwianie się komplikacji w deszyfrowaniu derywatów. Towarzyszyła mi Profesor Honowska w zmaganiach nad historią polskiego słownictwa – recenzowała mój dorobek habilitacyjny, potem profesorski. I chyba czyniła to nie tylko z sentymentu do swojej byłej doktorantki². Interesowała ją historia języka, także słowotwórstwa, a dowodem niech będzie cytata z listu, który Profesor Honowska pisała do mnie w 2000 r.:

Teraz „na końcówce” pasjonuje mnie przede wszystkim diachronia i to w aspekcie samo-regulacyjnym. Jest w tym zachwyt z przymieszką metafizyczną, potęgującą się z wiekiem.

W monografii o przymiotnikach staro-cerkiewno-słowiańskich z 1960 r. odnajdujemy bardzo bogato prezentowaną bazę materiałową. Swoje postępowania wyjaśnia autorka w końcowym akapicie – chodziło o „użyteczność porównawczosłowiańską”. Pisała Profesor Honowska:

Praca stara się być przydatna słowotwórstwu żywych języków słowiańskich, stanowić przyczynek do wielkiej przyszłej syntezy, uwytłumiającej specyficzne słowiańskie cechy **procesów** derywacji słowotwórczej (Honowska 1960: 249).

Widzimy, że już wtedy myślała Pani Profesor o ewolucji systemów słowotwórczych. I jestem przekonana, że gdyby czas pozwolił, zajęłaby się Profesor Maria Honowska metodologicznymi aspektami słowotwórstwa historycznego.

Literatura

- BRODOWSKA-HONOWSKA M., 1949, *Zjawisko leksykalizacji na wybranych przykładach z Pana Tadeusza*, „Język Polski” XXIX, s. 70–75.
DOKULIL M., 1962, *Tvoření slov v češtině. 1. Teorie odvozování slov*, Praha.

² Pisałam pod kierunkiem Profesor Marii Honowskiej pracę doktorską na temat „Restrykcje semantyczne w procesie derywacji nazw narzędzi”.

- GRZEGORCZYKOWA R., LASKOWSKI R., WRÓBEL H., (red.), 1998, *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, Warszawa.
- HONOWSKA M., 1960, *Słowotwórstwo przymiotnika w języku staro-cerkiewno-słowiańskim*, Wrocław.
- HONOWSKA M., 1967, *Zarys klasyfikacji polskich derywatów*, Wrocław.
- HONOWSKA M., 1975, *Problemy historii fleksji słowiańskiej na tle nowszych ujęć synchronicznych*, Wrocław.
- HONOWSKA M., 1979, *Ewolucja metod polskiego słowotwórstwa synchronicznego (w dziesięcioleciu 1967–1977)*, Wrocław.
- KLESZCZOWA K., 1998, *Staropolskie kategorie słowotwórcze i ich perspektywiczna ewolucja. Rzeczowniki*, Katowice.
- PASTUCHOWA M., 2008, *Ukryte dziedzictwo. Ślady dawnej leksyki w słownictwie współczesnej polszczyzny*, Katowice.
- SELIMSKI L., 2005, *Profesor Maria Honowska jako badacz słowotwórstwa*, [w:] H. Mieczkowska, B. Suchoń-Chmiel (red.), *Język i literatura słowacka w perspektywie słowiańskiej: studia słowacko-polskie ofiarowane prof. Marii Honowskiej*, Kraków, s. 41–47.

Word-formation in the works of Maria Honowska

Summary

The goal of the paper is not so much to discuss Maria Honowska's achievements in Slavonic derivatology – this has already been done by Ludwig Selimski – but rather to highlight the individuality of her thought in word-formational research of the sixties and seventies. The focus is on those fragments of her work which proved prognostic, such as underlining the importance of derivational chains in decoding word formations, indicating the value of generativist approach to word-formational analysis, or emphasizing the significance of non-serial phenomena which often have a pragmatic function (as Honowska wrote about 'word-formational advertising'). Some of her postulates are still yet to be realized, as is e.g. the regarding of word formation as a part of morphology rather than as a separate level in the language system.

Halina Mieczkowska
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

PROFESOR MARIA HONOWSKA. MORFOLOGIA SŁOWIAŃSKA – OD SYNCHRONII DO DIACHRONII*

1. Profesor Maria Honowska należała do nielicznej grupy wybitnych językoznawców polskich – polonistów i slawistów, których twórczość naukowa wyrasta z najlepszych tradycji dwóch ośrodków naukowych, warszawskiego i krakowskiego. Jak ujął to prof. Henryk Wróbel, czuła się wierną uczennicą prof. Witolda Doroszewskiego (Wróbel 1995: 7). Priorytet dla aspektu współczesności – czyli w językoznawstwie – dla analizy synchronicznej, to ślad warszawki. Jej pierwszy mistrz i nauczyciel, jak wielokrotnie określała go sama Pani Profesor, zaszczerpił w Jej umyśle umiejętność syntezy oraz, jako spadkobierca warszawskiego pozytywizmu w światopoglądzie naukowym, znaczenie konkretnych faktów językowych (Bajerowa 2005: 9). Natomiast śladem krakowskim jest między innymi sięganie do źródeł historycznych, pomocnych w wyjaśnianiu zjawisk języka współczesnego, niewyjaśnialnych niekiedy albo trudnych do wyjaśnienia w oparciu tylko o materiał językowy współczesny.

2. Wartość dorobku naukowego i wkład do językoznawstwa polskiego i słowiańskiego Profesor Marii Honowskiej tkwi przede wszystkim w jakości i w różnorodności tematycznej i metodologicznej podejmowanej problematyki. Interesowały Ją zagadnienia trudne, ostatecznie nierozwiązane albo różnorodnie interpretowane, a przy tym ważne dla rozwoju językowego. Każda pozycja naukowa Pani Profesor to synteza przekształceń językowych w danej dziedzinie, starannie dokumentowana szerokim materiałem

* W roku 1993, także na posiedzeniu KJ PAN, Maria Honowska wygłosiła referat *Od synchronii do diachronii*, o czym, ustalając tytuł niniejszego wystąpienia, nie wiedziałam, a co zdaje się potwierdzać trafność uogólnienia metodologii stosowanej w pracach morfologicznych M. Honowskiej.

polskim i słowiańskim, a niekiedy szerszym, zachodzących w języku współczesnym, ale zazwyczaj warunkowanych historycznym rozwojem. Profesor Honowska należała do grupy językoznawców, którzy nie uznawali całkowitego oddzielenia badań synchronicznych od diachronicznych. Stosowała podejście historyczno-strukturalne, szczególnie w badaniach z zakresu morfologii, nakazujące spojrzenie na historyczny rozwój języka z punktu widzenia założeń strukturalizmu i gramatyki generatywnej. Stąd Jej badania i dorobek naukowy przyczyniają się do wypracowania nowych metod badawczych, w dużym stopniu naruszających statyczność opisów czysto strukturalnych, i upowszechnienia wiedzy o nowoczesnych sposobach interpretacji różnych zjawisk językowych, badanych nie tylko na materiale językowym współczesnym, ale i historycznym (Honowska 1990: 5), por.: *Za novite metodi v oblastta na slavjanskata morfologija* (1978), czy *Wartość badań czysto synchronicznych dla obserwacji procesów rozwojowych* (1990) albo *Temat fleksyjny w badaniach historycznych* (1996), *Jak zainteresować gramatyką historyczną* (1999a), *Ślady zmiennych modeli typologicznych w polskiej gramatyce historycznej* (1999b). Jednak odwoływanie się do wcześniejszych etapów rozwojowych zjawisk z tej samej warstwy językowej nie zawsze uważała za wystarczające i skuteczne, dlatego badane problemy rozpatrywała na szerokim tle struktury języka współczesnego, biorąc pod uwagę możliwość współoddziaływania warstwy hierarchicznie wyższej (tu jako przykład można przytoczyć kilkakrotne odwoływanie się do metodologii badawczej Romana Laskowskiego w monografii *Studia nad morfonologią współczesnego języka polskiego* [1975]). Swoje credo metodologiczne przedstawiła między innymi w artykule *O morfologii historycznie, ale przekrojowo* (1979a), gdzie wśród czterech podstawowych postulatów zdecydowanie podkreślała potrzebę traktowania rozwiązywanych problemów jako fragmentów uwikłanych w system językowy i opisywania ich na szerokim tle materiałowym Słowiańszczyzny, przy jednoczesnym doszukiwaniu się i określeniu celowości zachodzenia badanych zmian. Zastosowanie podejścia strukturalno-funkcyjnego powoduje, że Jej prace mają również charakter porządkujący i ponadczasowy, wydobywają i podkreślają często wątki istotne, ale niezauważane albo niedocenione przez ich autorów (Laskowski 1975: 144).

W interesującym i bogatym w problematykę naukową dorobku Profesor Marii Honowskiej na czoło wysuwają się cztery podstawowe wątki tematyczne: 1) słowotwórstwo – zagadnienia ogólne i badania nad konkretnymi językami słowiańskimi, 2) szeroko pojęta morfologia języków słowiańskich, w tym przede wszystkim fleksja i morfonologia, 3) zagadnienia składniowe połączone z gramatyką tekstu, rozpatrywane przy uwzględnieniu powiązań z morfologią, semantyką i pragmatyką oraz 4) leksykografia słowiańska ze szczególnym uwzględnieniem języków polskiego i słowackiego¹.

1 Poza wątkami stanowiącymi podstawowe nurty zainteresowań Pani Profesor w Jej dorobku naukowym znajdziemy także pojedyncze artykuły poświęcone zagadnieniom leksykologicznym, onomastycznym, a nawet kulturze języka i jego odmianom funkcjonalnym.

3. Pierwsze zainteresowania naukowe Pani Profesor sięgają słowotwórstwa. Jednak niewiele później, równolegle z zainteresowaniami słowotwórczymi, Profesor Honowska rozpoczyna badania nad morfologią słowiańską, który to wątek przewija się właściwie w całym Jej „życiu naukowym”. Ich głównym założeniem jest próba zrozumienia i wyjaśniania na tle historii deklinacji i koniugacji słowiańskiej współczesnych struktur morfologicznych, szczególnie nieprzewidywalnych albo niestabilizowanych, dopuszczających formy wariantywne. Prowadzone rozważania nie mogą się jednak (według M. Honowskiej) sprowadzać do „czystego opisu zjawisk przekształceniowych [...]” ale, o czym już wspomniałam wyżej, muszą: „[...] korelować ujęcia diachroniczne z synchronicznymi” (1999b: 233) oraz brać pod uwagę oddziaływanie płaszczyzn hierarchicznie niższych i wyższych, przy uwzględnieniu tendencji celowościowych i samoregulacyjnego charakteru języka.

Badania nad morfologią słowiańską rozpoczyna obroniona w 1950 r. (i opublikowana w roku 1955) rozprawa doktorska z zakresu fleksji słowiańskiej powiązanej z płaszczyzną składniową, pt. *Historyczne procesy przekształceń polskiego celownika w formy przyimkowe*. Praca obejmuje szeroki materiał językowy polski i innosłowiański, ponieważ problem wymiany celownika z konstrukcjami przyimkowymi przedstawia od XVI w. po współczesność, podkreślając jednocześnie stopień nasilenia dynamiki przekształceń w poszczególnych okresach rozwojowych języka. Szczególną uwagę Maria Honowska zwraca na wiek XVIII jako okres przejściowy i wiek XIX – okres ukonstytuowania się nowego systemu w wyniku krzyżowania się dwóch tendencji, tendencji do zaniku celownika samodzielnego na rzecz konstrukcji przyimkowych i tendencji do utrzymania się celownika przyczasownikowego. Natomiast w zakresie funkcjonalnym czynnikiem sprzyjającym okazał się brak norm i stabilizacji przypisanej funkcjom poszczególnych konstrukcji fleksyjno-składniowych.

Zgodnie z wyznawaną dewizą naukową, że nic w języku nie dzieje się bez powodu, Autorka stara się znaleźć i określić przyczyny zaistnienia analizowanego zjawiska. Upatruje je przede wszystkim w stopniu zależności przypadku od czasownika, uwzględniając kilka odcieni tej zależności, a przede wszystkim celownik jako przypadek gramatyczny, konotowany przez *verbum*, i celownik pozostający w luźnym związku z czasownikiem, to znaczy niezależny od charakteru czasownika.

Chciałabym tutaj zwrócić uwagę na to, że językoznawczą atrakcyjność problemu i wycucie jego wagi językowej potwierdzają tendencje rozwojowe obserwowane z coraz większym nasileniem na pograniczu fleksji i składni w okresie współczesnym, sprowadzające się do wypierania przypadków konkretnych przez konstrukcje przyimkowe, np. współczesne: *poświęcić dla kariery, oddać dla rodziny, perfumy od Diora, pomadka do ust od Laurenta* itp.

Natomiast celem niniejszego artykułu jest przypomnienie, a być może dla części czytelników i zaprezentowanie osiągnięć naukowych Pani Profesor z zakresu morfologii słowiańskiej, z konieczności w dużym zarysie, czyli raczej poprzez zasygnalizowanie poruszanych przez Nią problemów i sposobu ich rozwiązywania niż ich pełną analizę, w trzecią rocznicę śmierci Pani Profesor.

Kontynuację problematyki fleksyjnej znajdujemy w kolejnej monografii *Geneza złożonej odmiany przymiotników w świetle faktów języka staro-cerkiewno-słowiańskiego* (1963). Autorkę interesuje o tyle opis mechanizmów działania obydwu typów odmian, o ile decyduje ono o warunkach i przyczynach ich zaistnienia. Stąd też uważa, że „przy rozpatrywaniu każdej formy [należy – H.M.] brać pod uwagę zarówno jej warunki składniowe i semantyczne, jak fleksyjne, leksykalne, a nawet fonetyczne” (Honowska 1963: 65), zwłaszcza w przypadku podwójnej odmiany przymiotników cerkiewnych, która poddana była działaniu różnorodnych czynników i wpływów.

Stwierdza jednak, że w języku staro-cerkiewno-słowiańskim odmiana złożona, tożsama semantycznie z odmianą prostą, pojawiała się zdecydowanie rzadziej niż odmiana prosta, przede wszystkim w ustabilizowanych formach przydawek. Jednak to nie w oparciu o hipotezę składniową ani znaczeniową, ale morfologiczną, przyjmując prymat czynników formalnych nad znaczeniowymi, wyjaśnia genezę złożonej odmiany przymiotników, twierdząc, że

Odmiana złożona weszła do systemu deklinacji słowiańskiej jako forma wydzielenia kategorii przymiotników ze wspólnej z rzeczownikami kategorii fleksyjnej (ibid.: 68),

i między innymi dlatego nie objęła na przykład pierwotnie przymiotników o charakterze relacyjnym, w tym posesywnych, oraz pozycji orzecznika, wystąpiła natomiast w funkcji przydawki. Tym samym przeciwstawia się panującym poglądom o rodzajnikowym pierwotnie charakterze odmiany złożonej, upatrując jednocześnie, podobnie jak inni językoznawcy (zob. Kucała 1996: 36–37), powodu jej zaistnienia w doraźności i stałości określanej cechy. W zakończeniu powołuje się i na innych badaczy słowiańskich², którzy opowiadają się za teorią morfologiczną, uważając, że w określonym etapie rozwoju fleksji słowiańskiej „[...] odmiana złożona stanowiła narzędzie zróżnicowania przymiotnika z rzeczownikiem [...]”, chociaż oczywiście nie przyznają jej, jak określa Pani Profesor, prymatu genetycznego (Honowska 1963: 70).

Pionierskie wykorzystanie w szerokim zakresie osiągnięć współczesnego językoznawstwa synchronicznego w ukazywaniu działania mechanizmów diachronicznych stanowi monografia *Problemy historii fleksji słowiańskiej na tle nowszych ujęć synchronicznych* (1975). Ujęcie tematu wymaga bowiem nie tylko gruntownej znajomości literatury przedmiotu, do której Pani Profesor w pracy często się odwołuje, ale przebadania olbrzymiego słowiańskiego materiału językowego.

Autorka zakłada, że badania diachroniczne nad fleksją słowiańską oparte na interpretacji zmian czysto fonetycznych i na drugim miejscu uproszczeń morfologicznych, wykorzystujących działanie prawa analogii, czyli uwzględniające mechaniczne upodobnienia struktur w oderwaniu od funkcji językowej form fleksyjnych i ogólnego kształtu systemu językowego, nie są w stanie wyjaśnić kierunku rozwoju fleksyjnego

2 Bibliografię do omawianych w pracy stanowisk innych badaczy słowiańskich, o rodzajnikowej bądź morfologicznej genezie złożonej odmiany przymiotników zob. w przypisach do przedmiotowej pracy.

w poszczególnych językach słowiańskich. Ich istota sprowadzałaby się bowiem do opisu zbyt jednostronnego, opartego na przedstawianiu zaistniałego stanu rzeczy bez wzięcia pod uwagę czynnika celowościowego w interpretacji związanej z procesami restytuowania opozycji.

Szeroko omawia możliwość automatyzmów uproszczeniowych wewnątrz paradygmatów w poszczególnych językach słowiańskich, dokonujących się w drodze „powielania homonimii”, likwidacji synonimii, na przykład w narzędniku liczby pojedynczej i mnogiej, oraz upodobnień końcówek fleksyjnych, tzw. prześwitów deklinacyjnych, zasadzających się na ujednoliceniu elementu samogłoskowego w końcówkach fleksyjnych do: *-e-* (regulacja końcówek: *-em,-emi,-ech*), do *-o-* (*-om,-och*) lub do *-a-* (*-am,-ami,-ach*), czyli, jak stwierdza Pani Profesor: „[...] poszerzania niejako tematu o część wspólną”, która uwydatniając: „[...] granicę tematu i końcówki, poniekąd ułatwia generowanie odpowiednich form, które nie potrzebują dodatkowych «przyciosywań» kontekstowych” (Honowska 1975: 75). Natomiast w zakresie restytuowania opozycji najciekawsze hipotezy związane są według Pani Profesor z przebudową i rozwojem słowiańskiego imperativu.

Tak więc praca nastawiona jest na poszukiwanie i wyjaśnianie przejawów tendencji samoregulacyjnych języka. Zdąży do sklasyfikowania zmian morfologicznych przy uwzględnieniu podstawowych tendencji celowościowych działających na dwu płaszczyznach kodu językowego – paradygmatycznej i syntagmatycznej, poprzez: 1) tendencję do uproszczeń paradygmatycznych, 2) tendencję do uproszczeń syntagmatycznych oraz 3) tendencję do uwydatniania opozycji paradygmatycznych i syntagmatycznych.

Ważnym pojęciem w badaniach nad fleksją słowiańską i ostatecznym kształtem paradygmatów i form fleksyjnych jest pojęcie tematu fleksyjnego, współwystępującego, a równocześnie opozycyjnego w stosunku do końcówek fleksyjnych (Honowska 1996: 31). Jego charakter Maria Honowska bada w oparciu o materiał zarówno z zakresu deklinacji, jak i koniugacji słowiańskiej. W przeciwieństwie do roli i charakteru końcówek fleksyjnych, kształtujących się w wyniku samoregulacyjnych procesów wewnątrzfleksyjnych, temat fleksyjny odgrywa rolę odmienną i: „[...] jest gwarantem leksykalnej zawartości, leksykalnej jedności [...]” i czytelności „[...] wyrazów funkcyjnych w paradygmatach fleksyjnych [...]” (ibid.: 32). Ponieważ jest zjawiskiem strukturalnym, synchronicznym, nie można traktować go jako tematu historycznie danego, stabilnego (w przeciwieństwie do rdzenia), ale trzeba uznać za zjawisko zmienne, dla różnych epok specyficzne, raczej za tendencję: „[...] o zmiennych w różnych okresach języka realizacjach” (ibid.: 33).

Poza fleksją nominalną (rzeczownik, przymiotnik, liczebnik, przyimek) w swoich badaniach zahacza także o fleksję werbalną, upatrując w niej bogate źródło problemów i zjawisk, które ciągle jeszcze oczekują na wyjaśnienie, jak na przykład okoliczności przebudowy wspomnianego słowiańskiego imperativu, w niedostatecznym stopniu według Pani Profesor analizowanej dotychczas w powiązaniu z pozostałymi formami

koniugacyjnymi i z systemem fonologicznym języka. Z kolei w artykule *Ślady zmiennych modeli typologicznych w polskiej gramatyce historycznej* (1999b) podejmuje próbę interpretacji wariantywności form bezokolicznika w zakresie form *-ić, -eć*, typu: *patrzyć, patrzeć, słyszeć, widzieć, myśleć, ślęczeć, lecieć, drzeć...* (ibid.: 233), co wymaga według Niej cofnięcia się aż do stanu prasłowiańskiego albo w ostateczności do języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Przedmiotowe formy bezokolicznika analizuje w sieci wytypowanych form fleksyjnych, a przede wszystkim wysoko frekwentowanej, w zestawieniu z nisko frekwentowanym bezokolicznikiem, formy 3 os. lp. czasu przeszłego, a także prawo- a następnie lewostronnej derywacji prowadzącej do zmian aspektowych, szczególnie przy tworzeniu aspektu niedokonanego przy użyciu przyrostków iteratywnych *-a-, -wa-, -iwa-*.

Zwieńczeniem rozważań nad słowiańskimi zmianami w zakresie fleksji jest opublikowany już po przejściu na emeryturę artykuł *Przyczynki do historii imperativu* (2000), którego część pierwsza ma charakter ogólnojęzykoznawczy, podsumowujący wykorzystywanie u schyłku XX w. osiągnięć językoznawstwa współczesnego do pogłębiania badań nad gramatyką historyczną. Natomiast część druga jest praktyczną ilustracją przedstawionych wyżej rozważań teoretycznych, polegającą na wykorzystaniu struktury semantycznej imperativu, uwzględnieniu zależności aspektowych czasownika i specyfiki funkcji imperativu, jako elementu dyskursu, a nie narracji, do przedstawienia i uzasadnienia historii jego słowiańskiego rozwoju.

Analizy fleksyjne zajął się w badaniach Pani Profesor Honowska z wątkami z zakresu fonetyki, fonologii i morfologii słowiańskiej, niekiedy przedstawianymi jako oddzielne problemy, najczęściej jednak powiązanymi z zagadnieniami fleksyjnymi:

[...] historyczne procesy fonetyczne nie mogą być rozpatrywane w izolacji od morfologicznych, morfologiczne bowiem mogą je utrzymywać, poszerzać pierwotny zakres ich uwarunkowań fonetycznych, a zatem i przedłużać ich funkcjonowanie (Honowska 1991: 59).

Zawsze punktem wyjścia opisu jest stan współczesny, badany jednak kompleksowo, co oznacza, że uzasadnienia kształtu i jakości opisywanych zjawisk morfologicznych Maria Honowska doszukuje się także w fonologicznych zaszłościach rozwoju historycznego. Podejście takie pokazują m.in. artykuły: *O mechanizmach pewnych procesów morfologicznych (z historii języków słowiańskich)* (1968), *O morfologii historycznie, ale przekrojowo* (1979a) czy *Współczesna polska apofonia* (1991). Autorka sama stwierdza, że zagadnienia przez Nią analizowane nie są nowe, ale zostały ujęte w nieco innym, szerszym aspekcie. Na przykład w artykule *Uwagi o fonologicznej i morfologicznej dystrybucji polskich spółgłosek ś, ź, ć, dź* (1979b) dystrybucję spółgłosek miękkich bada z pozycji przemian samogłoskowych, wyraźnie stwierdzając, że

[...] większość zmian, jakie się dokonały w polskim wokalizmie, wpłynęła na poszerzenie dystrybucji spółgłosek miękkich, tym samym doprowadzając do ich całkowitej samodzielności fonologicznej (ibid.: 137).

Poza aspektem historycznym podkreśla także wagę precyzji i logiki opisu generatywnego, wprowadzonego do morfologii przez Romana Jakobsona (Jakobson 1948: 155–167), jako automatycznego i ahistorycznego, który swoją odmiennością skłania do podpatrywania tendencji historycznych (zob. Honowska 1991: 55). Wysoko ocenia wkład R. Laskowskiego wniesiony w rozwój polskiej morfonologii we wspomnianej monografii *Studia nad morfonologią współczesnego języka polskiego* (Honowska 1976). Przywiązuje dużą wagę do alternacji towarzyszących wielu zjawiskom morfologicznym w polszczyźnie jako języku o wysokim stopniu alternacyjności, które rekompensując brak opozycji iloczynowych i akcentowych, wzmagają pewność przekazu, ponieważ uświadomienie relewancji nimi powodowanej to: „[...] odkrycie ich elementów składających się na proces komunikacji” (Honowska 1991: 55). I to ostatnie zdanie niech będzie ogólnym podsumowaniem nowatorstwa metodologicznego Pani Profesor, której wszystkie badania zmierzały do wyrazistości i skuteczności przekazu językowego³.

Literatura

- BAJEROWA I., 2005, *Warszawianka? Krakowianka? A może Góralka? (rzecz o Jubilatce)*, [w:] H. Mieczkowska, B. Suchoń-Chmiel (red.), *Język i literatura słowacka w perspektywie słowiańskiej*, Kraków, s. 7–10.
- BRODOWSKA M., 1955, *Historyczne procesy przekształceń polskiego celownika w formy przyimkowe*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” I, s. 9–58.
- HONOWSKA M., 1963, *Geneza złożonej odmiany przymiotników w świetle faktów języka staro-cerkiewno-słowiańskiego*, Wrocław.
- HONOWSKA M., 1968, *O mechanizmach pewnych procesów morfologicznych (z historii języków słowiańskich)*, „Biuletyn PTJ” XXVI, s. 127–138.
- HONOWSKA M., 1975, *Problemy historii fleksji słowiańskiej na tle nowszych ujęć synchronicznych*, Wrocław.
- HONOWSKA M., 1976, [rec.:] R. Laskowski, *Studia nad morfonologią współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1975, „Język Polski” LVI, s. 220–224.
- HONOWSKA M., 1978, *Za novite metodi v oblastta na slavjanskata morfologija*, [w:] *Slavistični proučvanija*, Sofija, s. 177–183.
- HONOWSKA M., 1979a, *O morfologii historycznie, ale przekrojowo*, „Język Polski” LIX, s. 245–250.
- HONOWSKA M., 1979b, *Uwagi o fonologicznej i morfologicznej dystrybucji polskich spółgłosek ś, ź, ć, dź*, [w:] J. Safarewicz (red.), *Opuscula Polono-Slavica. Księga Jubileuszowa poświęcona prof. S. Urbańczykowi*, Wrocław, s. 135–140.
- HONOWSKA M., 1990, *Wartość badań czysto synchronicznych dla obserwacji procesów rozwojowych*, „Polonica” XV, s. 5–11.
- HONOWSKA M., 1991, *Współczesna polska apofonia*, [w:] A. Kowalska, A. Wilkoń (red.), *Studia polonistyczne* (Księga Jubileuszowa poświęcona prof. I. Bajerowej), „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego” nr 1178, „Prace Językoznawcze” 19, Katowice, s. 54–59.

3 Bibliografia prac M. Honowskiej do roku 1995 zamieszczona została w tomie jubileuszowym poświęconym Pani Profesor (Sławski, Mieczkowska 1995: 11–16).

- HONOWSKA M., 1996, *Temat fleksyjny w badaniach historycznych*, [w:] M. Kucała, W.R. Rzepka (red.), *Studia historycznojęzykowe* II, s. 31–34.
- HONOWSKA M., 1999a, *Jak zainteresować gramatyką historyczną*, [w:] M. Wojtyła-Świerżowska (red.), *Synchronia i diachronia. Materiały z konferencji „Problematyka historycznojęzykowa we współczesnym językoznawstwie i jej miejsce w dydaktyce”*, Kielce, s. 55–58.
- HONOWSKA M., 1999b, *Ślady zmiennych modeli typologicznych w polskiej gramatyce historycznej*, „Prace Filologiczne” XLIV, s. 233–237.
- HONOWSKA M., 2000, *Przyczynki do historii imperativu*, [w:] W. Stępiak-Minczewska, W. Boryś (red.), *Studia slawistyczne (ofiarowane Profesorowi Jerzemu Ruskowi na 70. urodziny)*, Kraków, s. 89–93.
- JAKOBSON R., 1948, *Russian Conjugation*, „Word” IV, s. 155–167.
- KUCAŁA M., 1996, *Semantyzacja wariantywności fleksyjnej w języku polskim*, [w:] M. Kucała, W.R. Rzepka (red.), *Studia historycznojęzykowe* II, s. 36–37.
- LASKOWSKI R., 1975, *Studia nad morfonologią współczesnego języka polskiego*, Wrocław.
- SŁAWSKI F., MIECZKOWSKA H. (red.), 1995, *Studia z językoznawstwa słowiańskiego*, Kraków.
- WRÓBEL H., 1995, *Maria Honowska*, [w:] F. Sławski, H. Mieczkowska (red.), *Studia z językoznawstwa słowiańskiego*, Kraków, s. 7–8.

Professor Maria Honowska. Slavonic morphology from synchrony to diachrony

Summary

The paper presents an outline of scientific achievements of Prof. Maria Honowska in the field of Slavonic morphology. Considering their thematic and methodological diversity, it signals rather than analyses the issues she tackled. Much attention is devoted to research methodology. In her studies on modern morphology of the Slavonic languages, M. Honowska often stressed the importance of the historical aspect, and the need of a wide linguistic, grammatical and material context in considering various phenomena, while taking into account teleological tendencies and self-regulatory nature of language.

JĘZYK POLSKI JAKO OBCY

Władysław T. Miodunka
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

PROGRAMY NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO W RZECZYWISTOŚCI EUROPEJSKIEJ

Wśród publikacji poszukiwanych przez lektorów języka polskiego jako obcego na pierwszym miejscu zawsze były podręczniki, najlepiej kursowe dla poszczególnych poziomów, czyli takie, w których jest wszystkiego po trochu. W latach 80. i 90. XX w. na rynku pojawiły się podręczniki przedmiotowe, specjalizujące się w nauczaniu jednej sprawności (mówienia, rozumienia tekstów pisanych, pisania, rozumienia ze słuchu) albo jednej części systemu językowego (najczęściej gramatyki, tzn. fleksji, rzadziej słownictwa, zupełnie rzadko słowotwórstwa czy wymowy polskich głosek i polskiej intonacji). Programów nauczania nie poszukiwano w zasadzie nigdy dotąd, uznając, że program nauczania zawarty jest w podręczniku kursowym. Brakowało świadomości, że program nauczania jest czymś niezależnym, czymś, co pozwala podzielić podręczniki na zgodne z programem i niezgodne z programem albo ocenę ich stopniować, dzieląc na takie, które realizują program w mniejszym lub większym stopniu.

Ponieważ przez wiele lat brak było zapotrzebowania na programy nauczania, pierwsze opublikowane programy były inicjatywą odgórną, podjętą przez piszącego te słowa jako koordynatora centralnie sterowanych badań polonijnych, wspartą przez ministerialny Zespół Naukowo-Dydaktyczny ds. Nauczania Języka Polskiego jako Obcego. Programy nauczania opublikowane w 1992 r. były programami ogólnopolskimi dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz dzięki temu, że zostały zaakceptowane przez Komisję Ekspertów, reprezentującą polskie ośrodki akademickie, zaangażowane w nauczanie języka polskiego cudzoziemców.

Wpływ owych programów na praktykę nauczania był dość ograniczony. Ze względu na brak opracowań na ten temat można mówić tylko o świadomości istnienia

programów i o traktowaniu ich jak punktów odniesienia przez autorów podręczników i opracowań naukowych. Wynikało to głównie z faktu, że Ministerstwo nie mogło zalecić ich stosowania, ponieważ w polskim systemie edukacji nie prowadzono zajęć z języka polskiego jako obcego. Zajęcia takie prowadziły uczelnie wyższe, traktowane jako mniej lub bardziej niezależne od Ministerstwa, uczelniom zatem, a konkretnie – kierownictwom studiów języka polskiego jako obcego – pozostawiano decyzje programowe.

1. Programy nauczania z 1992 r.

1.0. Od opublikowania programów nauczania języka polskiego jako obcego [dalej: JPJO] minęło niemal 20 lat. Zostały one wydane w tomie *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny* (Miodunka 1992a). Prace nad nimi rozpoczęto jeszcze jesienią 1986 r. w Instytucie Badań Polonijnych UJ po powołaniu przez MNSzWiT Komisji Ekspertów, złożonej z dziesięciu specjalistów reprezentujących wszystkie ośrodki akademickie w Polsce i wszystkie instytucje zajmujące się nauczaniem języka polskiego jako obcego (Miodunka 1992b: 16–18). Ministerstwo działało tu przez Zespół Naukowo-Dydaktyczny ds. Języka Polskiego jako Obcego, którego pracami kierowała wówczas prof. Halina Rybicka z Uniwersytetu Warszawskiego.

Zadaniem [...] tomu jest przedstawienie rezultatów badań naukowych współczesnej polszczyzny i na tym tle – zaprezentowanie po raz pierwszy szerszym kręgom odbiorców w kraju i za granicą programów nauczania języka polskiego jako obcego, pomyślanych jako punkt odniesienia do tego, co robi się w różnych krajach świata (Miodunka 1992c: 7).

1.1. Tym, co wyróżniało owe programy nauczania JPJO, czyniąc z nich punkt odniesienia, były podstawy naukowe, czyli zespół danych kwantytatywnych dotyczących struktury języka polskiego: poszczególnych części mowy i kategorii gramatycznych odmiennych części mowy. Opublikowano je w części drugiej omawianego tomu, zatytułowanej *Struktura współczesnej polszczyzny (na materiale badań frekwencyjnych polszczyzny telewizyjnej)* (Miodunka 1992a: 175–306). Analiza ilościowa dotyczyła frekwencji części mowy w polszczyźnie mówionej, kategorii gramatycznych rzeczownika, przymiotnika, zaimka i liczebnika, a także imiennych części mowy, charakterystyki ilościowej imiesłowów przymiotnikowych i przysłówkowych, kategorii fleksyjnych i składniowych czasownika, wreszcie charakterystyki ilościowej przysłówka, przyimka, wskaźników zespolenia i modulantów. Autorami opracowań byli pracownicy zespołu prof. Zofii Kurzowej z Instytutu Filologii Polskiej UJ: Jolanta Antas, Zofia Kubiszyn-Mędrala, Bronisława Ligara, Mirosław Skarżyński, Władysław Śliwiński i Monika Szpiczakowska. Był to wówczas jedyny konsekwentnie ilościowy opis wszystkich części mowy (z wydzielonym za Stanisławem Jodłowskim modulantom) i kategorii

gramatycznych odmiennych części mowy. Warto zauważyć, że do dziś nie dysponujemy inną charakterystyką frekwencyjną polskich części mowy występujących w tekstach mówionych.

Programy nauczania JPJO stanowią dziś dowód z jednej strony zmierzchu epoki strukturalizmu w badaniach językoznawczych, w tym w językoznawstwie stosowanym, z drugiej zaś otwarcia na standardy europejskie w nauczaniu języków obcych w ogóle. Odpowiadając na pytanie „Czego uczyć?”, autorzy zwracają szczególną uwagę na nauczanie słownictwa na trzech poziomach nauczania oraz na program gramatyczno-syntaktyczny przygotowany dla tych samych poziomów: dla początkujących, średnio zaawansowanych i zaawansowanych. Programy te mają charakter strukturalno-funkcjonalny, a ich funkcjonalność należy rozumieć jako stwierdzenie, że najbardziej obciążone funkcjonalnie w polszczyźnie są często używane części mowy oraz najczęściej używane kategorie gramatyczne odmiennych części mowy. I tak na liście haseł do słownika minimum około 78% stanowią łącznie rzeczowniki (same rzeczowniki to 46,2% listy haseł), czasowniki (19,8% listy haseł) i przymiotniki (11,8% listy haseł), co nie znaczy, że polskie zdania można budować bez zaimków (tylko 3,5% listy haseł), przyimków (2,3%) i spójników (2,9%; Zgółkowa 1992: 41), które należą do wyrazów o największej częstości użycia na listach frekwencyjnych słownictwa polskiego.

Opisując system przypadkowy języka polskiego, wyróżniono dwa podsystemy: centralny i peryferyjny.

Centrum systemu przypadkowego rzeczowników i przymiotników stanowią cztery przypadki: dopełniacz, mianownik, biernik i miejscownik [o łącznej frekwencji około 90% użycia wszystkich form przypadkowych w tekście – W.M.]. Centrum systemu przypadkowego imiesłowów przymiotnikowych, liczebników i zaimków składa się z trzech przypadków: mianownika, dopełniacza i biernika. Ciekawe są różnice w podsystemach peryferyjnych tych części mowy: można powiedzieć, że celownika i wołacza liczebników i imiesłowów prawie się nie używa. Nie da się jednak tego samego powiedzieć o celowniku w systemie przypadkowym zaimków. Celownik jest mniej ważny, to prawda, gdyż znajduje się w podsystemie peryferyjnym, ale jednak ważny [mając frekwencję użycia 6,5%, równą frekwencji narzędnika zaimków – W.M.] (Miodunka 1992b: 26).

Także opisany ilościowo system przypadkowy został potraktowany funkcjonalnie w ten sposób, że najpierw postanowiono nauczać najczęściej używanych kategorii gramatycznych odmiennych części mowy, od początku zdając sobie sprawę z tego, że są takie sytuacje, kiedy funkcjonalność ilościowa nie współgra z funkcjonalnością komunikacyjną. Przykładem może być narzędnik rzeczowników i przymiotników, który należy do przypadków peryferyjnych (ale jest najczęściej używanym z trzech przypadków peryferyjnych) i z tego powodu powinien być nauczany po przypadkach centralnych. Jednakże jest to w języku polskim przypadek obowiązkowo używany w trakcie przedstawiania ludzi w zdaniach takich jak np.: *John jest studentem. John jest dobrym studentem. Marie i Michel Dupont są Francuzami*. Ponieważ w podejściu komunikacyjnym

nawiązywanie kontaktów z ludźmi i ich identyfikacja jest jedną z najważniejszych funkcji, przyjmując prymat komunikacyjności nad frekwencją przypadków polskich, uznano, że narzędnik będzie jednym z pierwszych nauczanych przypadków (pierwszym przypadkiem zależnym po mianowniku, występującym w funkcji podmiotu zdania).

Nie zawsze jednak zależności między funkcjonalnością komunikacyjną a funkcjonalnością ilościową były tak oczywiste jak w przypadku narzędnika. Komisja uznała na przykład, że tryb rozkazujący powinien być nauczany na poziomie średnim, początkujący będą natomiast mogli zastąpić formy tego trybu połączeniem czasownika *proszę* z bezokolicznikiem innego czasownika, co wydawało się rozwiązaniem strukturalnym ułatwiającym cudzoziemcom opanowywanie fleksji polskiego czasownika (chodziło o równowartość semantyczną zdań typu *Otwórzcie podręczniki i zróbcie ćwiczenie drugie* ze zdaniami typu *Proszę otworzyć podręczniki i zrobić ćwiczenie drugie*). Równocześnie jednak w programie komunikacyjnym dla początkujących zalecano nauczanie udzielania rad po polsku, zapominając, że w trakcie nieformalnego udzielania rad konieczne trzeba użyć trybu rozkazującego, np.: – *Kupić tę sukienkę?* – *Nie kupuj, jest brzydka!* (rada udzielana koleżance nie może brzmieć po polsku **Proszę nie kupować, jest brzydka*, gdyż takie zdanie wprowadzałoby nieuzasadniony dystans między koleżankami). Można powiedzieć, że Komisja Ekspertów popełniła niedopatrzenie, nie zwracając uwagi na tę zależność, równocześnie trzeba jednak powiedzieć, że i w 1992 r., i dziś nie dysponujemy pracą naukową ukazującą repertuar gramatyczny poszczególnych funkcji komunikacyjnych. Praca taka powinna koniecznie powstać, jeśli nie chcemy kierować się tu tylko wyczuciem językowym.

1.2. Dowodem otwarcia na standardy europejskie w nauczaniu JPJO było umieszczenie w omawianym tomie dwu inwentarzy, opracowanych przez Waldemara Martyniuka: inwentarza intencjonalno-pojęciowego i inwentarza tematycznego.

Pierwszy z nich zawiera uporządkowany zbiór wypowiedzi we współczesnym języku polskim wyrażających określone intencje komunikacyjne. Drugi to zbiór słów i wyrażeń uporządkowany według ich znaczenia tematycznego. Obydwa inwentarze zostały opracowane dla poziomu, który nazywamy tu podstawowym [...]. Poziom ten odpowiada w przybliżeniu poziomowi programów progowych Rady Europy oraz programów systemu VHS-Zertifikat (Martyniuk 1992: 120).

Na stronie 122 tomu W. Martyniuk odwołał się do programów progowych Rady Europy dla języków niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego, angielskiego, włoskiego i duńskiego, co potwierdza perspektywę europejską programów polskich. Inwentarze opublikowane przez W. Martyniuka stanowią zapowiedź wprowadzenia standardów europejskich do nauczania JPJO, o czym będzie mowa w części drugiej niniejszego artykułu.

1.3.0. Czy kilkanaście lat po opublikowaniu tamtych programów potrzebne są nowe programy nauczania JPJO, skoro nie mamy nowych danych na temat struktury języka

polskiego? Skoro nie przeprowadzono nowych, kompleksowych badań współczesnej polszczyzny, a język polski ulegał zmianom w ostatniej dekadzie XX i na początku XXI w.? Trzeba jednak zauważyć, że pojawiają się nowe propozycje metodologiczne opisu całości lub części systemu językowego współczesnej polszczyzny, które należałoby wziąć pod uwagę. Warto tu zwrócić uwagę na kilka z nich.

1.3.1. Wiadomo na przykład, że ukazała się ważna praca Wiesława Stefańczyka (2007) *Kategoria rodzaju i przypadku polskiego rzeczownika. Próba synchronicznej analizy morfologicznej*, którą trzeba wziąć pod uwagę przy opracowywaniu programu gramatycznego, zwłaszcza programu nauczania form przypadkowych polskich rzeczowników. Po przedstawieniu przeprowadzonej analizy autor omawianej monografii dochodzi bowiem do następujących wniosków:

We współczesnym języku polskim dominują dwa rodzaje gramatyczne, tj. męski i żeński, obejmujące łącznie ponad 90% leksemów rzeczownikowych. Rodzaj nijaki ma jedynie niespełna 10% leksemów, z czego znaczną część stanowią zleksykalizowane derywaty odczasownikowe typy *śniadanie*, *ciśnienie*, *życie*. Dalsze podziały obejmują w niejednorodnym zakresie rodzaj męski, tj. żywotność (B. lp.) oraz osobowość (M. i B. lm.) (Stefańczyk 2007: 158).

W zakończeniu swej pracy W. Stefańczyk zwraca uwagę na wzrost liczby rzeczowników nieodmiennych typu *kiwi*, *etui*, *haiku*, które obejmują już ponad 1% używanych rzeczowników (ibid.: 159). Analizując wyrazy nieodmienne we współczesnym języku polskim, Anna Socha odwołała się do NSPP i zgromadziła 517 nieodmiennych leksemów, jednakże ich liczbę ogólną szacuje na ponad 2500 po wliczeniu do tej grupy skrótowców, tytułów kobiet oraz nazw własnych (Socha 2009: 5–7). Po zbadaniu normy językowej rodzimych użytkowników języka polskiego w wieku 20–30 lat doszła do wniosku, że mają oni tendencję do nieodmienności także podczas używania form, w których norma zaleca używanie końcówek fleksyjnych. Przeciwną tendencję zaobserwowała w grupach cudzoziemców, którzy odmieniają nawet te formy, które nie pasują do żadnego paradygmatu (Socha 2009: 36–37).

Na tej podstawie autorka wysunęła słuszny wniosek, że na poziomach wyższych (B2, C1 i C2) należy omawiać zjawisko nieodmienności wyrazów we współczesnym języku polskim.

1.3.2. Zastanawiając się nad tym, jak wprowadzać kognitywizm do nauczania JPJO, Renata Przybylska zwraca uwagę na kognitywne analizy elementów języka polskiego, które powinny zostać wykorzystane w nauczaniu cudzoziemców. Wymienia tu znaczenie i użycie przymków, semantykę prefiksów czasownikowych w powiązaniu ze znaczeniem czasowników prefiksalnych, znaczenie i użycie przypadków gramatycznych, znaczenie podstawowych schematów składniowych polskiego zdania, objaśnienie charakterystycznych dla języków słowiańskich konstrukcji składniowych z celownikiem typu *Chce mi się spać* w opozycji do *Chcę spać*; wreszcie – interpretację polskich

struktur słowotwórczych, w tym neologizmów (Przybylska 2010: 31–32). Nie ulega wątpliwości, że analizy kognitywne znanych elementów polszczyzny przynoszą nowe spojrzenie na reguły ich użycia, które warto wykorzystać w nauczaniu obcokrajowców. Inna rzecz, że propozycje Przybylskiej zbiegają się w czasie z uświadomieniem sobie przez specjalistów w zakresie nauczania JPJO konieczności wprowadzenia elementów polskiego słowotwórstwa, które może pomóc w stosunkowo szybkim poszerzaniu zasobu leksykalnego uczących się na poziomach wyższych (B2, C1 i C2). Świadomość konieczności wykorzystania słowotwórstwa w kształceniu cudzoziemców, która pojawiła się po roku 2005, dojrzewała dość długo, o czym świadczy fakt, że pierwszy w Polsce *Mały słownik słowotwórczy języka polskiego dla cudzoziemców* Mirosława Skarżyńskiego ukazał się na Uniwersytecie Jagiellońskim już w roku 1989.

1.3.3. Trwający od 2004 r. proces certyfikacji znajomości języka polskiego na poziomach B1, B2 i C2 zwrócił większą uwagę na zjawisko synonimii składniowej, polegające na wyrażaniu tej samej treści w różnych formach, ważne szczególnie w procesie redagowania tekstów pisanych, np.: *Zapraszają Tomka na przyjęcia, bo cenią jego zalety towarzyskie* / *Zapraszają Tomka na przyjęcia ze względu na jego zalety towarzyskie* (Klebanowska 1995: 120–123).

Konstrukcją składniową łatwiejszą dla cudzoziemców są zdania złożone, natomiast wiele kłopotów przysparzają im rozwinięte zdania pojedyncze z wyrażeniami przymiłowymi wyrażającymi przyczynę (z okolicznikami przyczyny). Na szczęście nauczający JPJO dysponują od 1995 r. bardzo dobrym zbiorem ćwiczeń *Synonimia składniowa* Barbary Klebanowskiej, choć dziś potrzeba zbioru ćwiczeń nieograniczającego się do pokazania tego zjawiska tylko na poziomie zdań, ale umożliwiającego wykonywanie zadań na poziomie zróżnicowanych stylistycznie tekstów.

1.4. Uważam, że nowe programy nauczania JPJO są potrzebne, gdyż studia języka polskiego dla cudzoziemców nigdy nie były do końca, a dziś w coraz mniejszym stopniu są szkołami językowymi. Do specyfiki szkół językowych odwołujemy się za Hanną Komorowską, która pisząc o programach nauczania języków obcych, zaznacza, że szkoły językowe często oczekują od lektorów, by samodzielnie owe programy opracowywali (Komorowska 2001: 20).

Wydaje się, że władze poszczególnych ośrodków nauczania JPJO zostawiały swym lektorom dużą swobodę, oczekując od nich programów autorskich, nie zdając sobie do końca sprawy, że kompetencje lektorów w tym zakresie wahają się od bardzo wysokich przez średnie aż do niewystarczających.

Studia języka polskiego dla cudzoziemców od początku nie były tylko szkołami języka polskiego, gdyż stały przed nimi dwa cele: **a)** nauczanie zagranicznych studentów języka polskiego, **b)** przygotowanie ich do studiów magisterskich w Polsce, czyli uzupełnienie wiadomości wymaganych w Polsce na odpowiednich kierunkach.

Do tych zadań doszło potem trzecie, polegające na przygotowaniu absolwentów studiów filologicznych oraz studentów drugiego stopnia (magisterskich) tych studiów do nauczania JPJO. Prowadząc studia magisterskie w zakresie nauczania JPJO, nie możemy pomijać kwestii programowych albo zalecać naszym studentom przygotowanie własnych programów autorskich, nie pokazując żadnych wzorów. Muszą one istnieć, gdyż bez nich kształcenie studentów polskich będzie niepełne.

2. Programy nauczania JPJO a standardy europejskie

2.1. Przystępując do publikacji nowych programów, odpowiadamy twierdząco na postawione wcześniej pytanie, jednak niezależnie od tego powinniśmy sobie uświadomić jasno wszystkie powody, które skłaniają nas do tej publikacji. Najogólniej rzecz biorąc, powody te zostały zasygnalizowane w końcowej części tytułu tego artykułu, gdzie mówi się o *rzeczywistości europejskiej*. Przyjrzyjmy się pokrótce, na czym ona polega:

2.1.1. W roku 2000 Polska reprezentowana przez Uniwersytet Jagielloński została przyjęta do Association of Language Testers in Europe (ALTE) w związku z pracami nad przygotowaniem systemu certyfikacji języka polskiego jako obcego, który miał się opierać na standardach europejskich testowania stopnia opanowania języków obcych. Oznacza to, że od kilku lat reprezentanci polscy uczestniczą w pracach ALTE związanych z egzaminami certyfikatowymi dla języków europejskich.

2.1.2. W 2003 r. polski sejm znowelizował Ustawę o języku polskim, co pozwoliło na uruchomienie systemu certyfikacji języka polskiego jako obcego od czerwca 2004 r., czyli miesiąc po oficjalnym wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Uruchomienie procesu certyfikacji znajomości JPJO jest punktem zwrotnym w podejściu do programów w tym sensie, że zdający na odpowiednim poziomie (B1, B2 i C2) powinien znać w praktyce wszystko to, czego wymaga się na tym poziomie, ale żeby znać – musi to wcześniej poznać w szkole języka polskiego, na lektoracie JPJO lub odpowiednich zajęciach wyrównawczych. Mówiąc inaczej – kandydat do zdawania egzaminu certyfikatowego oczekuje, że ktoś go do niego przygotuje, kierując się nie tylko podręcznikiem, z którego korzysta, ale również konkretnym programem nauczania. Ten fakt uświadomił pewnej części nauczających JPJO konieczność posługiwania się programami nauczania. Konieczność odwoływania się do programów nauczania języka polskiego jako obcego to ważny efekt zwrotny (ang. *washback effect*) procesu certyfikacji polszczyzny (Zawadowska-Kittel 2010).

2.1.3. W 2003 r. ukazała się polska wersja językowa dokumentu Rady Europy *Common European Framework of Reference for Languages: Learning, teaching, assessment*

(CEFR 2001)¹. Dokument ten zawiera europejskie standardy nauczania języków obcych, do których odwołuje się polski system certyfikaty (Martyniuk 2006). Równocześnie trzeba zauważyć, że system certyfikaty JPJO korzysta ze standardów europejskich tylko częściowo, bo w przypadku trzech poziomów nauczania: B1, B2 i C2. Pozostałe poziomy są **obecnie** opracowywane na zlecenie Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, ale dopóki nie zostaną ogłoszone oficjalnie przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, są znane tylko pracującemu nad nimi zespołowi krajowych specjalistów. Do wyjątków należy opracowanie autorskie poziomu A1 (zob. Martyniuk 2004). Do europejskich standardów na wszystkich poziomach (od A1 do C2) winny się odwoływać nowe programy nauczania JPJP, jeśli mają stanowić system spójny z nauczaniem języków obcych w Europie i z polskim systemem certyfikaty.

2.1.4. W 2004 r. zaczęły się ukazywać prace zrealizowane w ramach projektu europejskiego *Testing in Polish and Slovene*, koordynowanego przez W. Martyniuka. W serii prac ukazały się m.in. następujące tomy: *Angielsko-polsko-słoweński glosariusz terminów z zakresu testowania biegłości językowej* (2004), *Przewodnik dla autorów zadań do testów językowych* (2004), *Wskaźniki biegłości językowej. The ALTE Can Do Statements. A Polish Version* (2004), *A1 – elementarny poziom zaawansowania w języku polskim jako obcym* (Martyniuk 2004), *Listy zagadnień kontrolnych do analizy testów biegłości językowej* (2004). Prace te udostępniły wszystkim zainteresowanym w Polsce, a więc nie tylko specjalistom w zakresie nauczania JPJO, ale także innych języków obcych, europejskie standardy testowania znajomości języków obcych w wersji ALTE.

2.1.5. Egzamininy certyfikaty znajomości języka polskiego jako obcego odbywają się na europejskich poziomach B1, B2 i C2. Umiejętności, które powinny cechować zdających na tych poziomach, zostały przedstawione w publikacji *Państwowe egzamininy certyfikaty z języka polskiego jako obcego. Standardy wymagań egzaminacyjnych* (2003). Standardy wymagań egzaminacyjnych można traktować jako docelowy program nauczania JPJO dla wymienionych poziomów (zob. Janowska 2006, zwłaszcza strony 172–173; Janowska 2010a). Można postulować, żeby podobne docelowe programy powstały i zostały opublikowane dla tych poziomów opanowania polszczyzny, których znajomość nie jest dotychczas poświadczana certyfikaty, a więc dla poziomów A1, A2, C1. Wtedy będziemy dysponować dokładnymi informacjami o tym, co powinni umieć cudzoziemcy, kończący każdy z sześciu poziomów europejskich nauczania JPJO.

2.1.6. W czasie egzaminów certyfikaty na każdym z funkcjonujących obecnie poziomów sprawdza się następujące sprawności: rozumienie ze słuchu, poprawność

1 Polska wersja, tłumaczona przez W. Martyniuka, nosi tytuł *Europejski system opisu kształcenia językowego: uczenie się, nauczanie, ocenianie* (Council of Europe – CODN, 2003 [dalej: ESOKJ]).

gramatyczną, rozumienie tekstów pisanych, redagowanie prac pisemnych i mówienie. Każda ze sprawności jest rozumiana jako równorzędna z innymi, co potwierdza fakt, że maksymalna punktacja za każdą z nich wynosi 40 punktów. Żeby zdać cały test, trzeba zdać każdą ze sprawności, uzyskując co najmniej 60% punktów (czyli co najmniej 24 punkty). Taka budowa egzaminu podkreśla znaczenie każdej ze sprawności, narzucając następujące rozumowanie: sprawność, której opanowanie jest sprawdzane na egzaminie certyfikатовym, powinna być uczona w trakcie zajęć z języka polskiego. Wynika stąd oczywisty wniosek, że nauczanie wszystkich sprawności powinny uwzględniać programy nauczania (a także podręczniki!) dla odpowiednich poziomów.

2.1.7. Europejskie nauczanie języków obcych przeszło od programów nauczania dla poziomu progowego (cytowanych w: Martyniuk 1992) do standardów nauczania języków obcych na wszystkich poziomach europejskich, opublikowanych w *Common European Framework of Reference for Languages* (dalej: CEFR), a znanych w Polsce w polskiej wersji językowej (ESOKJ). Specjaliści w zakresie nauczania JPJO nigdy nie dopracowali się jednego programu nauczania dla poziomu progowego w języku polskim, natomiast przyswajanie standardów europejskich rozpoczęli od trzech wybranych do egzaminów certyfikатовych poziomów nauczania: B1 (zwanego w certyfikacji pomyłkowo *podstawowym*, w systemie europejskim – poziomem *progowym*), B2 (*średniego ogólnego*) i C2 (*zaawansowanego*), opisanych w publikacji *Państwowe egzaminy certyfikатовe z języka polskiego jako obcego. Standardy wymagań egzaminacyjnych* (2003). Obecnie standardy europejskie powinny się pojawić konsekwentnie w programach dla wszystkich poziomów – od A1 do C2.

2.1.8. Wprowadzając standardy europejskie do nauczania JPJO, nie można tracić z oczu tego, co zrobiono w tym zakresie dla innych języków europejskich. Chodzi przede wszystkim o stwierdzenie, czy i w jaki sposób ogólne zalecenia zawarte w CEFR zostały przeniesione na grunt nauczania konkretnego języka europejskiego. Jedynym dotychczas całościowym zastosowaniem standardów europejskich są programy nauczania języka niemieckiego, przygotowane w wyniku współpracy specjalistów z Niemiec, Austrii i Szwajcarii, a opublikowane przez Langenscheidta w 2005 r. pod tytułem *Profile deutsch. Gemeinsamer europäischer Referenzrahmen* (Glaboniat i in. 2005).

3. Nowe programy a programy z roku 1992

3.0. Przystępując do przygotowania i publikacji nowych programów, dostosowanych bardziej niż te z 1992 r. do rzeczywistości europejskiej, w której będą funkcjonować, musimy jasno określić, na czym będzie polegała ich nowość, co będzie je różnić od tych z 1992 r., albo inaczej: na jakie pytania – niedostrzeżone wcześniej albo pominięte milczeniem – powinny odpowiedzieć. Programy nauczania z 1992 r. udzielały odpowiedzi

na pytanie „Czego uczyć?”, nie odnosząc się do pytania „Jak nauczać języka polskiego jako obcego?”. Zwracano na to uwagę w dyskusjach, a także w niektórych pracach drukowanych (np. Lipińska, Seretny 2005; Janowska 2006: 172). Ponieważ była to krytyka słuszna, nowe programy powinny uwzględnić metody i techniki nauczania. Jest to postulat łatwy do spełnienia o tyle, że od kilku lat dysponujemy *ABC metodyki nauczania języka polskiego jako obcego* (Seretny, Lipińska 2005), pracą konsekwentnie ukazującą metody nauczania z jednej strony części systemu językowego, z drugiej – sprawności językowych.

3.1. Programy nauczania z 1992 r. nie udzielały również odpowiedzi na pytanie „Czy, a jeśli tak, to jak nauczać kultury polskiej, ucząc języka polskiego?”. Pierwszą autorką, która zwróciła uwagę na to pytanie, była Anna Burzyńska (2002: 73–112, zwłaszcza 91; zob. też Miodunka 2004a; Janowska 2006; Gębał 2010), wywołując w konsekwencji dyskusję i powstanie prac – w tym trzech programów nauczania kultury (Miodunka 2004b). Rezultatem przeprowadzonych dyskusji jest włączenie nauczania realiów i kultury do nauczania języka polskiego jako obcego, o czym świadczy opracowanie *Realia i kultura w nauczaniu języka polskiego jako obcego* (Gębał 2006, opublikowane w tomie *Z zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego* – Lipińska, Seretny 2006). Przemysław E. Gębał prezentuje w nim dorobek polskiej myśli glottodydaktycznej na ten temat oraz program nauczania realiów i kultury zintegrowany z nauczaniem języka na poziomach A1, A2, B1, B2, C1 i C2. Ponieważ w Polsce brak tradycji uwzględniania w programach oczekiwań studentów, warto podkreślić, że autor oparł swe programy na ankietowych badaniach preferencji cudzoziemców (Gębał 2005), co pozwoliło mu „na opracowanie list rankingowych kategorii tematycznych dla wszystkich trzech poziomów nauczania” (Gębał 2006: 223).

Obecnie dysponujemy już pierwszym podręcznikiem nauczania kultury polskiej w procesie kształcenia językowego cudzoziemców. Mowa tu o pracy P.E. Gębała *Dydaktyka kultury polskiej w kształceniu językowym cudzoziemców* (2010).

3.2. Przygotowując programy nauczania JPJO (1992), autorzy nie przywiązywali należytej uwagi do wymagań, którym powinny odpowiadać wszelkie programy nauczania, a w szczególności programy nauczania języków obcych. Być może było to spowodowane tym, że programy te przygotowywali poloniści, którym bliższe były programy nauczania języka polskiego jako ojczystego niż programy nauczania języków obcych. Do podniesienia świadomości wymagań, jakie musi spełniać nauczanie języków obcych, w tym JPJO, przyczyniła się w Polsce praca H. Komorowskiej *Metodyka nauczania języków obcych* (2001). Opracowywaniem programu nauczania zajmuje się Komorowska w rozdziale drugim tej pracy (ibid.: 13–20). Kwestię programów nauczania poruszyła ona także w książce *Programy nauczania w kształceniu ogólnym i w kształceniu językowym* (Komorowska 2005), w której cała część druga

odnosi się do programów nauczania języków obcych. Część tę kończą dwa rozdziały prezentujące innowacje w programach nauczania języków obcych na świecie (autorka omawia tu rolę ESOKJ) i w Polsce.

Poza wymienionymi tu pracami H. Komorowskiej należy wziąć pod uwagę to, co o konstruowaniu programów nauczania, pisze Waldemar Pfeiffer w książce *Nauka języków obcych. Od praktyki do praktyki* (2001), szczególnie zaś w rozdziale piątym, poświęconym podstawom przygotowywania programów nauczania.

3.3. Lukę istniejącą przez wiele lat w metodyce nauczania JPJO wypełniła w dużym stopniu praca Iwony Janowskiej *Przygotowanie kursu językowego – programy nauczania* (2006). Autorka omawia w niej typy programów nauczania w dydaktyce językowej oraz zasady konstruowania programu językowego, na które składają się m.in. cele nauczania, treści nauczania, selekcja treści nauczania i ich gradacja; metody, techniki i materiały nauczania; wreszcie – sposoby kontroli i oceny osiągnięć ucznia. Nie ulega wątpliwości, że nowe programy nauczania JPJO powinny odpowiadać wymaganiom programów językowych przedstawionym przez I. Janowską, konsekwentnie odwołującą się do programów nauczania języków obcych (por. Komorowska 2001, 2005; Pfeiffer 2001).

3.4. Tom *Język polski jako obcy* (Miodunka 1992a) zawiera obok siebie dwa typy programów: strukturalno-funkcjonalne i komunikacyjne. W nowej wersji powinny one zostać zintegrowane w jeden wspólny program o charakterze komunikacyjnym, w którym elementy strukturalne zostaną podporządkowane komunikacyjnemu. Nowe programy powinny pokazywać nauczanie części systemu językowego obok nauczania sprawności językowych, nauczanie elementów językowych w powiązaniu ze zjawiskami socjolingwistycznymi i kulturowymi, nauczanie języka polskiego na poszczególnych poziomach powinno być zakończone sprawdzeniem stopnia opanowania języka polskiego.

Nowy element w stosunku do programów z 1992 r. powinna stanowić część omawiająca nauczanie sprawności językowych: rozumienia ze słuchu, rozumienia tekstów pisanych, pisanie tekstów, rozumianego jako umiejętność redagowania tekstów w języku polskim oraz mówienia w monologu i w interakcji ustnej (ESOKJ 2003: 73–79).

3.5. Nowe programy powinny uwzględniać wszystkie prace dotyczące nauczania JPJO, opublikowane w latach 1990–2010, co pozwoli zlikwidować lukę, jaka istnieje między praktyką nauczania JPJO w Polsce i w innych krajach świata a nowoczesną teorią nauczania JPJO znaną z wielu prac szczegółowych i z dwu opracowań syntetycznych (Seretny, Lipińska 2005; Lipińska, Seretny 2006). Włączając do praktyki nauczania JPJO wszystkie zdobycze teoretyczne i metodyczne z lat 1990–2010, autorzy nowych programów nauczania powinni pomóc wszystkim lektorom JPJO skuteczniej uczyć naszego języka – części jego systemu językowego, jak i sprawności w języku polskim,

sprawdzanych na egzaminach certyfikatowych z JPJO. Dzięki temu mogłyby one mieć duży wpływ na podniesienie poziomu nauczania JPJO w różnych typach szkół na wszystkich poziomach nauczania w wielu krajach świata.

3.6. Na koniec postawmy pytanie o funkcje społeczne programów, o to, czy nowe programy powinny sprzyjać zachowaniu ciągłości w nauczaniu JPJO, czy też być traktowane jako wprowadzenie zmiany (por. Komorowska 2005: 10–14). Ponieważ stwierdziliśmy już, że wpływ programów (1992) był dość ograniczony, możemy mówić o tym, iż nowe programy powinny utrzymywać podejście komunikacyjne w nauczaniu JPJO, jak też świadomość potrzeby posługiwania się nimi. Powinna jednak przeważać w nich chęć wprowadzenia zmiany w postaci umiejętności posługiwania się programami u osób kształconych na studiach magisterskich, podyplomowych i doktoranckich. Jestem głęboko przekonany, że nowe programy warto opublikować dla uczestników tych studiów, świadom, że „Jan będzie umiał to, czego Jaś się nauczy”. Z doświadczenia wyniesionego z pracy na tych studiach w UJ wiemy, że wszyscy kształceni tu studenci oczekują od nas, żeby nauczanie JPJO było jak najbardziej normalne, żeby pojawiały się w nim wszystkie elementy znane z nauczania języków obcych, w tym języków międzynarodowych. Takiej normalności naprawdę nam potrzeba. Takiej normalności powinny służyć nowe programy.

3.7. Nowym elementem, nadającym się do promowania w programach, powinno być podejście zadaniowe, sygnalizowane w siódmym rozdziale ESOKJ. Tak się szczęśliwie złożyło, że o zastosowaniu podejścia zadaniowego w nauczaniu JPJO wielokrotnie pisała w swych pracach I. Janowska, przedstawiająca między innymi perspektywę zadaniową w nauczaniu i uczeniu się języków obcych (Janowska 2008) oraz strategię językowe i działania komunikacyjne w podejściu zadaniowym (Janowska 2010a). Podejściu zadaniowemu poświęcona jest jej monografia *Podejście zadaniowe do nauczania i uczenia się języków obcych* (Janowska 2011).

Osobno chcemy zwrócić uwagę na zastosowanie podejścia zadaniowego w programach nauczania sześciotygodniowego kursu języka polskiego, prowadzonego w Szkole Języka i Kultury Polskiej UJ w 2010 r.

Do eksperymentu doszło z inicjatywy Roberta Dębskiego, który wraz z I. Janowską nadzorował nauczanie zadaniowe w sześciu grupach. Rezultaty zebranych w trakcie eksperymentu doświadczeń są obecnie analizowane, po czym zostaną przedstawione w osobnej publikacji. Z rezultatami eksperymentu można zapoznać się tymczasem na stronach internetowych Szkoły². Częściową analizę rezultatów eksperymentu przedstawiły Beata Sałęga-Bielowicz, Dominika Bucko i Dorota Rogala w referacie *Kultura popularna w podejściu zadaniowym – realizacja projektu „Subiektywna mapa Krakowa studentów Szkoły Letniej 2010”* (w druku).

² <http://poprzednia.uj.edu.pl/SL/mapa/>

4. Programy a środowisko specjalistów w zakresie nauczania JPJO

4.0. Za przedstawionym skrótoowo procesem europeizacji nauczania języka polskiego jako obcego kryją się przemiany środowiska specjalistów od nauczania JPJO w Polsce, które także powinniśmy sobie uświadomić:

4.1. W 2003 r. została powołana do życia Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego (dalej: PKPZJPJO), dziesięcioosobowy zespół odpowiedzialny za prowadzenie procesu certyfikacji JPJO, w tym za rozwiązywanie doraźnych problemów, nieprzewidzianych w ustawie z 2003 r. i przez samą Komisję. Prestiż Komisji podnosi także fakt, że powołując jej członków, ministrowie edukacji narodowej oraz kultury i dziedzictwa narodowego kierowali się – poza fachowością – kluczem profesorskim: dziewięciu członków Komisji to uczeni zatrudnieni na stanowiskach profesorów, a tylko sekretarz Komisji jest adiunktem ze stopniem naukowym doktora. Oznacza to, że na polu nauczania JPJO pojawiła się w 2003 r. Państwowa Komisja Poświadczania, złożona z autorytetów naukowych reprezentujących poszczególne środowiska akademickie w Polsce, od której środowisko ludzi związanych z nauczaniem JPJO oczekuje konkretnych działań i rozstrzygnięć.

4.2. W modernizacji praktyki nauczania i testowania znajomości JPJO w Polsce dużą rolę odegrał Zespół Autorów Zadań i Egzaminatorów, grupa stanowiąca zaplecze do realizacji części zadań PKPZJPJO. Grupa składa się z przedstawicieli wszystkich środowisk akademickich w Polsce, zajmujących się nauczaniem JPJO, i liczy obecnie około 40 osób. Jej zadaniem jest organizacja szkoleń dla autorów zadań testowych, ocena i wstępne testowanie tych zadań, szkolenie egzaminatorów języka polskiego w zakresie poprawy i oceny zadań wykonanych przez osoby zdające egzaminy certyfikacyjne (Lipińska 2004: 547–550). Członkowie tej grupy współpracują ze sobą, dzieląc się nabytą wiedzą oraz wspólnie realizując wiele zadań, co sprzyja przenoszeniu do wszystkich ośrodków akademickich w Polsce najnowszych rozwiązań metodycznych oraz wyrównywaniu poziomu nauczania JPJO w tych ośrodkach (zob. Przechodzka 2006: 112–116). W tym między innymi wyraża się efekt zwrotny certyfikacji JPJO, który powinien być badany zarówno przez analizę jego wpływu na proces nauczania – w Polsce i za granicą, jak też na uczenie się języka polskiego jako obcego (zob. Zawadowska-Kittel 2010).

4.3. Modernizacja nauczania JPJO dokonała się w latach 1990–2010 dzięki wysiłkom wielu polonistów specjalizujących się w nauczaniu JPJO, ale w dużym stopniu była też wynikiem zajęcia się absolwentów studiów neofilologicznych nauczaniem JPJO. Wielu autorów cytowanych wcześniej prac to neofilolodzy specjalizujący się także w nauczaniu JPJO: W. Martyniuk to z wykształcenia skandynawista i germanista, Anna Seretny – anglistka, Ewa Lipińska – italianistka, I. Janowska – romanistka,

P.E. Gębał – germanista i romanista, Bogusław Kubiak – germanista i anglista. Ich udział w procesie modernizacji nauczania JPJO wart jest podkreślenia, gdyż w czasach, kiedy nie było formalnych studiów w zakresie nauczania JPJO, wnosili oni znajomość glottodydaktyki języków światowych oraz gotowość do stosowania w nauczaniu JPJO standardów europejskich. Największe zasługi w lansowaniu w Polsce standardów europejskich ma niewątpliwie W. Martyniuk, który czyni to konsekwentnie od prawie 20 lat i w rezultacie osiągnął znaczącą pozycję nie tylko w Polsce, ale i w Europie, o czym świadczy pełniona obecnie przez niego funkcja dyrektora Europejskiego Centrum Języków Nowożytnych w Grazu.

4.4. Środowisko specjalistów w zakresie nauczania JPJO już uległo dużym zmianom, ale jeszcze większe dokonają się w najbliższych latach dzięki absolwentom studiów magisterskich, podyplomowych i doktoranckich. Nowe programy nauczania powinny mieć zasadnicze znaczenie dla kształcenia przyszłych specjalistów w zakresie nauczania JPJO, odbywających te studia. Specjalne znaczenie mają tu studia magisterskie w zakresie nauczania JPJO, gdyż to one pozwolą w przyszłości wprowadzać na rynek nauczania JPJO osoby wyspecjalizowane, dobrze znające teorię i praktykę nauczania JPJO, mające za sobą przygotowanie pracy magisterskiej na temat polszczyzny w świecie i nauczania JPJO, a więc także pierwsze doświadczenia badawcze w tym zakresie (fragmenty najlepszych prac magisterskich, przygotowanych w Katedrze Języka Polskiego jako Obcego UJ ukazały się w tomie *Nowa generacja w glottodydaktyce polonistycznej* [Miodunka 2009]). Powinno to pozwolić na stworzenie z nauczania JPJO normalnej w sensie akademickim specjalizacji, dysponującej studiami magisterskimi (studia II stopnia) i doktoranckimi (studia III stopnia), co w rezultacie pozwoli na dopływ wysoko kwalifikowanych kadr i zastąpienie nimi kadr dotychczasowych, często tylko przyuczonych do nauczania JPJO.

5. Proces powstawania nowych programów

5.1. Nowe programy nauczania powstały z inicjatywy A. Seretny i E. Lipińskiej. Pierwszą koncepcję programów nauczania JPJO autorki przedstawiły na VI Międzynarodowej Konferencji Glottodydaktycznej (Lipińska, Seretny 2005: 31–41). Przyjmując za motto swej pracy stwierdzenie, że „polskiego należy uczyć tak, jak się uczy języków światowych, zachowując jednocześnie cały szacunek do tego, co specyficznie i niepowtarzalnie polskie” (Miodunka 1992c: 8), autorki krytycznie omówiły programy nauczania (1992), a następnie zarysowały swoją koncepcję nowych programów, podkreślając, że

[...] przez **programy** rozumiemy opracowanie określające cele nauki języka, selekcję materiału nauczania, gradację materiału nauczania, standard wymagań stawianych uczącym się na danym kursie językowym, a nie **rejestr**, stanowiący jedynie wykaz treści nauczania (Lipińska, Seretny 2005: 35; por. Janowska 2006).

O tym, że dokument programowy może występować w dwu postaciach – inwentarza i programu – pisze H. Komorowska (2005: 9–10). Dodaje także, iż inwentarze są uważane przez pedagogów za ujęcie wąskie, a nawet niekompletne.

Taki punkt widzenia przyjęły zapewne E. Lipińska i A. Seretny. Wiążą one potrzebę przygotowania nowych programów przede wszystkim z procesem certyfikacji JPJO, uruchomionym w 2004 r., przestrzegając jednak przed przesadnymi uogólnieniami (Lipińska, Seretny 2005: 36–37). Niezależnie od tego trzeba podkreślić, że certyfikacja JPJO jest najbardziej znaczącym wydarzeniem w nauczaniu JPJO w ostatnich latach, o którym można mówić, podając liczbę zdających na poszczególnych poziomach i uzyskane przez nich oceny, można też charakteryzować społecznie zdających, np. ze względu na wiek, płeć i kraj zamieszkania. Certyfikacja budzi jednak różne opinie, w tym sprzeciw niektórych osób, zwłaszcza wtedy, kiedy traktuje się ją jako cel działań w nauczaniu JPJO, czy nawet w nauczaniu języka polskiego w środowiskach polonijnych. Można i trzeba widzieć certyfikację jako sposób obiektywizacji oceny osiągnięć tych uczących się, którzy zdecydowali się przystąpić do egzaminów certyfikatowych, a certyfikat znajomości JPJO jako ważny dokument budujący prestiż naszego języka na międzynarodowym rynku pracy. Należy jednak pamiętać, że zapewne nigdy nie będzie tak, żeby wszyscy uczący się polskiego zdawali egzaminy certyfikatowe, bo też nigdy nie będzie takiej potrzeby. Nauczanie języka polskiego w świecie odpowiada na wiele różnych potrzeb, w tym na potrzebę potwierdzenia tożsamości narodowej i kulturowej w środowiskach polonijnych, nie powinno się go więc sprowadzać tylko do tak praktycznego (choć prestiżowego) celu, jakim jest uzyskanie certyfikatu jego znajomości.

5.2. W pracach trwających kilka lat (2004–2010) wzięli udział prawie wszyscy pracownicy Katedry Języka Polskiego jako Obcego UJ, a także studenci studiów podyplomowych. Programy są więc rezultatem wysiłku zbiorowego, choć w redagowanie ich dla poszczególnych poziomów zaangażowani byli szczególnie ci autorzy, których nazwiska zostały podane na stronach tytułowych. Na działanie grupowe należy tu zwrócić szczególną uwagę, gdyż jest ono dowodem demokratyzacji działań w zakresie modernizacji nauczania JPJO, dowodem na to, że w wielu ośrodkach akademickich w Polsce istnieje wystarczający potencjał ludzki, by pomysły jednostek zostały podjęte i zrealizowane przez całe zespoły. Pracownicy Katedry Języka Polskiego jako Obcego UJ są tu tylko przykładem takiego zespołu, który wspólnym wysiłkiem przygotował nowe programy nauczania JPJO na wszystkich poziomach europejskich. Z organizacyjnego punktu widzenia to właśnie jest największa różnica między programami z 1992 r. a obecnymi: nowe programy powstały jako inicjatywa oddolna ludzi świadomych tego, że poza podręcznikami JPJO, podręcznikami metodyki i dydaktyki nauczania JPJO powinny powstać programy nauczania.

5.3. Fakt, że w przygotowywaniu nowych programów udziału nie brali ci autorzy z UJ, którzy przyczynili się do powstania programów z 1992 r., jest wart podkreślenia,

gdyż świadczy o tym, że te z 2011 r. są programami drugiej generacji, zawierającymi następujące elementy:

1. założenia programu dla danego poziomu europejskiego oraz określenie jego użytkowników i warunków jego realizacji;
2. cele – ogólne i szczegółowe – kształcenia językowego;
3. treści nauczania podane w formie katalogów (tematycznego, gramatyczno-syntaktycznego, stylistycznego, funkcjonalno-pojęciowego oraz socjolingwistycznego i realioznawczego);
4. metody i techniki nauczania najpierw sprawności, a potem podsystemów języka;
5. sposoby ewaluacji osiągnięć uczących się.

Oczywiście nie było tak, że nowe programy powstawały bez konfrontacji z autorami prac z 1992 r. Piszący te słowa nie szczędził krytycznych uwag redaktorkom i autorom programów zwłaszcza wtedy, gdy powstały kolejne ich wersje. Zarzuty dotyczyły głównie koncepcji nowych programów, stosunku nowych programów do programów starych oraz do całego dorobku naukowego i dydaktycznego ostatnich lat. Jak wszystkie dyskusje i uwagi, także i te przyczyniły się w pewnym stopniu do ulepszenia programów.

Redaktorzy programów od samego początku mieli wysokie mniemanie o swym przedsięwzięciu (Lipińska, Seretny 2005: 36). Wyrażając się z uznaniem o zasługach całego zespołu, widzę jego pracę i jej rezultat w postaci programów jako przykład ogólnej modernizacji nauczania JPJO, która jest zasługą wielu osób z różnych ośrodków akademickich w Polsce i na świecie. Wszyscy wnosimy swój wkład w tę modernizację i o uznanie każdej cząstki tego wkładu apeluje autor niniejszego tekstu.

5.4. Pisząc o fazach konstruowania programów, W. Pfeiffer wyróżnia za Güntherem Zimmermannem pięć faz: fazę refleksji merytorycznej, konstrukcji, ewaluacji, implementacji i rewizji. Równocześnie W. Pfeiffer snuje taką refleksję na temat konstruowania programów nauczania w Polsce:

Nie można się jednak oprzeć refleksji, że w Polsce mamy do czynienia z dalece nieskoordynowanym i powierzchownym przeprowadzaniem powyższych faz. Brak jest nie tylko gruntownej fazy ewaluacji, ale i racjonalnie i terminowo przeprowadzonej rewizji programów. Ta ostatnia powinna moim zdaniem nastąpić po okresie mniej więcej 2–3 lat od wejścia w życie, tak aby programy mogły zostać poprawione i wdrożone po najpóźniej 4–5 latach (Pfeiffer 2001: 143).

Zgadzając się z opinią W. Pfeiffera, apelujemy o ewaluację obecnych programów po trzech latach ich używania oraz o ich rewizję po pięciu latach.

5.5. Nowe programy mają charakter programów autorskich, spontanicznie tworzonych przez zespoły lub przez pojedynczych nauczycieli (Niemierko 1991: 45; por. Janowska 2006: 158–160). Ale odwołują się one bezpośrednio do standardów europejskich (ESOKJ 2003) i do *Standardów wymagań egzaminacyjnych*, opublikowanych przez

PKPZJPJO w 2003 r. Są one zatem modelowymi programami autorskimi, które z powodzeniem mogą być używane jako punkty odniesienia dla innych programów autorskich, powstających w innych ośrodkach akademickich, w innych krajach, w innych systemach edukacji, w innych typach szkół. Ponieważ mówimy o programach przygotowanych przez zespół autorów z Katedry Języka Polskiego jako Obcego UJ w Krakowie, podkreślamy, że nie ma takiego ciała zbiorowego, które by mogło narzucić je polonistom krajowym, a zwłaszcza polonistom zagranicznym, działającym w wielu krajach świata i dysponującym zwykle własnymi programami autorskimi nauczania JPJO. Dlatego świadomi ograniczeń instytucjonalnych powtarzamy za autorami ESOKJ tę formułę: „Użytkownicy programów opracowanych w UJ mogą rozważyć i – jeśli uznają za stosowne – określić”, czy i w jakim zakresie zechcą skorzystać z programów autorskich, powstałych w Katedrze Języka Polskiego jako Obcego UJ i opublikowanych w 2011 r.

Z taką intencją udostępniamy je wszystkim lektorom języka polskiego jako obcego, a także – coraz liczniejszym studentom studiów magisterskich, podyplomowych i doktoranckich, specjalizującym się w nauczaniu języka polskiego jako obcego.

Literatura

- Angielsko-polsko-słoweński glosariusz terminów z zakresu testowania biegłości językowej*, Kraków 2004.
- BURZYŃSKA A., 2002, *Jakże rad bym się nauczył polskiej mowy... O glottodydaktycznych aspektach relacji język a kultura w nauczaniu języka polskiego jako obcego*, Wrocław.
- CEFR 2001: *Common European Framework of Reference for Languages: Learning, teaching, assessment*, Council of Europe, 2001.
- ESOKJ 2003: *Europejski system opisu kształcenia językowego: uczenie się, nauczanie, ocenianie*, Council of Europe, CODN, Warszawa 2003.
- GĘBAL P.E., 2005, *O Polsce w Unii Europejskiej czy o zachowaniu się podczas ceremonii religijnych? Znajomości których elementów kultury oraz jakich realiów oczekują cudzoziemcy? Raport z przeprowadzonych badań*, [w:] P. Garncarek (red.), *Nauczanie języka polskiego jako obcego i polskiej kultury w nowej rzeczywistości europejskiej*, Warszawa, s. 234–243.
- GĘBAL P.E., 2006, *Realia i kultura w nauczaniu języka polskiego jako obcego*, [w:] E. Lipińska, A. Seretny (red.), *Z zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego*, Kraków, s. 205–242.
- GĘBAL P.E., 2010, *Dydaktyka kultury polskiej w kształceniu językowym cudzoziemców. Pojęcie porównawcze*, Kraków.
- GLABONIAT M., MUELLER M., RUSCH P., SCHMITZ H., WERTENSCHLAG L., 2005, *Profile deutsch. Gemeinsamer europäischer Referenzrahmen. Lernzielbestimmungen – Kannbeschreibungen – Kommunikative Mittel – Niveau A1– A2; B1 – B2; C1 – C2*, Berlin – München – Wien – Zürich – New York.
- JANOWSKA I., 2006, *Przygotowanie kursu językowego – programy nauczania*, [w:] E. Lipińska, A. Seretny (red.), *Z zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego*, Kraków, s. 155–175.

- JANOWSKA I., 2008, *Perspektywa zadaniowa w nauczaniu/uczeniu się języków obcych*, [w:] W.T. Miodunka, A. Seretny (red.), *W poszukiwaniu nowych rozwiązań. Dydaktyka języka polskiego jako obcego u progu XXI wieku*, Kraków, s. 35–50.
- JANOWSKA I., 2010a, *Planowanie lekcji języka obcego. Podręcznik i poradnik dla nauczycieli języków obcych*, Kraków.
- JANOWSKA I., 2010b, *Strategie językowe i działania komunikacyjne w podejściu zadaniowym*, [w:] R. Nycz, W. Miodunka, T. Kunz (red.), *Polonistyka bez granic*. t. 2, Kraków 2010, s. 81–92.
- JANOWSKA I., 2011, *Podejście zadaniowe do nauczania i uczenia się języków obcych*, Kraków.
- KLEBANOWSKA B., 1995, *Synonimia składniowa. Ćwiczenia dla cudzoziemców*, Warszawa.
- KOMOROWSKA H., 2001, *Metodyka nauczania języków obcych*, Warszawa.
- KOMOROWSKA H., 2005, *Programy nauczania w kształceniu ogólnym i w kształceniu językowym*, Warszawa.
- LIPIŃSKA E., 2004, *Działalność Grupy Roboczej ds. Testów Certyfikatowych*, [w:] A. Dąbrowska (red.), *Wrocławska dyskusja o języku polskim jako obcym*, Wrocław, s. 547–550.
- LIPIŃSKA E., SERETNY A., 2005, *Od „z” do „a” – czyli od certyfikacji do programów nauczania*, [w:] P. Garncarek (red.), *Nauczanie języka polskiego jako obcego i kultury polskiej w nowej rzeczywistości europejskiej*, Warszawa, s. 31–41.
- LIPIŃSKA E., SERETNY A. (red.), 2006, *Z zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego*, Kraków.
- Listy zagadnień kontrolnych do analizy testów biegłości językowej*, Kraków 2004.
- MARTYNIUK W., 1992, *Inwentarz intencjonalno-pojęciowy i tematyczny do nauczania języka polskiego jako obcego na poziomie podstawowym (progowym)*, [w:] W. Miodunka (red.), *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny*, Kraków, s. 119–156.
- MARTYNIUK W., 2004, *A1 – elementarny poziom zaawansowania w języku polskim jako obcym*, Kraków.
- MARTYNIUK W., 2006, *Europejski system opisu kształcenia językowego a nauczanie języka polskiego jako obcego*, [w:] E. Lipińska, A. Seretny (red.), *Z zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego*, Kraków, s. 117–129.
- MIODUNKA W. (red.), 1992a, *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny. Zbiór materiałów opracowanych przez Komisję Ekspertów MEN*, Kraków.
- MIODUNKA W., 1992b, *Programy nauczania polszczyzny. Próba syntezy badań z zakresu językoznawstwa stosowanego do nauczania języka polskiego jako obcego*, [w:] idem (red.), *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny*, Kraków, s. 13–34.
- MIODUNKA W., 1992c, *Wstęp*, [w:] idem (red.), *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny*, Kraków, s. 7–8.
- MIODUNKA W., 2004a, *Czy kultura była traktowana po macoszemu w nauczaniu języka polskiego jako obcego*, [w:] idem (red.), *Kultura w nauczaniu języka polskiego jako obcego. Stan obecny – programy nauczania – pomoce dydaktyczne*, Kraków.
- MIODUNKA W. (red.), 2004b, *Kultura w nauczaniu języka polskiego jako obcego. Stan obecny – programy nauczania – pomoce dydaktyczne*, Kraków.
- MIODUNKA W.T. (red.), 2009, *Nowa generacja w glottodydaktyce polonistycznej. Praca zbiorowa*, Kraków.
- NIEMIERKO B., 1991, *Między oceną szkolną a dydaktyką. Bliżej dydaktyki*, Warszawa.

- NSPP: A. Markowski (red.), *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* PWN, Warszawa 1999.
- Państwowe egzaminy certyfikacyjne z języka polskiego jako obcego. Standardy wymagań egzaminacyjnych. Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, MENiS, Warszawa 2003.
- PFEIFFER W., 2001, *Nauka języków obcych. Od praktyki do praktyki*, Poznań.
- Przewodnik dla autorów zadań do testów językowych, Kraków 2004.
- Programy nauczania języka polskiego jako obcego. Poziomy A1–C2, praca zbiorowa pod redakcją I. Janowskiej, E. Lipińskiej, A. Rabiej, A. Seretny, P. Turka, Kraków 2011.
- PRZECHODZKA G., 2006, Wprowadzanie standardów europejskich w kształceniu językowym młodzieży ze Wschodu, „Języki Obce w Szkole” nr 6, s. 112–116.
- PRZYBYLSKA R., 2010, Czy i jak wprowadzać kognitywizm do nauczania języka polskiego jako obcego?, [w:] R. Nycz, W. Miodunka, T. Kunz (red.), *Polonistyka bez granic. Tom 2: Glottodydaktyka polonistyczna – współczesny język polski – językowy obraz świata*, Kraków, s. 31–40.
- SAŁĘGA-BIELOWICZ B., BUCKO D., ROGALA D., w druku, *Kultura popularna w podejściu zadaniowym – realizacja projektu „Subiektywna mapa Krakowa studentów Szkoły Letniej 2010”*, [w:] *Kultura popularna w nauczaniu języka polskiego jako obcego*, Warszawa.
- SERETNY A., LIPIŃSKA E., 2005, *ABC metodyki nauczania języka polskiego jako obcego*, Kraków.
- SKARŻYŃSKI M., 1989, *Mały słownik słowotwórczy języka polskiego dla cudzoziemców*, Kraków.
- SOCHA A., 2009, *Rzeczowniki nieodmienne we współczesnym języku polskim*, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem dra hab. W. Stefańczyka, Wydział Polonistyki UJ.
- STEFAŃCZYK W., 2007, *Kategoria rodzaju i przypadku polskiego rzeczownika. Próba synchronicznej analizy morfologicznej*, Kraków.
- Wskaźniki biegłości językowej. *The ALTE Can Do Statements. A Polish Version*, tłum. i oprac. W. Martyniuk, Kraków 2004.
- ZAWADOWSKA-KITTEL E., 2010, *Efekt zwrotny egzaminu maturalnego z języka angielskiego, czyli o wpływie Nowej Matury na proces nauczania i uczenia się (badania pilotażowe)*, „Języki Obce w Szkole” nr 4, s. 50–66.
- ZGÓŁKOWA H., 1992, *Dobór słownictwa do nauczania języka polskiego jako obcego*, [w:] W. Miodunka (red.), *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny*, Kraków, s. 37–64.

Curricula for teaching Polish as a foreign language in the European reality

Summary

The author's comments and remarks on the new curricula for teaching Polish as a foreign language are preceded by the analysis of the curricula published in the volume *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny* (1992a) [*Polish as a foreign language. Curricula in relation to research on contemporary Polish language*], which were based on the results of the vocabulary and grammar categories frequency studies for the Polish language. They were to find the answer to the question "What to teach while teaching Polish at the three levels of language proficiency?" Having discussed the most recent research into the structure of the Polish language, the author presented the European standards included in *The Common European Framework of Reference for Languages* (2001) in accordance

with which the Polish language certification is conducted at levels B1, B2 and C2 since 2004. The author also described the changes in the circle of specialists in teaching Polish as a foreign language which took place in the last 20 years. The final part of the article is devoted to the process of designing new curricula which were prepared in the Center for Polish Language and Culture in the World of the Jagiellonian University and published in 2011. New curricula include the following parts:

1. curriculum's basic goals for each European level, defining its users and the conditions of implementation,
2. aims of language instruction,
3. syllabuses: theme-based syllabus, grammar- and syntax-based syllabus, stylistic syllabus, notional-functional syllabus, sociolinguistic syllabus and cultural syllabus,
4. methods and techniques of developing particular skills and teaching the components of the language system,
5. method of evaluation of the learners' progress.

Z PERSPEKTYWY CZASU

Aleksandra Cieřlikowa
Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków

REFLEKSJE ZWIĄZANE Z DAWNYMI I WSPÓŁCZESNYMI OPRACOWANIAM I RECENZJAMI ONOMASTYCZNYMI

1. Doć dućo pisałam o nazwach własnych różnyh klas. Nie chciałam stwierdzeń poczynionych powtarzać, ale to czynię, zaś liczne dygresje w artykule pozwalają mi na wtajemniczenie czytelników w arkana pracy onomastów. Jeden z impulsów do napisania tego artykułu dały mi zdania Renaty Przybylskiej:

Szkoda jedynie, że w pierwszym numerze czasopisma „Linguistica Copernicana” nie znalazło się miejsce dla działu recenzji naukowych. W ostatnich latach ten gatunek twórczości naukowej w polskim językoznawstwie wydaje się całkowicie zamierać. Brakuje recenzji, które byłyby czymś więcej niż zwykłym zreferowaniem treści dzieła. Odnosi się wrażenie, że nikt nikogo nie czyta z autentyczną pasją, która każe się czasem czymś zachwycić, czasem nawet oburzyć, ale przede wszystkim sprzyja nieustępliwości w poszukiwaniu prawdy (Przybylska 2009: 259).

Zacęłam się zastanawiać nad recenzjami dawnymi i współczesnymi w najbliższym mi czasopiśmie, „Onomastikach”. Widoczną zmianą w spisie treści jest dodanie do działu „Recenzji i polemik” – omówień, gdyż te ostatnie są równie ważne jak recenzje, choćby dlatego, że zaznajamiają czytelnika z literaturą polską i światową. Natomiast „autentyczna pasja” i „oburzenie”, o których pisze R. Przybylska, jeśli są wyrażone w recenzjach, wywołują niekiedy chęć odpowiedzi, a wtedy zaczyna się polemika nie zawsze naukowa – znika granica między „obroną” też autora artykułu lub pracy, a zaczyna się „prywatny atak” na recenzenta. Przykładów nie chciałam przytaczać, ale wystarczy przypomnieć znaną wszystkim dyskusję o pochodzeniu polskiego języka literackiego. Przed 30 laty zgłoszono też postulat: „Redaktorzy powinni udostępnić krytyczne uwagi autorom, których one dotyczą, aby i oni mieli prawo się bronić r ó w n o c z e ś n i e” (Lubaś 1979: 306).

W poszukiwaniu różnic (lub ich braku) w wypowiedziach onomastów z czasów dawnych i współczesnych, można myśleć nie tylko o recenzjach, ale również o artykułach, i ogólniej o zmianach teoretycznych oraz metodologicznych, jakie zaszły w oglądzie nazw własnych, widocznych tylko w niektórych artykułach i pracach.

Dla porównania poddam refleksji kilka recenzji i artykułów z dwóch roczników „Onomastików”: XXIV (1979) i LIII (2008/2009). Nie tylko jednak porównań będzie dotyczyć treść mojego artykułu – będą w nim też przywoływane zdania znanych językoznawców onomastów napisane wcześniej niż w roku 1979 i po roku 2009. Chcę pokazać przykłady opracowań nie tylko naukowych, ale też popularyzatorskich, a także społeczno-administracyjnych z dziedziny polityki naukowej, może najmniej znanych ogółowi nie tylko językoznawców. Można tu przytoczyć zdanie (pytanie) Stanisława Gajdy:

Czy oddziaływanie różnych czynników z kontekstów uzasadniania i odkrycia [...] nie wymaga świadomych ingerencji korygujących (polityki naukowej) w szerokim sensie? (Gajda 2010: 98).

2. Recenzje i opinie

Numer XXIV zaczynał się wspomnieniem o dwóch zmarłych polskich językoznawcach wiele lat związanych z omawianym czasopiśmie: Witoldzie Taszyckim oraz Mikołaju Rudnickim. Naukową pasją Mikołaja Rudnickiego było wydobywanie nazw słowiańskich z zapisów zgermanizowanych i z nazw geograficznych o wtórnej postaci niemieckiej:

Ukazywanie słowiańskości nazewnictwa nad Odrą i Bałtykiem traktował jako swoją patriotyczną powinność. Wykazał słowiańskie pochodzenie całego szeregu nazw na przykład wyglądających na niemieckie (Rymut 1979a).

Taka praca to również dochodzenie do prawdy. W artykule o *Nazwach własnych w historii i współczesności języka polskiego* przytoczyłam ważne zdania Arystotelesa o prawdzie:

Badanie prawdy jest pod pewnym względem trudne, a pod innym łatwe. Przejawia się to tym, że chociaż żadna pojedyncza osoba nie może jej uchwycić, nie jest możliwe, abyśmy wszyscy ponieśli porażkę w tym usiłowaniu. Każdy myśliciel mówi coś o rzeczywistości, jako jednostka nie wnosi nic albo wnosi niewiele do naszej wiedzy, ale z zestawienia wszystkich hipotez powstaje coś wielkiego (Cieślikowa 2005: 105).

Numer LIII, podobnie jak XXIV, zaczyna się smutną informacją o śmierci tym razem długoletniej współpracownicy i członka redakcji „Onomastików” – prof. Ewy Rzetelskiej-Feleszko. Informacje o odejściach znanych językoznawców, dawniej i dziś, łączą się z przypomnieniem ich pracy naukowej (niekiedy stanowią one recenzję – ocenę tych prac).

Poszukiwanie „prawdziwych” recenzji, doprowadziło do szukania kontynuacji, ale też innowacji przejawiającej się i w recenzjach, i artykułach zamieszczanych w „Onomastikach”, widocznych też w innych „działaniach onomastów”.

Wymienię kilka dawnych recenzji, sprzed trzydziestu lat, które oprócz zdań pozytywnych zawierają uwagi krytyczne lub zwracają uwagę na „zawsze” istotne problemy. Zatrzymam się przy recenzji Mieczysława Karasia (1979: 203–205; nieżyjącego już wtedy) *Słownika geografii Europy* (Wrzosek, Olszewska 1976):

Inaczej natomiast wygląda sytuacja z nazwami nowych krajów Afryki i Azji, gdzie powinno się stosować nazwy krajowe z pominięciem pośrednictwa krajów kolonialnych (Karaś 1979: 204).

Przejmowanie nazw nowych krajów, ale też nowych nazwisk, problem pośrednictwa języków, przez które te nazwy przechodzą (współcześnie przede wszystkim przez pośrednictwo języka angielskiego), stanowi do dziś problem geograficzny, historyczny i językowy.

Krytycznie i z pasją naukową jest napisana recenzja Józefa Domańskiego (1979: 209–241) pierwszego tomu *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska* (Rospond 1970). Domański wymienia wiele nazw pominiętych przez Rosponda, na przykład nazwy miejscowe należące do księstwa siewierskiego (nazwy, które uwzględniali w swoich opracowaniach i historycy, i językoznawcy polscy, na przykład Kazimierz Rymut, ale też czescy – Rudolf Šrámek). Takich recenzji jest dziś niewiele (widoczna w tekście erudycja, wykorzystanie źródeł, porównanie z innymi opracowaniami, dokładność i sprawdzenie przytoczonych przez autora słownika zapisów nazw).

Józef Domański pisze:

Widzimy więc, że już w programowym „Vademecum toponomasty” przy identyfikacji zapisów źródłowych Rospond nie uwzględnia faktów historycznych, geograficznych i archeologicznych... (Domański 1979: 213).

Po dyletancku rekonstruuje zapisy *Boycov* 1263 i *Boycovo* 1269 w formie *Byczyna* [...]. Nawet nie zauważył, że zapisy wykazują przyrostek -ów, -owo, a rekonstruowana forma ma sufiks -ina (ibid.: 215). Zapisy niektórych nazw osobowych autor błędnie odnosi do nazw miejscowych [...] (ibid.: 217). Pomyłki w identyfikacji, powstające zwykle z niezajomości topografii nierzadko też powodują rozmnażanie tego samego hydronimu (ibid.: 223). [...] Nazwę ukraińskiego miasta *Kijowa* usiłuje autor odtworzyć w formie *Kujawa* ‘piaskowe wzgórze nadrzeczne, wystawione na podmuchy wiatru’ (ibid.: 226). [...] Jak można rekonstruować nazwy *Biadacz* (opol.) na podstawie zapisu *Uyezdez* 1260... *Bołęcin* – mając zapisy *Bolestino* 1193, *Bolescino* 1223, *Boleszino* 1279? (ibid.: 227).

Recenzja wraz z wykazem skrótów i literatury liczy 22 strony. Współcześnie rzadko pojawiają się tak długie recenzje prac językoznawczych.

Z XXIV tomu „Onomastików” wymienić należy jeszcze recenzje: Andrzeja Bańkowskiego (1979) pracy Urszuli Kęsikowej, *Nazwy geograficzne Pomorza Gdańskiego z sufiksem -ov-* (1976) i Janusza Strutyńskiego (1979) W.O. Horpynicza, W.W. Łobody, L.T. Masenko, *Własni nazwy i widtoponimni utworennia Inhuł-Bużkoho meżuriczczia* (1977). Obydwie recenzje zawierają uwagi krytyczne. W omawianym tomie

prawie wszystkie recenzje są czymś więcej niż zwykłym zreferowaniem treści dzieła. W roczniku XXIV jest ich 17; rozpraw i materiałów – 13.

W porównywanym numerze pisma z 2008/2009 r. przeważają omówienia prac onomastycznych. W roczniku LIII znajdujemy 20 recenzji, omówień i polemik, zaś rozpraw i materiałów tylko 10. Więcej niż w dawniejszym numerze jest omówień zawartości czasopism zagranicznych (rosyjskich, czeskich, włoskich, niemieckich), z którymi „Onomastica” utrzymuje kontakty.

Recenzje nie zawsze muszą być krytyczne. Są przecież prace imponujące wielością i różnorodnością spojrzenia, łączące różne metodologie (od strukturalizmu do kognitywizmu). Na uwagę zasługuje swoboda dana przez redaktora dzieła współautorom (Cieślikowa 2008/2009), recenzja *Nazewnictwa geograficznego Poznania* (Zagórski 2008). Ale w tomie „Onomastików” z 2008/2009 r. są też takie, które podobnie do dawniejszych zawierają uwagi krytyczne – Witolda Mańczaka (2008/2009) książki Przemysława Urbańczyka *Trudne początki Polski*. Autor recenzji odnosi się negatywnie do objaśnienia przez P. Urbańczyka nazwy *Polonia* i administracyjnego narzucenia wspólnej ponadetnicznej nazwy, krytycznie odnosi się także do tezy, iż Słowianie przybyli z terenów między Dniestrem a Dnieprem na tereny wcześniej zasiedlone przez ludy germańskie (teza archeologa Kazimierza Godłowskiego). Na koniec autor recenzji zauważa:

Kończąc, pragnę nadmienić, że chociaż moja recenzja jest negatywna, to dotyczy ona nie całej omawianej książki, ale tylko tych części, do których oceny czułem się kompetentny (Mańczak 2008/2009: 215).

Myślę, że takich recenzji, ocen i wyjaśnień się spodziewamy.

Krytyczne uwagi zawiera też recenzja Urszuli Wójcik (2008/2009) pracy Andrzeja Chłudzińskiego, *Toponimia powiatu białogardzkiego*. Autorka recenzji pisze:

W efekcie otrzymujemy schematyczną monografię, w której po raz kolejny m.in. petryfikuje się strukturalny podział nazw według S. Rosponda (Wójcik 2008/2009: 233).

Jak widać z krótkiego porównania, i dawniej, i obecnie można znaleźć recenzje krytyczne w rzeczywistym tego słowa znaczeniu, współcześnie natomiast więcej jest omówień, przynoszących równie pozyteczną wiedzę.

3. Artykuły

Dawne roczniki „Onomastików” były poświęcone „nazewnictwu geograficznemu i osobowemu”, od roku 2002 (XLVII) – pismo jest poświęcone „nazewnictwu geograficznemu i osobowemu oraz innym nazwom własnym”.

W 2010 r. temat XVII Międzynarodowej i Ogólnopolskiej Konferencji Onomastycznej brzmiał: „Chrematonimia jako fenomen współczesności” – czyli w temacie konferencji był nowy, szczegółowo omawiany dział onomastyki o dyskutowanym jeszcze zakresie. Przykład chrematonimów służy ukazaniu tych „innych nazw własnych”

pojawiających się w podtytule „Onomastików”. Pokazuje też dalsze zacieranie granicy między płaszczyzną apelatywną a onimiczną (por. Gałkowski 2008).

Onomaści od dawna zdawali sobie sprawę z trudności z wyznaczeniem tej granicy. Przypomnę spór o zawartość *Słownika staropolskiego* (SStp):

Koniec końców zupełnie pominięto w *Słowniku staropolskim* zarówno jakiekolwiek nazwy geograficzne, jak i jakiekolwiek nazwy osobowe [...] (Taszycki 1965: VI).

Różnice w opracowaniu artykułów hasłowych wyrazów pospolitych i nazw własnych i dostarczanych przez nie wiadomości powoduje niemożność stworzenia wspólnego słownika. Te problemy były przedmiotem moich rozważań (Cieślíkowa 1993), ale w porównaniu z nimi trzeba przypomnieć wcześniejsze słowa prof. Taszyckiego:

Przyszłe słowniki narodowe, jeśli nie mają być jednostronnym zbiorem wyrazów, a być zechcą naprawdę thesaurusem językowym danego narodu, winny na równi z wyrazami apelatywnymi postawić wyrazy onomastyczne. Między tymi dwoma gromadami wyrazowymi nie ma przepaści, która by je osobno nakazywała traktować, przeciwnie, doskonale się nawzajem uzupełniają i jedną całość tworzą (Taszycki 1963: 16).

Trudno obecnie wyrokować, co należałoby wziąć pod uwagę przy tworzeniu „thesaurusa narodowego”. Czy nazwy własne, które stanowią centrum w badaniach onomastycznych, czy raczej te, które uległy (ulegają) deproprializacji albo apelatywizacji i mogą być brane pod uwagę w słownikach języka polskiego ze względu na nabyte znaczenie leksykalne. Wiele wiadomości o dyskutowanych, niejednoznacznych problemach apelatywizacji i deproprializacji znajdziemy w zbiorze artykułów z konferencji pod tytułem „Onimizacja i apelatywizacja” (Abramowicz, Bogdanowicz 2006), a także w książce Mariusza Rutkowskiego (2007).

O wyznaczaniu centrum w onomastyce i onimach, więc też o tych, które trudno zaliczyć do jednej czy drugiej kategorii (nazw własnych czy apelatywów) pisało wielu, jak i o związanej z tym problemem istocie nazw własnych (Rymut 1979b; Bubak 1983; Cieślíkowa 1993, 2010; Mańczak 2001; Mrózek 2003; Skowronek 2001, Skowronek, Rutkowski 2004; Rzetelska-Feleszko 2006).

Porównajmy dodatkowo jeszcze kilka artykułów z roku 1979 i z roku 2009. Czego dotyczyły dawne? Między innymi przyszłych projektów badawczych do dziś czekających na realizację (np. Borek 1979). Rekonstrukcja wspólnych podstaw ogólnosłowiańskich, a także międzysłowiańskich byłaby nie tylko cennym uzupełnieniem prasłowiańskiego zasobu leksykalnego, ale przede wszystkim powinna zostać uwzględniona w planowanym *Atlasie onomastycznym Słowiańszczyzny* jako najstarsze źródło derywacyjne w słowiańskiej toponimii.

Trzydzieści lat później w czasie XIV Międzynarodowego Kongresu Slawistycznego w Ochrydzie prof. Ernst Eichler pytał o przyszłość *Słowiańskiego atlasu onomastycznego* (SOA): *Hat der slavische Onomastische Atlas eine Zukunft?* (Eichler 2008; por. Cieślíkowa 2008/2009: 274–275). Prace nad atlasem mają być wznowione, gdyż nie wszystkie zebrane materiały zostały wydane. Teraźniejszość w tym wypadku tkwi w przeszłości.

W tomie XXIV, ale też w LIII analizuje się i interpretuje głównie nazewnictwo miejscowe i antroponimię. W numerze XXIV Jerzy Treder pisze o nazwach ponownych wśród nazw przeniesionych, kończąc uwagą:

[...] ponawianie nazw pozwoliło przechować się wielu starym nazwom [...], niekiedy w ogóle przez źródła nienotowanym. Rzucają one poza tym nowe światło na dyskutowany w literaturze onomastycznej stosunek *nomen appellativum* do *nomen proprium* i pozwalają częstokroć na trafniejszą ocenę zmian formalnych w systemie nazewniczym (Treder 1979: 42–43).

Stosunek *nomen appellativum* do *nomen proprium* nadal podlega rozważaniom.

Już nie o toponimach, ale o antroponimach w tym starszym tomie pisze Edward Breza, omawiając podwójne nazwiska na Pomorzu Gdańskim (Breza 1979); o przezwiskach wsi starostwa sochaczewskiego – Adam Wolff (Wolff 1979), a o kobiecych imionach z XV w. – Bronisława Lindert (1979).

W „Onomastikach” LIII również znajdujemy artykuły o imionach: Marii Biolik *Imiona męskie używane w dobrach kamedułów wigierskich na Suwalszczyźnie w XVII w.* (Biolik 2008/2009); *Przyczynki do imiennictwa magnaterii czasów saskich* – Marii Strycharskiej-Brzeziny (2008/2009), a o tendencjach w tworzeniu kobiecych imion współczesnych Izy Matusiak (2008/2009).

Dowodu na znaczenie nazw własnych dla historii – przesunięcia o dwa wieki wstecz chronologii gospodarki żarowej – przynosi artykuł Karola i Zofii Zierhoffe-rów (2008/2009) analizujący określenia należące do pola semantycznego OGIEŃ.

W podanych artykułach zauważamy kontynuację dawnego spojrzenia przy opracowaniu centralnych klas nazw własnych: antroponimów i toponimów, a więc spojrzenie etymologiczne i motywacyjne. Co ważne, to powrót do dawnych projektów badawczych wzbogaconych o nazwy współczesne.

Należy zwrócić uwagę na nowości metodologiczne: uwzględnianie fleksji nazw własnych (plurale tantum), innego spojrzenia na onimizację i apelatywizację oraz podkreślanie możliwości wielości interpretacji i zakładanie możliwości objaśnień hipotetycznych w stosunku do dawnych klasyfikacji.

Zdarza się, że we współczesnych opracowaniach, które czytam, brak sięgnięcia przez autorów zajmujących się różnymi klasami onimów do najnowszych opracowań onomastycznych polskich i światowych, a szkoda, gdyż wtedy zobaczyliby różnicę między dawnym a współczesnym sposobem analizy materiału, a także w terminologii i metodologii.

Innowacyjność można zauważyć w opracowaniu nowych, innych niż nazwy miejscowe i antroponimy, nazw własnych (o czym wspominałam), i w nowym doborze dziedzin „współpracujących” z onomastyką. Świadectwem jest artykuł: *Co onomasta ma z religioznawcą? Ku onomastyce interdyscyplinarnej (na przykładzie nazw Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce)* – Zbigniewa Paska i Katarzyny Skowronek (2008/2009: 9–32).

4. Opis przeszłości działań społeczno-administracyjnych

Wspomniany w śródtytule opis przy wprowadzaniu nazw obiektów fizjograficznych przez Komisję Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych – procesie niezwykle skomplikowanym – znajdziemy w artykule Janusza Gołaskiego (2008/2009). Píše on i o dawniejszym okresie 1948–1958, i o późniejszych pracach Komisji. Pisał też o tym K. Rymut (2003/2004).

Przytaczam przykład uzasadnienia, które wymagają zarówno historycznego, jak i współczesnego oglądu nazw, opracowanych niedawno przez członków Komisji.

Nowe Boczki na *Boczki Nowe*, wieś; *Stare Boczki* na *Boczki Stare*, wieś; *Nowy Kromolin* na *Kromolin Nowy* cz. wsi *Wielka Wieś*, *Stary Kromolin* na *Kromolin Stary*. Komisja akceptuje wszelkie zmiany szyku w nazwach miejscowych wnioskowane przez gminy, odstępuje od wprowadzonego przez Stanisława Szymczaka postanowienia ujednoliciającego szyk – określenie odprzymiotnikowe + rzeczownikowe na rzecz lokalnych przyzwyczajęń (WUN 1980–1982).

Obecnie na mocy Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym Komisja przyjmuje wnioski z prośbą (i opracowuje je) o wprowadzenie dodatkowych nazw. Oto kilka przykładów nazw kaszubskich odpowiadających nazwom ustalonym w języku polskim, wraz z poprawianymi, pojawiającymi się we wnioskach gmin „literówkami”:

pol. Kieleńska Huta – kasz. Czelińskô Hëta zam. Czelińsko Hëta,
pol. Pomieczyska Huta – kasz. Pomieczĩnskô Hëta zam. Pòmieczĩnskô Hëta,
pol. Wyższe Półko – kasz. Wëższë Półkò zam. Wëższë Półkò,
pol. Żukówko – kasz. Żukówkò zam. Żukówko.

Jako przykłady prac „doradczych” przytaczam kilka opinii z antroponimii, opracowanych na prośbę Rady Języka Polskiego, świadczących między innymi o przejściu od przezwisk do nazwisk i od form dawnych do urzędowych (dowody osobiste, paszporty), które było spowodowane kodyfikacją.

Nazwiska panieńskie (słowotwórstwo tradycyjne):

Nazwisko *Mrozówna* jest nazwiskiem tradycyjnym, oznaczającym córkę niezamężną państwa *Mrozów*. Przyrostek *-ówna* był dodawany najczęściej do nazwiska ojca. Dawniej osoby niezamężne używały form z *-ówna* (*-anka* od nazwiska ojca zakończonego na *-a*, np. *Kucała* – *Kucalanka*). Osoby zamężne używały form na *-owa* i *-ina*, np. *Cieślikowa*, *Puzynina*, mimo że w dowodzie figurowały i figurują nazwiska – *Cieślik*, *Puzyna*.

Moje zastrzeżenie wywołuje zmiana nazwiska nieletniej córki, która może nie chcieć, gdy dorośnie, aby jej nazwisko świadczyło o stanie panieńskim. Natomiast mogę stwierdzić: forma *Mrozówna* jest zgodna i z pisownią, i gramatyką języka polskiego.

de Courcy (współczesne przyjmowanie obcych nazwisk):

Nazwisko *de Courcy* jest poprawne, ale przede wszystkim można je znaleźć wśród nazwisk francuskich – używanych we Francji. Jest to nazwisko odmiejskowe (A. Dauzat, 1951,

Dictionnaire étymologique des noms de famille et prénoms de France). Można zmieniać nazwiska obce na polskie, można też według zarządzenia z 1991 roku zmieniać nazwiska polskie na obce. Trudno jednak przyjąć do zbioru współczesnych nazwisk polskich *de Courcy* bez udowodnienia noszenia tego nazwiska przez przodków i bez przekonującej przyczyny. Nazwisko *de Courcy* może stanowić pseudonim używany w działalności artystycznej. Po spełnieniu powyższych wskazań nie widzę prawnych przeszkód w zmianie nazwiska. Natomiast odradzałabym jako językoznawca tę zmianę (nazwiska polskiego na obce) ze względu na mogące powstać trudności w prawidłowej wymowie i pisowni nazwiska francuskiego, ale także ze względów tradycyjnych. Łaciński przyimek *de* w zbiorze nazwisk używanych w Polsce najczęściej łączy się z herbem rodziny albo z nazwą miejscowości.

I opinia dotycząca imienia do tej pory w Polsce nieużywanego:

Luna

Luna jest imieniem mitologicznym. Nosiła je rzymska bogini Księżycy, utożsamiana z grecką boginią *Selene*. Na pewno do 1995 roku nie nadano w Polsce ani raz tego imienia (por. SIW). Imię jest nadawane i używane w języku angielskim i francuskim.

Imię *Luna* można odmieniać przez polskie przypadki, chociaż biernik liczby pojedynczej *Lunę* i dopełniacz liczby mnogiej: *Lun*, ale też inne przypadki nie brzmią dobrze i kojarzą się z czasownikiem *lunąć* ‘o deszczu’, który to czasownik potocznie znaczy ‘uderzyć kogoś, huknąć, palnąć’.

5. Literackie interpretacje nazw własnych

Do omawianego problemu różnic w oglądzie nazw własnych dodam ich literacką interpretację. Onomastyka literacka jest zaaprobowaną dziedziną onomastyki rządzącą się dotąd własną metodologią z pogranicza literatury i swoistej metody onomastycznej, chociaż właściwsze byłoby niekiedy połączenie tych dwóch metodologii, szczególnie w czasie rozważania problemów związanych z tekstem i dyskursem, ale nie tylko. Łatwiej rozważać gramatyczne problemy, np. fleksyjne, w tekstach ciągłych, w których występują nazwy własne. Nie mówię o podkreślanych znacznych różnicach kulturowych między dawnym a współczesnym spojrzeniem. W „Onomasticach” LIII zamieszczono dwa artykuły z onomastyki literackiej: Urszuli Kęsikowej o nazwach osobowych spieszonych i zdrobniałych w poezji Słowackiego (Kęsikowa 2008/2009) oraz Izabeli Łuc, o dwustopniowym podziale materiału onimicznego w twórczości Małgorzaty Musierowicz: rzeczowym i genetycznym. Autorka zwraca uwagę na zmiany językowe w tekstach wspomnianej powieściopisarki, a także na zabiegi metatekstowe, które „wymagają od czytelnika [...] sprawności w intertekstualno-symbolicznym odbiorze tekstu” (Łuc 2008/2009: 184).

6. Moje „refleksje” dotyczyły nie tylko porównań między dawniejszą a współczesną onomastyką: rodzajem recenzji i artykułów. Chciałam dzięki podanym przykładom

pokazać złożoność problemów onomastycznych, ale jednocześnie i usługową pracę onomastów. Krótkie porównanie nie tak dawnej przeszłości (30 lat wstecz) z bliską nam współczesnością przekonuje o wadze zarówno kontynuacji w pracach naukowych, jak i o dyktowanych przez czas zmianach. Interdyscyplinarność, nowe problemy i nowe spojrzenie są wymuszone przez zmianę oglądu nazw własnych (metodologię), widoczną w literaturze polskiej i światowej, związaną z rzeczywistością, z powiększającą się wciąż liczbą napływających z różnych języków nazw własnych, z rosnącym zapotrzebowaniem na udzielanie wyjaśnień urzędowi i osobom prywatnym dotyczących nazw własnych.

Na koniec chcę przytoczyć zdanie najtrafniejsze w spojrzeniu na nazwy własne, gdyż wyraża stosunek onomastyki do rzeczywistości:

Typologia stosunku nazw własnych do rzeczywistości oraz badanie ich funkcji w komunikacji musi być onomastyczne – a to zawiera w sobie zarówno język, jak i rzeczywistość (Šrámek 2010: 31).

Literatura

- ABRAMOWICZ Z., BOGDANOWICZ E. (red.), 2006, *Onimizacja i apelatywizacja*, Białystok.
- BAŃKOWSKI A., 1979, rec.: U. Kęsikowa, *Nazwy geograficzne Pomorza Gdańskiego z sufiksem -ov-*, Gdańsk 1976, „Onomastica” XXIV, s. 241–247.
- BIOLIK M., 2008/2009, *Imiona męskie używane w dobrach kamedułów wigierskich na Suwalszczyźnie w XVII w.*, „Onomastica” LIII, s. 65–81.
- BOREK H., 1979, *Założenia „Słownika polskich wyrazów toponimicznych”*, „Onomastica” XXIV, s. 5–17.
- BREZA E., 1979, *Nazwiska podwójne na Pomorzu Gdańskim (na podstawie ksiąg sądowych kościarskich XVI – XVIII w.)*, „Onomastica” XXIV, s. 143–160.
- BUBAK J., 1983, *Geneza nazwisk polskich równym imionom*, [w:] D. Kopertowska (red.), *Warsztat współczesnego onomasty. Materiały z III Ogólnopolskiej Konferencji Onomastycznej*, Kielce, s. 19–29.
- CIEŚLIKOWA A., 1993, *Leksykografia nazw własnych a leksykografia nazw pospolitych*, [w:] W. Lubaś, F. Sowa (red.), *Wokół słownika współczesnego języka polskiego III. Zakres selekcji i informacji*, Kraków, s. 23–33.
- CIEŚLIKOWA A., 2005, *Nazwy własne w historii i we współczesności języka polskiego*, [w:] S. Borawski (red.), *Rozprawy o historii języka polskiego*, Zielona Góra, s. 101–148.
- CIEŚLIKOWA A., 2008/2009, *XIV Międzynarodowy Kongres Slawistów (Ochryda, 10–16 września 2008)*, „Onomastica” LIII, s. 274–275.
- CIEŚLIKOWA A., 2010, *Centrum we współczesnych badaniach onomastycznych*, [w:] M. Harvalík, E. Minářová, J.M. Tušková (red.), *Teoretické a komunikační aspekty proprií. Prof. Rudolfa Šrámkovi k životnímu jubileu*, Brno, s. 27–35.
- DOMAŃSKI J., 1979, rec.: S. Rospond, *Nazwy geograficzne Śląska (Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska)*, t. I, A–B, Warszawa – Wrocław 1970, „Onomastica” XXIV, s. 209–241.

- EICHLER E., 2008, *Hat der slavische Onomastische Atlas eine Zukunft?*, referat wygłoszony na Kongresie Slawistów w Ochrydzie (Macedonia).
- GAJDA S., 2010, *Jak się współcześnie bada polszczyznę?*, [w:] B. Czopek-Kopciuch, P. Żmigrodzki (red.), *Język polski – wczoraj, dziś, jutro...*, Kraków, s. 95–101.
- GAŁKOWSKI A., 2008, *Chrematonimy w funkcji kulturowo-użytkowej. Onomastyczne studium porównawcze na materiale polskim, włoskim i francuskim*, Łódź.
- GOŁASKI J., 2008/2009, *Ustalanie i wdrażanie nazw obiektów fizjograficznych na Ziemiach Zachodnich i Północnych Rzeczypospolitej Polskiej*, „Onomastica” LIII, s. 261–269.
- KARAŚ M., 1979, rec.: *Słownik geografii Europy (kilku autorów)*, A. Wrzosek, E. Olszewska, (red.), Warszawa 1976, „Onomastica” XXIV, s. 209–241.
- KĘSIKOWA U., 2008/2009, *Zdrobniałe i spieszczone nazwy osobowe w języku Słowackiego*, „Onomastica” LIII, s. 151–172.
- LINDERT B., 1979, *Imiona kobiece używane w XV w. na terenie ziemi hrubieszowskiej*, „Onomastica” XXIV, s. 209–241.
- LUBAŚ W., 1979, *Odpowiedź na uwagi krytyczne... Zdzisława Koguta*, „Onomastica” XXIV, s. 304–306.
- ŁUC I., 2008/2009, *Nazewnictwo w najnowszej twórczości Małgorzaty Musierowicz*, „Onomastica” LIII, s. 173–185.
- MAŃCZAK W., 2001, *Najstarszy i największy problem onomastyki: istota nazw własnych*, [w:] A. Cieślíkowa, B. Czopek-Kopciuch (red.), *Toponimia i oronimia*, Kraków, s. 25–30.
- MAŃCZAK W., 2008/2009, rec.: *P. Urbańczyk, Trudne początki Polski. Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej*, Wrocław 2008, „Onomastica” LIII, s. 213–216.
- MATUSIAK I., 2008/2009, *Tendencje w tworzeniu współczesnych form imienniczych*, „Onomastica” LIII, s. 83–92.
- MRÓZEK R., 2003, *Metodologiczno-terminologiczne aspekty rozwoju onomastyki*, [w:] M. Bioliński (red.), *Metodologia badań onomastycznych*, Olsztyn, s. 11–19.
- NOBIS I., 2008/2009, *Polskie nazwy miejscowe typu Kolonisty, Komorniki, Parcelanci*, „Onomastica” LIII, s. 119–133.
- PASEK Z., SKOWRONEK K., 2008/2009, *Co onomasta ma z religioznawcą? Ku onomastyce interdyscyplinarnej (na przykładzie nazw kościołów i związków wyznaniowych w Polsce)*, „Onomastica” LIII, s. 9–31.
- PRZYBYLSKA R., 2009, *Nowe czasopismo językoznawcze*, „LingVaria” nr 2 (8), s. 254–259.
- ROSPOND S., 1970, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. I: A–B, Warszawa.
- RUTKOWSKI M., 2007, *Nazwy własne w strukturze metafory i metonimii. Proces deonimizacji*, Olsztyn.
- RYMUT K., 1979a, *Witold Taszycki (20 VI 1898 – 8 VIII 1979); Mikołaj Rudnicki (6 XII 1881 – 28 VI 1978)*, „Onomastica” XXIV.
- RYMUT K., 1979b, *Granica czy strefa przejściowa między nomen appellativum a nomen proprium*, „Slavica Lundensia” 7, s. 175–180.
- RYMUT K., 1980, *Nazwy miast Polski*, Wrocław.
- RYMUT K. (red.), 1996–, *Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany*, Kraków.
- RYMUT K., 2003/2004, *Działalność Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych w latach 1978–2003*, „Onomastica” XLVIII, s. 315–324.
- RZETELSKA-FELESZKO E., 2006, *W świecie nazw własnych*, Warszawa – Kraków.
- SIW: K. Rymut (wyd.), *Słownik imion współcześnie w Polsce używanych*, Kraków 1995.

- SKOWRONEK K., 2001, *Współczesne nazwisko polskie. Studium statystyczno-kognitywne*, Kraków.
- SKOWRONEK K., RUTKOWSKI M., 2004, *Media i nazwy*, Kraków.
- SSTP: S. Urbańczyk (red.), *Słownik staropolski*, Warszawa 1953–1955, Wrocław 1955–1990, Kraków 1991–2002.
- SSNO: W. Taszycki (red.), *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. I–VI, Wrocław, 1965–1983; *Suplement* opr. pod kierunkiem M. Malec, Wrocław 1984–1987.
- STRUTYŃSKI J., 1979, rec.: W.O. Horpynycza, W.W. Łobody, L.T. Masenko, *Własni nazwy i widtoponimni utworennia Inhuł-Bużkoho meżuriczcza*, Kyjiv 1977, „Onomastica” XXIV, s. 271–277.
- STRYCHARSKA-BRZEZINA M., 2008/2009, *Przyczynki do imiennictwa magnaterii czasów saskich (na marginesie „Diariusza” księcia Rybeńki)*, „Onomastica” LIII, s. 51–64.
- ŚRAMEK R., 2010, *Struktura relacji nazwa własna – rzeczywistość*, [w:] R. Łobodzińska (red.), *Nazwy własne a społeczeństwo. Zagadnienia teoretyczne i metodologiczne*, t. I., Łask, s. 23–31.
- TASZYCKI W., 1963, *Stosunek onomastyki do innych nauk humanistycznych*, „Onomastica” VIII, s. 1–18.
- TASZYCKI W., 1965, *Wstęp* do: SSNO, Wrocław, s. V–XVI.
- TREDER J., 1979, *Nazwy ponowione wśród nazw przeniesionych*, „Onomastica” XXIV, s. 19–43.
- Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (z dnia 6 stycznia 2005 r.).
- WOLFF A., 1979, *Przezviska mieszkańców wsi starostwa sochaczewskiego z r. 1496 i 1497*, „Onomastica” XXIV, s. 161–167.
- WÓJCIK U., 2008/2009, rec.: A. Chłodziński, *Toponimia powiatu białogardzkiego, Pruszcz Gdański 2008*, „Onomastica” LIII, s. 232–234.
- WRZOSEK A., OLSZEWSKA E., 1976, *Słownik geografii Europy*, Warszawa.
- WUN: *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*, t. I–III, Warszawa 1980–1982.
- ZAGÓRSKI Z. (red.), 2008, *Nazewnictwo geograficzne Poznania. Zbiór studiów*, Poznań.
- ZIERHOFFEROWIE K. I Z., 2008/2009, *Refleksy gospodarki żarowej w polskim nazewnictwie*, „Onomastica” LIII, s. 93–117.

Some reflections on past and contemporary onomastic studies and reviews

Summary

A comparison of the 1979 and 2008/2009 volumes of the *Onomastica* journal reveals a decrease in the number of critical reviews in favour of shorter discussions and reviews of a more reporting character. Smaller difference is to be found in the two volumes between the papers classified as *rozprawy* ('dissertations'). The primary focus remains on place and personal names (fore-, nick- and surnames) and relevant etymological, motivational and wordformative comments, but also on common nouns captured in Polish proper names. Innovation is observed both in studies on new proper names, and in a new choice of auxiliary sciences (the interdisciplinarity of onomastics: the old, manifest in the aduced fragments of reviews – and the new, apparent in the paper *Co onomasta ma z religioznawcą? Ku onomastyce interdyscyplinarnej (na przykładzie nazw Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce)* ('What does an onomast have in common with a student of religion? (On the example of the names of churches and religious associations in Poland)').

DEBIUTY NAUKOWE

Barbara Masny*
Uniwersytet Warszawski, Warszawa

DYNAMIKA OPISU ZJAWISK ŚWIETLNYCH W TEKSTACH BOLESŁAWA LEŚMIANA

Uwagi wstępne

W niniejszym artykule będzie mowa o świetle w rozumieniu czysto fizycznym, bez odniesień do jego symboliki¹. Analizie zostaną poddane konceptualizacje² Bolesława Leśmiana, którego twórczość (zarówno poezja, jak i proza) obfituje w szczegółowe opisy rozmaitych zjawisk przyrody. Jednym z nich jest światło. Celem tekstu jest pokazanie, jak artysta, posługujący się tymi samymi środkami językowymi co przeciętny użytkownik języka, uzyskuje różnorodne i oryginalne efekty, wykorzystując te środki wedle właściwego sobie zamysłu.

Spośród wielu aspektów pozwalających się wyróżnić w opisach zjawisk świetlnych wybrałam do – częściowego tylko (ze względu na ograniczone ramy niniejszego artykułu) – omówienia szeroko pojętą kategorię dynamiki. Spróbuję pokazać

* Autorka pozostaje pod opieką naukową prof. dr hab. Krystyny Waszakowej.

- 1 Symboliczny aspekt światła (jasności) przejawia się w języku poprzez rozbudowany, odnoszący się do przeróżnych dziedzin życia system metaforyki związanej ze światłem i ciemnością (por. Libura 1995).
- 2 *Konceptualizację* rozumiem jako pewne wyobrażenia, których postać zależy od wielu czynników. Ich przedmiotem może być wszystko – konkretne obiekty, zjawiska, elementy rzeczywistości, także pojęcia abstrakcyjne. Według Ronalda Langackera (2005: 12) konceptualizacje to „szeroko pojęte doświadczenia mentalne”, z którymi utożsamiane są znaczenia wyrażen językowych. Konceptualizacja realizuje się w języku, odgrywającym rolę nośnika tych „doświadczeń mentalnych”. Nie musi być ona jednak wyrażona werbalnie – można ją także rozumieć jako pewien twór myślowy, obejmujący bardzo szeroki zakres aspektów jakiegoś przedmiotu, który to twór ujawnia się fragmentarycznie w realizacjach językowych.

różnorodność i złożoność Leśmianowskiego obrazowania oraz składające się na nie elementy. Dokonane analizy ukażą językowy obraz zjawiska³ w ujęciu pisarza – wyjątkową Leśmianowską wizję świata.

Postaci światła w konceptualizacjach Leśmiana

Z fizycznego punktu widzenia zjawisko światła nie jest proste. To, co dociera do oczu patrzącego, stanowi efekt skomplikowanego procesu. Leśmian zdaje się wnikać w jego istotę i w rezultacie wydobywa cechę aktywności światła. W omawianych dalej utworach da się dostrzec konkretyzację metafory pojęciowej ŚWIATŁO TO ŻYWA ISTOTA⁴. Przyjrzyjmy się, za pomocą jakich środków autor uzyskuje dynamiczność obrazowania:

Pewnego dnia, w samo południe, zauważyłem nagle, iż przejrzyste ściany mego mieszkania, złościściejące od słońca, pokryły się nagłym i niespodzianym cieniem. [...]

Była to, zda się, jedna z najgłębszych, bezdennych niemal kotlin, szczelnie otoczona stromymi górami, które kojarząc się w zwarte kolisko ukazywały jeden tylko stosownie okrągły szmat nieba, jak to bywa u wylotu studni. [...]

Spojrzałem na jej [kotliny] dno i oczy moje wypełniły się nagle tysiącem skier, gdyż oto dno dziwacznej kotliny było nabite przemieszczanymi ze szczerkiem diamentami. Nigdy jeszcze nie widział tylu naraz diamentów. Słońce, rozbite o ich ostrza przezrocze, skrzyło się, drgało, dwoiście i troiście złościło się w ich wnętrzach, migotało nagłymi i znikliwymi gwiazdami, przelewało się po ich grzbietach strumieniami blasków i od-blasków, wzbierało falami rozwichrzonych światel, łamało się na złote trójkąty i na złote krzyże, i na złote pióropusze, i na złote drzazgi, aż wreszcie roziskrzzone, rozpląsane wnikało do oczu złotym deszczem i złotym pyłem.

(*Przygody Sindbada Żeglarza*: 53, 56)

Kiedy Sindbad ląduje w kotlinie, mija południe, zatem słońce świeci dość silnie. Jedynym źródłem światła w kotlinie jest okrągły otwór – widziany z dołu i ze znacznej odległości. Ciemne ściany stanowią tło dla świetlnego spektaklu rozgrywającego się przed oczami przybysza: padając na diamenty, światło (tożsame tu ze słońcem) *rozbi się, skrzy się, drga, złości się, migota, przelewa się, wzbiera falami, łamie się*.

3 Tłem dla przedstawionych rozważań jest teoria językowego obrazu świata (JOS), czyli „sposobu ujmowania świata (jego percepcji i konceptualizacji), dającego się odczytać z faktów językowych” (Grzegorzcykowska 2010: 189). Między ogólnym językowym obrazem świata a obrazem indywidualnym, będącym szczególną kreacją konkretnego autora, zawsze będzie istniał związek z racji wspólnego źródła: zarówno przeciętny użytkownik, jak i poeta czerpią z tych samych zasobów języka ogólnego. Różnica polega na sposobach ich wykorzystania. Stąd też analizowanie tekstu artystycznego w kontekście JOS wymaga szczególnego podejścia, uwzględniającego niekonwencjonalne użycia języka.

4 Metaforę w takiej postaci formułuję w odwołaniu do teorii George’a Lakoffa i Marka Johnsona (1988). Badacze ci postrzegają metaforę potoczną jako podstawowy mechanizm poznawczy, uniwersalny sposób wyrażania myśli. Metafora poetycka, choć ma zupełnie inny charakter, może bazować na potocznej, utartej w języku.

Czasownikom tym towarzyszą liczne dopowiedzenia: *dwoiście i troiście, strumieniami blasków i odblasków, nagłymi i znikliwymi gwiazdami*; słońce jest *roziskrzzone i rozpląsane*. Część z wymienionych określeń prototypowo można przypisać pojęciu światła, część natomiast współtworzy indywidualną wizję autora i rozpatrywanie ich w oderwaniu od kontekstu nie pozwoliłoby na prymarne skojarzenia ze zjawiskiem światła. Niejako na pograniczu znajdują się sformułowania budujące metaforę światła jako substancji płynnej – *przelewało się strumieniami blasków, wzbierało falami światła*. Obecna w języku ogólnym metafora potoczna ŚWIATŁO TO SUBSTANCJA, realizowana choćby we frazie *coś zalane światłem*, jest wykorzystana przez pisarza w mniej oczywistych kontekstach⁵. Leksemy *przelewać się* i *wzbierać* niosą informację o dużej ilości, a nawet nadmiarze czegoś, także o sile, intensywności zjawiska. Podobnie *strumień* i *fala* implikują wielość substancji i jej gwałtowny ruch. Za fragmenty wykorzystujące metaforę światła jako substancji można uznać też zdania: *oczy moje wypełniły się tysiącem skier* i *wnikało do oczu złotym deszczem i złotym pyłem*. Tak jak substancja wypełnia jakiś pojemnik, tak tutaj światło wypełnia oczy patrzącego. I tak jak płyn może wnikać (wsiąkać) w jakiś przedmiot, tak światło wnika do oczu bohatera.

Wyobrażenie o intensywności zjawiska dają kolejne, namnażające się składniki: skier są *tysiące*, słońce złoci się *dwoiście i troiście*, a na końcu przybiera postać złotego *deszczu* i *pyłu*. Światła przybywa, jednocześnie się ono rozdrabnia, a to rozmnożenie i nagromadzenie pojedynczych drobnych blasków składa się na świetlistą całość, robiąc tak silne wrażenie na bohaterze. Zwróćmy uwagę na kształty, jakie nadaje światłu Leśmian: *gwiazdy, trójkąty, krzyże, pióropusze, drzazgi*. Większość konotuje cechy ‘ostrości’ i ‘strzelistości’⁶. Gwiazdy mają kilka ostro zakończonych ramion, podobnie trójkąty – z trzema kątami o spiczastych końcach, krzyże z czterema ramionami. Wypada zastanowić się nad drzazgami. Wedle SWJP *drzazga* to ‘mały, cienki, ostro zakończony kawałek drewna, szkła, metalu itp.’. W definicji pojawiają się trzy istotne dla konceptualizacji cechy przedmiotu – mała, cienka i ostra. Także *skry* – ukryte w semantyce wyrażen *skrzyć się* i *roziskrzony* – rozpatrywane pod kątem kształtu, przywodzą na myśl skojarzenie z czymś bardzo drobnym, o cienkich, ostro zakończonych końcach, przypominającym chyba najbardziej gwiazdę. Problem sprawiają *pióropusze*, wyróżniające się w tym zestawie. *Pióropuszem* nazywana jest ‘ozdobna kita z piór noszona zwykle przy kapeluszu, hełmie; pęk piór’ (SWJP). Cechą wspólną tego kształtu i pozostałych elementów scenarii mogłaby być ‘strzelistość’, może ‘spiczastość’,

5 Metaforze ŚWIATŁO TO SUBSTANCJA poświęcam osobny artykuł – por. Masny (w druku).

6 Pojęcie *konotacji* odgrywa szczególnie ważną rolę w analizie semantyki tekstu artystycznego. Konotacja tekstowa jako fakultatywny element znaczenia wyrazu – obok niezbędnego znaczenia leksykalnego oraz konotacji leksykalnych (Tokarski 1998: 43) – określa cechy jakiegoś pojęcia należące do sfery pewnych skojarzeń, w różnym stopniu utrwalonych w świadomości mówiących. Te słabe konotacje, nieoczywiste w codziennym użyciu języka, są często aktualizowane w tekście kreatywnym. Odbiorca musi posiadać pewną wiedzę o otaczającym go świecie i o języku oraz wrażliwość (także językową) pozwalającą mu dotrzeć do sensów najbardziej odległych od jądra semantycznego.

ale raczej nie mały rozmiar, ponieważ pióropusz kojarzy się z rozłożystym, szerokim kształtem rzeczy. Znacząca jest więc przestrzenność. Zarys kształtu pióropusza może przypominać strzelającą w górę fontannę.

Jeśli *deszcz* i *pył* również uznamy za kształt światła, trzeba będzie powiedzieć o jego szczególnym rozdrobnieniu. Tu już nie ma mowy o ostrości, ale na pewno ważną cechą w tej konceptualizacji zjawiska jest bardzo mały rozmiar licznych świetlnych punktów i ich nagromadzenie w jednym miejscu.

W poniższym fragmencie *Podlasiaka* dynamika ma nieco inny charakter:

Biegli żwawo poprzez gąszczary i przesmyki leśne.

Jabłkowite plamy pokruszonego o gałęzie słońca i liściaste wzory altanowo pokratowanych cieni przesuwają się po ich twarzach, piersiach i nogach, i znacząc szybkość ich biegu swym w przeciwną stronę odlotem, oddawały ich władztwu następnych cieni i kół słonecznych.

(*Podlasiak, Klechdy polskie*: 240)

Tu nic wprost nie świeci, nie ma gwałtownych błysków ani rażącego w oczy blasku, jest za to ruch. Narrator obserwuje efekt, jaki daje światło padające na coś poprzez przeszkodę, chociażby właśnie liście drzew. Jeśli scena jest statyczna, to i świetlne kształty pozostają w miejscu, chyba że występuje dodatkowy czynnik, na przykład wiatr poruszający gałęziami – wtedy światła i cienie naśladują ruch kołyszących się gałęzi i liści. Otóż właśnie – trzeba podkreślić – światła i cienie, ponieważ dopiero ich współgranie wywołuje wrażenie ruchu. Jeśli zaś scena jest dynamiczna – przykładowo, tak jak w omawianym fragmencie, ktoś przemieszcza się wśród przemieszczanych z cieniami światła – ulegamy złudzeniu, że to światła się przesuwają, choć w rzeczywistości pozostają one w tym samym punkcie. Przedmiot w ruchu wydobywa po kolei plamy światła, wkraczając w oświetlone miejsce, by chwilę potem je opuścić. To obserwator stojący z boku najlepiej widzi ten ruch.

W analizowanym przykładzie autor wykorzystuje to zjawisko, uaktywniając znów światła i cienie, skłaniając je do działania; ruch biegnących postaci widzimy za pośrednictwem ruchu światła. Przybiera ono tutaj postać „plam”. Plama musi się wyróżniać na jakimś tle – byłyby to jaśniejsze miejsca na tle zacienionego przez las otoczenia. Zwraca uwagę oryginalny kolor, jaki autor nadaje plamom. Wyraz *jabłkowity* oznacza ‘maść konia, barwę określaną najczęściej jako *siwą*’ (USJP). Nie jest to więc światło bardzo jasne, czyste. Może jaskrawości ujmuje mu leśne przyćmienie, a może to kolor miejsca, na które światło pada. Ponadto maść jabłkowita charakteryzuje się obecnością plamek, zwykle jaśniejszych na ciemnym tle. Cecha ‘plamistości’ zadecydowała zapewne o wyborze tego właśnie nietypowego określenia koloru. *Plamy* to efekt „pokruszenia słońca o gałęzie”. Światło ponownie nabiera tu metaforycznej materialności – jest substancją, która w wyniku zetknięcia z przeszkodą rozpada się na coraz mniejsze kawałki. Te kawałki, okruchy o bliżej nieokreślonym kształcie, są większymi lub mniejszymi drobinami, punktami, najpewniej licznymi i rozsianymi na leśnym podłożu.

Ciekawi skojarzenie z altaną. Sformułowanie *liściaste wzory* zdaje się oczywiste – to cienie rzucane przez liście drzew, mające, w przeciwieństwie do świetlnych plam i okruców, wyraźny kształt. Z kolei określenie *altanowe pokratowanie*, odnoszące się do tych wzorów, wymaga dłuższego zastanowienia. Altana to ‘niewielka budowla ogrodowa, zwykle drewniana o ażurowych ścianach’ (USJP). Elementem istotnym w metaforze jest właśnie charakterystyczna ażurowa budowa. Przedostające się przez kraciatą altanę światło wraz z cieniem rzucanym przez te kraty odwzorowuje kształt złożonej z otworów ściany. W metaforycznym *altanowym pokratowaniu* ważny jest przede wszystkim naprzemienny układ światła i cieni.

Cienie *przesuwają się* po twarzach, piersiach i nogach biegnących, tym samym *znacząc szybkość ich biegu* – a czynią to *swym w przeciwną stronę odlotem*. Jak niebanalnie jest opisane proste, dające się łatwo zaobserwować zjawisko! Zaznaczyłam już, że widzimy ruch postaci, patrząc na ruch światła i cieni. Co więcej, cienie pozwalają stwierdzić, z jaką prędkością biegnący się przemieszczają. Faktycznie – w zależności od tego, jak szybko przedmiot się porusza, światła zdają się przesuwac wolniej lub szybciej. Dopowiedzenie w postaci wyrażenia *w przeciwną stronę odlotem* świadczy znowu o istotnej roli przestrzenności w opisywanej sytuacji. Rzeczywiście, kierunek przemieszczania się światła czy cieni jest przeciwny do kierunku poruszania się przedmiotu, na który to światło pada. Prawidłowość ta została poetycko uchwycona w kilku słowach. Cienie znajdują się na pozycji czynnej. Można powiedzieć, że oddają obserwatorowi przysługę i przez swój ruch pozwalają dostrzec biegnące postaci, a także ocenić ich szybkość. W dalszej części wypowiedzenia ciągle mają inicjatywę działania, *oddają* biegnących *władztwu następnych cieni i kół słonecznych*. Słowa te określają wspomniane już wcześniej następowanie po sobie kolejnych plam światła, w które wkracza poruszająca się postać. Zarówno z jej perspektywy, jak i z perspektywy patrzącego z oddali obserwatora następne cienie i *koła słoneczne* to te, które są dopiero przed poruszającym się – czekają na niego. Są na razie nieruchome, ale to się zmienia w chwili, kiedy postać znajdzie się na ich miejscu – wtedy to będzie podlegać ich *władztwu*, to znaczy, że jego widzialność będzie uzależniona od nich, od ich ruchu. W zanalizowanym przykładzie nie liczy się silna intensywność zjawiska, jego różnorodność czy gwałtowność. Ważny jest przede wszystkim ruch i kształt, a także pozycja obserwatora.

Częściej jednak spotyka się metafory nasycone ogromną ekspresywnością, stanowiące punkt wyjściowy do budowania bardzo konkretnej sceny. Jak choćby w następującym przykładzie:

Skwar widmem złotych siekier uderzył w drzew tłumy.

(*Zielona godzina, Sad rozstajny*)

W tym krótkim zdaniu nagromadzone są leksemy niosące informację o dużej sile, intensywności, skali zdarzenia lub przedmiotu. Mam na myśli *skwar*, *siekiery* i *tłumy*. *Skwar* to nie tylko nasilenie światła słonecznego, lecz przede wszystkim dokuczliwej

wysokiej temperatury. Światło jest więc tu jednym z kilku elementów, a o jego obecności świadczy też złota barwa, towarzysząca zwykle zjawiskom świetlnym. Ale światło ma tu zupełnie inny charakter niż w większości scen opisywanych przez Leśmiana. Nie jest łagodne, malownicze, cieszące oko – jest potężne, groźne, wręcz brutalne. Znów zyskuje cechę żyjącej istoty, która jest bardzo aktywna, podejmuje jakieś działanie. Tym działaniem jest uderzanie, a więc czynność gwałtowna, nagła, do której wykonania potrzebna jest duża siła. Ponadto uczestniczy w niej oprócz wykonawcy także przedmiot uderzany. Dlatego kiedy myślimy o scenie uderzenia, widzimy też tę drugą stronę, na której skupione jest działanie. Reaguje ona na nie z taką samą gwałtownością, z jaką czynność jest wykonywana. Pojedyncze uderzenie następuje zwykle znenacka, a więc nie dość, że na uderzanego działa duża siła, to jest on jeszcze zaskoczony, oszołomiony, często też odczuwa ból. Znajduje się na straconej pozycji, chyba że oddaje cios, podejmując walkę.

W *Zielonej godzinie* z niespodziewanym uderzeniem słońca musi się zmierzyć las. Mnogości drzew, wyrażonej leksemem *tlumy*, odpowiada liczba mnoga *złotych siekier*. Siekiera to narzędzie ostre, ciężkie, mocne, a do jej użycia potrzebny jest duży wysiłek. Owe cechy zadecydowały o obecności *siekier* w powiedzeniach: o powietrzu tak dusznym, że *można powiesić siekię* i bardzo mocnej kawie albo herbacie, tak właśnie nazywanych. Siekierą rąbie się przede wszystkim drzewo i temu celowi służy ona także tutaj. Do ścinania drzew używa się też piły, ale jej jednostajny, rytmiczny ruch nie pasowałby do koncepcji poety. Dopiero pojedyncze ciężkie uderzenie ostrego narzędzia daje zamierzony efekt. Poszukajmy w tym obrazie światła. Pomocny okaże się fragment wiersza *Południe*:

Drwał, nogi rozkraczywszy, z zadumą snu szczerą
W pień uderza zbłyaskaną od słońca siekię.

(*Południe, Dziejba leśna*)

Obrazy są, siłą rzeczy, podobne, ponieważ w tym z *Zielonej godziny* podstawę dla metafory stanowi prototypowa sytuacja przedstawiona w drugim wierszu. Elementem wspólnym jest nie tylko narzędzie, lecz także efekt świetlny, dający się zaobserwować podczas użycia tego narzędzia. Chodzi o odbicie światła od gładkiej metalowej powierzchni ostrza siekiery. We fragmencie *Południa* jest ona *zbłyaskaną od słońca*. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na neologizm utworzony przez Leśmiana. Pod względem słowotwórczym należy do tej samej kategorii co leksemy takie jak: *zbrązowiały*, *zmkły*, *zwichrzony*. Łączy je przedrostek *z-*, który oznacza między innymi 'nadanie, nabranie jakiejś cechy, właściwości' (SWJP). Najistotniejsza wydaje mi się skończoność i kompletność procesu nabywania cechy. Przedmiot raczej nie jest zbrązowiały czy zmkły tylko częściowo – staje się taki w całości. Zatem *zbłyaskaną* w wierszu siekiera błyszczy na całej powierzchni swojego ostrza. Narzędzie zdaje się wręcz przeistaczać w błysk, poza którym nic nie widać. Zbudowany przez poetę wyraz służy intensyfikacji efektu świetlnego.

W *Zielonej godzinie* światło kryje się, jak już wspomniałam, w leksemie *złoty*. Zastosowana metonimia kondensuje myśl, że słonecznego blasku zachowując tylko jego barwę; ponieważ cały czas o ten blask chodzi – to nie siekiery są złote, lecz odbite od nich światło, promienie słoneczne. Najbardziej zastanawiającym elementem metafory jest wyraz *widmo*. Przyjęcie słowotwórczego punktu widzenia pozwala na powiązanie leksemu z *widokiem*, ze względu na ten sam rdzeń. Takie odczytanie niejako upraszcza metaforę i ujmuje jej zagadkowości. Silne światło słońca jest „widoczne” jako gromada „złotych siekier”, przypuszczających atak na drzewa. Ilość światła, jego jasność oraz towarzysząca mu – nie zapominajmy – wysoka temperatura uderzają w las niczym narzędzie drwala. Spośród innych znaczeń leksemu *widmo* kluczowe dla interpretacji wydaje mi się następujące: ‘perspektywa czegoś złego, niebezpiecznego dla kogoś; groźna zapowiedź czegoś’ (SWJP). Gdyby drzewo było wyposażone w zmysł wzroku, jedną z ostatnich rzeczy, które zobaczyłoby tuż przed ścięciem, byłaby siekiera uniesiona w kierunku słońca przez drwala i nagły oślepiający blask promieni odbitych od jej ostrza. Jeśli więc przyjęlibyśmy, że drzewa z *Zielonej godziny* są spersonifikowane⁷, odczuwałyby niepokój, strach na widok rażącego słońca, przynoszącego skojarzenie z błyskiem ostrza zabójczego narzędzia. Ale mimo wszystko to tylko widmo, sam blask – bez siekiery. Niemilościerny upał nie jest tak groźny jak rzeczywisty cios, przed którym nie sposób się obronić.

I rzeczywiście – uderzenie skwaru nie wyrządza krzywdy drzewom, ale też nie pozostają one całkiem niewzruszone. Wydaje się, że atak słońca ma lasem wstrząsnąć, może nawet przestraszyć go „siekierami” i wyrwać z jakiegoś tajemnego snu. W innym miejscu podmiot liryczny woła do „gęstw zieleni”:

Kochajcie mnie, kochajcie, bom miłością groźny!
Nie znam granic ni kresów! Pożądam i płonę!
Płonący wołam światu: Razem ze mną płoń!

Krzyczy: „Wynijdź, lesie, z swej głębi!”. Światło słoneczne, jakby w porozumieniu z podmiotem lirycznym, łącząc się z nim w determinacji i płomiennej żądzy, używa swojej energii, by las ożywić, by coś się w nim wreszcie zadziało. I las się budzi. Budzi się powoli, leniwie, nawet niechętnie – drzewa:

Zamieniły się wzajem na cienie i szumy,
Wysnuwając wbrew sobie z rozkwitłego łona
Dziwy, wichrem wmawiane jeziornemu dnu!

Następuje ogólne poruszenie; cień rzucają paproć, wierzbę, dąb, sam podmiot liryczny. Ospały las ulega wreszcie namowom:

⁷ Wyraz *tłum* odnosi się do ludzi: ‘nieuporządkowane zgromadzenie wielu ludzi skupionych blisko siebie w jednym miejscu’ (SWJP). Por. również następne wersy:

Skwar widmem złotych siekier uderzył w drzew tłumy!
Trzebaż im ponadawać raz jeszcze imiona,
By je poznać w zamęcie upalnego snu?

Zdźwignął las ze swych parnych pod ziemią barlogów
Duszę, wbitą sękami w żywiczne zamęty
Snów o słońcu, wpatrzonym w szprychy smolnych kół...

Stopniowo ukazuje w świetle słońca całe swoje bogactwo, toczące się gdzieś w głębi ruchliwe życie. Jest teraz piękniejszy, imponujący, przyjazny, „uśmiechnięty” – taki właśnie idzie na spotkanie z podmiotem lirycznym. Będą się cieszyć swoim towarzystwem „w dzień zmowny i jasny”, aż znów zapadnie zmierzch, przyjdzie czas rozstania, a las z powrotem zapadnie w głęboki mroczny sen.

Obrazowość w metaforycznych opisach Leśmiana skłania do wyobrażenia sobie przedstawianej sceny dokładnie tak, jak jest ona opisana: jaśniejących od słońca siekier zadających ciosy lasowi. Istotna jest też przestrzeń i rozmieszczenie w niej przedmiotów. Wydaje się, że uderzane drzewa powinny stać na skraju zalesionego terenu, a nie w jego środku, gdzie panuje ukrywający wszystko cień. To drzewa rosnące na skraju są bardziej wyeksponowane, narażone na uderzenie. Stanowią one ścianę – ten tłum, który przyjmuje na siebie największą siłę ciosu. Dynamika opiera się tu zatem nie tylko na semantycznej „sile” użytych leksemów, lecz także na sposobie skonstruowania całej sceny.

Podsumowanie

W tekstach Leśmiana światłu zwykle przypisuje się jakieś działanie, będące czymś więcej niż tylko „świeceniem”. Wielopłaszczyznowość dynamiki w obrazach wpływa na różnorodność postaci światła i jego „zachowania”. Poeta często zdaje się uważnie śledzić wbrew pozorom skomplikowane zjawisko i przedstawia je jako pewne wydarzenie. Stąd wyjątkowa mnogość środków językowych wykorzystywanych w opisach – nagromadzenie czasowników nazywających czynności światła, uzupełniających je przysłówków, przymiotników oraz innych różnorodnych dopowiedzeń, określających chociażby świetlne kształty. Wśród wszystkich tych leksemów znajdują się charakterystyczne dla Leśmiana neologizmy, często bardzo ściśle ujmujące cechę potrzebną akurat poecie do ukazania światła w bardzo konkretnej odsłonie, np. *znikliwy*, *zbłyskany*. Dobór wyrazów w poszczególnych opisach jest bardzo staranny. Często występują w pewnych kolekcjach, mają podobne profile, odpowiadające kontekstowi, w których są użyte, ponieważ dynamika opisu jest uzależniona od przedstawionego obrazu i dopasowana do niego. Bardzo istotne są okoliczności, w jakich rozgrywa się scena. Dużą rolę odgrywa choćby organizacja całej scenerii, rozmieszczenie w niej różnych obiektów – także źródła światła.

Aktywność światła bliska jest niekiedy gwałtowności (por. obraz z *Zielonej godziny*). Światło ma ogromną, wręcz destrukcyjną siłę, przytłacza swoją jasnością. Należy zaznaczyć, że w takich kontekstach najczęściej mowa o świetle słonecznym, w związku

z czym wszelkie czynności odnoszą się do słońca, skwaru itp. Szczególnie istotną rolę odgrywa wtedy konceptualizacja światła – utożsamianego z jego źródłem – jako działającej istoty. Dynamika tych opisów jest o tyle ciekawa, że ożywia scenę, która mogłaby uchodzić za statyczną czy nawet nieciekawą. Zdanie „słońce świeci nad lasem”, wraz z przywołanym przez nie obrazem, wydaje się banalne w porównaniu z metaforą *Skwar widmem złotych siekier uderzył w drzew tłumi*.

Literatura

- GRZEGORCZYKOWA R., 2010, *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, Warszawa.
- LAKOFF G., JOHNSON M., 1988, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa.
- LANGACKER R., 2005, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, Lublin.
- LIBURA A., 1995, *Metaforyka potoczna w przestrzeni semantycznej światło – ciemność*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” XXI, Wrocław, s. 25–58.
- MASNY B., (w druku), *Metaforyczna substancjalność światła w tekstach Bolesława Leśmiana*.
- SWJP: B. Dunaj (red.), *Słownik współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1996.
- TOKARSKI R., 1998, *Kulturowe i tekstotwórcze aspekty profilowania*, [w:] J. Bartmiński, R. Tokarski (red.), *Profilowanie w języku i w tekście*, Lublin, s. 35–52.
- USJP: S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa 2003.

Źródła

- B. LEŚMIAN, *Przygody Sindbada Żeglarza*, Warszawa 1972.
- B. LEŚMIAN, *Klechdy polskie*, Kraków 1999.
- B. LEŚMIAN., *Poezje zebrane*, Warszawa 2010.

Dynamics of descriptions of light phenomena in Bolesław Leśmian's Texts

Summary

The paper discusses the methods of conceptualization of light employed by Bolesław Leśmian and thus contributes to studies on the linguistic picture of the world. It examines the relation between the individual linguistic picture created by the poet and the general picture existing in the linguistic consciousness of an average speaker. Analysed are the dynamics of descriptions of light phenomena, whose complex character is manifested, among others, in the variety of shapes that light assumes in Leśmian's texts. The author adduces the colloquial metaphor LIGHT IS A LIVING BEING which underlies the writer's detailed metaphors, often greatly expanded, and with an important role in them being played by weak connotations of lexemes.

BIBLIOTEKA „LingVariów”

- t. 1: *Listy Jana Baudouina de Courtenay do Henryka Ułaszyna z lat 1898–1929*, oprac. M. Skarżyński i M. Smoczyńska, Kraków 2007.
- t. 2: *W kręgu języka. Materiały konferencji „Słowotwórstwo – słownictwo – polszczyzna kresowa” poświęconej pamięci Profesor Zofii Kurzowej*. Kraków 16–17 maja 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczakowskiej, Kraków 2009.
- t. 3: *Język z różnych stron widziany. Materiały ogólnopolskiej doktorancko-studenckiej konferencji naukowej „Z zagadnień metodologii badań językoznawczych”*. Kraków 10–11 marca 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i A. Czelakowskiej, Kraków 2009.
- t. 4: J. Godyń, *Studia historycznojęzykowe, edytorskie, kulturalnojęzykowe*, Kraków 2009.
- t. 5: *Polszczyzna mówiona ogólna i regionalna. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej*, Kraków, 25–26 września 2008 r., pod red. B. Dunaja i M. Raka, Kraków 2009.
- t. 6: A. Czelakowska, *Opisy fleksyjne w gramatykach polskich lat 1817–1939*, Kraków 2010.
- t. 7: H. Ułaszyn, *Z Kopiaowanej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*. Z rękopisu opracował, opatrzył przypisami i wydał M. Skarżyński, Kraków 2010.
- t. 8: A. Czelakowska, M. Skarżyński, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. Listy Jana Baudouina de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*, Kraków 2011.
- t. 9: *Symbolae grammaticae in honorem Boguslai Dunaj*, pod red. R. Przybylskiej, J. Kąsia i K. Sikory, Kraków 2010.
- t.10: *Silva rerum philologicarum. Studia ofiarowane Profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, pod red. J. S. Gruchały i H. Kurek, Kraków 2010.
- t. 11: M. Rak, *Materiały etnograficzne z Podhala zebrane przez Radcę Ignacego Mo-czydłowskiego w Nowym Targu*, Kraków 2011.
- t. 12: T. Kurdyła, *Funkcje formantów rzeczownikowych w polszczyźnie ludowej (na przykładzie trzech wsi podkarpackich)*, Kraków 2011.

- t. 13:** W. Cockiewicz, *Metaforyka Leśmiana (Analiza lingwistyczna)*, Kraków 2011.
- t. 14:** B. Dunaj, M. Rak (red.), *Badania historycznojęzykowe. Stan, metodologia, perspektywy*, Kraków 2011.

Sprzedaż prowadzi

KSIĘGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
e-mail: akademicka@akademicka.pl
Księgarnia internetowa
www.akademicka.pl

W ramach „**Biblioteki LingVariów**” będzie się ukazywać seria „**Glottodydaktyka**”, poświęcona dydaktyce języków obcych, szczególnie języka polskiego jako obcego. Publikowane w niej prace będą dotyczyć zarówno nauczania części sytemu językowego i sprawności językowych, jak też kontroli wyników nauczania języków obcych, w tym – ich certyfikacji. Wydawane będą także prace poświęcone programom nauczania oraz podejściom i metodom w nauczaniu języków obcych. Monografie poświęcone nauczaniu polszczyzny jako języka obcego będą miały charakter porównawczy, aby ukazać innowacje i zmiany zachodzące w nauczaniu języka polskiego jako obcego i drugiego na tle nauczania języków światowych. Jest to niezwykle istotne teraz, kiedy język polski jest jednym z języków oficjalnych Unii Europejskiej i szóstym pod względem liczby użytkowników językiem Unii.

Redaktorem serii „Glottodydaktyka” jest prof. Władysław T. Miodunka.

Dotychczas ukazał się tom *Programy nauczania języka polskiego jako obcego. Poziomy A1–C2* pod redakcją Iwony Janowskiej, Ewy Lipińskiej, Agnieszki Rabiej, Anny Seretny i Przemysława Turka (Księgarnia Akademicka, Kraków 2011). Będzie on stanowił pierwszy tom nowej serii, choć na jego okładce seria została mylnie oznaczona jako „Podręczniki”.

Planujemy, że w roku 2012 ukażą się następujące tomy:

- t. 2:** E. Lipińska, A. Seretny, *Integracja kompetencji lingwistycznych w dydaktyce języków obcych*.
- t. 3:** P. E. Gębał, *Modele kształcenia nauczycieli języków obcych w Polsce i w Niemczech. Zarys glottodydaktyki porównawczej*.
- t. 4:** A. Prizel-Kania, *Rozwijanie sprawności rozumienia ze słuchu w języku obcym*.
- t. 5:** T. Czerkies, *Tekst literacki w kształceniu językowym cudzoziemców w ujęciu pedagogiki dyskursywnej*.
- t. 6:** W.T. Miodunka, *Glottodydaktyka polonistyczna. Powstanie – rozwój – perspektywy*.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

1. Objętość artykułów nie powinna przekraczać 27 000 znaków ze spacjami.
2. Prosimy o nadsyłanie pliku pocztą elektroniczną. W wypadku użycia znaków specjalnych (np. fonetycznych oraz fontów nielacińskich) prosimy dołączyć plik artykułu w PDF.
3. Do artykułu prosimy dołączyć streszczenie (10–15 wierszy) w języku angielskim lub polskim.
4. Autorów, którzy pierwszy raz przysyłają do nas tekst, prosimy o podawanie stopnia lub tytułu naukowego, nazwy ośrodka, w którym pracują lub w którym są doktorantami, adresu pocztowego, adresu e-mail.
5. Artykuły doktorantów przeznaczone do działu „Debiuty naukowe” przyjmujemy wyłącznie po zaakceptowaniu ich przez opiekunów naukowych.
6. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania zbyt długich tekstów, jak również nieprzyjęcia tekstu w innej postaci niż tu określona.
7. **Zasady kwalifikowania artykułów do publikacji.**
 - a) **Podstawą zakwalifikowania artykułów do druku są dwie pozytywne recenzje** językoznawców – specjalistów z zakresu, którego dotyczy artykuł – niezwiązanych z Wydziałem Polonistyki UJ. W wypadku zasadniczo sprzecznych ocen redakcja zastrzega sobie prawo powołania trzeciego recenzenta, którego opinia będzie rozstrzygająca.
 - b) **W postępowaniu recenzyjnym zachowywana jest zasada anonimowości autora i recenzenta.** Lista **wszystkich** recenzentów współpracujących z czasopismem jest zamieszczana w 2. (jesiennym) numerze każdego rocznika, począwszy od nr 2/2011.
 - c) **O wyniku postępowania recenzenckiego** autor jest powiadamiany przez redakcję, otrzymuje także kopie recenzji.
8. **Stosownie do zaleceń MNiSW redakcja informuje, że:**
 - a) Autor jest zobowiązany podać informację o osobach, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania artykułu. Takie postępowanie ma celu uniknięcie sytuacji określanej jako *ghostwriting*, czyli ukrywanie udziału w powstaniu

artykułu osób innych niż oficjalnie figurujące w nagłówku tekstu. Należy więc podawać wszystkich współautorów artykułu z ich afiliacją oraz informację, kto jest autorem koncepcji, założeń, metod itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji. Jeśli w grę wchodzi pomoc osób trzecich lub instytucji, właściwą adnotację należy zamieścić w przypisie.

- b) Za sprzeczne z naukową rzetelnością zjawisko jest uznawane podawanie jako współautorów osób, które nie wniosły żadnego wkładu w publikację (tzw. *guest authorship*).
- c) Jeśli artykuł związany jest z badaniami finansowanymi z grantu NCN lub innej instytucji czy stowarzyszenia, autor jest zobowiązany w przypisie podać tę informację wraz z numerem grantu.
- d) Odpowiedzialność za zgodne z prawdą zamieszczenie informacji, o których mowa w pkt. **a–c** spoczywa na osobie zgłaszającej tekst do redakcji.

9. Informacje techniczne:

- a) Przypisy tekstowe robimy w wersji „dolne”, tj. u dołu strony, natomiast przypisy bibliograficzne w wersji tzw. oksfordzkiej, tj. (Grzegorzczkowska 2007) lub (Grzegorzczkowska 2007: 23).
- b) Wykresy i fotografie (te drugie w formacie JPEG lub TIFF) itp. prosimy dołączać w osobnych plikach, natomiast w tekście wyraźnie oznaczać miejsca, w których mają być umieszczone.
- c) Tytuły czasopism podajemy w cudzysłowach, tytuły książek, rozdziałów i artykułów kursywą bez cudzysłówów.
- d) Krótkie cytaty umieszczone w tekście zapisujemy w cudzysłowie, dłuższe (ponad trzy wiersze) w osobnych akapitach, mniejszą czcionką niż podstawowa w danym artykule.
- e) Omawiane wyrazy, zwroty, zdania oraz zwroty obcojęzyczne wyodrębniamy kursywą.
- f) Objaśnienia znaczeń wyrazów podajemy w łapkach.
- g) Pełny opis bibliograficzny w „Literaturze” po tekście artykułu podajemy następująco:

GROCHOWSKI M., 2004, *Jednostki leksykalne o postaci ba jako komentarz metatekstowy*, „Poradnik Językowy” z. 2, s. 18–26.

GRZEGORCZYKOWA R., 2007, *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa.

PASTUCHOWA M., 2000, *Kierunki leksykalizacji struktur słowotwórczych*, [w:] K. Kleszczowa, L. Selimski (red.), *Słowotwórstwo a inne sposoby nominacji. Materiały z 4 konferencji Komisji Słowotwórstwa przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów, Katowice 27–29 września 2000 r.*, Katowice, s. 197–202.

UKAZAŁY SIĘ W KRAKOWIE

- A. CZELAKOWSKA, M. SKARŻYŃSKI, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. Listy Jana Baudouina de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2011, „Biblioteka LingVariów” t. 8.
- W. COCKIEWICZ, *Metaforyka Leśmiana (Analiza lingwistyczna)*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2011, „Biblioteka LingVariów” t. 13.
- B. DUNAJ, M. RAK (red.), *Badania historycznojęzykowe. Stan, metodologia, perspektywy*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2011, „Biblioteka LingVariów” t. 14.
- A. TYRPA, *Cudzoziemcy i obce kraje w dialektach polskich*, LEXIS, Kraków 2011.

